

"A refreshing story filled with vibrant characters, feisty humor, and an irresistible romance."

—Marissa Meyer, *New York Times*-bestselling author of *CINDER*



OF  
POSEIDON

ANNA BANKS

NOT FOR SALE

Anna Banks

# Dziedzictwo Posejdana

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Tytuł oryginału:

Of Poseidon

Copyright © 2012 by Anna Banks

Wydanie I

Nieoficjalne tłumaczenie

Dla mamy, która wierzyła, że mogę zrobić wszystko,  
i dla taty, który również wierzył, że mogę zrobić wszystko  
– poza błędami.



# 1

Wpadam na niego, jakbym została popchnięta od tyłu. On nawet nie drgnie, nawet o cal. Tylko trzyma mnie w ramionach i czeka. Może czeka, aż złapię równowagę. Może czeka, aż pozbięram swoją dumę. Mam nadzieję, że ma cały dzień.

Słyszę ludzi przechodzących deptakiem i wyobrażam sobie, jak się gapią. Zgodnie z najlepszym scenariuszem myślą, że znam tego faceta, że się przytulamy. W najgorszym scenariuszu widzieli mnie chwiejącą się jak nietrzeźwy mors, wpadającą na zupełnie obcego człowieka, bo patrzyłam w dół na miejsce do umieszczenia naszego sprzętu plażowego. Tak czy inaczej, *on* wie, co się stało. *On* wie, dlaczego mój policzek jest przyklejony do jego nagiej piersi. I gdzieś tam jest definitywnie czekające upokorzenie, gdy zbiorę się w sobie, aby spojrzeć na niego.

Opcje przechodzą mi przez głowę jak poruszająca się animacja w rogu książki.

Opcja Pierwsza: Uciec tak szybko jak tylko moje japonki ze sklepu wielobranżowego mogą mi to umożliwić. Chodzi o to, że potknięcie się o nie jest częściowo odpowiedzialne za mój obecny dylemat. W rzeczywistości jednego z nich brakuje, prawdopodobnie utknął w pęknięciu deptaka. Założę się, że Kopciuszek nie czuł się tak głupio, ale wtedy przychodzi myśl, że Kopciuszek nie był tak niezdarny jak nietrzeźwy mors.

Opcja Druga: Udawać, że zemdlałam. Zrobić się wiotka i wszystko inne. Nawet się ślinić. Ale wiem, że to nie zadziała, ponieważ moje oczy trzepoczą zbyt mocno, by to udać, a poza tym, ludzie nie rumienią się, gdy są nieprzytomni.

Opcja Trzecia: Modlić się o błyskawicę. Taką śmiertelnie niebezpieczną, którą czujesz z wyprzedzeniem, bo powietrze staje się naładowane i twoja skóra mrowi – lub co tam mówią książki naukowe. Mogłaby zabić naszą dwójkę, ale tak naprawdę, to *on* powinien był zwrócić większą uwagę na *mnie*, gdy zobaczył, że *w ogóle* nie zwracałam uwagi na otoczenie.

Przez ułamek sekundy myślę, że moje modlitwy zostały wysłuchane, ponieważ całe moje ciało zaczyna mrowić; gęsia skórka pojawia się wszędzie i moje tętno wydaje się pulsować jak prąd elektryczny. Wtedy zdaję sobie sprawę, że to uczucie pochodzi z moich ramion. Od jego *dłoni*.

Opcja Ostatnia: Na miłość boską, oderwę policzek od jego piersi i przeproszę za ten lekki atak. Potem pokuśtykam na jednej japonce, zanim zemdleję. Z moim szczęściem, błyskawica uderzy tylko we mnie, a on poczuje się zobowiązany do zanieśienia mnie gdzieś. No więc, zrób to *teraz*.

Odsuwam się od niego i patrzę w górę. Ogień na moich policzkach nie ma nic wspólnego z faktem, że jest niesamowicie ciepło w słońcu Florydy, ale ma wszystko wspólnego z tym, że wpadłam na najbardziej atrakcyjnego faceta na planecie. Fan-cholernie-tastycznie.

– Czy... czy wszystko w porządku? – pyta niedowierzająco. Wydaje mi się, że mogę zobaczyć kształt mojego policzka odciśnięty na jego klatce piersiowej.

Kiwam głową.

– Jest w porządku. Jestem do tego przyzwyczajona. Przepraszam.

Zrzucam jego rękę, gdy nie puszcza. Mrowienie pozostaje, jakby zostawił na mnie część siebie.

– Jezu, Emma, wszystko w porządku? – woła z tyłu Chloe. Spokojne plaskanie sandałów mojej najlepszej przyjaciółki sugeruje, że wcale nie jest tak zaniepokojona jak brzmi. Gwiazda

śledzenia, którą jest, już byłaby po mojej stronie, jeśli myślałaby, że jestem ranna. Jęczę i zwracam się ku niej, niezaskoczona tym, że szczyrzy się szeroko jak równik. Trzyma moją japonkę, której nie staram się wyrwać z jej ręki.

– Czuję się dobrze. Wszyscy mają się dobrze – mówię. Odwracam się do faceta, który wydaje się, jakby przez sekundę stał się bardziej wspaniały. – Jesteś cały, prawda? Żadnych połamanych kości lub cokolwiek?

Mruga, lekko kiwając głową.

Chloe ustawia swoją deskę surfingową przy balustradzie promenady i wyciąga do niego rękę. Przyjmuje ją, nie odrywając oczu ode mnie.

– Jestem Chloe, a to Emma – mówi. – Zwykle bierzemy jej kask z nami, ale tym razem zostawiłyśmy go w pokoju hotelowym.

Ciężko oddycham. Staram się też zdecydować, jaki gatunek kwiatów przyniosę na jej pogrzeb, zanim wyrwę duszę z jej ciała. Powinnam była zostać w Jersey, jak powiedziała mama. Nie powinnam była przyjeżdżać tutaj z Chloe i jej rodzicami. Jaki mam interes na Florydzie? Mieszkamy u wybrzeży Jersey. Jeśli widziało się jedną plażę, widziało się wszystkie, prawda?



Ale nieeeee. Musiałam przyjechać i spędzić ostatnie wakacje z Chloe, bo to będą nasze ostatnie wspólne wakacje przed pójściem do college'u, bla, bla, bla. A teraz mści się na mnie, że nie pozwoliłam jej użyć mojego dowodu, aby zrobiła sobie tatuaż wczorajszej nocy. Ale czego ona oczekiwała. Ja jestem biała, a ona czarna. Nie jestem nawet opalona. Jestem białą kanadyjską turystką. Jeśli facet pomyliłby ją ze mną, wtedy nie powinien w ogóle nikomu robić tatuaży, prawda? Chroniłam ją. Tylko że ona nie zdaje sobie z tego sprawy. Mogę powiedzieć po spojrzeniu jej oczu – tego samego, który miała, gdy zastąpiła mój płyn dezynfekujący do rąk środkiem nawilżającym – że jest gotowa wziąć to, co zostało z mojej dumy i kopnąć jak osioł.

– Och, nie poznałyśmy twojego imienia. Dowiedziałaś się, jak się nazywa, Emmo? – pyta, jakby na zawołanie.

– Próbowałam, Chloe. Ale on nie chciał mi powiedzieć, więc się na niego rzuciłam – odpowiadam, przewracając oczami.

Facet wygina wargi w uśmiešku. To drobna wskazówka, jak zapierający dech w piersiach byłby prawdziwy uśmiech. Mrowienie znów się wzmaga i pocieram moje ramiona.

– Hej, Galen, jesteś gotowy na... – Wszyscy odwracamy się do małej czarnowłosej dziewczyny, gdy dotyka jego ramienia. Zatrzymuje się w połowie zdania, gdy mnie widzi. Nawet jeśli ci

dwoje nie mają takich samych krótkich ciemnych włosów, takich samych fioletowych oczu i tę samą nieskazitelną oliwkową skórę, wiedziałabym, że są ze sobą związani przez najbardziej dominująca cechę – zwyczaj gapienia się.

– Jestem Chloe. To moja przyjaciółka Emma, która podobno właśnie uderzyła głową twojego chłopaka Galena. Byłyśmy w środku przeproszenia.

Ściskam grzbiet nosa i liczę dziesięć Mississippi<sup>1</sup>, ale pięćdziesiąt wydaje się bardziej odpowiednie. Pięćdziesiąt daje więcej czasu na fantazjowanie o wyrywaniu jednego z nowych doczepionych kosmyków jej włosów.

– Emma, co jest? Twój nos nie krwawi, prawda? – świergocze, dobrze się bawiąc.

Mrowienie zbiera się na mojej brodzie, gdy Galen podnosi ją zgiętym palcem.

– Czy twój nos krwawi? Pozwól mi to obejrzeć – mówi. Przechyliła moją głowę z boku na bok, przybliżyła się, by mieć lepszy widok.

I spotykam się ze szczytem mojego wstydu. Potykanie się jest wystarczające złe. Wpadnięcie na *kogoś* jest znacznie gorsze.

---

<sup>1</sup> Odnosi się do odliczania przy śpiewaniu utworu They Might Be Giants – „Ten Mississippi”

Ale jeśli ten ktoś ma ciało, które mogłoby sprawić, że wyrzeźbione posągi byłyby zazdrosne – i myśli, że złamałaś sobie nos na jednym z jego mięśni – cóż, tak jest, gdy wpadnięcie na kogoś prowadzi od nikłej sekundy do humanitarnej eutanazji.

Jest wyraźnie zdziwiony, gdy odtrącam jego rękę i odsuwam się. Jego dziewczyna/krewna wydaje się zaskoczona, że naśladuję jego postawę – skrzyżowane ramiona i głęboki grymas. Wątpię, by kiedykolwiek spotkała się ze szczytem swojego wstydu.

– Powiedziałam, że jest w porządku. Żadnej krwi, żadnego faulu.

– To moja siostra Rayna – mówi, jakby rozmowa skierowała się naturalnie w tym kierunku. Ona uśmiecha się do mnie, jakby zmuszona ostrzem noża, tym rodzajem uśmiechu, który pochodzi wyłącznie z manier, jak uśmiech, który posyłasz babci, gdy daje ci sweter w kolorze zgniłej kapusty, który robiła na drutach. Myślę teraz o tym swetrze, gdy odpowiadam na jej uśmiech.

Galen spogląda na deskę surfingową porzuconą przy drewnianej balustradzie.

– Fale tutaj nie są dobre na surfowanie.

Darem Galena nie są rozmówki towarzyskie. Tak jak u jego siostry, można wyczuć wymuszone maniery. Ale w

przeciwieństwie do siostry, nie ma pod nimi ukrytej wrogości, tylko niezręczność, jakby nie robił tego za często. Ponieważ wydaje się, że podejmuje ten trud na moją rzecz, współpracuję. Ostentacyjnie demonstruję patrzeć na szmaragdowe grzbiety Zatoki Meksykańskiej. Mężczyzna będący po pas w wodzie, trzyma malucha na biodrze i skacze wraz z piętrzącą się z wodą, gdy osiąga ona maksimum. W porównaniu z falami w domu, fala tutaj przypomina mi o maluchu jeżdżącym na targowej atrakcji.

– Wiemy. Zabieramy je, by po prostu się unosić na wodzie – odpowiada Chloe, nieprzejęta tym, że Galen mówił do mnie. – Jesteśmy z Jersey, więc wiemy, jak wyglądają prawdziwe fale. – Gdy podchodzi, Rayna się cofa. – Hej, to dziwne – stwierdza Chloe. – Macie taki sam kolor oczu jak Emma. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. Zawsze myślałam, że to dlatego, że jest dziwacznie blada. Auć! To zostawi ślad, Emmo – mówi, pocierając świeżo szczypnięty biceps.

– Dobrze, mam nadzieję, że zostanie – rzucam.

Chcę zapytać o kolor ich oczu – ten kolor wydaje się ładniejszy w zestawieniu z oliwkowym tonem skóry Galena – ale Chloe pogrzebała moje szanse wyjścia z mojego zażenowania. Muszę się przekonać, że mój tata – i Google – mylili się przez cały ten czas; mój kolor oczu nie może być tak rzadki. Jasne, mój

ojciec praktykował medycynę aż do dnia, gdy zmarł dwa lata temu. I jasne, Google nigdy mnie wcześniej nie zawiódł. Ale kim ja jestem, by spierać się z żywym, oddychającym dowodem na to, że ten kolor oczu naprawdę istnieje? Nikim. Co jest wygodne, odkąd nie chcę już rozmawiać. Nie chcę wciągać Galena w jeszcze bardziej żenującą rozmowę. Nie chcę dać Chloe więcej szans na pogłębienie rumieńca na moich płonących policzkach. Chcę, by ta chwila mojego życia się skończyła.

Przepycham się obok Chloe i chwytam deskę. Na swoje szczęście przyciska się do balustrady, gdy znów obok niej przechodzę. Zatrzymuję się przed Galenem i jego siostrą.

– Miło było poznać was oboje. Przepraszam, że na ciebie wpadłam. Chodźmy, Chloe.

Galen wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale odwracam się. Jest dobry w sporcie, ale nie jestem zainteresowana dyskusowaniem o bezpieczeństwie pływających – lub byciem przedstawioną kolejnym wrogim krewnym. Nic, co może powiedzieć, nie zmieni faktu, że DNA z mojego policzka jest rozmazane na jego piersi.

Właściwie próbując nie maszerować, przechodzę obok nich i zaczynam schodzić po schodach prowadzących na nieskazitelnie

biały piasek. Słyszę Chloe zmniejszającą dystans za mną, chichoczącą. I decyduję się na słoneczniki na jej pogrzeb.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 2

Rodzeństwo opiera się swoimi łokciami o balustradę, obserwując dziewczyny, które właśnie poznali, zdejmujące koszulki z bikini i wchodzące do wody z deskami surfingowymi unoszącymi się między nimi.

– Prawdopodobnie nosi szkła kontaktowe – mówi Rayna. – Robią szkła w takim kolorze, wiesz.

Kręci głową.

– Nie nosi szkieł. Widziałas ją tak wyraźnie, jak widzisz mnie. Jest jedną z nas.

– Tracisz rozum. Nie może być jedną z nas. Spójrz na jej włosy. Nie można nazwać tego blondem. Są prawie *białe*.

Galen marszczy brwi. Kolor włosów również go zmylił – zanim ją dotknął. Prosty kontakt podczas łapania jej ręki, gdy upadała, pozbawił go wszelkich wątpliwości. Syreny są zawsze

przyciągane przez swój własny rodzaj – co pomaga im znaleźć siebie przez wszystkie mile oceanu. Zazwyczaj to przyciąganie jest ograniczone do wodnego przekazu, gdzie mogą wyczuć obecność jednego ze swoich. Nigdy wcześniej nie słyszał, by działało się to na łodzi – i nigdy nie czuł tego tak mocno, przez długi czas – ale wie, co czuł. Nie stałoby się to – nie *mógłby* zareagować w ten sposób na człowieka. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jak mocno nimi gardzi.

– Wiem, to niespotykane...

– Niespotykane? To niemożliwe, Galen! Nasze geny nie mają opcji „blond”.

– Przestań dramatyzować. Ona *jest* jedną z nas. Możesz zobaczyć jak jest zła w byciu człowiekiem. Myślałem, że rozbije sobie czaszkę na balustradzie.

– Okej, powiedzmy, że z jakąś nikłą szansą wymyśliła, jak wybielić tysiące lat genetycznej ewolucji ze swoich włosów. Teraz wyjaśnij, dlaczego wychodzi na miasto – nie, *jest na wakacjach* – z ludźmi. Łamie nasze prawa wprost przed nami, pluskając się w wodzie ze swoją okropną ludzką przyjaciółką. Dlaczego tak robi, Galen?

Wzrusza ramionami.



– Może nie wie, kim jest.

– Co masz na myśli? Wszyscy wiedzą, kim są!

– Najwyraźniej nie. Nigdy wcześniej jej nie spotkaliśmy, pamiętasz?

Prycha.

– Odwodniłeś się? Może zobaczyć nasze znaki. To nie tak, że je chowamy.

– Może myśli, że to tatuaże – proponuje odpowiedź.

– Co?

– Rozejrzyj się, Rayna. Widzisz to oznaczenie na kostce ludzkiej dziewczyny? – Wskazuje na mężczyznę wchodzącego po schodach. – Widzisz tego faceta? Ma oznaczenia – ludzie nazywają je tatuażami – na całym ciele. Może myśli...

Rayna podnosi rękę.

– Stop. Rozpoznałaby trójząb. *Jeśli* byłaby jedną z nas.

Galen kiwa głową. Ma rację. Syreny rozpoznają rodzinę królewską po małym niebieskim trójzębie na ich brzuchach – i choć są ubrani jak na ludzką plażę, jest to teraz widoczne na nich obojgu. Więc, ona ma blond – białe – włosy i nie rozpoznała ich

jako członków rodziny królewskiej. Ale on wie, co poczuł. I ona ma ich oczy...

Rayna jęczy.

– Och, nie.

– Co?

– Robisz ten wyraz twarzy?

– Jaki?

– Wyraz, który robisz, gdy myślisz, że masz rację.

– Serio? – Patrzy jak Emma siada okrakiem na desce, bez litości pluskając falami słonej wody na twarz przyjaciółki. On szczerzy się na to.

– Nie wracamy do domu, prawda? – pyta Rayna, rozpierając się na balustradzie.

– Doktor Milligan nie kontaktował się po nic. Jeśli myśli, że jest to w naszym interesie, wtedy pewnie jest. Możesz iść, jeśli chcesz, ale ja chcę zbadać sprawę.

Doktor Milligan jest jedynym z ludzi, któremu Galen ufa. Jeśli doktor miałby zamiar powiedzieć komukolwiek o istnieniu syren, zrobiłby to w dniu, gdy Galen uratował mu życie te wszystkie lata temu. Zamiast tego, doktor Milligan oddał

przysługę przez zaprzeczenie, że w ogóle Galena widział – nawet, gdy jego towarzysze od nurkowania z akwalungiem powiadomili prasę. Odtąd budowali swoją przyjaźń przez dzielenie się sushi, popołudniowym pływaniem, i co najważniejsze, informacjami. Doktor Milligan ma dobre koligacje zawodowe i jest bardzo szanowanym oceanografem i dyrektorem Gulfarium<sup>2</sup> tutaj na wybrzeżu, w najważniejszej pozycji do monitorowania aktywności swoich profesjonalnych kolegów po fachu.

Gdy wczoraj Galen otrzymał pilną wiadomość głosową od doktora Milligana o jasnowłosej syrenie zwiedzającej Gulfarium w ludzkiej postaci, popłynął do zatoki tego dnia. Jeśli doktor Milligan ma rację co do zdolności Emmy, znalazł kogoś więcej niż tylko łamiącą prawo syrenę. Dobry doktor mógł znaleźć klucz do połączenia obydwu królestw.

Ale odkąd specjalnością Rayny nie jest dyskrecja – donosiła nawet na *siebie*, gdy była młodsza – Galen wie, że musi utrzymać to przed nią w sekrecie. Poza tym, nie jest pewien, czy sam w to wierzy. Nawet *jeśliby* w to uwierzył, jeśli *mógłby* to potwierdzić, czy Emma zrobi to, co musi? I gdzie ona była przez cały ten czas? I dlaczego? Wszystko o Emmie jest osnute tajemnicą. Jej imię nie pochodzi od syren – lub jej włosy czy skóra. A sposób, w jaki jej

---

<sup>2</sup>Gulfarium Marine Adventure Park – oceanarium.

wargi zrobiły się czerwone, gdy pokryła się rumieńcem, prawie wydusił z niego oddech.

– Co? – pyta jego siostra.

– Nic. – Odrywa swój wzrok od Emmy. *Teraz złapała mnie na mówieniu pod nosem moich myśli na głos.*

– Mówiłam, że tracisz rozum. – Rayna wydaje flegmatyczny, krztuszący dźwięk i okręca swoimi rękoma szyję. – To właśnie zrobi mi ojciec, jeśli znów wrócę do domu bez ciebie. Co powinnam powiedzieć, gdy zapyta mnie, gdzie jesteś? Gdy zapyta, dlaczego jesteś tak zapatrzony w ludzi? „Ależ ojczy, ten człowiek jest piękną blondynką z fajnymi szklami kontaktowymi”?

Galen marszczy brwi.

– Będzie żałował, że nie interesował się nimi. Przynajmniej Grom podchodzi do tego rozsądnie. To tylko kwestia czasu, zanim nas odkryją i...

– Wiem, wiem – przeciąga samogłoski. – Wiem, jak bardzo nienawidzisz ludzi. Cii, tylko żartowałam. Dlatego za tobą chodzę, wiesz. Na wypadek gdybyś potrzebował pomocy.

Galen przebiega ręką po włosach i opiera się o balustradę. Jego siostra bliźniaczka chodzi za nim krok w krok jak remora<sup>3</sup>, ale bycie użyteczną nie ma z tym nic wspólnego.

– Och, jesteś pewna, że nie ma to nic wspólnego z ustatkowaniem się z...

– Nawet tego nie mów.

– Cóż, co powinienem o tym myśleć? Odkąd Toraf poprosił ojca o twoją rękę...

– Toraf jest głupi!

Toraf był ich przyjacielem od urodzenia – czyli do momentu, gdy niedawno określił jasno swoje intencje wobec Rayny. Przynajmniej miał dobre wyczucie co do ukrycia się i poczekania aż jej groźby śmierci ucichną. Ale teraz ona obdarza go czymś gorszym niż pogroźkami – całkowitą obojętnością. Niezliczone ilości próśb lub namów ze strony Torafa jej nie zmiękczyło. Ale odkąd skończyła dwadzieścia lat tej wiosny – dwa lata po zwyczajowym wieku do parowania – ojciec nie mógł znaleźć dobrego powodu, by nie zgodzić się na ten układ. Toraf jest dobrym kandydatem i decyzja jest już podjęta, czy Rayna zdecyduje się ją ignorować, czy nie.

---

<sup>3</sup> Remora – gatunek ryby, która podróżuje przy większych stworzeniach, oczyszcza ich skórę z pasożytów i innych mikroorganizmów, żywiąc się w ten sposób, a one w zamian za to jej nie zjadają.

– Zaczynam myśleć, że masz rację. Kto chciałby zostać przywiązanym do dzikiego zwierzęcia? – mówi Galen, szczerząc się.

– Nie jestem dzikim zwierzęciem! To ty jesteś tym, który izoluje się od wszystkich, wybierając towarzystwo ludzi nad własny rodzaj.

– To moja odpowiedzialność.

– Bo o to poprosiłeś!

To prawda. Galen, przejmując stare ludzkie powiedzenie, mówiące o tym, by trzymać przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej, poprosił starszego brata, Groma, o pozwolenie do służenia jako ambasadora do ludzi. Grom, będący następnym w linii dziedziczenia, zgodził się z potrzebą bycia ostrożnym w związku z mieszkańcami lądu. Obdarzył Galena wyłącznym immunitetem w zakazanych przez prawo kontaktach z ludźmi, dostrzegając, że pewna komunikacja będzie mogła być potrzebna i dla większego dobra.

– Bo nikt inny by tego nie zrobił. Ktoś musi ich obserwować. Czy znów musimy o tym rozmawiać? – pyta Galen.

– Sam zacząłeś.

– Nie mam na to czasu. Zostajesz, czy idziesz?

Krzyżuje ramiona, wysuwa dolną wargę.

– Cóż, co planujesz zrobić? Ja mówię aresztujmy ją.

– My?

– Wiesz, o czym mówię.

Wzrusza ramionami.

– Wydaje mi się, że pośledzimy ją przez jakiś czas.

Poobserwujemy.

Rayna zaczyna coś mówić, ale zamiast tego gwałtownie łapie powietrze.

– Może nie musimy – szepcze, jej oczy są ogromne jak u sand dollara<sup>4</sup>.

Podąża za linią jej wzroku do wody, na ciemny kształt przemieszczający się między falami, gdzie dziewczyny dzielą się swoimi deskami. Przeklina pod nosem.

*Rekin.*

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**

---

<sup>4</sup>Sand Dollar – gatunek płaskiego, nieregularnego jeżowca (bez kolców, przypomina raczej jasny dysk), który żyje częściowo zakopany w piasku, pożywiając się odpadkami.



### 3

Ochlapuję twarz Chloe wystarczającą ilością wody, aby ugasić mały domowy pożar. Nie chcę jej utopić, tylko podrażnić jej oczy solą morską. Kiedy myśli, że skończyłam, otwiera oczy – i usta. Duży błąd. Następna fala wypłukuje języczek w tylnej części jej gardła i dociera do płuc, zanim może przełknąć. Dławi się, kaszle i pociera oczy, jakby była uderzona.

– Świetnie, Emmo! Zmoczyłaś moje nowe włosy! – wyrzuca z siebie. – Jesteś zadowolona?

– Nie.

– Powiedziałam, że mi przykro. – Wydmuchuje nos rękoma, posyłając smark do morza.

– Obrzydliwe. I „przepraszam” nie jest wystarczające.

– Dobrze. Podliżę ci się. Czego chcesz?



– Pozwól mi trzymać swoją głowę pod wodą, aż poczuję się lepiej – mówię. Krzyżuję ramiona, co jest trudne, kiedy siedzi się okrakiem na desce surfingowej, wzburzonej w wyniku przepływającej łodzi motorowej. Chloe wie, że jestem zdenerwowana, będąc tak daleko od lądu, ale powstrzymanie się byłoby oznaką słabości.

– Pozwoliłabym na to, bo cię kocham. Ale to nie sprawi, że poczujesz się lepiej.

– Nie wiem na pewno, dopóki nie spróbuję. – Utrzymuję kontakt wzrokowy, siedzę trochę sztywniej.

– W porządku. Ale nadal będziesz wyglądać jak albinoska, gdy pozwolisz mi wrócić. – Uderza w deskę i zmusza mnie, bym chwyciła się jej dla zachowania równowagi.

– Zabieraj te posmarkane ręce z deski. I nie jestem albinoską. Tylko białą. – Chcę znów skrzyżować ręce, ale tym razem prawie się przewracamy. Przełykanie mojej dumy jest łatwiejsze niż przełykanie wody Zatoki Meksykańskiej.

– Bielsza niż większość. – Uśmiecha się. – Ludzie myśleliby, że jesteś naga, gdybyś założyła mój strój kąpielowy. – Patrę w dół na białe bawełniane bikini, odcinające się pięknie na jej skórze w kolorze mlecznej czekolady. Łapie mnie i się śmieje.

– No cóż, może mogłabym zdobyć opaleniznę, gdy tutaj jesteśmy – mówię, rumieniąc się. Czuję jak pękam i nienawidzę tego. Chociaż ten jeden raz, chcę zostać zła na Chloe.

– Możesz dostać poparzeń, gdy tutaj jesteśmy, masz na myśli. Swoją drogą, nałożyłaś krem z filtrem przeciwsłonecznym?

Kręcę głową.

Ona też kręci głową i wydaje tsssk identyczne do jej matki.

– Nie wydaje mi się. Gdybyś to zrobiła, zjechałabyś z piersi tego faceta zamiast przyczepić się do niej w ten sposób.

– Wiem – jęczę.

– Musi to być najgorętszy facet, jakiego kiedykolwiek widziałam – mówi, wachlując się na to z naciskiem.

– Taaak, wiem. Uderzyłam w niego, pamiętasz? Bez mojego kasku, pamiętasz?

Śmieje się.

– Niestety muszę ci wyznać, że wciąż się na ciebie gapił. On i jego wredna siostra.

– Zamknij. Się.

Ona chichocze.

– Ale poważnie, jak myślisz, które z nich wygrałoby konkurs gapienia się? Miałam powiedzieć mu, by spotkał się z nami wieczorem w Baytowne, ale on może być jednym z tych przyczepiających się do człowieka stalkerów<sup>5</sup>. To również niezbyt. Jest milion małych kącików w Baytowne, byście mogli się poprzytulać...

– OmójsłodkiBoże, Chloe, przestań! – Chichoczę i drzę w tym samym czasie i przypadkowo wyobrażam sobie włączenie się po miasteczku przy nabrzeżu Baytowne<sup>6</sup> z Galenem. Miasteczko jest właśnie tym, co mówi nazwa – śpiącym małym miasteczkiem turystycznych sklepów pośrodku kurortu golfowego. Przynajmniej w środku dnia. Chociaż w nocy... *czyli* wtedy, gdy budzą się dyskoteki i otwierają swoje podwoje dla wszystkich spalonych słońcem imprezowiczów, wałęsających się po wybrukowanych deptakach ze swoimi daiquiri<sup>7</sup>. Galen wyglądałby świetnie pod migoczącymi światłami, nawet mając na sobie koszulkę...

Chloe szczyrzy się.

– Oho. Już o tym myślisz, co?

– Nie!

---

<sup>5</sup> Stalker – prześladowca, osoba śledząca kogoś.

<sup>6</sup> Oryg. The Village in Baytowne Wharf (kurort Sandestin) w zatoce Choctawhatchee w północnozachodniej Florydzie.

<sup>7</sup> Daiquiri – koktajl z rumu i soku cytrynowego.

– Oho. W takim razie dlaczego twoje policzki są czerwone jak ostry sos?

– Nie oho! – śmieję się. Ona również to robi.

– W takim razie chcesz, bym poszła się go zapytać, czy spotka się z nami?

Przytakuję.

– Jak myślisz, ile ma lat?

Wzrusza ramionami.

– Nie przerażająco stary. Chociaż dla *mnie* wystarczająco, by być nieletni. Szczęśliwie dla niego, *ty* właśnie skończyłaś osiemnastkę... Co jest... czy ty mnie właśnie kopnęłaś? – Przygląda się badawczo wodzie, przeciera ręką po powierzchni wody, jakby odsuwała coś, aby lepiej widzieć. – Coś właśnie mnie uderzyło.

Przykrywa dłońmi oczy i mruży je, pochylając się tak blisko wody, że fala mogłaby uderzyć jej podbródek. Koncentracja na jej twarzy prawie mnie przekonuje. Prawie. Ale dorastałam z Chloe – byłyśmy najbliższymi sąsiadkami od trzeciej klasy. Przywykłam do sztucznych gumowych węży na moim ganku, soli w słodkich potrawach i bezbarwnej folii rozproowanej na całym sedesie – cóż, właściwie, mama padła ofiarą tej ostatniej. Chodzi o to, że

Chloe kocha psikusy prawie tak bardzo, jak kocha biegać. I to jest zdecydowanie figiel.

– Tak, kopnęłam cię – mówię jej, przewracając oczami.

– Ale... ale nie możesz dosięgnąć, Emmo. Moje nogi są dłuższe niż twoje i ja nie mogę dosięgnąć ciebie... I znów! Nie czułaś tego?

Nie poczułam tego, ale widziałam jak drgnęła jej noga. Zastanawiam się, jak długo to planowała. Odkąd tu trafiłyśmy? Odkąd weszłyśmy na pokład samolotu w Jersey? Odkąd skończyłyśmy dwanaście lat?

– Taak, jasne, Chloe. Musisz się lepiej postarać niż to...

Jej krzyk mrozi krew w żyłach. Jej oczy niemal wychodzą z orbit i zmarszczki na jej czole wyglądają jak schody. Łapie się za lewe biodro, trzymając się tak mocno, że odpada jeden z jej sztucznych paznokci.

– Przestań, Chloe! To nie jest zabawne! – Przygryzam wargę, próbując utrzymać pozory obojętności.

Kolejny paznokieć odpada. Wyciąga do mnie rękę, ale chybia. Jej noga szarpie się w wodzie w tył i przód i znów krzyczy, tylko że znacznie, znacznie gorzej. Chwyta się deski obiema dłońmi, ale jej ręce drżą zbyt mocno, by wytrzymały.

Prawdziwe łzy mieszają się z morską wodą i potem na jej twarzy. Jej łkania przychodzą w ogromnych szlochach, jakby nie mogła się zdecydować, czy chce płakać czy znów krzyczeć.

I jestem przekonana.

Rzucam się do przodu, łapię jej przedramię, szybko podpływam do niej na desce. Plama krwi barwi wodę wokół nas. Kiedy to widzi, jej krzyki stają się rozpaczliwe, nieludzkie. Złączam moje palce z jej, ale ona ledwo oddaje uścisk.

– Trzymaj się mnie, Chloe! Podnieś nogi na deskę!

– Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie – łka, dławiąc się między oddechami. Całe jej ciało drży i zęby dzwonią, jakbyśmy jakoś wypłynęły na Morze Arktyczne.

I płetwa jest wszystkim, co widzę. Nasze dłonie się puszczają. Krzyczę, gdy deska surfingowa podskakuje i Chloe jest z niej zrzucona. Woda tłumi jej wrzask, gdy jest wciągana pod powierzchnię. Ślady krwi są za nią, jakby stawała się cieniem, poruszającym się głębiej i głębiej, oddalającym dalej i dalej od światła, od tlenu. Ode mnie.

– Rekin! Rekin! Pomocy! Niech nam ktoś pomoże!

*Reeeeeeeekin!*

Młóczę rękoma powietrze i krzyczę. Kopię nogami i krzyczę. Podskakuję w górę i w dół na desce – i krzyczę i krzyczę i krzyczę. Zsuwam się, wznoszę deskę w powietrze, machając nią z całych sił. Jej waga mnie podtapia. Strach i woda ciasno mnie owijają. Przez sekundę znów mam cztery lata, tonąc w oczku wodnym mojej babci. Panika pojawia się we mnie jak wzburzony muł. Jednak w przeciwieństwie do wtedy, teraz czepiam się rzeczywistości. Nie staję się obojętna na otoczenie. Nie pozwalam mojej wyobraźni przejąć nade mną kontroli. Nie marzę, by sum i okoń pasiasty wypchnęły mnie na powierzchnię, ratując mnie.

Może to dla tego, że jestem starsza. Może dlatego, że życie kogoś innego zależy od mojego spokoju. Jakikolwiek jest powód, utrzymuję mój uchwyt na desce i podciągam się, połykając haust wody, gdy wypływam na powierzchnię. Słona woda piecze moje obdarte gardło nawet, gdy dociera do niego świeże powietrze.

Ludzie na brzegu są jak drobiny, poruszające się jak pchły na psie. Nikt mnie nie widzi. Nie widzą mnie opalający się, nie widzą mnie pływający na mieliźnie, nie widzą mnie mamy polujące na muszelki ze swoimi brzdącami. W pobliżu nie ma łódek, skuterów wodnych. Tylko woda, niebo i zachodzące słońce.

Moje szlochanie zmienia się w palącą płuca czkawkę. Nikt nie może mnie usłyszeć. Nikt nie może mnie zobaczyć. Nikt nie przybywa, aby uratować Chloe.

Odpycham deskę surfingową w kierunku brzegu. Jeśli fale ją zabiorą, może ktoś zobaczy, że właściciel nie wrócił wraz z nią. Może nawet będą pamiętali dwie dziewczyny, które ją zabrały. I może nas poszukają.

W głębi siebie czuję, że patrzę na moje życie odpływające wraz z mieniącą się deską. Gdy spoglądam w wodę, czuję, że patrzę na życie Chloe odpływające razem z nikłym śladem krwi, rozmazanym i niknącym przy każdej przechodzącej fali. Wybór jest jasny.

Wdycham tyle powietrza, ile moje płuca mogą przyjąć bez późniejszego wynurzania. I wtedy nurkuję.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**





## 4

*Za późno.*

Tak szybki jak jest, na miejscu Galen jest jednak za późno. Przedziera się przez nurt, gdzie dno zatoki zakrzywia się mocniej i głębiej. Za każdym razem, gdy słyszy desperackie krzyki Emmy, napiera mocniej, mocniej niż kiedykolwiek wcześniej się wysiłał. Ale nie chce tego widzieć. Cokolwiek jej się przytrafia, sprawiając, że krzyczy w taki sposób, on nie chce tego widzieć. Już wie, że zawsze będzie nawiedzany przez te krzyki. Nie chce dodać tego widoku do swojej udręki. Chloe już przestała krzyczeć – nie chce myśleć o tym, co to oznacza. I odmawia przyznania się przed samym sobą, ile czasu minęło, odkąd usłyszał Emmę. Zaciska zęby i przecina wodę szybciej, niż może wyprzedzać samego siebie.

W końcu, wreszcie, znajduje je. I jest za późno.

Jęczy, gdy widzi Emmę. Ścisła bezwładne ramię Chloe, ciągnąc i szarpiąc i wykręcając, walcząc o wydobycie przyjaciółki ze szczęk żarłacza tępogłowego<sup>8</sup>. Ona nie widzi, że przy każdym szarpnięciu, przy każdym pociągnięciu, każdy cal, który otrzymuje, tylko wyrywa więcej ciała z nogi Chloe. I ona nie widzi tego, że jej przyjaciółka przestała już walczyć dawno temu.

Ona i bestia prowadzą ze sobą wojnę. Bestia potrząsa i wykręca ciało, naśladując jej działania, ściągając ich oboje na głębsze wody, ale Emma nie chce puścić. Galen rozgląda się wokół, mając się na baczności przed innymi drapieżnikami, których może przyciągnąć krew. Ale mgiełka szkarłatu jest rozproszona – Chloe jest prawie pozbawiona krwi.

*Dlaczego Emma się nie przemieniła? Dlaczego nie uratowała przyjaciółki?* Wątpliwości mieszają się z wyrzutami sumienia. Przelyka żółć rosnącą w jego gardle. *Rayna ma rację.* Ona nie jest jedną z nich. Jeśli by była, uratowałyby przyjaciółkę. Zmieniłaby się, odciągnęłaby Chloe w bezpieczne miejsce – wszystkie zdrowe syreny są szybsze niż rekiny.

*Mylilem się.* Emma jest człowiekiem. Co oznacza, że potrzebuje tlenu. Teraz. Rzuca się ku niej, lecz zatrzymuje się.

---

<sup>8</sup> Żarłacz tępogłowy – gatunek rekina, który przebywa w strefie przybrzeżnej i jest gatunkiem agresywnym, dlatego stanowi zagrożenie dla kąpiących się ludzi. Uważany za jednego z najbardziej niebezpiecznych rekinów.

Kilka minut spędzonych na walce z rekinem powinno osłabić jej siły. Ale jej szarpnięcia stają się *silniejsze*. Kilka razy nawet robi postępy w kierunku płycizny. *Robi postępy z żarłaczem tępogłowym*. Galen pamięta, jak doktor Milligan mawia, że ludzie wytwarzają coś nazwanego adrenaliną, co czyni ich silniejszymi, dając im więcej energii, kiedy potrzebują jej do przeżycia. Może ciało Emmy wytwarza dodatkową adrenalinę...

*Dlaczego o tym myślisz? Nawet jeśli to adrenalina, ona wciąż jest człowiekiem. Potrzebuje pomocy. I gdzie jest Rayna? Dotąd powinna już tutaj dotrzeć z tymi bezużytecznymi ludźmi, którzy nazywają siebie ratownikami. Ratownicy, którzy siedzą w swoich wysokich, drewnianych stanowiskach, utrzymujący ostrożną czujność na plaży, aby upewnić się, że nikt w bikini nie tonie w białym piasku.*

Galen nie ma czasu, aby czekać na szczeniackich wybawców. Nawet jeśli Emma wytwarza wystarczającą ilość adrenaliny, by *zostać* tutaj na dole, to cud, że rekin nie rezygnuje z Chloe i *jej* nie atakuje. On rzuca się w jej kierunku po raz drugi. I drugi raz zatrzymuje się.

Chodzi o to... ona nie *wygląda*, jakby jednak potrzebowała pomocy. Jej blada twarz jest wykrzywiona gniewem. Nie strachem. Nie cierpieniem. Tylko furią. Jej białe włosy unoszą się

wokół niej jak aureola, poruszając się z opóźnieniem przy każdym możliwych ruchach. Stęka i jęczy z frustracji. Oczy Galena rozszerzają się, gdy przygotowuje nogę do kopnięcia. Jej ludzkie nogi nie są wystarczająco mocne, by zadać obrażenia; woda spowalnia ruch, osłabia siłę uderzenia. Mimo to zostawia znak na oku rekina i uderzenie jest wystarczające, by bestia odpuściła. Nie odpływa, tylko zatacza szerokie kręgi wokół dziewczyn. A następnie płynie prosto na nie.

Galen rusza do przodu. Wśród swojego rodzaju jest najszybszy. Może do niej dotrzeć, zanim zrobi to rekin, wyrwać ją stamtąd, i prawdopodobnie nawet zmienić się z powrotem w formę człowieka, zanim go zobaczy. Ale dlaczego w ogóle kłopotać się zmianą. Jest teraz w formie maskującej, jego skóra naśladuje otaczającą go wodę. Wszystko, co zobaczy, to wodny glob zabierający ją na brzeg. Nawet jeśli zrzuci maskowanie, jeśli pozwoli zobaczyć siebie, nikt jej nie uwierzy, jeśli komuś powie. Będą twierdzić, że straciła przytomność, że połknęła zbyt dużo słonej wody, że była zbyt rozchwiana emocjonalnie, by wiedzieć, co zobaczyła.

Ale on chce, by wiedziała, by go zobaczyła. Z jakiegoś powodu, nierozsądnie, chce, by Emma go zapamiętała. Bo to będzie ostatni raz, kiedy go w ogóle zobaczy. Nie ma powodu ją śledzić, obserwować. Po dzisiejszym dniu nie jest nią

zainteresowany. Człowiek nie może zjednoczyć jego ludu. Nawet zapierający dech w piersi.

*Zapierająca dech w piersi? Rayna ma rację – straciłeś rozum!* Gniewnie pomrukuje i przyspiesza. Krzyk Emmy prawie odbiera mu dech.

– Stój! – krzyczy.

Galen się zatrzymuje. Ale Emma nie mówi do niego. Zwraca się do rekina.

I rekin zatrzymuje się.

Emma owija obie ręce wokół Chloe i przytula ją do piersi, odciągając przyjaciółkę z linii ataku.

– Nie możesz jej mieć! Zostaw ją. Zostaw nas obie w spokoju!

Rekin odwraca się, oddala się niespiesznie, jakby się dąsał.

Galen łapie powietrze. Obserwuje go, dopóki gładkie uderzenia jego płetwy nie znikają w oddali. Próbuje to zrozumieć. Ponieważ to, co wie, *doskonale wie*, o żarłaczach tępogłowych to to, że nie odpuszczają. Agresywne i bezlitosne, są jednymi z najstraszniejszych stworzeń zarówno wśród syren, jak i ludzi – najprawdopodobniej atakując młode z obu rodzajów. A ten zrezygnował z posiłku, swojej prawowitej zdobyczy.

Uwaga Galena zwraca się ku Emmie, gdy słyszy jej zdławiony krzyk. Ona wciąż ściska Chloe, a obie toną. Emma uderza nogami i młóci wodę wolną ręką. Jej twarz nie jest już gniewna, ale pełna rozpacz. Strachu. Zmęczenia. Emma wygląda jak prawdziwy człowiek.

Galen słyszy zbliżający się hałas, lekki warkot przyplływającej łodzi. *Rayna. Jednak czy zdąży na czas?* Każda mijająca sekunda odbiera ducha walki Emmy. Jej uderzenia stają się nieskoordynowane, jej ręką uderza bez określonego celu.

Galen zamiera w niezdecydowaniu. Ona nie jest człowiekiem – nie może być. Adrenalina może pomóc człowiekowi wstrzymać oddech, ale nie na tak długo. Dodatkowo, ludzie nie mówią pod wodą – zwłaszcza gdy robienie tego poświęca cenny tlen. I żarłacze nie cofają się przed ludźmi – zwłaszcza tak wątlymi jak Emma. Mimo to nie cofają się także przed syrenami. Chyba że doktor Milligan ma rację. Chyba że Emma posiada Dar Posejdon.

Ale jeśli jest syreną, w takim razie dlaczego się *nie* przemieniła? Mogła uratować życie przyjaciółki. Dlaczego teraz się nie przemieni? Z całą pewnością wie, że jej przyjaciółka nie żyje. Dlaczego robi przedstawienie, walcząc o uznanie w ludzkiej formie? *Czy może mnie wyczuć w taki sposób, w jaki ja wyczuwam ją?* Galen kręci głową. Nie ma wystarczająco wiele czasu na

rozważanie tych rzeczy. Z jakiegoś powodu Emma pragnie utonąć, zostając w ludzkiej formie.

I Galen na to nie pozwoli.

Rzuca się w jej kierunku. Łódź jest widoczna w niewielkiej odległości, przecinając fale na powierzchni. W taki czy inny sposób Emma zostanie uratowana. Łódź zatrzymuje się nad nimi i Galen zatrzymuje się. Może dosięgnąć Emmy, jeśli będzie tego potrzebował.

Białe światło uderza w wodę, a promień zatrzymuje się na Emmie i Chloe; po raz pierwszy Galen dostrzega brak naturalnego światła. Słońce musiało całkowicie zająć. Dwóch ludzi skacze do wody i płynie prosto do dziewczyn. Galen wie, że Rayna musi być na pokładzie, kierując światłem; bez zdolności syren w widzeniu pod wodą, ci bezużyteczni ludzie nigdy by ich nie znaleźli, nawet z reflektorem.

Emma oddaje Chloe ratownikom, przytakując im w zrozumieniu, gdy wyciągają pozbawioną życia przyjaciółkę z jej opiekuńczego uścisku. Dwójka ratowników wymienia zaskoczone spojrzenia, gdy płyną na powierzchnię. Wciągają Chloe na łódź, ale krótko przed tym, Emmie miga przed oczami jej noga – zwisająca kość od kolana do kostki. Jej udreńczony krzyk odbiera

ostatnią porcję tlenu, ostateczną wolę walki. Jej ciało opada bezwładnie, jej oczy są zamknięte.

Galen owija ręce wokół niej, zanim popłynie ona w dół choćby o cal. Ignorując dwa pluski po drugiej stronie łodzi, wypycha Emmę na powierzchnię i w czekające ręce jego siostry. Rayna przeciąga ją przez burtę statku.

Gdy Galen wraca do wody, dostrzega dwóch ratowników i przewraca oczami. Nie zdają sobie sprawy, że Emma jest już bezpiecznie na łodzi. Oni przeszukują wodę, nie ruszając się, nie chcąc sprawdzić, co jest przed nimi na odległość ich wyciągniętej ręki. Bez reflektora, te żalosne istoty nie mogą nic widzieć. Jeśli Galena nie byłoby tutaj, Emma byłaby martwa.

Doprowadzony do szału, przepływa między nimi jak torpeda. Impet okręca ich jak małe wiry wodne. Słyszy ich przestraszone krzyki, gdy odpływa.

\*\*\*

Galen wyciąga swoje kąpielówki spod kamienia; z plażą pełną ludzi, musiał zdjąć je w wodzie. Wciąga je, wbijając stopy w mokry piasek, i idzie w kierunku brzegu.



Rayna czeka na niego, siedząc na piasku z kolanami przyciągniętymi do piersi. Wykręca kawałek ubrania w dłoniach, zanim zaczyna przypominać on linę; Galen rozpoznaje go, jako koszulkę, którą Emma miała na sobie, kiedy zobaczył ją pierwszy raz na deptaku. Nawet w świetle księżyca widzi, że jego siostra płacze.

On wzdycha i siada obok niej. Akceptuje jego owijające się ramię wokół swoich bez walki, nawet pochyla głowę na jego pierś, gdy przyciąga ją do siebie.

– Chloe nie żyje – wydusza. Z całym swoim jadem, jego siostra przejmuje się czyimś życiem – człowieka czy nie.

Przytakuje.

– Wiem. Nie dotarłem tam na czas.

Rayna prychna.

– Galen, to jest jedna z rzeczy, za które nie ponosisz odpowiedzialności. Powiedziałam, że była martwa. Nie, że ją zabiłeś. Jeśli *ty* nie mogłeś do niej dotrzeć, wtedy nikt nie mógł.

Ściska grzbiet nosa.

– Czekałem zbyt długo z interweniowaniem.

– Galen...

– Zapomnij o tym. Co z Emmą?

Rayna wzdycha.

– Wróciła do siebie, gdy dotarliśmy do brzegu. Pozwolili jej jechać w białej ciężarówce z Chloe.

– Ale jak ona się *czuje*?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Oddycha. I płacze.

Galen potakuje, wypuszczając oddech, którego nie wiedział, że wstrzymuje.

– Więc wszystko z nią w porządku. – Jego siostra wyrywa się i odsuwa. On pozwala swojej ręce opaść, ale nie patrzy na nią. – Myślę, że powinnaś wrócić do domu – mówi cicho.

Rayna wstaje i nachyla się nad nim, więc blokuje sobą światło księżyca. Wbija swoją stopę w piasek, z rękami na biodrach. Mimo to nie spodziewał się po niej krzyczenia w taki sposób.

– Ona nie jest jedną z nas! Jest żalosnym człowiekiem, który nie mógł uratować przyjaciela. I wiesz co? Nawet jeśli ona *jest* jedną z nas, nie chcę tego wiedzieć. Bo musiałabym ją zabić za to, że pozwoliła swojej przyjaciółce umrzeć!

Galen jest na nogach, zanim może skończyć ostatnie zdanie.

– Więc jeśli jest człowiekiem, nienawidzisz jej, a jeśli jest syreną, także jej nienawidzisz. Dobrze zrozumiałem? – Próbuje wyciągnąć na wierzch defensywny ton swojego głosu. Jego siostra prawdopodobnie miałaby inną opinię, jeśli zobaczyłaby to, co on. Ale nie zobaczyła. I skoro nie jest gotowy cokolwiek jej powiedzieć – nie to, co doktor Milligan powiedział i nie to, jak zachował się rekin – musi być cierpliwy z jej błędnym wyobrażeniem o Emmie. I on ma zamiar poprawić to wyobrażenie bardziej niż to, które ma teraz.

– Ona nie jest syreną! Jeśliby była, wyczulibyśmy ją, Galen.

To go zamyka. Zakładał, że Rayna może wyczuć Emmę w sposób, w jaki on mógł, skoro jest jego siostrą bliźniaczką. Ale kto w ogóle słyszał o wyczuwaniu innej syreny na lądzie? Czy on sobie to wymyślił? Czy to może być to, że został przyciągnięty do człowieka?

*Nie. On wie, co poczuł, gdy jej dotknął. To coś znaczy, prawda?*

– Czekał – mówi Rayna, wbijając palec wskazujący w jego nagą pierś. – Czy... czy ty właśnie mi mówisz, że ją wyczułeś?

Wzrusza ramionami.

– Wszłaś do wody?

Nachyla do niego swoją głowę.

– Nie. Byłam w łodzi przez cały czas.

– Więc skąd wiesz, czy możesz ją wyczuć, czy nie?

Krzyżuje ramiona.

– Przestań odpowiadać mi pytaniem na pytanie. To działało tylko, gdy byliśmy młodzi.

Galen kuli się wewnątrz. Nie ma sposobu wyjaśnić tego swojej siostrze, nie brzmiąc głupio. I jego odpowiedź prowadziłyby tylko do dalszych pytań – pytań, które nie były jej sprawą. Przynajmniej na razie.

On również zakłada ręce na piersi.

– Czasami to wciąż działa. Pamiętasz kilka dni temu, gdy szukaliśmy tej skrzydlicy i...

– Przestań! Przysięgam na trójzab Trytona, jeśli nie odpowiesz...

Galen jest uratowany słabymi dźwiękami muzyki wydobywającej się spod jego stóp. Oboje się odsuwają i nasłuchują. Galen lekko kopie piasek wokół szukając komórki.

Znajduje ją podczas ostatniego sygnału. Podnosi ją, odrzucając połączenie.

Ten telefon nie wygląda tak samo, jak ten, który Rachel – jego samozwańcza ludzka asystentka – mu kupiła. Jest różowy, z małymi diamencikami pokrywającymi całą obudowę. Naciska przycisk i zdjęcie Emmy i Chloe pojawia się na ekranie.

– Och – mówi Rayna, jej czoło się zmarszczyło. – Czyj... czyj jest?

– Nie wiem. – Sprawdza nieodebrane połączenie, ale mówi ono tylko „Mama”. Kręci głową. – Nie wiem, jak stwierdzić, do kogo należy.

– Czy Rachel będzie wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

– Czy jest cokolwiek, czego Rachel nie wie? – Nawet doktor Milligan przyznaje, że Rachel może być najbardziej zaradnym żyjącym człowiekiem. Galen nigdy nie powiedział mu o jej pochodzeniu, lub jak ją znalazł, ale doktor Milligan jest pod wrażeniem, więc on też jest. – Zadzwońmy do niej.

– Nie odbierze z tego numeru, prawda?

– Nie, ale zadzwonię na bezpieczny numer i zostawię wiadomość. – Wybiera numer 800, który należała, by kupić.

Przekierowuje on do fałszywej spółki, „Shell company<sup>9</sup>” jak nazywa ją Rachel, która powinna sprzedawać ubezpieczenia samochodowe. Prawie nigdy nie otrzymuje telefonów, ale kiedy to robi, nie odbiera. I oddzwania tylko na połączenia od Galena.

Gdy słyszy głos automatycznej sekretarki proszącej, by zostawić wiadomość, mówi:

– Rachel, oddzwoń do mnie na ten numer, nie mam ze sobą swojej komórki. Muszę wiedzieć, czyj jest ten telefon, imię i nazwisko, jeśli możesz zdobyć. Aha, i muszę wiedzieć, gdzie jest Jersey i czy mam wystarczająco dużo pieniędzy, by to kupić.

Kiedy się rozłącza, Rayna wpatruje się w niego.

– Imię i nazwisko?

Galen przytakuje.

– No wiesz, jak imieniem i nazwiskiem doktora Milligana są Jerry i Milligan.

– Och. Prawda. Zapomniałam o tym. Rachel powiedziała kiedyś, że ma więcej nazwisk niż książka telefoniczna. Co to znaczy?

– Oznacza to, że ma tak wiele nazwisk, by nikt nie mógł się dowiedzieć, kim jest naprawdę.

---

<sup>9</sup> Po angielsku brzmi lepiej, u nas coś w stylu: firma „Muszelka” ;)

– Taaak, to ma sens – mruczy Rayna, kopiąc piasek. – Dzięki za wyjaśnienie.

Telefon dzwoni. Bezpieczny numer rozświetla ekran.

– Hej, Rachel.

– Cześć, słodziaku. Mogę ci załatwić to nazwisko z rana – mówi. Ona ziewa.

– Obudziłem cię? Przepraszam.

– Och, wiesz przecież, że nie mam nic przeciwko, słodki groszku.

– Dzięki. Co z Jersey?

Śmieje się.

– Przykro mi, skarbie, ale Jersey nie jest na sprzedaż. Jeśliby był, mój wujek Sylvester już byłby jego właścicielem.

– Cóż, potrzebuję tam domu. Prawdopodobnie także kolejnego samochodu.

Odwraca się od siostry, która wygląda tak, jakby mogła zjeść koszulkę Emmy. Wolałby, gdyby to zrobiła – jeśli powstrzyma ją to od ugryzienia *go*.

Po długim milczeniu Rachel mówi:

– Dom? Samochód? Co będziesz robił w Jersey? Brzmi dość poważnie. Wszystko w porządku?

Próbuje stworzyć odpowiedni dystans między sobą a swoją siostrą, zanim szepcze:

– Ja... ja będę chodzić tam do szkoły przez jakiś czas.

Cisza. Sprawdza ekran, aby upewnić się, czy sygnał jest dobry.

– Halo? – szepcze.

– Jestem tu, kochanie. Po prostu, ech, zaskoczyłeś mnie, to wszystko. – Odchrząkuje. – Więc, hmm... jaka szkoła? Liceum? College?

Kręci głową do telefonu.

– Jeszcze nie wiem. Nie wiem dokładnie, ile ona ma lat–

– *Ona?* Kupujesz dom i samochód, by zaimponować *dziewczynie?* Och, mdleeeeję!

– Nie, to nie tak. Nie do końca. Przystaniesz piszczeć, proszę?

– Och, nie, nie, nie, nie przestanę piszczeć. Jadę z tobą. Takie rzeczy to moja specjalność.



– Absolutnie nie – mówi, przebiegając ręką po włosach.

Rayna łapie go za rękę i mówi bezgłośnie:

– Złaż z tego telefonu, *teraz*.

Odprawia ją machnięciem ręki i spotyka się z pomrukiem.

– Och, proszę, Galen – nakłania Rachel, jej głos jest słodki jak syrop. – Musisz pozwolić mi jechać. A poza tym, będziesz potrzebował matki, jeśli chcesz zapisać się do szkoły. I nic nie wiesz o kupowaniu ubrań. *Potrzebujesz* mnie, słodki groszku.

Zaciska zęby, częściowo dlatego, że Rayna wykręca mu ramię do punktu złamania i częściowo dlatego, że Rachel ma rację – nie ma pojęcia, co robi. Odrzuca od siebie siostrę i kopie na nią piaskiem dla uspokojenia, zanim idzie dalej w dół plaży.

– Dobrze – mówi. – Możesz jechać.

Rachel piszczy i klaszcze w dłonie.

– Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie.

Galen zauważa, że już nie brzmi na zmęczoną.

– Ech, doktor Milligan powiedział, że w Destin.

– Okej. Gdzie jest Destin?

– Powiedział, że Destin i powiedział, że Floryda.

– Okej, mam. Zobaczmy... – Słyszy klikanie w tle. – Okej, wygląda na to, że muszę lecieć samolotem, ale mogę być tam jutro. Rayna również jedzie?

– Nigdy w życiu.

Telefon jest wyrwany z jego uścisku. Rayna biegnie z nim sprintem, krzycząc przy tym:

– Pewnie, że jadę. I przynieś mi znowu trochę tych cytrynowych ciastek, zrobisz to, Rachel? I trochę z tych lśniących rzeczy, do nakładania na usta, gdy są zbyt suche...

Galen masuje skroń opuszkami palców, zastanawiając się nad tym, co ma zamiar zrobić.

I zamiast tego rozważa porwanie Emmy.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 5

Świt wdziera się niepożądany i mgliście odcina się na tle wykuszu<sup>10</sup> w salonie. Jęczę i naciągam kołdrę na głowę, ale nie przed tym, jak dostrzegam stoicką tarczę zegara dziadka stojącego w rogu. Wybrałam salon do spania, bo to jedyny pokój w domu z tylko jednym zegarem. Całą noc pozwoliłam sobie podziwiać zegar wykonany z dryfującego drewna tak długo, aż przestałam dostrzegać jego tarczę. Ostatnim razem, gdy zawiodłam, była druga nad ranem. Teraz jest szósta rano. Co oznacza, że pierwszy raz od śmierci Chloe, przespałam nieprzerwanie cztery godziny.

Oznacza to również, że pierwszy dzień mojego ostatniego roku w szkole zaczyna się za dwie. Nie jestem na to gotowa.

Zrzucam kołdrę i siadam. Wykusz pozwala mi widzieć, że na dworze nie jest ani jasno, ani ciemno, lecz szaro. Wygląda na

---

<sup>10</sup> Wykusz – forma architektoniczna wzorowana na budownictwie Bliskiego Wschodu stanowiąca wystający z lica elewacji fragment budynku poszerzający przylegające wnętrza, nadwieszony powyżej pierwszego piętra na wysokości jednej lub kilku kondygnacji; *Krócej i potoczniej mówiąc, wysunięte okno.*

zimno, ale wiem, że tak nie jest. Szepty wiatru przepływają przez pokryte trawą wydmy nieopodal naszego tylnego ganku, dzięki czemu wygląda, jakby zbierały one tancerki hula. Zastanawiam się, jak dzisiejszego ranka wygląda morze. Po raz pierwszy od śmierci Chloe decyduję się to sprawdzić.

Otwieram szklane przesuwne drzwi na ciepłą sierpniową bryzę. Szybki skok z ostatniego stopnia ganku i moje bose stopy lądują w chłodnym piasku. Plaża jest prywatna, owijam wokół siebie ręce, wybierając ścieżkę między dwiema ogromnymi wydmami przed naszym domem. Za nimi jest miniaturowe wzgórze wystarczająco duże, by zasłonić widok oceanu z mojego salonu. Ostatniej nocy spałam w moim pokoju. O tej porze byłabym już zalewana wschodem słońca z mojego balkonu na trzecim piętrze.

Ale mój pokój pełen jest rzeczy Chloe. Nie ma nic na moich półkach, na biurku, czy w mojej szafie, które nie mają z nią nic wspólnego. Nagrody, zdjęcia, kosmetyki, ubrania, buty, maskotki. Nawet moja pościel – pikowany kolaż ze zdjęć z naszego dzieciństwa, którą zrobiłyśmy razem na szkolny projekt. Gdybym z mojego pokoju zabrała wszystko, co jest związane z Chloe, mój pokój byłby całkiem pusty.

Tak samo jak ja czuję się w środku.

Zatrzymuję się kilka stóp od mokrego piasku i opadam na niego, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Poranna fala jest dobrym towarzyszem, gdy nie chcesz być w pobliżu innych ludzi. Łagodzi, koi i o nic nie pyta. Ale słońce robi to za nią. Im wyżej jest na niebie, tym bardziej przypomina, że nic nie zatrzyma czasu. Nie ma od niego ucieczki. Wymyka się, nieważne, czy patrzysz na zegar dziadka z dryfującego drewna czy na słońce.

Nadszedł mój pierwszy dzień w szkole bez Chloe.

Ocieram łzy z oczu i wstaję. Uderzam palcami stóp w piasek z każdym krokiem, idąc z powrotem do domu. Mama czeka na mnie na schodach tylnego ganku, wygładzając podomkę jedną ręką i trzymając przyniesiony kubek z kawą w drugiej. Na tle szarego, obłożonego gontem domku plażowego, wygląda jak zjawą w swoim białym szlafroku – tylko że zjawy nie mają długich hebanowych włosów, szokująco niebieskich oczu ani nie piją espresso. Uśmiecha się w sposób, w jaki powinna uśmiechać się matka do córki, która jest przytłoczona stratą. I to sprawia, że moje łzy wylewają się większe i szybciej.

– Dzień dobry – mówi, poklepując drewno obok siebie.

Siadam i opieram się o nią, pozwalając jej objąć mnie rękami.

– Dzień dobry – odpowiadam chrapliwie.

Wręcza mi kubek, a ja piję.

– Zrobić ci śniadanie? – Ściska moje ramię.

– Dzięki, ale nie jestem głodna.

– Potrzebujesz trochę energii na pierwszy dzień w szkole.

Mogę zrobić naleśniki. Francuskie tosty. Mam składniki, by zrobić dobry omlet z dodatkami<sup>11</sup>.

Uśmiecham się. Omlet z dodatkami jest moim ulubionym. Ona poluje na wszystko, co może znaleźć i wrzuca to do jajek – cebulę, paprykę, grzyby, placki ziemniaczane, pomidory, i co tam jeszcze może lub nie może umieścić w omlecie.

– Pewnie – mówię, wstając.

\*\*\*

Czuję mieszankę zapachów z łazienki i próbuję zgadnąć, co w niej jest, gdy wychodzę spod prysznic. Pachnie bardzo jak jalapeño<sup>12</sup>, co poprawia nieco mój nastrój. Rzucam mój ręcznik na łóżko i zdejmuję bluzkę z wieszaka w szafie. Nie czułam się wystarczająco dobrze na zakupy nowych ubrań do szkoły, więc moje koleżanki i koledzy z klasy muszą zaakceptować mój stary

---

<sup>11</sup> Oryg. Garbage Eggs – co dosłownie brzmi jak śmieciowe jajka ;)

<sup>12</sup> Jalapeño – gatunek uprawnej papryki, zaliczanej go grupy tzw. papryk chili.

zestaw – koszulkę, džinsy i japonki. Czyli to, co wszyscy i tak będą nosić w przeciągu dwóch tygodni, gdy nowe ubranie zastąpi ich starannie zaplanowane ubrania wyjściowe. Zakręcam moje włosy w luźny kok na czubku głowy i zabezpieczam go ołówkiem. Sięgam po moją kosmetyczkę i zatrzymuję się. Tusz do rzęs nie jest dzisiaj dobrym pomysłem. Może podkład będzie w porządku. Podnoszę butelkę – kolor jest „porcelanowy”. Rzucam ją na komodę ze wstrętem. To jak nałożenie korektora Wite-Out na pustej kartce papieru – bezcelowe. Poza tym mogę być porcelanowa sama z siebie. W tym okresie praktycznie jestem *zrobiona* z porcelany.

Wlekąc się w dół schodów, do mojego nosa dociera ostry zapach. Omlety z dodatkami są piękne. Są poukładane w wysoki stos, parujące i pełne różnych rzeczy. To wstyd, że głównie tylko przesuwam je po talerzu. Szklanka mleka stoi obok nich nietknięta, niepotrzebna.

Spoglądam na dawne miejsce mojego taty u szczytu stołu. To już dwa lata, odkąd zabrał go rak, ale wciąż pamiętam sposób, w jaki składał gazetę obok talerza. Sposób, w jaki on i Chloe walczyli o stronę ze sportem. Sposób, w jaki jedyny dom pogrzebowy w mieście pachniał tak samo dla niego, tak jak pachniał dla niej.

Zastanawiam się, jak wiele wspomnień z pustych miejsc może dostrzec osoba, zanim zaczną się one rozpadać w pamięci.

Po drugiej stronie stołu mama przysuwa kluczyki w kierunku mojego talerza, ukrywając swoją twarz za filiżanką kawy.

– Czujesz się na tyle dobrze, by dziś prowadzić?

Jestem zaskoczona, że nie ukrywa tego pytania między wierszami jak wskazówkę. Albo może w formie transparentu, który mówi: **MUSISZ ZACZAĆ ROBIĆ NORMALNE RZECZY, JAK JEŹDŻENIE SAMOCHODEM.**

Kiwam głową. Żuję. Wpatruję się w kluczyki. Dalej przeżuвам. Łapię kluczyki, chowam je do kieszeni. Biorę kolejny kęs. Moje usta powinny palić, ale nie czuję nic. Mleko powinno być zimne, ale jest jak kranówka. Jediną rzeczą, która pali, jest kluczyk w mojej kieszeni, chcący bym go dotknęła. Wkładam naczynia do zlewu, łapię mój plecak i kieruję się do garażu. Sama.

\*\*\*

Tak długo, jak nikt mnie nie przytuli, będę się trzymać. Idę korytarzem Liceum w Middle Point, kiwając głową na dzieciaki, które znam od podstawówki. Większość z nich ma na tyle wyczucia, by posyłać tylko pełne współczucia spojrzenie w moim



kierunku. W każdym razie część mówi do mnie, ale nic zbyt niebezpiecznego, tylko neutralne kwestie jak „Cześć” i „Wydaje mi się, że mamy razem trzecie zajęcia”. Nawet Mark Baker, boski rozgrywający, posyła mi pokrzepiający uśmiech przez szkolne barwy wojenne rozsmarowane na twarzy. Każdego innego dnia pisałabym do Chloe, by poinformować ją, że *ten* Mark Baker dostrzegł moje istnienie. Ale cały powód dlaczego tego nie robię, jest tym samym powodem, dlaczego mnie dostrzegł: Chloe jest martwa.

*Stracili gwiazdę bieżni. Ich powód do przechwałek. Za kilka tygodni nie będą zdawać sobie sprawy, że czegoś brakuje. Po prostu pójdą na przód. Zapomną o Chloe.*

Kręcę głową, ale wiem, że to prawda. Kilka lat temu pierwszoroczna jadąca za plecami starszego brata na motocyklu zmarła, gdy przejechał znak stopu i uderzył w samochód. Kwiaty i kartki były przyczepione do jej szafki, społeczność uczniowska czuwała ze świeczkami na stadionie piłkarskim, a przewodniczący klasy przemawiał na specjalnym nabożeństwie zorganizowanym dla niej w szkole. Dziś stawiając na szali własne życie, nie pamiętam jej imienia. Była w kilku kółkach tych samych co ja, również chodziła na niektóre zajęcia co ja. Wyraźnie widzę jej twarz. Ale nie pamiętam jej imienia.

Sprawdzam szyfr do mojej nowej szafki. Otwiera się, za trzecim razem. Patrząc do środka, czuję się tak pusta jak ona wygląda. Korytarz pustoszeje przez pewną chwilę, ale ja czekam do końca. Gdy jest cicho, gdy drzwi klas są zamknięte, gdy korytarz przestaje pachnieć jak perfumy i woda kolońska. Zatrząskuję szafkę tak mocno, jak tylko mogę. I to sprawia mi przyjemność.

Ponieważ jestem ostatnia w klasie, jestem zmuszona usiąść na przedzie. Ostatni rząd jest idealny do wyłączenia się lub pisania esemesów, ale nie mam nikogo, do kogo mogłabym. Dziś mogę wyłączyć się nawet na roller coasterze, więc przedni rząd jest tak samo dobrym miejscem jak każdy inny. Rozglądam się po sali, gdy pan Pinner rozdaje zestaw zasad obowiązujących za zajęciami. Modele samolotów wiszą przyczepione na sznurkach u sufitu, osie czasu pokrywają ścianę, i czarno-białe zdjęcia egipskich piramid ozdabiają pobliską tablicę informacyjną. Historia była moim ulubionym przedmiotem, ale w związku z moją nową vendettą<sup>13</sup> przeciwko czasowi, po prostu już jej nie czuję.

Pan Pinner jest przy regule numer 3, gdy patrzy w górę i z powrotem na koniec klasy.

---

<sup>13</sup> Vendetta – zemsta.

– Mogę ci pomóc? Z pewnością nie łamiesz już reguły Numero Uno<sup>14</sup>! Ktoś pamięta tą jedną?

– Przychodzić na czas – wtrąca mądrała z tyłu klasy.

– Czy to historia świata? – pyta prawdopodobny łamacz reguł.

Jego głos jest nawet pewny siebie, nie taki jak powinien być, biorąc pod uwagę, że właśnie pogwałcił Numero Uno. Słyszę jak kilka osób przesuwa się na krzesłach, prawdopodobnie, by na niego spojrzeć.

– Jedna i jedyna – odpowiada pan Pinner. – O ile, oczywiście, masz na myśli tą na końcu korytarza. – Śmieje się ze swojego żartu.

– To jest historia świata, czy nie? – pyta znowu uczeń.

Wybuchają kilka śmiechów, a ja uśmiecham się do osi czasu, patrząc na pana Pinnera oczyszczającego gardło.

– Nie słyszałeś mnie za pierwszym razem? – pyta. – Powiedziałem, że to historia świata.

---

<sup>14</sup> Numero Uno – z włoskiego numer jeden.

Nawet mądrała chichocze. Pan Pinner wierci się z pozostałymi arkuszami w rękach i popycha swoje okulary na nosie.

Dziewczyna za mną szepcze „Wspaniały!” do swojej sąsiadki i skoro nie może mówić tego o panu Pinnerze, łapię przynętę i odwracam się.

I mój oddech więźnie w gardle. *Galen*. Stoi w drzwiach – nie, on wypełnia otwór drzwiowy – nie mając ze sobą nic poza segregatorem i zirytowanym wyrazem na twarzy. A on już się na mnie patrzy.

Pan Pinner mówi:

– Usiądź z przodu, młody człowieku. I równie dobrze możesz tu siedzieć przez resztę tygodnia. Nie toleruję opieszałości. Jak się nazywasz?

– Galen Forza – odpowiada, nie odrywając ode mnie oczu.

Potem zmierza do ławki obok mnie i siada. Sprawia, że krzesło przeznaczone dla dorastającego chłopaka wydaje się skarłale, a gdy rozsiada się komfortowo, kilka dziewczęcych szeptów wybucha z tyłu. Chcę im powiedzieć, że wygląda lepiej bez koszulki, ale muszę przyznać, że ciasny T-shirt i znoszone dżinsy wyglądają na nim korzystnie.

Mimo to jego obecność sprawia, że moje nogi się niemal uginają. Galen był kluczową postacią w moich koszmarach przez ostatnie tygodnie, które nie są niczym innym jak powtarzaniem w podświadomości ostatniego dnia z życia Chloe. Nie ma znaczenia, czy śpię czterdzieści minut czy dwie godziny; Wpadam na niego, słyszę pojawienie się Chloe, znów czuję się zawstydzona. Ona czasami zaprasza go, by poszedł z nami do Baytowne i on się zgadza. Odchodzimy wszyscy razem, zamiast wchodzić do wody.

Czasami sen miesza się z innym – w którym tonę w przydomowym stawie babci. Wydarzenia nakładają się na siebie jak akwarele; Chloe i ja wpadamy do wody, ławica sumów pojawia się znikąd i wypycha nas obie na powierzchnię. Łódź taty czeka na nas, ale czuję smak słonej wody zamiast słodkiej.

Wolałabym sen z prawdziwym zakończeniem, choć – to straszne widzieć to w kółko, ale to nie trwa bardzo długo, a kiedy się budzę, wiem, że Chloe nie żyje. Gdy weźmiemy pod uwagę alternatywne zakończenie, budzę się z myślą, że ciągle żyje. I tracę ją na nowo.

Jednakże mrowienie nie pojawia się w moich snach. Szczerze mówiąc zapomniałam o nim. Więc gdy się teraz pojawia, rumienię się. Bardzo.

Galen posyła mi pytające spojrzenie i po raz pierwszy odkąd usiadł, dostrzegam jego oczy. Są niebieskie. Nie fioletowe, jak moje, jak były na plaży. Ale czy rzeczywiście były? Mogłabym przysiąc, że Chloe skomentowała jego oczy, ale moja podświadomość mogła to wymyślić, w taki sam sposób jak inne zakończenie historii. Jedno jest pewne: Nie wymyśliłam sobie przyzwyczajenia Galena do gapienia się. Albo sposobu, w jaki sprawia, że się rumienię.

Patrzę prosto przez ławkę, trzymając na niej dłonie i ćwicząc moje oczy na panu Pinnerze. On mówi:

– Cóż, panie Forza, nie zapomnij, gdzie siedzisz, bo będziesz tam siedział do przyszłego tygodnia. – Podaje Galenowi zestaw zasad.

– Dziękuję, nie zapomnę – mówi do niego Galen. Słysząc za nami kilka chichotów. To oficjalne. Galen ma fanklub.

Gdy pan Pinner mówi o... cóż, właściwie nie mam pojęcia, o czym mówi. Wiem tylko, że mrowienie zamienia się w coś innego – ogień. Jakby strumień roztopionej lawy przepływał między moją ławką a ławką Galena.

– Panno McIntosh? – pyta pan Pinner. Jeśli dobrze pamiętam, panna McIntosh to ja.

– Och, przepraszam? – mówię.

– *Titanic*, panno McIntosh – podpowiada, na progu irytacji. –  
Wiesz, kiedy zatonął?

*Omójsłodkiboże, wiem.* Miałam obsesję na punkcie *Titanica* przez dobre sześć miesięcy po naszych zajęciach w zeszłym roku. W zeszłym roku, zanim prowadziłam vendettę przeciwko historii, mijającemu czasowi.

– 15 kwietnia 1912.

Pan Pinner jest natychmiast zachwycony. Jego wąskie wargi otwierają się do uśmiechu, co sprawia, że wygląda jak bezzębny człowiek, ponieważ jego dziąsła są tak duże.

– Ach, mamy entuzjastkę historii. Bardzo ładnie, panno McIntosh.

Dzwoni dzwonek. *Dzwoni dzwonek?* Spędziliśmy w klasie już pięćdziesiąt minut?

– Pamiętajcie, moi drodzy, przejrzyjcie zestaw zasady. Przytulcie go we śnie, zjedzcie z nim lunch, zabierzcie go na filmy. To jedyny sposób, by zdać moje zajęcia – krzyczy pan Pinner do krzątającej uczniów gromadzącej się przy drzwiach.

Daję Galenowi możliwość, by wyszedł pierwszy. Otwieram mój segregator, przerzucam kilka pustych kartek z notatnika, i

robię przedstawienie ze skracania pasków przy moim plecaku. Nie rusza się. *Dobra*. Wstaję, zbieram moje rzeczy i prześlizguję się obok niego. Lawa gromadzi się na moim nadgarstku, gdy łapie go, jakby znakował mnie swoim dotykiem.

– Emma, czekaj.

Pamięta moje imię. Co oznacza, że pamięta także, jak prawie straciłam przytomność na jego nagiej piersi. Życzę sobie w myślach, bym jednak nałożyła porcelanowy podkład dzisiejszego ranka – przynajmniej być może zakryłby mój rumieniec.

– Cześć – mówię. – Nie myślałam, że mnie pamiętasz.

Jestem świadoma kilku spojrzeń z tyłu klasy – niektóre z jego fanek zostały z tyłu i czeka cierpliwie na swoją szansę.

– Cóż, witamy w Middle Point. Prawdopodobnie musisz iść do kolejnej sali, więc zobaczymy się później.

Ściska mnie mocniej, gdy próbuję się wyswobodzić.

– Czekaj.

Patrzę w dół na jego uścisk i mnie puszcza.

– Tak? – pytam.



Patrzy w dół na swoją ławkę, przebiega dłonią po włosach. Pamiętam, że darem Galena nie są pogawędki. W końcu podnosi wzrok. Pewność siebie wraca do jego oczu.

– Myślisz, że mogłabyś mi pomóc znaleźć moją następną salę?

– Jasne, ale to jest całkiem proste. Są tutaj tylko trzy korytarze. Korytarz z klasami z numerami ponad 100, ponad 200 i ponad 300. Pokaż mi swój plan zajęć. – Wyławia go z kieszeni i podaje mi do rozłożenia. Wyglądając go, mówię. – Twoje kolejne zajęcia są w sali 123. Więc idziesz na korytarz z klasami ponad 100.

– Ale czy możesz pokazać mi, gdzie to jest?

Sprawdzam mój plan, aby zobaczyć gdzie idę, wiedząc, że nawet jeśli moje kolejne zajęcia będą na całkowicie przeciwnym krańcu szkoły, zabiorę go do sali 123. Szczęśliwie dla mnie, moje kolejne zajęcia również są w sali 123 – literatura angielska.

– Uch, właściwie, razem mamy również następne zajęcia – mówię mu przepaszającym tonem. Idzie za mną do drzwi i utrzymuje moje powolne tempo, gdy przeglądam nasze plany, by zobaczyć jak wiele zajęć mamy razem, które będzie musiał spędzić w moim skrępowanym towarzystwie – i jak wiele klas

spędzę na rumienieniu się. Odpowiedzią jest wszystkie z nich.

Jęczę. Na głos.

– Co? – pyta. – Coś nie tak?

– Cóż, chodzi o to... wygląda na to, że mamy takie same plany. Siedem zajęć razem.

– Czy to problem?

*Tak.*

– Nie. Mam na myśli, przynajmniej dla mnie, ale... Myślałam, że może nie chcesz mieć mnie w pobliżu po tym, co się stało tego dnia na plaży.

Zatrzymuje się i wyciąga mnie z tłumu uczniów do rzędów szafek. Intymność tego ruchu przyciąga uwagę przechodzących. Pozostałość jego fanklubu ociąga się, wciąż czekając, by zająć moje miejsce.

– Może powinniśmy iść do miejsca bez świadków, by o tym porozmawiać – mówi miękko, przybliżając się. Spogląda znacząco wokół nas.

– Bez świadków? – piszczę.

Kiwa głową.

– Cieszę się, że to wyciągnęłaś. Nie byłem pewien, jak cię o to zaczepić, ale to ułatwia nam obojgu sprawę, nie wydaje ci się? I jeśli wciąż będziesz współpracować, jestem pewien, że mogę załatwić łagodny wymiar.

Przełykam.

– Łagodny wymiar?

– Tak, Emmo. Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że mogę cię teraz aresztować. Rozumiesz to, prawda?

Omójsłodkiboże, przebył całą tą drogę, aby mnie oskarżyć! Czy on ma zamiar pozwać mnie, pozwać moją rodzinę? Mam teraz osiemnaście lat. Mogę być legalnie pozwana. Gorąco na moich policzkach jest częściowo zabijającym mnie skrępowaniem i częściowo gniewem w stylu „gdzie jest nóż, gdy go potrzebujesz”.

– Ale to był wypadek! – syczę.

– *Wypadek?* Żartujesz sobie. – Ściska grzbiet nosa.

– Nie, nie żartuję. Dlaczego miałabym celowo na ciebie wpadać? Nawet ciebie nie znam! I poza tym, skąd mam wiedzieć, czy to *ty* nie padłeś na *mnie*, co?

Ta myśl jest niedorzeczna, ale pojawia się z uzasadnionego powodu. Mogę zobaczyć w jego wyrazie twarzy, że o tym nie pomyślał.

– Co?

Nie może pójść tym tropem, ale czego ja oczekuję? Nie może nawet znaleźć swojej klasy w szkole z trzema korytarzami. To że znalazł mnie od razu w całym kraju, wydaje się większym cudem niż stanik z push-up'em.

– Mówię, że musisz mi udowodnić, że wpadłam na ciebie celowo. Że chciałam cię zranić. I poza tym sprawdzałam to wtedy...

– Emma.

– ... i powiedziałaś, że nie masz żadnych obrażeń...

– Emma.

– ... ale jedyny świadek, którego miałam po mojej stronie nie żyje...

– EM-MA.

– Słyszałeś mnie, Galen?

Odwracam się i krzyczę do wszystkich pozostałych na korytarzu obserwatorów, gdy dzwoni dzwonek.

– CHLOE NIE ŻYJE!

Biegnięcie sprintem nie jest dobrym pomysłem już na samym początku. Biegnięcie sprintem ze łzami rozmywającymi moje pole widzenia, nawet gorsze. Ale biegniecie sprintem ze łzami rozmywającymi moje pole widzenia *i* gdy mam na nogach japonki jest brakiem respektu dla ludzkiego życia, zaczynając od własnego. Więc nie jestem zaskoczona, gdy drzwi do kafeterii otwierają się prosto w moją twarz. Jestem lekko zaskoczona, gdy wszystko zasnuwa czerń.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 6

Wjeżdża na podjazd nie-tak-skromnego domu, którego prosił, by Rachel nie kupowała. Wyłącza silnik nie-tak-skromnego samochodu, zarzuca plecak pełen książek przez ramię.

Znajduje Rachel w kuchni, gdzie wyciąga rybne filety z kuchenki. Nosi fartuch na sukience w kropki, a jej włosy, chaos czarnych loków, są związane w koński ogon. Odmuchuje kosmyki z twarzy, gdy odwraca się i uśmiecha.

– Cześć, słodziaku! Jak twój pierwszy dzień w szkole? –  
Zamyka kuchenkę biodrem.

On kręci głową i wyciąga stołek barowy obok Rayny, która siedzi przy blacie, malując paznokcie kolorem czerwonego lucjana<sup>15</sup>.

– To nie zadziała. Sam nie wiem, co robię – mówi.

---

<sup>15</sup> Czerwony Lucjan – ryba jadalna z mórz tropikalnych.

– Słodki groszku, co się stało? Nie może być *tak* źle.

Kiwa głową.

– Jest. Pozbawiłem Emmę przytomności.

Rachel wypluwa wino z powrotem do kieliszka.

– Och, skarbie, uch... na te sprawy źle się patrzy przez lata.

– Dobrze. Byłeś jej to winny. – Rayna chichocze. –

Popchnęła go na plaży – wyjaśnia Rachel.

– Och? – mówi Rachel. – Tak zdobyła jego zainteresowanie?

– Nie uderzyła mnie; wpadła na mnie – mówi. – A ja nie uderzyłem jej specjalnie. Uciekła ode mnie, więc ją goniłem i...

Rachel podnosi rękę.

– Dobrze. Zostań w tym miejscu. Czy policja się zjawi?

Wiesz, że to mnie denerwuje.

– Nie – odpowiada Galen, przewracając oczami. Jeśli policja do tej pory nie znalazła Rachel, nie zrobią tego. Poza tym, po tym czasie policja już nie szuka. I inni ludzie, którzy chcieliby ją znaleźć, myślą, że nie żyje.

– Okej, dobrze. Teraz, wróćmy do początku, słodki groszku.

Dlaczego od ciebie uciekła?

– Nieporozumienie.

Rachel klaszcze dłońmi.

– Wiem, słodki groszku. Wiem. Jednak bym mogła ci pomóc, muszę znać szczegóły. My dziewczyny jesteśmy złożonymi istotami.

On przebiega ręką po włosach.

– Opowiedz mi o tym. Początkowo jest miła i współpracująca, a potem krzyczy mi w twarz.

Rayna wstrzymuje oddech.

– *Krzyczała* na ciebie? – Uderza buteleczką lakieru w blat i wskazuje na Rachel. – Chcę byś była także moją matką. Chcę zostać zapisana do szkoły.

– Nie ma mowy. Postawisz stopę poza tym domem i sam cię aresztuję – mówi Galen. – I nawet nie myśl o tym, by wejść do wody z ludzką farbą na paznokciach.

– Nie martw się. W ogóle nie wracam do wody.

Galen otwiera usta, by temu zaprzeczyć, powiedzieć jej, aby wróciła jutro do domu i tam została, ale wtedy widzi jej zrozpaczony wyraz twarzy. Szczerzy się.

– Znalazł cię.



Rayna krzyżuje ręce na piersi i kiwa głową.

– Dlaczego nie może po prostu zostawić mnie w spokoju? I dlaczego to dla ciebie takie śmieszne? Jesteś moim bratem! Powinieneś mnie chronić!

On się śmieje.

– Przed Torafem? Dlaczego miałbym?

Ona kręci głową.

– Próbowałam złapać rybę dla Rachel i wyczułam go w wodzie. Blisko. Wyszłam tak szybko, jak było to możliwe, ale prawdopodobnie wie, że to właśnie robiłam. *W jaki sposób on zawsze mnie znajduje?*

– Ups – mówi Rachel.

Oboje odwracają się do niej. Uśmiecha się przepraszająco do Rayny.

– Nie wiedziałam, że wy dwoje się pokłóciliście. Pojawił się na tylnym ganku dzisiejszego ranka, szukając cię i... Zaprosiłam go na obiad. Przepraszam.

– Rachel, co jeśli go ktoś zobaczy? – pyta Galen.

– Nie. Nie, nie, nie, on nie przychodzi na obiad – dodaje jednocześnie Rayna.

Rachel odchrząkuje i wskazuje za nimi.

– To bardzo bolesne słowa, Rayno. Po wszystkim, co przeżyliśmy – mówi Toraf.

Rayna najeża się na krzesło, warcząc na dźwięk jego głosu. Posyła lodowate spojrzenie Rachel, która udaje, że go nie zauważa, gdy wyciska cytrynę na kawałki filetów.

Galen zeskakuje ze stołka i wita przyjaciela mocnym uderzeniem w ramię.

– Cześć, kijanko. Widzę, że znalazłeś parę moich kąpielówek. Dobrze widzieć, że twoje zdolności tropienia są wciąż nietknięte po wypadku i w ogóle.

Toraf wpatruje się w plecy Rayny.

– Wypadek, tak. Następnym razem będę miał oczy otwarte, gdy ją pocałuję. W ten sposób mój nos nie spotka się znów z kamieniem. Głupi ja, prawda?

Galen szczerzy się. Toraf jest jednym z najlepszych tropicieli w historii syren. Jego zdolność do wyczuwania swojego gatunku jest niezwykle czuła, ale co ważniejsze, może namierzyć każde z nich. Rozpoznaje nie tylko obecność innej syreny, ale po spędzeniu z nią trochę czasu, może rozpoznać każdą z nich indywidualnie i z niewiarygodnych odległości. I jest jednym z

najbardziej wyczulonych, patrząc w niezdrowy sposób na nóż do filetowania leżący na blacie.

– Rayna, twój partner przebył całą drogę, aby się z tobą zobaczyć. Jesteś niewdzięczna. Dlaczego nie odsuniesz się od blatu? Teraz? – mówi Galen, jego ton jest najeżony ostrzeżeniem. Nie jest w humorze na walkę z żadnym z nich. Jeśli Rayna zrobi najmniejszy ruch, będzie zmuszony do poskromienia jej. Jeśli obejdzie się z nią zbyt brutalnie, Toraf zrobi wyjątek i obejdzie się brutalnie z *nim*. Poza tym jest głodny, a filety są prawie wystarczająco chłodne, by je zjeść.

Rayna odpycha się od blatu i okręca.

– On *nie* jest moim partnerem.

Toraf odchrząkuje. Oczy Galena rozszerzają się, ale on ucisza go ostrzegawczym spojrzeniem, kręcąc głową prawie niedostrzegalnie.

– Myślałem, że dotąd twoje uczucia się zmieniają, moja księżniczko. Wiesz, że nie znajdziesz nikogo innego, kto byłby tobie bardziej oddany niż ja. Pływałem za tobą od momentu, kiedy nawet nie mogłaś płynąć prosto – mówi Toraf. Chociaż słowa są rzucone do niej niefrasobliwie, Galen wie, że ma je wszystkie na myśli.

– Dlatego ci ufałam – warczy Rayna. – Znałeś mnie lepiej niż Galen. Wiedziałeś, że nie chcę zostać sparowana. Pozwoliłeś mi myśleć, że zgadzasz się z moją decyzją. Ale cały ten czas samemu planowałeś zabrać mi wolność.

– Wow, wstydzilibyś się, Toraf – Rachel woła znad zlewu. – Ktoś jest głodny?

– Umieramy z głodu – mówią Galen i Toraf. Rayna przewraca oczami i podchodzi do stołu, głośno tupiąc.

\*\*\*

Padają z pluskiem na plażę skąpaną w świetle księżyca. Toraf wytrząsa pozostałą wodę z włosów na Galena, który odwdzięcza się rzuceniem garści ziemi w jego twarz. Galen opiera się na łokciach i patrzy w górę na pokryte gwiazdami niebo o północy. On kręci głową.

– Kiedy masz zamiar jej powiedzieć?

Toraf wyciąga się obok przyjaciela, kładąc ręce pod głowę.

– Co jej powiedzieć?

– Że już jesteście sparowani.

Toraf się szczyrzy.

– Wydaje mi się, że znasz mnie zbyt dobrze, Wasza Wysokość.

– Nie nazywaj mnie tak. Kiedy mój ojciec się na to zgodził?

– Właściwie to tego nie zrobił. Grom nas połączył.

Galen odwraca się w jego stronę, kładąc głowę na łokciu.

– Wiesz, że będzie starała się to odwrócić. Grom technicznie rzecz biorąc nie jest jeszcze królem.

– Taa, on technicznie już jest. I tak między nami, mam nadzieję, że masz fantastyczną wymówkę, dlaczego cię tam nie było. Och, to mi przypomina. – Wyciąga się i uderza Galena prosto w szczękę. – To za pozwolenie swojej siostrze ukryć się z tobą na lądzie. Spędziłem ostatnie dwa tygodnie na myśleniu, że oboje nie żyjecie.

Galen siada i przytakuje, pocierając szczękę. Nie może z tym dyskutować. Rayna łamie prawo zostając w ludzkiej postaci przez więcej niż dzień. Nie ma immunitetu, jaki ma Galen, ale nawet *jego* immunitet tego nie obejmuje i on o tym wie. Toraf również.

– Więc... mówisz, że nie możesz wyczuć Rayny na lądzie?

– Wiesz, że nie możemy wyczuwać się wzajemnie na lądzie, Galen.

– Taaa, myślałem, że wiem. Czekaj, czy właśnie powiedziałaś, że Grom jest królem? Kiedy to się stało?

Toraf siada.

– Po pierwsze, nie podoba mi się twój ton. Wyruszyłem na poszukiwania, aby sprowadzić was na ceremonię. Więc nie zachowuj się tak, jakbyś był w zasięgu ręki przez cały ten czas. *Dwa tygodnie temu* – powtarza. – I co masz na myśli, że *myślałaś*? Siedzę obok ciebie. Nie możesz mnie wyczuć.

Galen kręci głową.

– Nie. W każdym razie ciebie nie.

– Jasne. Mówisz, że możesz kogoś wyczuć. Na lądzie. Nie wierzę ci.

Galen pociera oczy.

– Wiem. Sam ledwie w to wierzę. Nie powiedziałem Raynie. Ona już powiedziała, że jej nie wyczuwa i...

– *Jej?* Czyli kogo?

– Ma na imię Emma. Doktor Milligan ją znalazł.

Mówi wszystko Torafowi – jak doktor zostawił wiadomość na komórcie Galena, jak Galen popłynął na Florydę, by zbadać to,

co twierdził doktor, jak Emma rozkazała rekinowi odpłynąć. Jak ma zwyczaj wpadania na różne rzeczy.

Toraf milczy przez zbyt długi czas. Wtedy mówi:

– To nie ma sensu. Jak ona może być jedną z nas? Jeśli jest, wtedy uszkodziłaby drzwi, nie odwrotnie. Jej mocna głowa zostawiłaby wgniecenie.

– Wiem – mówi Galen, przytakując. – Na początku myślałem, że udaje. Ale gdy ją podniosłem, nie rumieniła się. Z całą pewnością była nieprzytomna.

– Nawet jeśli nie udawała, jak może być dziedziczką Posejdona, Galen? Jedyna spadkobierczyni króla Antonisa umarła w eksplozji.

Galen kręci głową.

– To nie ma sensu, prawda?

Nieważne, ile razy przebiega przez fakty, nie może pogodzić ich z Emmą. Dawno temu, zanim Galen i Rayna się urodzili, jego brat Grom, był zaręczony z córką króla Antonisa, Nalią. Jak Galen słyszał, byli w sobie bardzo zakochani, perfekcyjna partia między dynastiami Trytona i Posejdona.

Prawo wymagało, by pierwородni z obu rodów, co trzecie pokolenie zostali ze sobą sparowani. Dla większości to jest

obowiązek do wypełnienia, ruch do wprowadzenia w życie. Rzadko się zdarzało, by pierwородni *chcieli* zostać sparowani. Ale ta dwójka była inna. Wszyscy twierdzili, że oboje byli ze sobą połączeni od pierwszej chwili, gdy się tylko zobaczyli. Ale zaraz przed ich ceremonią zaślubin, pokłócili się – o co, zarówno nikt nie pamięta lub nikt nie mówi – ale kilkoro z nich widziało, jak Nalia ucieka przed Gromem. Widocznie, gonił ją – na minę ustawioną przez ludzi, którzy wydawali się mieć wojnę na całym świecie w tym czasie. Grom został poważnie ranny. Najlepsi tropiciele z obu królestw przeczesali teren. Po wielu dniach ogłosili, że Nalia musiała zostać rozerwana na kawałki. Już owdowiały, załamany król Posejdona oskarżył Groma o celowe zabicie swojej jedynej córki. Wtedy Antonis obiecał, że nigdy nie weźmie sobie kolejnej partnerki, nie spłodzi ponownie spadkobiercy – dlatego tym samym wykluczył wszystkie szanse, że ich potomstwo odziedziczy Dary Generałów, Posejdona i Trytona.

Kiedy ogłosił, że ród Trytona jest wrogiem, oba królestwa rozpadły się na dobre. Grom nigdy o tym nie mówił, nie pokazał swoich uczuć na żadne z tych rzeczy. Poza tym, że nigdy nie wybrał innej partnerki.

Ale teraz nie ma wyboru. Jeśli Grom oficjalnie przejął panowanie po ojcu, prawo wymaga od niego wybrania partnerki. I



jeśli Emma jest z rodu Posejdona, wtedy jest w linii do wypełnienia prawa.

– To nie ma sensu – powtarza Galen. – Ale wiem, co widziałem. Mówi do ryb. I one słuchają. Z całą pewnością jest z rodu Posejdona.

Toraf wypuszcza powietrze w podmuch wiatru.

– Więc gdzie ona była przez cały ten czas? Dlaczego wybrała towarzystwo ludzi nad nasze?

– Tego próbuję się dowiedzieć, idioto.

– Słuchaj, płotko, nie żebym był zbyt krytyczny, ale ty naprawdę nie wyglądasz, jakbyś wiedział, co robisz. Grozić jej aresztowaniem? Gonić po korytarzu? To trochę nie w twoim stylu, nie wydaje ci się?

– Byłem zirytowany. Czy zdajesz sobie sprawę jak... jak... uczuciowe są ludzkie kobiety? W ciągu dziesięciu minut przechodzenia między tymi drzwiami, ich chmara chodziła za mną. *Wszędzie*. Nawet *dorośle* kobiety w biurze dawały mi sygnały do parowania! Rachel nazywa to hormonami. Myśli, że to właśnie hormony spowodowały, że Emma zachowuje się tak zabawnie i również przez to tak ucieka.

– Ale jeśli Emma ma hormony, to oznacza, że jest człowiekiem.

– Czy ty mnie słuchasz? Nie może być człowiekiem. Ma nasze oczy. I nie ma możliwości, bym wyczuł w ten sposób człowieka.

Toraf się szczyrzy.

– W jaki? Co czujesz?

– Nie uśmiechaj się, jakbyś coś wiedział. To nie tak.

– Cóż, w takim razie jak? Jestem członkiem grupy tropicieli, pamiętasz? Może mogę ci z tym pomóc.

Galen kiwa głową. Jeśli ktokolwiek może pomóc mu zrozumieć jego zmysły, to właśnie tropiciel.

– Czuję się jak... jak... mocując się z drętwą<sup>16</sup>. A kiedy się dotykamy, to jak pływanie nad kominem wulkanicznym. Gorąco, wszędzie. Ale to jest coś więcej. Wiesz, jak się czujesz, gdy ktoś z naszego rodzaju jest blisko? Czujesz jego puls i po prostu wiesz, gdzie są?

Toraf przytakuje.

---

<sup>16</sup> Drętwa – płaszczka często, jaskrawo ubarwiona, zwykle z ciemniejszymi plamami na grzbiecie. Prowadzi przydenny tryb życia częściowo zakopana w piasku lub mule, zwykle pojedynczo. Zjada bezkręgowce i małe ryby. Narządy elektryczne służą jej prawdopodobnie do elektrolokacji, polowania i obrony.

– Cóż, nie jest tak z Emmą, nie dokładnie. Nie jestem tylko jej świadomy. Jestem... jestem ...

– Przyciągany do niej?

Galen patrzy na swojego przyjaciela.

– Tak. Dokładnie. Skąd wiesz?

– Pamiętasz tropiciela, który mnie trenował?

Galen twierdząco kiwa głową.

– Yudor. Dlaczego?

– Cóż, powiedział mi kiedyś... wiesz co? Nieważne. To głupie.

– Przysięgam Toraf, wycisnę uderzeniem każde słowo zza twoich zębów...

– Powiedział, że to oznacza, że jest twoją partnerką – zdradza. – I nie jakąkolwiek partnerką, twoją *specjalną* partnerką. Czujesz do niej przyciąganie, Galen.

Galen przewraca oczami.

– Słyszałem to wcześniej. Romul mówi, że to mit. Nikt nie ma specjalnej partnerki.

I jako najstarszy żyjący Tryton, Romul by to wiedział. Galen zaczął go odwiedzać lata temu, gdy stał się ambasadorem do ludzi. Romul nauczył go wszystkich praw syren, historii ich gatunku, i historii ich relacji z ludźmi. Nauczył go również o sposobach, w jaki mężczyźni i kobiety – zanim jego rodzice chcieli, by się dowiedział. Normalnie, gdy syren kończy osiemnaście lat, zostaje pociągany przez kilka dobrych do sparowania partnerek na raz. Po spędzeniu czasu z każdą z nich, jest w stanie rozpoznać najbardziej odpowiednią do spółnienia potomków i zapewnienia towarzystwa. Choć w przypadku „przyciągania”, byłby pociągany przez jedną – i ta jedna byłaby dla niego perfekcyjną partnerką w każdy sposób. To jest myślenie, że przyciąganie także przyczynia się do narodzin najsilniejszych możliwych potomków, że to jest coś w krwi syren, co gwarantuje przetrwanie ich gatunku. Nieliczni wśród syren wciąż w to wierzą. I Galen do nich nie należy.

– Niektórzy myślą, że Groma czuł przyciąganie do Nalii – mówi miękko Toraf. – Może to cecha rodzinna.

– Cóż, to jest punkt, w którym się mylisz, Toraf. Nie powinienem czuć przyciągania do Emmy. Ona należy do Groma. On jest pierworodnym, z trzeciego pokolenia rodu Trytona. A ona jest z całą pewnością z rodu Posejdona. – Galen przebiega ręką po włosach.

– Wydaje mi się, że jeśli Grom byłby jej partnerem, w jakiś sposób znalazłby Emmę zamiast ciebie.

– I to otrzymasz, za swoje przemyślenia. Nie znalazłem Emmy, zrobił to doktor Milligan.

– Okej, odpowiedz mi – mówi Toraf, wskazując na Galena palcem. – Masz dwadzieścia lat. Dlaczego nie szukałeś partnerki?

Galen mruga. Właściwie nigdy o tym nie myślał. Nawet gdy Toraf poprosił o Raynę. Nie powinno to przypomnieć mu o własnym statusie singla? Kręci głową. Pozwala, by plotki Torafa dotarły do niego. Wzrusza ramionami.

– Byłem zajęty. To nie tak, że nie chcę, jeśli to próbujesz mi powiedzieć.

– Z kim?

– Co?

– Powiedz czyjeś imię, Galen. Pierwszą syrenę, która przychodzi ci na myśl.

Stara się zablokować jej imię, jej twarz. Ale nie może zrobić tego na czas. *Emma*. Czuje zażenowanie. *To dlatego, że rozmawialiśmy o niej, ona naturalnie jest najświeższa w mojej głowie* – mówi sobie.

– Jeszcze nie jest to nikt konkretny. Ale jestem pewien, że będzie, jeśli spędzę więcej czasu w domu.

– Jasne. I dlaczego zawsze jesteś z dala od niego? Może szukasz czegoś i nawet o tym nie wiesz.

– Jestem poza nim, ponieważ obserwuję ludzi, jak każe mi moja odpowiedzialność, może pamiętasz. Jak również może pamiętasz, oni są powodem, dlaczego nasze królestwa są podzielone. Jeśli nie ustawiliby min, nic z tego by się nie stało. A obaj wiemy, że to znów się stanie.

– No weź, Galen. Jeśli nie możesz mi powiedzieć, to komu *możesz?*

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. I zdaje mi się, że sam tego nie wiesz.

– Rozumiem, że nie chcesz o tym mówić. Sam nie chciałbym o tym mówić. Znaleźć moją specjalną partnerkę, a potem przekazać ją swojemu bratu. Wiedząc, że zostaje z nim sparowana na wyspach, trzymając go blisko siebie...

Galen wyprowadza czysty cios hakiem w nos Torafa i krew wytryska na jego nagą klatkę piersiową. Toraf cofa się i trzyma za nozdrza. Wtedy się śmieje.

– Teraz wiem, kto nauczył Raynę, jak wyprowadzać ciosy.

Galen masuje swoje skronie.

– Przepraszam. Nie wiem, skąd się to wzięło. Mówiłem ci, że byłem zirytowany.

Toraf się śmieje.

– Jesteś tak ślepy, płotko. Mam nadzieję, że otworzysz oczy, zanim będzie za późno.

Galen drwi:

– Przestań rzucać we mnie przesadami. Mówiłem ci. Jestem zirytowany. Nie ma nic poza tym.

Toraf przekrzywia głowę na bok, wciąga trochę krwi z powrotem do dziurki w nosie.

– Więc ludzie chodzą za tobą, sprawiają, że czujesz się skrepowany?

– To właśnie powiedziałem, prawda?

Toraf przytakuje w zamyśleniu. Wtedy mówi:

– Wyobraź sobie jak się w takim razie czuje Emma.

– Co?

– Pomyśl. Ludzie chodzili za tobą po budynku i sprawili, że poczułeś się nieswojo. Ty podążyłeś za Emmą przez cały wielki

ład. Wtedy Rachel upewniła się, byś miał z nią każde zajęcia. Wtedy gdy próbuje od ciebie uciec, ty ją gonisz. Dla mnie to wygląda, jakbyś ją odstraszał.

– Tak jak ty robisz z Rayną.

– Huh. Nie myślałem o tym.

– Idiota – mówi pod nosem Galen. Jednak jest trochę prawdy w obserwacji Torafa. Może Emma czuje się osaczana. I najwyraźniej wciąż nosi żalobę po Chloe. Może powinien robić postępy z Emmą powoli. Jeśli może zdobyć jej zaufanie, ona otworzy się przed nim o swoim darze, o swojej przeszłości. Jednakże pytaniem jest, ile czasu ona potrzebuje? Niechęć Groma do sparowania będzie unieważniona przez jego obowiązek do spłodzenia potomka. I ten potomek musi pochodzić od Emmy.

Toraf wytrąca go z jego myśli:

– Wiesz, czyjej porady potrzebuję? – On kiwa głową w kierunku ogromnego domu za nimi. – Rady Rachel.

– Właściwie nie potrzebujesz – mówi Galen, wstając. Wyciąga rękę, by pomóc przyjacielowi.

– Jak to?



– Kompetencje Rachel leżą bardziej na linii komunikacji. Nie musisz się martwić o komunikację, gdy Rayna dowie się, że już jesteście sparowani.

– Co *jesteśmy*? – Obaj odwracają się do Rayny, która zatrzymała się w pół kroku w piasku. Emocje na jej twarzy zmieniają się z zaskoczenia na prawdziwą morderczą wściekłość.

– Zapłacisz za to specjalną cenę, płotko! – krzyczy Toraf, zanim uderza w wodę.

Galen szczerzy się, gdy Rayna przecina fale w krwiożerczym pościgu. Potem zmierza do domu porozmawiać z Rachel.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 7

Podnoszę puderniczkę i rozsmarowuję porcelanowy kolor na mojej twarzy. Nacisk sprawia, że się krzywię, i wysyła ból do moich oczodołów. Przynajmniej nie mam siniaka. Siniaki – i pryszcze – pojawiają się szczególnie łatwo na białej skórze. Przeciągam delikatnie usta błyszcznikiem i marszczę się przed lustrem. Wtedy go ścieram. Kogo ja oszukuję? Ta klejąca się rzecz będzie mi cały dzień zawracać głowę. Tusz do rzęs przedrzeźnia mnie z umywalki w łazience, rzucając mi wyzwanie, bym go nałożyła. Przyjmuję wyzwanie – nie grozi mi dzisiaj płacz. Wyciągam szczoteczkę, dwa razy przeciągając nią przez moje rzęsy. Śmieszne jak trochę snu, trochę makijażu, i trochę przemyśleń, może sprawić, że poczujesz się zupełnie inną osobą – silniejszą wersją siebie.

Mama chce, bym nie szła do szkoły przez jeszcze jeden dzień. To się nie stanie. Spędziłam cały wczorajszy dzień w łóżku, na przemian między płaczem a spaniem. W końcu o północy

wodociąg się zamknął i mój mózg znów zaczął pracować. To sprecyzowałam:

Chloe odeszła. Nigdy nie wróci. Raniłby ją sposób, w jaki się zachowuję. Przynajmniej przez godzinę w moich myślach zamieniam się z nią miejscami – ja jestem martwa, a Chloe żyje. Jakby sobie z tym radziła? Płakałaby. Byłaby smutna. Tęskniłaby za mną. Jednak nie przestałaby żyć. Pozwoliłaby ludziom ulżyć sobie w bólu. Spałaby w swoim pokoju i uśmiechałaby się na wspomnienia, gdy odpływałaby w sen. I prawdopodobnie uderzyłaby Galena Forzę. Co prowadzi do innej sprawy, którą sprecyzowałam:

Galen Forza to dupek. Szczegóły się rozmywają, ale jestem całkowicie pewna, że miał coś wspólnego z wypadkiem w poniedziałek. Poza tym jest trochę dziwny. Odsuwając na bok gapienie się, wciąż się wszędzie pojawia. Za każdym razem, gdy to robi, radzę sobie z tym z gracją nosorożca na szczudłach. Więc zmieniam mój plan zajęć tak szybko, jak tylko wrócę do szkoły. Nie ma dobrego powodu, dla którego miałabym upokarzać się przez siedem zajęć każdego dnia.

Uśmiecham się z satysfakcją na mój plan, gdy odsuwam krzesło przy stole. Mama serwuje dzisiaj po raz kolejny omlet z dodatkami i tym razem je jem. Nawet pytam o dokładkę. Stawia

szklanke mleka na stole, byśmy się nią podzieliły. Przypadkowo wyłopuję wszystko. Nawet nie patrzę na miejsce taty. Albo Chloe.

– A więc musisz czuć się lepiej – mówi mama. – Ale mam nadzieję, że zostaniesz w domu jeszcze przez jeden dzień. Możemy zrobić sobie dzień dla dziewczyn, ty i ja. Wypożyczymy sobie babskie kino, zjemy czekoladę i wypijemy dietetyczną colę, powymieniamy się małomiasteczkowymi plóteczkami. Co ty na to?

Śmieję się, co powoduje pulsowanie w mojej głowie, jakby mój mózg próbował z niej uciec. Gdy stawia to w ten sposób, zostanie w domu jest kuszące i nie tylko przez czekoladę. Oglądanie mamy próbującej zachowywać się dziewczęco byłoby rozrywką samą w sobie. Nasze ostatnie próby dnia dziewczyn zaczęły się od pedicure, a skończyły na wyścigu monster trucków. To było pięć lat temu. I to był jej ostatni pedicure.

Mimo to już zdecydowałam, że dzisiaj zacznie się reszta mojego zwyczajnego życia. Wciąganie kołdry i pół galonu<sup>17</sup> lodów na kanapę wydaje się być wykrętem, ale ryzykowanie kolejnego wyścigu monster trucków jest tak interesujące jak

---

<sup>17</sup> Galon – 3,785 litra.

wyhodowanie trzeciej dziurki w nosie. Zbierając moje naczynia i odnosząc je do zlewu, mówię:

– Właściwie to naprawdę chcę iść do szkoły. Zmiana scenerii, wiesz? Może użyjemy „rain check<sup>18</sup>”?

Uśmiecha się, ale wiem, że nie jest to prawdziwy uśmiech, ponieważ nie sięga jej oczu.

– Jasne. Może innym razem.

Kiwam głową i łapię kluczyki do samochodu. Zanim zapalam światło w garażu, ona jest za mną, chwytając mnie za plecak.

– Chcesz iść do szkoły? Dobra. Ale nie prowadzisz. Daj mi kluczyki.

– W porządku mamo, naprawdę. Widzimy się wieczorem. – Całuję ją szybko w policzek i ponownie odwracam do drzwi.

– To dobrze. Daj mi je.

Wyciąga dłoń.

Zaciskam pięść na kluczykach.

– W poniedziałek praktycznie wepchnęłaś mi samochód do gardła, a teraz zabierasz mi kluczyki. Co takiego zrobiłam?

---

<sup>18</sup> Rain Check – bilet uprawniający do powtórnego wstępu na mecz przerwany lub przełożony z powodu deszczu.

– Co zrobiłaś? Cóż, zacznijmy od tego, że użyłaś swojej twarzy, aby zatrzymać przed otwarciem drzwi do stołówki.

Tupanie nogą, *jest*. Ściągnięte brwi, *są*. Ton głosu „zaraz cię uziemię”, *jest, jest, jest*. Wszystkie sygnały są na miejscu – jestem w tarapatach i nawet nie wiem dlaczego.

– Uch, powiedziałam, że czuję się lepiej. Doktor Morton powiedział, że mogę wrócić do normalnych czynności, jeśli poczuje się lepiej. I zaraz spóźnię się do szkoły. – Doktor Morton nic takiego nie powiedział. Był najlepszym przyjacielem mojego taty, mimo to poczekał, aż mama opuści gabinet, by powiedzieć mi, że prawdopodobnie mam wstrząśnienie mózgu. On wie, jak natrętna potrafi być. Mama ma w szkolnych dokumentach pisemne oświadczenie, by nie dzwoniono dla mnie po karetkę w przypadku nagłego wypadku, skoro gabinet doktora Mortona jest po drugiej stronie ulicy.

– Szkoła, tak? Jesteś pewna, że tam właśnie zmierzasz? – Jej ręka wciąż jest wyciągnięta, czekają na kluczyki, których nie dostanie. Po kilku niczego nieprzynoszących sekundach, krzyżuje rękę.

– *Gdzie* indziej mogłabym pójść z plecakiem i książkami?

– Och, nie wiem. Może do domu Galena Forzy?

Tak, nie spodziewałam się tego. Jeślibym to zrobiła, może zatrzymałabym rumieniec rozprzestrzeniający się po moich policzkach.

– Um. Skąd znasz Galena?

– Pani Strickland powiedziała mi o nim. Powiedziała, że kłóciłaś się z nim na korytarzu i byłaś zdenerwowana, gdy zaczęłaś od niego odbiegać. Powiedziała, że sam zaniósł się do gabinetu, gdy wbiegłaś w drzwi.

*Wiedziałam, że miał coś wspólnego z moim wypadkiem. I mama rozmawiała o tym z dyrektorką. Moje usta stają się tak suche, jak wyobrażałabym sobie smak pyłu, gdybym go polizała. Rumieniec rozprzestrzenia się po całym moim ciele, nawet na uszy.*

– *Zaniósł mnie?*

– Powiedziała, że Galen nie chciał cię zostawić, dopóki nie dotarł tam doktor Morton. Doktor powiedział, że nie chciał wrócić do klasy, dopóki nie zapewnił go, że wszystko będzie dobrze. – Tupie noga szybciej, potem przestaje. – No i?

Mrugam.

– No i co?

*Czy moja matka właśnie warknęła?* Wyrzuca ręce w górę i idzie do zlewu, pochylając się i chwytając szafkę, dopóki jej knykcie nie wyglądają jak biała fasola.

– Myślałam, że jesteśmy blisko, Emmo. Zawsze myślałam, że otworzysz się na mnie w tych sprawach, że będziesz czuła się dobrze, rozmawiając ze mną.

Przewracam oczami. *Masz na myśli czas, gdy prawie utonęłam i zaśmiałaś mi się w twarz, gdy powiedziałam ci, jak ryby mnie uratowały?* Kogo ona oszukuje? Obie wiemy, że tata był rodzicielskim kubłem na śmieci, ojcowskim pojemnikiem, do którego wrzucałam moje emocje. Czy ona myśli, że jeśli zaproponowała mi koc i cokolwiek polane czekoladą, to oddam jej klucz do mojego wewnętrznego pamiętnika? Uch, nie.

– Wiem, że masz już osiemnaście lat – naburmusza się. – Łapię to, okej? Ale nie wiesz wszystkiego. I wiesz co? Nie lubię sekretów.

Moja głowa się przekręca. Pierwszy dzień „Reszty Mojego Normalnego Życia” nie idzie zgodnie z planem. Kręcę głową.

– Wydaje mi się, że wciąż nie rozumiem, o co mnie pytasz.

Uderza nogą w podłogę.



– Jak długo się z nim spotykasz, Emmo? Jak długo między tobą i Galenem było coś na rzeczy?

*Omójsłodkiboże.*

– Nie spotykam się z Galenem – szepczę. – Dlaczego mogłaś w ogóle tak myśleć?

– Dlaczego mogłam? Może powinnaś zapytać panią Strickland. Ona jest tą, która powiedziała mi, jak zażyle wyglądaliście, stojąc tam na korytarzu. I powiedziała, że Galen wychodził z siebie, gdy się nie budziłaś. Że ciągle ścisnął cię za rękę.

*Zażyle?* Pozwalam, by mój plecak zsunął się z mojego ramienia i dalej na podłogę, zanim wlekę się do stołu i siadam. Pomieszczenie wydaje się być wielką karuzelą.

Czy ja jestem... zażenowana? Nie. Zażenowanie jest wtedy, gdy wyciśniesz keczup na swoje krocze i zostawi to czerwone strużki w podejrzanym miejscu.

Zawstydzona? Nie. Zawstydzenie jest wtedy, gdy eksperymentujesz z samoopalaczem i zapomnisz nałożyć go na stopy, wtedy wygląda to, jakbyś nosiła skarpety z japonkami i letnią sukienką na ramiączkach.

Oszołomiona? Tak. O to chodzi. Oszołomiona tym, że po tym, jak na niego nakrzyczałam – och tak, teraz pamiętam, jak krzyczałam na niego – podniósł moje bezwładne ciało, niósł mnie całą drogę do gabinetu i został ze mną, dopóki nie przybyła pomoc. Och i również trzymał mnie za rękę i siedział przy mnie.

Tulę głowę w rękach, wyobrażając sobie jak bliska byłam pójścia do szkoły, nie wiedząc tego. Jak bliska podejścia do Galena, powiedzenia mu, by wziął to mrowienie i zabrał je tam, skąd każda dziewczyna myślała, że przybył. Jęczę w splecione palce.

– Już nigdy nie spojrzę mu w oczy – mówię do nikogo konkretnie.

Niestety mama myśli, że mówię do niej.

– Dlaczego? Zerwał z tobą? – Siada obok mnie i odsuwa moje ręce od twarzy. – Czy to przez to, że nie chciałaś się z nim przespać?

– Mamo! – wrzeszczę. – Nie!

Odsuwa swoje dłonie.

– To znaczy, że *przespałaś* się z nim? – Jej wargi drżą. To nie może się dziać.

– Mamo, powiedziałam ci, nie spotykamy się!

Krzyczenie to głupi pomysł. Bicie serca czuć w moich skroniach.

– Więc się nie *spotykacie* i się z nim przespałaś? – Wykręca sobie dłonie. Łzy formują się w jej oczach.

Jedna Mississippi<sup>19</sup>... dwie Mississippi... *Czy ona jest poważna?* ... Trzy Mississippi... cztery Mississippi... *Bo obiecuję, że prawie myślę nad wyprowadzką...* Pięć Mississippi... sześć Mississippi... *Równie dobrze mogłabym się z nim przespać, jeśli i tak mam być o to oskarżona...* Siedem Mississippi... osiem Mississippi... *Omójsłodkiboże, czy ja naprawdę to pomyślałam?* ... Dziewięć Mississippi... dziesięć Mississippi... *Porozmawiaj ze swoją matką – teraz.*

Utrzymuję grzeczny ton głosu, gdy mówię:

– Mamo, nie spałam z Galenem, chyba że liczysz nieprzytomne leżenie na szpitalnym łóżku obok niego. I nie spotykamy się. Nigdy się nie spotykaliśmy. Dlatego nie mógł ze mną zerwać. Czy coś ominęłam?

– W takim razie, o czym rozmawialiście na korytarzu?

– Właściwie nie pamiętam. Pamiętam tylko bycie na niego złą. Uwierz mi, dojdę do tego za co. Ale teraz jestem spóźniona do

---

<sup>19</sup> Po raz kolejny odliczanie They Might Be Giants – „Dziesięć Mississippi”.

szkoły. – Wstaję z krzesła i idę do mojego plecaka na podłodze. Pochylenie się do przodu jest nawet głupsze niż krzyczenie. Fajnie by było, gdyby moja głowa poszła naprzód i już odpadła.

– Więc nie pamiętasz, o czym rozmawialiście? Z całą pewnością powinnaś zostać w domu i odpocząć. Emma? Emma, nie odchodź ode mnie, jak do ciebie mówię, młoda damo.

Nie idzie za mną, co oznacza, że rozmowa skończona.

\*\*\*

Zatrzymuję się na moim miejscu parkingowym i sprawdzam makijaż w lusterku. Porcelanowy podkład ukrywa mój rumieniec tak dobrze, jak szkło powiększające. Pogłębi się, jeśli wpadnę na Galena. Biorąc głęboki wdech, otwieram drzwi, gdy dzwoni dzwonek.

Sekretariat pachnie świeżą farbą, szeleszczącym papierem z notatnika i kawą. Wpisuję się jako nieusprawiedliwione spóźnienie i czekam na moją przepustkę. Pani Poindexter, miła starsza pani, która pracuje w sekretariacie, odkąd była miłą młodszą panią, wyciąga podkładkę z szafy i pisze na niej. Jest rozpoznawalna na starych zdjęciach szkolnych, ponieważ tak jak wtedy, wciąż układa swoje białe włosy w oryginalny i prosty ul,

używając wystarczająco dużo lakieru do włosów, by zainteresować sobą EPA<sup>20</sup>. Och, i ma większy dekolt niż w większości sukienek na bal maturalny.

– Wszyscy cieszymy się, że czuje się pani lepiej, panno McIntosh. Chociaż wygląda na to, że wciąż ma pani guza na swojej głowie – mówi swoim dziecięcym głosem.

Odkąd nie mam guza na głowie, biorę to jako lekką obrazę, ale decyduję się odpuścić.

– Dziękuję, pani Poindexter. Wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości. Jest tylko trochę delikatny.

– Taaak, powiedziałbym, że drzwi ucierpiały bardziej – on mówi za mną.

Galen wpisuje się na arkuszu nieusprawiedliwionych spóźnień pod moim nazwiskiem. Gdy jego ręka ociera się o moją, wydaje się, jakby moja krew zamieniła się w gotującą wodę.

Kieruję ku niemu twarz. Moje sny naprawdę nie oddają, jak korzystnie wygląda. Długie czarne rzęsy, nieskazitelna oliwkowa skóra, wysunięta szczeka jak u włoskiego modela, usta jak – *na miłość boską, miej trochę godności, głupia. Właśnie robi sobie z ciebie żarty*. Krzyżuję ramiona i unoszę podbródek.

---

<sup>20</sup>EPA lub USEPA (United States Environmental Protection Agency) – Agencja Ochrony Środowiska.

– Żebyś wiedział – mówię.

Szczerzy się, zabiera mi plecak i wychodzi. Próbując ignorować jego rozchodzący się zapach, gdy zamykają się drzwi, patrzę na panią Poindexter, która chichocze, wzrusza ramionami i udaje, że sortuje jakieś papiery. Wiadomość jest jasna: *On jest twoim problemem, ale jakim fantastycznym problemem do posiadania.* Czy on także przytępił swoim czarem zmysły kobiecego personelu? Jeśli zaczęłyby kraść dzieciom pieniądze na lunch, czy też chichotałyby w ten sposób? Warczę przez zaciśnięte zęby i wychodzę z sekretariatu.

Galen czeka na mnie za drzwiami i prawie wpadam na niego. Tłumi śmiech i łapie mnie za rękę.

– To zaczyna stawać się twoim przyzwyczajeniem, tak myślę.

Po tym, jak stoję pewnie na nogach – po tym, jak Galen utrzymuje mnie pewnie na nogach – wbijam palec w jego klatkę piersiową i popycham go na ścianę, co tylko sprawia, że szczerzy się jeszcze bardziej.

– Ty... mnie... irytujesz... – mówię mu.

– Zauważyłem. Popracuję nad tym.

– Możesz zacząć od oddania mi plecaka.

– Nie.

– *Nie?*

– Jasne... nie. Ponośzę go dla ciebie. To rzecz, którą mogę zrobić.

– Cóż, nie mogę się z tym spierać, prawda? – Przesuwam się do niego, ale mnie blokuje. – Galen, nie chcę byś go nosił. Opuść go w dół. Jestem spóźniona na zajęcia.

– Również jestem spóźniony, pamiętasz?

*Och, racja.* Pozwoliłam mu oderwać się od mojego planu.

– Właściwie to muszę wrócić do sekretariatu.

– Nie ma problemu. Poczekam tutaj na ciebie, potem pójdziemy na zajęcia.

Uciskam grzbiet nosa.

– O to chodzi. Zmieniam mój plan. Nie będę więcej na twoich zajęciach, więc powinieneś już iść. Naprawdę naruszasz regułę Numero Uno.

Krzyżuje ręce na piersi.

– Dlaczego zmieniasz swój plan? Czy to przeze mnie?

– Nie.

– Kłamczucha.

– Tak jakby.

– Emma...

– Spójrz, nie chcę byś wziął to do siebie. Tylko chodzi o to...  
cóż, coś złego dzieje się za każdym razem, gdy jestem blisko  
ciebie.

Unosi brew.

– Jesteś pewna, że to ja? Mam na myśli, z mojej  
perspektywy, wygląda to jakby twoje japonki...

– O co my w ogóle się sprzeczyliśmy? Sprzeczyliśmy się,  
prawda?

– Ty... ty nie pamiętasz?

Kręczę głową.

– Doktor Morton powiedział, że mogę mieć krótkotrwałe  
zaniki pamięci. Chociaż pamiętam bycie na ciebie złą.

Patrzy na mnie, jakbym była kryminalistką.

– Mówisz, że nie pamiętasz niczego, co powiedziałem.  
Niczego co *ty* powiedziałaś.



Sposób, w jaki zakładam ręce na piersi, przypomina mi moją matkę.

– Tak, to właśnie mówię.

– Przysięgasz?

– Jeśli nie masz zamiaru mi powiedzieć, wtedy oddaj mi plecak. Mam wstrząśnienie mózgu, nie złamane ręce. Nie jestem bezsilna.

Jego uśmiech mógłby zapewnić mu sesję zdjęciową na okładkę jakiegokolwiek magazynu dla kobiet w tym kraju.

– Sprzeczałyśmy się o to, na którą plażę chciałabyś, bym cię zabrał. Mieliśmy iść popływać po szkole.

– Kłamca. – Przez duże „K”. Pływanie – tonięcie – spada na liście rzeczy do zrobienia poniżej urodzenia jeżozwierzka.

– Och, czekaj. Masz rację. Kłóciliśmy się o to, kiedy właściwie zatonał *Titanic*. Już zgodziliśmy się, że pójdziemy popływać do mojego domu.

Dzwonki rozbrzmiewają w mojej głowie, ale nie w rodzaju dzwonienia, gdyby to była prawda. W ogóle nie pamiętam rozmawiania o plaży, ale *pamiętam* odpowiadanie na pytanie o *Titanicu* na zajęciach pana Pinnera. Nawet Galen, którego

uśmiech powstrzymywałby moje myśli z daleka ode mnie, nie mógłby przekonać mnie do wejścia do wody, prawda?

– Ja ... ja ci nie wierzę – decyduję się, gdy to mówię. – Nie zdenerwowałabym się o datę. Historyczną czy jakąkolwiek.

Wzrusza ramionami.

– Mnie też to zdziwiło.

Podnoszę brew mówiąc „gówno prawda”.

– Dlaczego właściwie miałbyś się kłócić o datę? Ze wszystkich rzeczy najpierw mógłbyś to wygooglować i otrzymać tą samą odpowiedź.

– Prawda. Można by to sprawdzić w sieci www. Zastanawiałaś się, czyja właściwie jest ta sieć?

– Co?

– Mam na myśli to, czy rozważałaś, że znasz tylko fakty, które oni *chcą* byś wiedziała?

Kręcę głową.

– Nie. Nie przekonuje mnie to. Próbujesz mnie rozproszyć. O co naprawdę się kłóciliśmy?

– A o czym myślisz, że się kłóciliśmy?

– Skończ z tym. Odpowiadasz mi pytaniem na pytanie. – Jest w tym zadziwiająco dobry. Jestem pod wrażeniem, że dają się na to złapać, zwłaszcza ze wstrząśnieniem mózgu.

Również wydaje się być pod wrażeniem.

– Jesteś pewna, że nie pamiętasz? Jak dla mnie twój umysł wydaje się pracować całkiem nieźle.

– Wiesz co? Zapomnij o tym. Cokolwiek to było, wybaczam ci. Oddaj mi plecak, bym mogła wrócić do sekretariatu. W każdym razie zostaniemy złapani, stojąc tutaj.

– Jeśli naprawdę mi wybaczasz, wtedy byś nie wracała do sekretariatu. – Wzmacnia uścisk na pasku mojego plecaka.

– Omójsłodkiboże, Galen, dlaczego my w ogóle prowadzimy tę rozmowę? Nawet mnie nie znasz. Co cię to obchodzi, jeśli zmienię plan?

Wiem, że jestem wredna. Facet zaoferował się ponieść mi rzeczy i odprowadzić do klasy. I polegając na jakiegokolwiek wersji historii, w którą uwierzę, w obu przypadkach już umówił się ze mną na poniedziałek, lub zrobił to pośrednio kilka sekund temu. Nic z tego nie ma sensu. Dlaczego ja? Bez żadnego wysiłku mogę wymyślić z co najmniej dziesięć dziewczyn, które pokonują mnie

w wyglądzie, osobowości i ciemniejszej karnacji. I Galen może przyciągnąć do siebie każdą z nich.

– Co, nie masz pytania na moje pytanie? – pytam kilka sekund później.

– To wydaje się śmieszne, byś zmieniała swój plan przez nieporozumienie o *Titanica*...

Wyrzucam ręce w górę.

– Nie widzisz, jakie to dla mnie jest dziwne?

– Staram się, Emmo. Naprawdę. Ale wydaje mi się, że miałaś kilka ciężkich tygodni i to ma na ciebie wpływ. Powiedziałaś, że za każdym razem, gdy jesteś blisko mnie, dzieje się coś złego. Ale nie możesz wiedzieć tego na pewno, dopóki nie spędzisz ze mną więcej czasu. Przynajmniej powinnaś się przekonać.

Dzieje się ze mną coś złego. Te drzwi do stołówki musiały na mnie zadziałać. W innym wypadku nie odpychałabym Galena w taki sposób. Nie przez sposób, w jaki prosi, w jaki się ku mnie pochyla, w jaki pachnie.

– Widzisz? Bierzesz to zbyt do siebie, gdy nie ma w tym nic osobistego – szepczę.

– To jest dla mnie sprawa osobista, Emmo. To prawda, nie znam cię zbyt dobrze. Jednak są rzeczy, które o tobie wiem. I które chciałbym się dowiedzieć.

Szklanka pełna lodowatej wody nie ochłodziłaby moich policzków.

– Jediną rzeczą, którą o mnie wiesz, jest to, że w japonkach jestem zagrożeniem dla życia.

To, że nie patrzę mu w oczy, oczywiście mu przeszkadza, bo unosi mój podbródek zgięciem swojego palca.

– To nie wszystko, co wiem – mówi. – Znam twoją największą tajemnicę.

Tym razem, nie tak jak na plaży, nie odpycham jego ręki. Prąd w moich stopach udowadnia, że stoimy tak blisko, że nasze palce się dotykają.

– Nie mam tajemnic – mówię, zahipnotyzowana.

Kiwa głową.

– W końcu to rozgryzłem. Ty nic nie wiesz o swojej tajemnicy.

– To nie ma sensu.

Albo może ja nie mogę się skoncentrować, ponieważ przypadkowo spojrzałam na jego usta. *Może namówił mnie na pływanie...*

Drzwi do sekretariatu się otwierają i Galen łapie mnie za rękę i wciąga za róg. Dalej ciągnie mnie przez korytarz w kierunku sali historii świata.

– Tak po prostu? – mówię, doprowadzona do rozpacz. – Masz zamiar to tak zostawić?

Zatrzymuje nas przed drzwiami.

– To zależy od ciebie – mówi. – Chodź ze mną po szkole na plażę i ci powiem.

Wyciąga dłoń ku gałce, ale łapię jego dłoń.

– Co mi powiesz? Powiedziałam ci, że nie mam żadnych tajemnic. I nie pływam.

Szczerzy się i otwiera drzwi.

– Jest wiele rzeczy do robienia na plaży poza pływaniami.

Wtedy przyciąga mnie za dłoń tak blisko, aż myślę, że ma zamiar mnie pocałować. Zamiast tego szepcze mi do ucha:

– Powiem ci, skąd się wziął kolor twoich oczu.

Gdy łapię oddech, kładzie delikatnie rękę na moim krzyżu i wpycha mnie do klasy. Potem mnie opuszcza.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 8

Rozbrzmiewa ostatni dzwonek i uczniowie wylewają się z każdej szczeliny budynku z czerwonej cegły. Hamulce autobusu brzmią w oddali i uczniowie z najniższych klas pędzą na podjazd dla autobusów, wciskając się do środka. Tłum młodszych i starszych uczniów zmierza na parking stałym strumieniem, który wydaje się rozpraszać wokół Galena i jego nie-tak-skromnego samochodu. Opiera się o bagażnik, kiwając głową do mężczyzn podziwiających pojazd i unikając kontaktu wzrokowego z kobietami, podziwiającymi coś innego.

Fala uczniów zmienia się w drogowy korek. Obowiązkowe dźwięki klaksonu stają się mniej częste, gdy samochody upakowane ludzkimi nastolatkami przenoszą się na autostradę. Za sobą Galen słyszy kogoś na deskorolce spotykającego się z asfaltem i towarzyszący temu jęk bólu.

Patrzy na samochód zaparkowany obok jego. *Gdzie ona jest?*



Gdy pojawia się w podwójnych drzwiach, powietrze między nimi wydaje się trzeszczeć energią. Zatrzymuje na nim swoje oczy. Rozczarowany, gdy się ona do niego nie uśmiecha, odsuwa się od samochodu, docierając do niej, zanim zrobi nawet dziesięć kroków.

– Pozwól mi ponieść swój plecak. Wyglądasz na zmęczoną. Wszystko w porządku?

Tym razem Emma nie walczy o plecak. Zamiast tego oddaje go i zarzuca swoje białe włosy na bok.

– Boli mnie głowa. I wow. Opuściłeś cały dzień w szkole, po tym jak *walczyłeś* ze mną o zmianę mojego planu.

Szczerzy się.

– Nie myślałem o tym w taki sposób. Po prostu wiedziałem, że nie skupiłabyś się na zajęciach, jeśli bym został. Trułabyś mi cały dzień o zdradzenie twojego sekretu, a już opuściłaś wystarczająco dużo zajęć.

– Dzięki, tato – mówi, przewracając oczami. Gdy dochodzą do swoich samochodów, wrzuca jej plecak na tylne siedzenie swojego kabrioletu.

– Co ty robisz? – pyta.

– Myślałem, że już zrobiliśmy plany wypadu na plażę.

Zakłada ręce na piersi.

– Ty zrobiłeś plany. Potem sobie poszedłeś.

On także krzyżuje ramiona.

– Zgodziłaś się na to w poniedziałek, zanim uderzyłaś się w głowę.

– Taa, wciąż to powtarzasz.

Nie wiele myśląc, łapie jej dłoń swoją. Oczy Emmy rozszerzają się – jest tak zaskoczona jak on sam. *Co ja wyprawiam?*

– Dobra, więc nie pamiętasz jak cię o to poprosiłem. Ale proszę o to teraz. Proszę, czy pójdziesz ze mną na plażę?

Ona uwalnia swoją rękę, spoglądając na kilkoro mijających ich dzieciaków, które chowają swoje szepty za żółtymi teczkami.

– Co plaża ma wspólnego z moimi oczami? I dlaczego nosisz szkła kontaktowe na swoich?

– Rach... Uch, moja *mama* mówi, że pomogą mi lepiej się wpasować. Mówi, że ten kolor tylko ściągałby na mnie uwagę.

Emma prychna.

– Och, na pewno ma rację. Niebieskie oczy sprawiają, że wyglądasz bardziej *przeciętnie*. W rzeczywistości prawie nie zauważyłam, że tutaj stoisz.

– To rani moje uczucia, Emmo – Uśmiecha się szeroko.

Ona chichocze.

On mówi:

– Rozważę wybaczenie ci – jeśli pójdziesz ze mną na plażę.

Ona wzdycha.

– Nie mogę iść z tobą, Galen.

On przebiega ręką po włosach.

– Szczerze, Emmo, nie wiem, ile więcej odrzucenia mogę znieść – zdradza. Faktycznie nie pamięta, by w *ogóle* był odrzucanym przez nikogo poza Emmą. Oczywiście może wiązać się to z faktem, że jest członkiem rodziny królewskiej. Albo może dlatego, że nie spędza za wiele czasu z własnym rodzajem, zostawiony samotnie z kobietami. Właściwie nie spędza za wiele czasu z kimkolwiek poza Rachel. I Rachel oddałaby mu swoje bijące serce, gdyby o to tylko poprosił.

– Przepraszam. Tym razem nie chodzi o ciebie. Cóż, właściwie, tak jakby chodzi. Moja mama... cóż, myśli, że się spotykamy.

Jej policzki – i usta – ciemnieją w odcieniu czerwieni.

– Spotykamy? – *Znów, co to jest spotkanie się?* Próbuje sobie przypomnieć, co mówiła mu Rachel... Powiedziała, że łatwo to zapamiętać, bo spotkanie się jest takie same jak... *jaki był do tego rym?* I wtedy sobie przypomina. „Łatwo to zapamiętać, bo spotkanie rymuje się z parowanie, i oba to prawie to samo” – powiedziała. Mruga w kierunku Emmy. – Twoja mama myśli, że my się pa... uch, spotykamy?

Przytakuje, przygryzając wargę.

Z powodu, którego nie może wyjaśnić, to go zadowala. Opiera się o drzwi pasażera w jej samochodzie.

– Och. Dobrze. Czy to ma znaczenie, że tak właśnie myśli?

– Jednak powiedziałam jej, że się nie spotykamy. Dzisiaj rano. Pójście z tobą na plażę, sprawiłoby, że wyglądałabym jak kłamczucha.

On drapie tył swojego karku.

– Nie rozumiem. Jeśli powiedziałaś jej, że się nie spotykamy, w takim razie dlaczego tak myśli?

Ona rozluźnia się przy drzwiach kierowcy jego samochodu.

– To właściwie jest twoja wina, nie moja.

– Z całą pewnością nie zadaję właściwych pytań...

– Sposób, w jaki zachowywałeś się przy mnie, gdy uderzyłam się w głowę, Galen. Niektórzy ludzie to widzieli. I powiedzieli mojej mamie. Ona myśli, że ukrywałam cię przed nią, utrzymywałam cię w sekrecie. Bo myśli, że my się... my się...

– Spotykamy? – podpowiada. Nie może zrozumieć, dlaczego ona ma problem z rozmawianiem o spotykaniu się, skoro oznacza to, co mu się wydaje – spędzanie czasu tylko z jednym człowiekiem więcej niż z innymi, by zobaczyć czy on lub ona będzie dobrą partnerką.

Syreny robią to samo tylko nazywają to „poszukiwaniem” – i poszukiwanie nie zabiera tak dużo czasu jak spotkanie się. Syrena może znaleźć partnera w ciągu kilku dni. Śmiał się, gdy Rachel powiedziała mu, że ludzie spotykają się przez lata. *Tak nierozstrzygająco*. Wtedy echo głosu Torafa szepcze do niego, nazywając go hipokrytą. *Masz dwadzieścia lat, dlaczego nie szukałeś partnerki?* Ale to nie czyni z niego nierozstrzygającego sprawy. Po prostu nie miał *czasu* na poszukiwanie i jednocześnie utrzymanie swojej odpowiedzialności nad obserwowaniem ludzi. Jeśli to nie byłoby dlatego, już by się ustatkował. Jak Toraf może

myśleć, że to Emma jest powodem, dla którego on jeszcze nie szukał? Przed trzema tygodniami nawet nie wiedział, że istnieje.

Emma przytakuje, potem kręci głową.

– Spotkanie się, tak. Ale ona myśli, że my, uch, robimy coś *więcej* niż spotkanie.

– Och – mówi, zamyślony. Potem uśmiecha się szeroko. – *Och* – powodem, dla którego jej usta przybierają jego ulubiony kolor jest to, że mama Emmy myśli, że oni się spotykają *i* parują. Rumieniec rozszerza się w dół na jej szyję i znika pod koszulką. Prawdopodobnie powinien powiedzieć coś, co sprawi, że poczuje się komfortowo. Ale drażnienie jej wydaje się być bardziej zabawne. – W takim razie powinna dać nam trochę prywatności...

– Omójśłodkiboże! – Emma chwyta swój plecak z siedzenia i maszeruje wokół swojego auta na stronę kierowcy. Zanim może odblokować drzwi, on wrywa kluczyki z jej palców i wkłada je do kieszeni swoich džinsów. Ona rusza, by je odzyskać, ale zatrzymuje się, gdy zdaje sobie sprawę, skąd miała zamiar je wyłowić.

Nigdy nie widział jej tak czerwonej. On śmieje się na to.

– Uspokój się, Emmo. Tylko żartuję. Nie odchodź.

– Taaa, cóż, to nie jest śmieszne. Powinieneś widzieć ją dzisiejszego ranka. Prawie płakała. Moja mama nigdy nie płacze.  
– Krzyżuje ramiona, ale rozluźnia się, opierając o drzwi.

– *Płakała?* To całkiem obraźliwe.

Ona łamie się w małym uśmiechu.

– Tak, to obraźliwe dla *mnie*. Ona myśli, że mogłabym... mogłabym...

– Robić coś więcej niż tylko się ze mną spotykać?

Kiwa głową.

Podchodzi do niej i kładzie swoje dłonie wokół niej na samochodzie, pochylając się. Żywy prąd wydaje się wspinać po jego kręgosłupie. *Co ty robisz?*

– Jednak powinna wiedzieć, że nawet nie myślisz o mnie w taki sposób. Że to nigdy nie przeszło ci nawet przez myśl – szepcze. Ona odwraca wzrok, satysfakcjonując jego niewypowiedziane pytanie – to *przeszło* jej przez myśl. W takim sam sposób jak jemu. Jak często? Czy również czuje między nimi to napięcie? *Kogo to obchodzi, idioto? Należy do Groma. Czy zamierzasz, by kilka iskier zatrzymało cię przed zjednoczeniem królestw?*

Odsuwa się, zaciskając zęby. W tym momencie kieszenie są jedynym bezpiecznym miejscem dla jego rąk.

– W takim razie dlaczego jej nie poznam? Myślisz, że sprawiłoby to, by poczuła się lepiej?

– Um. – Odsuwa włosy na drugą stronę swojej twarzy. Jej wyraz twarzy mieści się gdzieś między szokiem i oczekiwaniem. A miała pełne prawo tego oczekiwać – rozkoszował się pomysłem pocałowania jej, licząc do teraz, przez niemal dwa tygodnie. Szuka klamki do samochodu.

– Taaa, może. Nie pozwoli mi nigdzie pójść – zwłaszcza z tobą – jeśli się wcześniej z tobą nie spotka.

– Powinienem się bać?

Wzdycha.

– Normalnie odpowiedziałabym, że nie. Ale po dzisiejszym poranku... – wzrusza ramionami.

– Co jeślibym pojechał za tobą do twojego domu, byś mogła odstawić auto? Wtedy może mnie przesłuchać. Gdy zobaczy jaki jestem czarujący, pozwoli ci jechać ze mną na plażę.

Ona przewraca oczami.



– Nie bądź *zbyt* czarujący. Jeśli jesteś *zbyt* gładko mówiący, nigdy nie uwierzy – nie przesadz, okej?

– To się robi skomplikowane – mówi, odblokowując jej samochód.

– Tylko pamiętaj, że to jest twój pomysł i twoja wina. Teraz byłby odpowiedni czas się wycofać.

On tłumy śmiech i otwiera jej drzwi.

– Nie zgub mnie po drodze.

\*\*\*

Emma rzuca swój plecak na szafkę i wystawia głowę na klatkę schodową.

– Mamo, może zejść na dół na chwilę? Mamy gościa.

– Oczywiście, skarbie. Zaraz zejdem. Tylko oni mnie zaprosili, więc tak jakby się spieszę – jest odpowiedzią z góry.

On wkłada ręce do kieszeni. *Dlaczego się denerwuję? To tylko kolejny człowiek do oszukania.* Jednak wszystko zależy od tego, czy ten człowiek go polubi, zaakceptuje go. Przekonanie matki Emmy jest tak ważne, jak przekonanie jej samej. Jej matka

może sprawić, że jego zadanie stanie się znacznie trudniejsze, będzie kosztować go więcej czasu, jeśli ona będzie przeciwna.

Wkrada się w niego zwątpienie. Jeśli nie ćwiczyłby z Rachel przez te dwa tygodnie przed szkołą, nawet by tego nie próbował. Ale Rachel była dokładna. Przeszła przez wszystko, czego można oczekiwać w szkole i jak się zachowywać, co znaczną konkretnie zwroty, co powinien nosić i kiedy to powinien robić. Podszlifowali jego umiejętności jeżdżenia samochodem. Nawet przewidziała jego spotkanie z rodzicami Emmy – tylko nie w okolicznościach przesłuchania. Teraz życzyłby sobie, by jednak zadzwonił do niej w drodze tutaj.

Gdy znów rozważa porwanie Emmy, rozgląda się po pomieszczeniu. Ze swojego punktu obserwacyjnego w kuchni, może widzieć całe pierwsze piętro. Jediną konsekwencją w dekoracji jest temat dysharmonii – dysharmonia urządzeń, umeblowania, kolorów. Wszystkie pokoje otwierają się na kolejne bez drzwi, jakby na powitanie. Za salonem piaskowe wydmy, kępkami pokryte trawą, spoglądają w wielkie okno, jakby podsłuchiwały.

Wszystko to jest wystarczające, by patrzył na ten dom z zazdrością – sprawia on bowiem, że ten, który kupiła Rachel wydaje się zimny, odległy, bezosobowy. Ale to, co kategorycznie

czyni go zazdrosnym, są zdjęcia pokrywające każdą ścianę każdego pokoju. Zdjęcia Emmy. Jej całe życie wiszące na ścianach – i jeśli nie znajdzie sposobu na przekonanie jej matki o swoich dobrych intencjach, może nie dostać szansy na obejrzenie ich.

Stłumione kroki wloką się po schodach. Pojawia się matka Emmy, przyczepiająca coś do swojej koszuli. Gdy widzi Galena zatrzymuje się.

– Och.

Galen wie, że szok na jej twarzy jest odbiciem jego własnego wyrazu twarzy. *Czy ona jest syreną?* Wszystkie cechy fizyczne – ciemne włosy i skóra i szczupła, muskularna budowa ciała – krzyczą tak. Poza niebieskimi oczami. Niebieskimi oczami, które rozszyfrowują go z pewną znajomością, jakby wiedziała, kim jest, wiedziała, dlaczego tutaj jest. Wtedy, z następnym mrugnięciem powiek, te niebieskie oczy zmieniają się z oczu strażniczki na oczy gospodyni domu.

Emma przechodzi obok z gracją.

– Mamo, to jest mój gość. Galen Forza.

On uśmiecha się i wyciąga swoją dłoń w geście powitania, właśnie tak, jak Rachel go poinstruowała.

– Dzień dobry, pani McIntosh. Bardzo miło panią poznać.

Spotyka się z nim w pół drogi i akceptuje jego dłoń. Jej uścisk jest pewny siebie, ale nie apodyktyczny, i bez najmniejszego mrowienia. Nie to, że naprawdę oczekiwał prądu, ale ona *jest* matką Emmy. Z bliska dostrzega cienkie ślady siwizny przetykające jej włosy. *Znaki starzenia się; cecha ludzi.* Jej ton głosu jest uosobieniem uprzejmości, ale jej oczy – niebieskie *bez* szkieł kontaktowych, na tyle na ile może powiedzieć – są rozszerzone i jej usta się całkiem nie zamykają.

– Och, Galen. – Odwraca się do Emmy. – To jest *Galen*?

Może powiedzieć, że ona kieruje do Emmy pytanie ukryte w pytaniu – które nie ma nic wspólnego z byciem syreną. On wkłada ręce do kieszeni, porzucając swoje badawcze spojrzenie na jej osobie, na rzecz zapamiętania każdej nitki dywanu. Nie może spojrzeć jej w oczy, wiedząc, że ona w tym momencie wyobraża sobie, co on i Emma robią. *Idioto! Nie martwi się dlaczego Galen, syren, byłby w jej domu. Martwi się tym, dlaczego Galen, ludzki chłopiec, byłby tutaj.*

Emma odchrząkuje.

– Tak. To on.

– Widzę. Wybaczysz nam na moment, Galen? Emmo, czy mogę porozmawiać z tobą w cztery oczy? Na górze?

Ona nie czeka na odpowiedź żadnego z nich. Zanim Emma podążyła za nią na górę, rzuca mu uśmiezek w stylu „mówiłam ci”. On przyjmuje to skinieniem głowy.

Odkąd nie czuje się zaproszony do wędrowania po domu i zobaczenia wszystkich zdjęć, wlecze się do okna, gapi na pokryte trawą wydmy, nie widząc ich. Żadne hałasy – krzyczenia lub czegoś innego – nie docierają z góry, ale nie jest pewien czy to dobrze czy źle. Ludzie rozwiązują problemy inaczej niż syreny i nawet inaczej niż sami ludzie. Jasne, członkowie rodzin królewskich na ogół mają złe humory. Ale większość syren poszukuje pomocy osoby trzeciej, mediatora zapewniającego sprawiedliwe rozwiązanie. Ludzie prawie nigdy tego nie robią. Oni uciekają się do krzyczenia, walczenia, czasami nawet morderstwa – to jak znalazł Rachel jest wystarczającym dowodem. Przywiązana do cementowego bloku i wrzucona do zatoki. W tamtym czasie miał trzynaście lat, ale wciąż pamięta jak szybko tonęła, rzucając się w wodzie jak żywa przynęta i krzycząc przez taśmę klejącą na ustach. I węzły. Obtarł sobie palce do krwi próbując je rozwiązać.

Kiedy zabrał ją na brzeg błagała go, by jej nie zostawiał. Nie chciał zostać, ale trzęsa się tak mocno, pomyślał, że i tak może umrzeć. Grom właśnie nauczył go, jak wykrzesać ogień – coś, czego większość syren nie uczy się, dopóki nie nadejdzie dla nich czas do parowania na wyspach – więc złapał kilka ryb i usmażył je dla niej. Z ostrożną ciekawością, pozostał z nią, gdy jadła. Każdy inny dorosły człowiek byłby wstrząśnięty widząc jego płetwę. Nie Rachel. Prawdę mówiąc zignorowała to tak dobrze, myślał, że nie zauważyła – dopóki nie powiedziała mu, że spędziła ostatnie trzydzieści lat na utrzymywaniu sekretów ludzi, a więc dlaczego on miałby być jakoś inny? Więc został z nią przez całą noc, podczas gdy ona odpływała w sen. Rano oznajmił, że to jest czas, aby ich ścieżki się rozeszły. Ona nie chciała tego zaakceptować mówiąc, że musi mu się odwdzińczyć. Z ociąganiem zgodził się na to.

W zamian za uratowanie życia poprosił ją, by opowiadała mu o ludziach. Spotykał się z nią na plaży każdej nocy, w miejscu, które nazywała Miami, i ona odpowiadała na wszystkie pytania, jakie mógł wymyślić i pytania, których nawet nie wiedziałby zadać. Po tym jak poczuł, że spłaciła dług, znów nalegał, by poszli w swoje strony. Wtedy zaproponowała, że zostanie jego asystentką. Powiedziała, że jeśli on naprawdę chce nauczyć się czegoś o ludziach, bronić przed nimi swojego gatunku, będzie

potrzebował zestaw jej szczególnych zdolności. Kiedy zapytał ją, o jakich zdolnościach mówi, powiedziała po prostu: „Mogę robić właściwie wszystko. Dlatego oni próbowali mnie zabić, słodki groszku. Dla ludzi jest taka rzecz jak wiedzenie za dużo”. I wiele razy z rzędu dowiodła, co potrafi. Ich ciągłym żartem jest to, jak to jest możliwe, że jest najbogatszym nieczłowiekiem na planecie.

Kroki z klatki schodowej straszą go i wyciągają z rozważań o przeszłości. Odwraca się, gdy matka Emmy bierze ostatni krok do jadalni, Emma jest zaraz za nią.

Pani McIntosh sunie po podłodze i owija swoje ręce wokół niego. Uśmiech na jej twarzy jest prawdziwy, ale uśmiech Emmy przypomina raczej prostą kreskę. I rumieni się.

– Galen, bardzo miło cię poznać – mówi, wprowadzając go do kuchni. – Emma mówi mi, że zabierasz ją na plażę za swoim domem. Aby pływać?

– Tak, proszę pani. – Jej nagła zmiana czyni go nieufnym.

Ona uśmiecha się.

– Cóż, powodzenia we wciągnięciu jej do wody. Skoro jestem lekko ograniczona czasem, nie mogę tam z wami pojechać, więc muszę zobaczyć twoje prawo jazdy, podczas gdy Emma pobiegnie na zewnątrz spisać twoje numery rejestracyjne.

Emma przewraca oczami, gdy przeszukuje szafkę i wyciąga długopis i kartkę papieru. Zatrząskuje za sobą drzwi, gdy wychodzi, co wstrząsa talerze na ścianie.

Galen kiwa głową, wyjmując portfel, i podaje jej trefne prawo jazdy. Pani McIntosh przygląda się mu badawczo i grzebie w swojej torebce, póki nie znajduje długopisu – którego używa do pisania na ręce.

– Potrzebuję numeru twojego prawa jazdy w razie jakichkolwiek problemów. Ale nie będziemy mieli żadnych problemów, prawda, Galen? Ponieważ zawsze będziesz odwoził moją córkę – moją *jedyną* córkę – do domu na czas, nie mylę się?

On przytakuje, potem przetyka. Ona wyciąga ku niemu jego prawko. Gdy je przyjmuje, ona chwyta go za nadgarstek, przyciągając go bliżej. Spogląda na drzwi garażowe i z powrotem na niego.

– Powiedz mi teraz, Galenie Forzo. Spotykasz się z moją córką, czy nie?

Świetnie. Ona wciąż nie wierzy Emmie. Jeśli i tak im nie wierzy, to dlaczego ciągle stara się, by ją przekonali? Jeśli myśli, że się spotykają, czas, który ma zamiar spędzić z Emmą wydaje się normalny. Jednak jeśli spędzą go razem i powiedzą jej, że się



*nie* spotykają, nie zareaguje inaczej niż będąc podejrzliwą. Możliwe nawet, że ich szpiegując – co jest dalekie od ideału.

Więc spotkanie się z Emmą jest jedynym sposobem, by upewnić się, że stanie się partnerką Groma. Sprawy robią się coraz „lepsze”.

– Tak – mówi. – Z całą pewnością się spotykamy.

Ona zwięża oczy.

– Dlaczego ona mi powiedziała, że nie?

On wzrusza ramionami.

– Może się mnie wstydzi.

Ku jego zaskoczeniu ona tłumy chichot.

– Wątpię w to, Galenie Forzo. – Jej humor jest krótki. Łapie w garść jego koszulkę. – Czy z nią sypiasz?

Sypianie... *Czy Rachel nie mówiła, że sypianie i parowanie to ta sama rzecz?* Spotkanie się i parowanie są podobne. Ale sypianie i parowanie są dokładnie tym samym. Kręci głową.

– Nie, proszę pani.

Ona unosi rzeczowo brew.

– Dlaczego nie? Co jest nie tak z moją córką?

To nieoczekiwane. Podejrzewa, że ta kobieta potrafi wyczuć kłamstwo jak Toraf może namierzyć Raynę. Wszystko, czego ona szuka, to prawdy, ale właściwa prawda wsadziłaby go do więzienia. *Szaleję za twoją córką – tylko zostawiam ją dla mojego brata.* Więc waży swoją odpowiedź ze szczerością, którą ona wydaje się pożądać.

– Z pani córką nie jest nic nie tak, pani McIntosh. Powiedziałem, że nie spaliśmy ze sobą. Nie powiedziałem, że nie chciałbym tego.

Wciąga gwałtownie powietrze i go puszcza ze swojego uścisku. Oczyszcza gardło, wygładza dłonią jego pomarszczoną koszulkę, potem uderza go nią w pierś.

– Dobra odpowiedź, Galen. Dobra odpowiedź.

Emma otwiera drzwi garażowe i szybko się zatrzymuje.

– Mamo, co ty robisz?

Pani McIntosh odsuwa się i podchodzi do szafki.

– Galen i ja właśnie sobie gawędziliśmy. Co zabrało ci tyle czasu?

Galen domyśla się, że jej zdolność do wyczuwania kłamstwa jest prawdopodobnie związana z jej zdolnością do ich mówienia. Emma posyła mu lekko zdziwione spojrzenie, ale on odpowiada

tylko wzruszeniem ramion. Jej matka łapie kluczyki z haczyka przy lodówce i przesuwa swoją córkę z drogi, ale nie dopóki nie wyrywa kartki z jej dłoni. Odwraca się w wejściu.

– Och, i Galen?

– Tak, proszę pani?

– Niech twoja matka do mnie zadzwoni bym mogła zapisać sobie jej numer w telefonie.

– Tak, proszę pani.

– Bawcie się dobrze dzieciaki. Nie będę w domu do późna, Emmo. Jednak ty będziesz w domu o dziewiątej, skarbie. Prawda, że będzie, Galen?

– Tak, proszę pani.

Ani Emma, ani Galen nic nie mówią, dopóki nie słyszą samochodu wjeżdżającego na podjazd. Nawet wtedy czekają jeszcze kilka sekund. Emma opiera się o lodówkę. Galen z upodobaniem ukrywa dłonie w swoich kieszeniach.

– Więc, o czym sobie gawędziliście? – pyta, jakby nie była zainteresowana.

– Ty pierwsza.

Ona kręci głową.

– Uch-uch. Nie chcę o tym mówić.

On kiwa głową.

– Dobrze. Ja także nie.

Przez kilka sekund patrzą na wszystko inne w pokoju, ale nie na siebie. W końcu Galen mówi:

– Więc, czy nie chcesz iść się przebrać...

– Ten pomysł jest fan–cholernie–tastyczny. Zaraz będę na dole. – Ona prawie zaczyna biec do schodów.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 9

Wjeżdżamy na wybrukowany podjazd i aż muszę odchylić się na siedzeniu, aby to wszystko ogarnąć. Dom na plaży moich marzeń. Cztery piętra, może pięć – w zależności od tego, czy przestrzeń na samej górze jest pokojem czy nie. Cały drewniany, pomalowany na morską zieleń z białymi okiennicami. Ogromny frontowy ganek jest uzupełniony o białe bujane fotele i dopasowane drewniane doniczki z wylewającymi się z nich czerwonymi bratkami. Brama z kutego żelaza prowadzi na tył działki, który musi wychodzić na plażę – wjeżdżamy tak głęboko między drzewa, aż myślę, że uderzymy w wodę, zanim znajdziemy jego dom.

– Niezła chałupa – mówię mu.

– Zamienię się na twoją.

– Kiedy tylko chcesz.

– Serio? Podoba ci się? – Wydaje się szczerze zadowolony.

– A co jest tutaj nie do polubienia?

Odsuwa się do tyłu i przygląda się mu, jakby po raz pierwszy. Przytakuje.

– Hm. Dobrze wiedzieć.

Wspinamy się na trzy stopnie ganku, ale łapię go za rękę, gdy wyciąga ją w kierunku klamki. Fizyczny kontakt wysyła falę ciepła przez moje ciało, przypiekając mnie od środka.

– Czekaj.

On zatrzymuje się w pół ruchu i wpatruje w moją dłoń.

– Co? Coś nie tak? Nie zmieniasz zdania, prawda?

– Nie. Ja tylko... muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego?

Zmuszam się do nerwowego chichotu.

– Cóż, dobrą wiadomością jest to, że już nie musisz się martwić o odtrącanie przeze mnie.

Kręci głową.

– To dobra wiadomość. Ale mówisz to tak, jakby nie była.

Biorę głęboki wdech. *Gdzie jest jakaś dobra błyskawica, gdy jej potrzebujesz?* Ponieważ nawet jeśli wezmę sto głębokich

wdechów, to wciąż będzie upokarzające...

– Emma?

– Powiedziałam mojej mamie, że się spotykamy – wyrzucam. No i już. Czy nie czuję się lepiej? Nie. Nie, nie czuję się.

Gdy jego uśmiech mnie zaskakuje, to głównie on hipnotyzuje mnie pośród racjonalnego myślenia.

– Żartujesz? – pyta.

Kręcę przecząco głową.

– To jedyna rzecz, w którą by uwierzyła. Więc teraz... teraz musisz udawać, że się spotykamy, jeśli przyjdiesz do mojego domu. Ale się nie martw, nie musisz w ogóle znów tam iść. I w przeciągu kilku dni udam, że zerwaliśmy.

Śmieje się.

– Nie, nie zrobisz tego. Powiedziałem jej to samo.

– No. Bez. Jaj.

– Co? Co takiego powiedziałem?

– Nie, mam na myśli, czy naprawdę jej to powiedziałeś?

Dlaczego miałbyś to robić?

Wzrusza ramionami.

– Z takiego samego powodu jak ty. Nie przyjęłaby „nie” za odpowiedź.

Zdanie sobie sprawy z tego, że mogliśmy odbyć tą samą rozmowę z moją mamą, sprawia, że ten ładny ganek wiruje. Potem pokrywa się czarnymi plamami. Gdy byliśmy małe, Chloe i ja kręciłyśmy sobą nawzajem na krześle z gabinetu mojego ojca. Pewnego razu zakręciła mną tak szybko i na tak długo, że gdy wstałam, poszłam w dokładnie inną stronę, niż w którą chciałam. Jako dzieci uważałyśmy to za komiczne, jak wdychanie helu, aby mówić jak pręgowiec amerykański<sup>21</sup>. Chociaż teraz to nie jest tak zabawne. Zwłaszcza odkąd twarz Galena po prostu zniknęła za czarną plamą.

– Och, nie.

– Emma? Co się dzieje?

Reszta ganku jest wessana w czarną dziurę mojego widzenia. Wycieraczka z napisem „Witaj” pode mną kołysze się jak łódka podczas huraganu. Sięgam po drzwi, ścianę lub Galena, ale w jakiś sposób mijam wszystkie trzy opcje. Nagle nogi się pode mną uginają i moja twarz uderza w jego pierś, po raz drugi w moim życiu. Tym razem moją jedyną opcją jest uczepienie się go. Słyszę, że drzwi się otwierają i zamykają. Wszystko inne – jak

---

<sup>21</sup> Pręgowiec amerykański – gryzoń z rodziny wiewiórkowatych występujący we wschodniej Ameryce Północnej.



góra, dół, lewo, prawo – wydają się zbiegać razem.

– Ja... ja chyba tracę przytomność. Przepraszam.

On mnie ściska.

– Położę cię na kanapę. Czy to w porządku?

Przytakuje, że jest, ale nie puszczam jego karku.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz. Przerażasz mnie.

Ukrywam twarz w jego klatce piersiowej.

– Nic nie widzę. Nie chcę leżeć, bo... bo nie będę wiedzieć, gdzie jestem. – Świat przestaje wirować. Decyduję, że jego ramiona są najlepszym miejscem do bycia.

Dopóki nie zaczynam spadać. Krzyczę.

– Ciii. Wszystko jest w porządku, Emmo. Właśnie usiadłem. Jesteś na moich kolanach. – Głaszcz moją głowę i buja mnie w tył i w przód. – Czy to twoja głowa? Powiedz mi, co mogę zrobić.

Kiedy przytakuje w jego pierś, łzy na moich policzkach wsiąkają w jego koszulkę.

– To musi być moja głowa. To nigdy mi się nie przydarza.

– Proszę, nie płacz, Emmo.

Sztywnieje, gdy parskam w jego koszulkę. Jako kara, moja

głowa pulsuje bólem.

– Założę się, że załujesz przyprawienie mnie tutaj – mówię.

Relaksuje się.

– Nie powiedziałbym tego.

Ton jego głosu jest jak balsam. Między jego pewnymi ramionami, moje ciało relaksuje się bez mojej kontroli. Panika odpływa ze mnie jak woda z rozbitego wazonu. Moje oczy nie chcą się otworzyć.

– Jestem trochę zmęczona.

– Serio powinnaś spać? Wszystko, co czytałem o urazach głowy, mówiło, że nie powinnaś iść spać. – Nawet gdy to mówi, pozwala mi przyciągnąć bliżej nogi, wtulić mój bark w siebie i szybko przysunąć wyżej na jego kolanach. Ubezpiecza moją nową pozycję swoimi mocnymi ramionami. Gorąco między nami rośnie i owija się wokół mnie jak zimowy płaszcz. Przytulanie się do wyrzeźbionego bloku granitu po prostu nie powinno być tak komfortowe.

– Wydaje mi się, że to zalecane, gdy ją zranisz. Jestem całkiem pewna, że to w porządku bym spała. Mam na myśli, spałam ostatniej nocy, prawda? Właściwie nie jestem pewna, czy

mogę zostać teraz świadoma.

– Ale... nie tracisz przytomności, tylko śpisz? To różnica.

Znów ziewam.

– Tylko śpię. Może potrzebuję drzemki.

Przytakuje w moje włosy.

– Wyglądałaś dzisiaj po szkole na zmęczoną.

– Teraz możesz mnie położyć na kanapie.

Nie porusza się, wciąż mnie bujając. „Pozostanie czujną” jest teraz gdzieś na ślizgawce świadomości, zjeżdżając w dół.

– Galen?

– Hmm?

– Możesz mnie puścić.

– Jeszcze nie jestem na to gotowy. – Wzmacnia swój uścisk.

– Nie musisz trzymać...

– Emma? Słyszałaś mnie?

– Uch, tak. Słyszę dobrze. Tylko nie widzę...

– Co za ulga, bo minutę temu, myślałem, że może mnie nie usłyszałaś, kiedy mówiłem, że nie jestem jeszcze na to gotowy.

– Dupek.

Tłumi śmiech w moich włosach.

– Idź spać.

To ostatnia rzecz, jaką pamiętam.

\*\*\*

Złą rzeczą jest to, że już mnie nie trzyma. Dobrą rzeczą jest to, że mogę widzieć. Rozglądam się po pokoju, ale jeszcze nie próbuję siadać. Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że wciąż jestem w domu Galena. Wszystko w tym pokoju krzyczy „luksus”. Sztuka, o której wiesz, że jest droga, bo jest tak brzydka. Osobliwie ukształtowane wyposażenie stworzone do dobrego prezentowania się zamiast do bycia wygodnym. Ogromny płaski telewizor umieszczony na ścianie nad kominkiem. Kaszmirowy koc przykrywający mnie, tak miękki, że nie podrażniłby najgorszego oparzenia słonecznego. I owszem, wychodzi na plażę. Cała tylna ściana domu jest szklaną szybą. Żadne wydmy nie blokują widoku. Nawet leżąc, mogę widzieć uderzające o brzeg fale, burzę rozchodzącą się w oddali.

Siadanie jest dużym błędem z dwóch powodów. Po pierwsze sprawia, że moja głowa pulsuje i mój wzrok nawiedzają mroczki.

Po drugie sprawia, że ktoś krzyczy:

– Gaaaaaa-len!

Jęcząc, zasłaniam uszy i wracam do mojej jaskini z kaszmiru.

– Na trójzęb Trytona, Rayna, budzisz ją!

*Rayna?* Fan–cholernie–tastycznie. Wredna siostra Galena. Jednak ten głos nie był Galena. Czy ma on także brata?

– Już nie śpi, oddechu kałamarnicy. Z jakiego innego powodu miałabym go wołać.

– Cóż, nie ma go tu, księżniczko.

Słyszę szuranie i jestem prawie na tyle zaciekawiona, by wyrzeć spod koca. Zamiast tego koc jest zerwany z mojej twarzy. Rayna patrzy na mnie i wskazuje na mnie.

– Widzisz? Mówiłam ci, że nie śpi.

Chłopak obok niej kręci głową i pochyla się nade mną.

– Emma? – Jestem zszokowana, widząc kolejną parę fiołkowych oczu. I, oczywiście, ten chłopak musi również dobrze wyglądać – nie jest tak wspaniały jak Galen, ale serio, kim on jest? – z tymi samymi gęstymi czarnymi włosami i oliwkową skórą jak u Rayny i jej brata.

W odpowiedzi na jego pytanie kiwam głową.

– Emmo, jestem Toraf. Domyślam się, że Raynę już znasz?

*Toraf? Jego rodzice naprawdę nazwali go Toraf? Ale nie pytam, tylko przytakuje.*

– Słuchaj, nie musisz wstawać czy coś. Galen po prostu... uch... poszedł popływać. Naprawdę za niedługo wróci.

Patrzę między nimi i dalej na plażę. Kręcę głową.

– Co? Co się dzieje, Emmo? – pyta. Lubię Torafa. Wydaje się szczerze zaniepokojony moim stanem, nawet nie znając mnie wcześniej. Rayna wygląda tak, jakby chciała nastąpić mi na głowę i skończyć to, co zaczęłam z drzwiami stołówki.

– Burza – mówię. Dwusylabowe słowo zasnuwa kropkami moje widzenie.

Toraf się uśmiecha.

– Wróci przed burzą. Chcesz czegoś? Coś do jedzenia? Do picia?

– Taksówkę? – wtrąca Rayna.

– Idź do kuchni, Rayna – odpowiada Toraf. – Chyba że jesteś gotowa do znalezienia wyspy?

Nie jestem pewna, jak daleko jest kuchnia, ale wydaje się, jakby tupiała przez dobre pięć minut. Znalezienie wyspy nie

wydaje się odpowiednią karą za bycie wredną, ale odkąd mam obrażenia głowy, odczuwam skutki wątpliwości. Dodatkowo, zawsze jest możliwość, że sobie wszystko tylko wyobraziłam.

– Masz coś przeciwko temu, jeśli usiądę? – pyta Toraf.

Kręcę głową. Sadowi się za krańcu kanapy i naciąga koc z powrotem na mnie. Mam nadzieję, że bierze moje kiwnięcie jako „Dzięki”.

Kuca i szepcze:

– Słuchaj, Emma. Zanim Galen wróci. Jest coś, o co chcę cię zapytać. Och, nie martw się, to pytanie z odpowiedzią „tak” lub „nie”. Rozmawianie nie jest wymagane.

Mam nadzieję, że bierze moje kiwnięcie jako „Jasne, dlaczego nie? Jesteś miły”.

Rozgląda się wokół, jakby chciał mnie obrabować, zamiast zadać mi pytanie.

– Czy ty czujesz... uch... *mrowienie*... kiedy jesteś w pobliżu Galena?

Tym razem, mam nadzieję, że bierze kiwnięcie głową z szeroko otwartymi oczami jako „Omójsłodkiboże, skąd ty to wiesz?”

– Wiedziałem! – syczy. – Słuchaj, będę ci wdzięczny, jeśli nie wspomnisz o tym Galenowi. Będzie lepiej, jeśli on sam się tego domyśli. Obiecujesz?

Mam nadzieję, że bierze moje kiwnięcie jako „To jest najdziwniejszy sen, jaki kiedykolwiek miałam”.

Wszystko zasnuwa czern.

\*\*\*

Nie muszę otwierać oczu, by wiedzieć, że burza jest tutaj. Deszcz uderza w szybę falami i stałe przetaczanie się burzy pomrukuje wszędzie wokół. *Lub czy to tylko mój brzuch?* Kiedy skłaniam się ku przytomności, błyskawica dostaje się pod moje powieki jak światło stroboskopowe<sup>22</sup>. Zerkając przez drobne otwory w kaszmirze, otwieram oczy. Światła w salonie są wyłączone, co sprawia, że widziana przeze mnie burza jest jak oglądaniem fajerwerków. Doceniłabym to bardziej, gdyby kuszący zapach jedzenia nie pogrywał sobie z moim pustym żołądkiem.

Gdy siadam, kaszmir zjeżdża na podłogę. Pozostaję nieruchomo i ściskam kurczowo kanapę, czekając, aż pokój

---

<sup>22</sup> Światło stroboskopowe – migające. Stroboskopy są bardzo często spotykanymi elementami oświetlenia dyskotekowego.



zacznie kręcić wokół mnie piruety lub aż moje widzenie się rozwieje. Przekręcam głowę z boku na bok, góra i dół, w każdą stronę. Nic. Żadnego wirowania, żadnych omdleń, żadnego pulsowania. Błyskawica nawiedza pokój, i gdy znów znika, moje oczy śledzą ją w drodze powrotnej do morza. W okiennym odbiciu dostrzegam postać stojącą za mną. Nie muszę się odwracać, by zobaczyć, kto tworzy takie duże kontury– lub kto sprawia, że moje całe ciało zamienia się w hodowlę ciarek.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Lepiej – mówię do jego odbicia.

Przeskakuje oparcie kanapy i unosi mój podbródek, kiwa moją głową z boku na bok, w górę i w dół, w każdą stronę, wyczekując mojej reakcji.

– Właśnie to zrobiłam – mówię mu. – I nic.

Przytakuje i mnie puszcza.

– Rach... Uch, moja *mama* zadzwoniła do twojej mamy i powiedziała jej, co się stało. Wydaje mi się, że twoja mama zadzwoniła do lekarza, i on powiedział, że to całkiem normalne, ale powinnaś odpocząć kilka dni. Moja mama nalegała, byś została na noc, skoro nikt nie musi jeździć w taką pogodę.

– I moja mama się na to *zgodziła*?

Nawet w ciemności nie przeoczam jego lekkiego uśmiešku.

– Moja mama potrafi być bardzo przekonywająca – mówi. – Pod koniec rozmowy twoja nawet zasugerowała, byśmy oboje zostali jutro w domu i spędzili czas tutaj, relaksując się – odkąd moja mama będzie w domu, doglądając nas oczywiście. Powiedziała, że nie zostałabyś w domu, gdybym *ja* poszedł do szkoły.

Błysk burzy oświetla mój rumieniec.

– Ponieważ oboje powiedzieliśmy jej, że się spotykamy.

Przytakuje.

– Powiedziała, że powinnaś zostać dziś w domu, ale odpuściłaś wrócenie do formy, żeby i tak pójść. Serio, nie zdawałem sobie sprawy, że byłaś tak zapatrzona – auć!

Próbuję znów go uszczypnąć, ale łapie mój nadgarstek i przyciąga na swoje kolana, jak dziecko dostające lanie.

– Miałem powiedzieć „w historię”. – Śmieje się.

– Nie miałeś tego na myśli. Puść mnie.

– Zrobię to. – Nie robi.

– Galen, puść mnie natychmiast...

– Przepraszam, nie jestem jeszcze na to gotowy.

Wzdycham.

– Och, nie! Pokój znów wiruje. – Pozostaję nieruchomo, napinając się.

Wtedy pomieszczenie *naprawdę* wiruje, gdy podnosi mnie i ponownie łapie mnie za podbródek. Widok jego niepokoju wrytego na jego twarzy sprawia, że czuję się trochę winna, ale nie na tyle, by zostawić moje usta zamknięte.

– Działa za każdym razem – mówię mu, posyłając mu mój najlepszy uśmiezek „ha-ha, jesteś frajerem”.

Chichot od strony wejścia przerywa to, co mogę powiedzieć, miało być dobrą burą. Nigdy nie słyszałam, by Galen przeklął, ale patrzenie przez niego spode łba wygląda tak, jak pięcioliterowe słowo czekające na wypowiedzenie. Oboje odwracamy się, aby zobaczyć Torafa obserwującego nas ze skrzyżowanymi rękami. On także ma na twarzy uśmiezek „ha-ha, jesteś frajerem”.

– Kolacja gotowa, dzieciaki – mówi.

*Taak, z całą pewnością lubię Torafa.* Galen przewraca oczami i wypuszcza mnie ze swoich kolan. Podrzuca do góry i zostawia mnie tam, a w odbiciu widzę, jak uderza pięścią w brzuch Torafa, gdy go mija. Toraf stęka, ale uśmiezek nie opuszcza jego twarzy. Daje mi znak skinieniem głowy, bym

poszła za nimi.

Gdy przechodzimy przez pokoje, próbuję podziwiać bogactwo, wyrafinowaną atmosferę, marmurowe podłogi, ohydne obrazy, ale mój brzuch wydaje dźwięki bardziej odpowiednie dla psiarni w czasie karmienia.

– Myślę, że twój brzuch wydaje sygnały do parowania – szepcze do mnie Toraf, gdy wchodzimy do kuchni. Mój rumieniec pojawia się w tym samym czasie i jest wystarczający, by Toraf roześmiał się na głos.

Rayna jest przy blacie, siedząc jak Indianka na barowym stołku, próbując malować paznokcie u stóp sześcioma różnymi kolorami ustawionymi przed nią w szeregu. Jeśli próbuje sprawić, by wyglądały jak coś innego niż M&M'sy, jest przed nią długa droga. Mmm... M&M'sy...

– Emma, chciałbym przedstawić ci moją matkę – mówi Galen. Kładzie rękę na plecach swojej matki i obraca ją przodem od kuchenki, gdzie miesza w garnku większym niż opona. Wyciąga do mnie dłoń w rękawicy kucharskiej do potrząśnięcia. Chichocze, gdy ją chwytam. Matka Galena jest najbardziej włoską osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Duże brązowe oczy, czarne kręcone włosy ułożone na jej głowie jak pranie, i szokująco

czerwona szminka pasująca do czterocalowych<sup>23</sup> szpilek, które nosi, by dosięgnąć do pokrywki tego garnka.

– Jestem podekscytowana, że mogę cię poznać, Emmo – mówi. – Teraz wiem, dlaczego Galen nie może przestać o tobie mówić. – Jej uśmiech wydaje się zaprzeczać wadze dekad zmarszczonych linii okalających jej usta. W rzeczywistości jest tak szczery i ciepły, że prawie wierzę, że *jest* podekscytowana poznaniem mnie. Jednak nie jest to coś, co mówią wszystkie mamy, gdy są przedstawione dziewczynie swojego syna? *Nie jesteś jego dziewczyną, idiotko. Albo może ona również myśli, że się spotykamy?*

– Dziękuję, tak myślę – odpowiadam. – Jestem pewna, że mówił pani z milion razy, jak niezdarna jestem. – Bo jak inaczej mogłabym to odebrać?

– Właściwie milion i raz. Miejmy nadzieję, że dla odmiany zrobisz coś innego – mówi Rayna, przeciągając samogłoski, bez patrzenia w górę.

Rayna nadużywała swoich powinności gospodyni, by zadziałać mi na nerwy.

– Mogłabym nauczyć cię, jak malować linie – odpowiadam.

---

<sup>23</sup> 4 cale to w przybliżeniu 10 cm.

Spojrzenie, jakie mi posyła, mogłoby skwasić mleko.

Toraf kładzie dłonie na jej ramionach i całuje czubek jej głowy.

– Myślę, że dobrze ci idzie, moja księżniczko.

Wyrywa się z jego uścisku i wkłada pędzelek do buteleczki.

– Jeśli jesteś w tym taka dobra, dlaczego nie malujesz paznokci u stóp? Prawdopodobnie są ranione przez cały czas od wpadania na rzeczy. Zgadza się?

*Taaa? I?* Mam zamiar powiedzieć jej wprost kilka rzeczy – jak noszenie spódniczki i siedzenie ze skrzyżowanymi nogami i tak rujnuje efekt pięknych paznokci u stóp – gdy mama Galena kładzie delikatnie dłoń na mojej ręce i odchrząkuje.

– Emmo, tak się cieszę, że czujesz się lepiej – mówi. – Założę się, że kolacja dokończy twój powrót do zdrowia, jak myślisz?

Przytakuję.

– Cóż, masz szczęście, kochanie, bo kolacja jest gotowa. Galen, możesz wyciągnąć patelnię z kuchenki? I Rayna, nakryłaś do stołu tylko dla czterech osób! Toraf, weź kolejne nakrycie, dobrze? Nie, druga szafka. Dziękuję. – Podczas wydawania poleceń, odprowadza mnie do stołu i wysuwa krzesło. Po tym, jak

uderza nim w tył moich nóg, dopóki nie opadam w dół, truchta na swoich szpilkach z powrotem do kuchenki.

Toraf kładzie przede mną naczynia tak szybko, że zawodzą jak obracający się cent.

– Ups, przepraszam – mówi. Uśmiecham się do niego. Uderza w nie ręką, by się zatrzymały, a potem rzuca widelec i nóż na górę. Gdy obniża szklankę do picia, Galen łapie jego przedramię i wyrywa mu ją.

– To szkło, idioto. Może o tym słyszałeś? – pyta Galen. Kładzie ją na stole, jakby była pękniętym jajkiem, potem puszcza do mnie oko. Jestem zadowolona, że zdjął swoje szkła kontaktowe – jego oczy są najładniejsze spośród wszystkich fiołkowych tutaj. – Przepraszam, Emmo. Nie jest przyzwyczajony do towarzystwa.

– Bardzo prawdziwe – mówi Toraf, siadając obok Rayny.

Gdy wszyscy są na swoich miejscach, Galen używa uchwytu garnka, aby zdjąć pokrywkę z wielkiej, upstrzonej czymś patelni po środku stołu. I prawie wymiotuję. Ryby. Kraby. I... czy to macki *kałamarnicy*? Zanim mogę pomyśleć o grzecznej wersji prawdy – raczej zjadłabym swoje własne różowe palce niż owoce morza – Galen rzuca z pluskiem największą porcję ryb na mój talerz, potem wybierając mieszankę mięsa kraba i przegrzebków układa ją na górze. Kiedy aromat zapachów trafia do mojego nosa,

moje szanse, by pozostawać dobrze wychowaną, maleją. Jediną rzeczą, o której mogę myśleć, to to jak sprawić, bym wyglądała, jakbym miała czkawkę, a nie krztusiła się. *Czego zapach czułam wcześniej, co prawie sprawiło, że ciekła mi ślinka?* To nie mogło być to.

Nakłuwam widelcem filet i kręcę nim, ale odczuwam to jak wykręcanie własnego brzucha. Rozbijam na papkę, kroję w kostkę, mieszam wszystko razem. Nieważne co robię, jak to wygląda, nie mogę wziąć tego w pobliże ust. Obietnica to obietnica, sen czy nie sen. Nawet jeśli *prawdziwa* ryba nie uratowała mnie w stawie babci, *nieprawdziwe* zrobiły to w mojej przywołanej wyobraźni, uspokajając mnie, dopóki nie przybyła pomoc. I teraz mam zjeść ich kuzynów? *Nie da się.*

Odkładam widelec i piję trochę wody. Wyczuwam, że Galen patrzy się na mnie. Kątem oka widzę, jak inni wkładają jedzenie do swoich ust. Jednak nie Galen. Siedzi nieruchomo, jego głowa jest przekrzywiona, czeka, aż wezmę swój pierwszy kęs.

*Ze wszystkich momentów to teraz musi być dżentelmenem!* Co się stało z facetem, który kilka minut temu przełożył mnie przez kolano jak trzylatkę? Mimo to nie mogę tego zrobić. A oni nie mają nawet psa, którego mogłabym karmić pod stołem, co bywało moim planem przeżycia w domu babci Chloe. Pewnego razu



Chloe zaczęła nawet bitwę na jedzenie, aby mnie z tego wyciągnąć. Rozglądam się wokół stołu, ale Rayna jest jedyną osobą, w którą bym wycelowała. Dodatkowo ryzykowałabym trafieniem jedzenia *na* mnie, co jest prawie tak samo złe jak *we* mnie.

Galen szturcha mnie łokciem.

– Nie jesteś głodna? Nie czujesz się znów niedobrze, prawda?

To przyciąga uwagę innych. Hałas jedzenia ustaje. Wszyscy się gapią. Rayna jest zirytowana, że przerwano jej obżarstwo. Toraf szczerzy się, jakbym zrobiła coś zabawnego. Mama Galena nosi to samo zaniepokojone spojrzenie, co on. Czy mogę kłamać? Czy *powinnam* kłamać? Co jeśli kolejny raz zostanę zaproszona i oni znów przyrządzą owoce morza, ponieważ tym razem skłamałam? Powiedzenie Galenowi, że boli mnie głowa nie wyciągnie mnie z przyszłych bufetów z morskim jedzeniem. I powiedzenie mu, że nie jestem głodna, byłoby bezcelowe, odkąd mój brzuch wciąż bulgocze, jak opróżniająca się rura kanalizacyjna.

Nie, nie mogę kłamać. Nie, jeśli chcę tu kiedykolwiek wrócić. Co zrobię. Wzdycham i odkładam widelec.

– Nienawidzę owoców morza – mówię mu, nagły kaszel

Torafa straszy mnie. Dźwięk jego dławienia się, przypomina mi kota zmagającego się z kulką sierści.

Próbuję spojrzeć na Galena, który zamarł prawie jak posąg. Jezu, czy to wszystko, co jego mama wie, jak przyrządzić? Czy po prostu wymigałam się od nagrodzonego, rodzinnego przepisu rodziny Forzów dla granika wielkiego<sup>24</sup>?

– Ty... ty masz na myśli, że nie lubisz tego rodzaju ryby, Emmo? – Galen pyta dyplomatycznie.

Desperacko chcę przytaknąć, powiedzieć: „Tak, o to chodzi, nie ten rodzaj ryby” – ale to nie uwolni mnie od zjedzenia góry mięsa z krabów i przegrzebków z mojego talerza. Kręcę głową.

– Nie. Nie tylko ten rodzaj ryby. Nienawidzę ich wszystkich. Nie mogę zjeść nic z tego. Ledwo mogę wytrzymać ich zapach.

*Dobra droga do uderzenia w najczulsze miejsce, głupia!* Nie mogłam powiedzieć, że nie *lubię*? Musiałam powiedzieć, że *nienawidzę*? Że nie mogę wytrzymać nawet ich *zapachu*? I dlaczego się rumienię? To nie zbrodnia krztusić się namyśl o owocach morza. I na miłość boską, nie zjem *niczego*, co wciąż ma gałki oczne.

– Chcesz powiedzieć, że w ogóle nie jesz ryb? – warczy

---

<sup>24</sup> Granik wielki – duża lub bardzo duża ryba z rodziny strzępielowatych, z dużą głową i szeroko otwartym otworem gębowym. Odżywia się skorupiakami, mięczakami i rybami.

Rayna – Mówiłam ci, Galen! Jak wiele razy ci mówiłam?

– Rayna, bądź cicho – mówi bez patrzenia na nią.

– Tracimy tutaj nasz czas! – Kładzie z łoskotem swój widelec.

– Rayna, powiedziałem...

– Och, słyszałam, co powiedziałaś. I teraz nadszedł czas, byś dla odmiany posłuchał kogoś innego.

Teraz byłby dobry czas dla stracenia przytomności. Albo dziesięć minut temu, zanim odkryli przede mną niespodziankę z morskim jedzeniem. Jednak nie mam zawrotów głowy. Lub nie jestem zmęczona. W rzeczywistości perorowanie Rayny wydaje się, zaowocowało dziwnym napięciem w pokoju, strzelającym iskrami ukrytej energii wokół nas. Więc gdy Galen wstaje tak szybko, że jego krzesło się przewraca, nie jestem zdziwiona. Ja także wstaję.

– Wyjdź, Rayna. W tym momencie – zgrzyta Galen.

Kiedy Rayna wstaje, Toraf również to robi. Utrzymuje neutralny wyraz twarzy. Mam wrażenie, że jest przyzwyczajony do tego typu wybuchów.

– Używasz jej jako oderwania się od swoich prawdziwych obowiązków, Galen – wyrzuca. – I teraz ryzykujesz

bezpieczeństwo nas wszystkich. Dla *niej*.

– Byłaś świadoma zagrożenia, zanim tu przybyliśmy, Rayna. Jeśli czujesz się zdemaskowana, odejdz – odpowiada chłodno Galen.

*Obowiązki? Zdemaskowana?* Czekam, aż ktoś przyzna, że są częścią jakiegoś kultu fiołkowych oczu, a ja nie zamierzam przechodzić wtajemniczenia.

– Wydaje mi się, że nie rozumiem – mówię.

– Och, cóż, to naprawdę szokujące, prawda? – pyta Rayna. Zwracając się z powrotem do Galena, mówi: – Wydaje się, że zawsze próbujesz mnie odprawiać.

– Wydaje się, że nigdy nie słuchasz. – Galen odbija piłeczkę.

– Jestem twoją siostrą. Moje miejsce jest przy tobie. Kim *ona* dla nas jest? – pyta, wskazując na mnie.

Odsuwam się od stołu, by stworzyć bezpieczną odległość między siostrą Galena a mną. Energia w tym pokoju nie jest dłużej iskrą, ale w pełni roznieconym morzem ognia.

– Wszystko w porządku? – pyta on. – Powinnaś usiąść.

Rayna okrąży róg stołu i chwyta oparcie krzesła.

– Dlaczego wciąż tutaj jesteś, Galen? To oczywiste, że jest

tylko żalonym człowiekiem, który nie mógł uratować swojej własnej przyjaciółki. Oczywiście wiemy jak potrafią być krwiożerczy, jak niewielkiego powodu potrzebują, by zabić jeden drugiego. Może celowo pozwoliła jej umrzeć.

Odpycham się od blatu.

– Coś ty powiedziała?

– Rayna! – grzmi Toraf. – WYSTARCZY!

– Emma, ona nie wie, o czym mówi – uspokaja Galen, chwytając mnie za nadgarstek, bym do niego wróciła.

Uśmiech Rayny jest nikczemny, gdy mówi:

– Och tak, wiem, co mówię, Emmo. Wiem dokładnie, o czym mówię. Ty. Zabiłaś. Chloe.

Nigdy wcześniej nie wdałam się w bójkę. Choć technicznie rzecz biorąc, nie można tego zaliczyć jako bójkę – to będzie morderstwo. Po raz pierwszy w moim życiu precyzja zastępuje niezdarność. Nawet bosy biegnę na tyle szybko, by pozbawić ją tchu. Uderzając moim ramieniem w jej brzuch, łapię jej nogi i biegnę z nią na najbliższą ścianę. Jest bardziej muskularna ode mnie. Dwie sekundy temu myślała, że to ona jest tą wścieklejszą, jednak Rayna nie wie, co „zostać naprawdę wkurwionym” naprawdę oznacza – i zamierzam ją tego nauczyć.

Zaciska zęby na uderzenie i wyrzuca:

–Widzisz, Galen? To jej prawdziwe oblicze!

Uderzam ją pięścią tak mocno, że jej twarz powinna się złamać. Jednak obie części ciała wciąż sprawują się dobrze, gdy uderza mnie głową prosto między oczy, a ja wciąż używam tej samej niezłamanej ręki, by trafić ją w ucho. W jakiś sposób biłyśmy się w drodze do salonu. Jestem nieco świadoma przepychanki Galena i Torafa. Mama Galena krzyczy tak, jakby jej noga została amputowana.

Nadużyłam swojej gościnności tutaj. Nigdy nie zostanę ponownie zaproszoną. Moje jakiegokolwiek szanse z Galenem rozwiały się, gdy uderzyłam jego siostrę. I właśnie teraz kopię ją tak mocno, że głęboko wzdycha.

Jednak gdy mówi:

– To właśnie zrobiłaś, gdy miałaś ją pod wodą? – Nie mam nic do stracenia. Co prowadzi do tego, że uderzam ramieniem w jej klatkę piersiową, podnoszę ją z podłogi i przebijam się z nią przez szklaną ścianę, prosto w burzę na zewnątrz.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 10

Pięć sekund zajmuje im szamotanie się na łóżku z potłuczonego szkła. Galen próbuje przełknąć swoje serce z powrotem do piersi. Gdy Emma się rusza – potem warczy, gdy Raynie udaje się być na górze – jest w stanie wziąć oddech. Rayna osłania się, gdy Emma wykopuje się spod niej nogami. A potem to znów się zaczyna.

Toraf powłóczy nogami obok niego w salonie i krzyżuje ręce na piersi.

– Rachel wyjechała – mówi, wzdychając. – Mówi, że nigdy nie wróci.

Galen kiwa głową.

– Ona zawsze tak mówi. Chociaż to prawdopodobnie dzisiaj najlepsze wyjście. – Obaj krzywią się, gdy Rayna uderza piętą w plecy Emmy, rozsmarowując ją na morzu odłamków.

– Nauczyłem ją tego – mówi Toraf.

– To dobry ruch.

Żadna z walczących nie wydaje się przejmować deszczem, błyskawicami czy miejscem pobytu ich gospodyni. Burza kłębi się, przemacza wyposażenie, telewizor, dziwną sztukę na ścianie. Galen nie ma pojęcia, dlaczego Rachel nie chciała tego widzieć. Robiła o te rzeczy hałas przez wiele dni.

– Więc to rzuciło mnie na kolana, gdy powiedziała, że nie lubi ryb – stwierdza Toraf.

– Zauważyłem. To mnie także zaskoczyło, ale wszystko inne się zgadza.

– Wybuchowy charakter.

– Oczy.

– Chociaż te białe włosy są szokujące, prawda?

– Taaak. Lubię je. Zamknij się. – Galen spogląda kątem oka na przyjaciela, którego uśmiezek sprawia, że zaciska dłonie w pięści.

– Oczywiście mocne kości i gruba skóra. Nie ma śladów krwi. I przyjmuje całkiem mocne uderzenia od Rayny – kontynuuje neutralnym tonem Toraf.



Galen przytakuje, rozluźniając swoje pięści.

– Dodatkowo, czujesz do niej przyciąganie... – Toraf jest przywitany silnym popchnięciem, które przesuwają go jedną stopą po śliskiej marmurowej podłodze. Śmiejąc się, wraca znów, by stanąć obok Galena.

– Dupek – mruczy Galen.

– Dupek? Co to znaczy dupek?

– Nie jestem pewien. Emma nazwała mnie tak dzisiaj, gdy była na mnie zirytowana.

– Teraz obrażasz mnie w mowie ludzi? Jestem tobą rozczarowany, płotko. – Toraf wskazuje głową w kierunku dziewczyn. – Nie powinniśmy wkrótce tego przerwać?

– Nie wydaje mi się. Myślę, że same powinny rozwiązać ten konflikt.

– Co z głową Emmy?

Galen wzrusza ramionami.

– Teraz wydaje się w porządku. W innym wypadku, raczej nie rozbiłaby okna na kawałki, waląc w nie czołem.

– Myślisz, że udawała przez cały czas?

– Nie. – Galen kręci przecząco głową. – Powinieneś ją

widzieć na ganku. Przerażenie. Coś więcej niż przerażenie. Pozwoliła mi nawet zanieść się do domu. To nie w jej stylu. Chodzi mi o to, że nie pozwalała mi nieść swojego *plecaka* w szkole. Próbowwała wyrwać go z moich rąk. Nie, coś się stało. Nie wiem tylko co.

– Może uderzeniem przywróciła wszystko z powrotem na miejsce. Albo zrobiła to Rayna.

– Może tak być.

Po kilku minutach oglądania jatki, Galen zdejmuje koszulkę.

– Co robisz? – pyta Toraf.

– Powinniśmy zmierzać w kierunku brzegu. Jeśli Rayna jest mądra, zwabi ją do wody, gdzie ma przewagę.

Już widzą, że Rayna już to robi. Przechodzi obok basenu, jej ręce są owinięte wokół szyi Emmy, ciągnąc ją, gdy ta druga kopie i gryzie.

– Ale jaką przewagę ma nad Emmą, jeśli Emma jest jedną z nas i ponadto dziedziczką Posejdona?

– Rayna wie, czym jest. Emma nie. Ale myślę, że teraz jest dobry czas na to, jak każdy inny, by się dowiedziała.

Błyskawica uderza blisko w plażę, wytrącając dziewczyny z

bijatyki. Emma wraca do siebie pierwsza i wypełnia przestrzeń lewego oka Rayny swoimi knykciami, potem uderza kolaniem w jej brzuch. Kiedy Rayna pochyla się, Emma posyła hak na jej podbródek, wywracając ją plecami w błoto. Rayna przewraca się na bok i wlecze w kierunku fali.

– Co, jeśli Rayna wciągnie ją do wody i odpłynie z nią? – pyta Toraf, wyrzucając swoją koszulkę w deszcz.

Galen przewraca oczami.

– Ona jest prawie tak wolna jak ty, złapię ją.

Zmierzają na nasiąkniętą wodą plażę. Emma myśli, że ma przewagę, wciągając Raynę za włosy do wody.

– Wygląda na to, że Emma bawi się pomysłem utopienia mojej delikatnej małej księżniczki – mówi Toraf, marszcząc brwi.

– Dlaczego nigdy nie mówisz do mnie mój książę? – mówi Galen, udając zniewagę.

– Zamknij się, mój książę. Już, lepiej?

Galen się śmieje, ale Toraf domaga się chronienia swojej miłości.

– Myślę, że wszyscy tylko opacznie rozumieją Raynę, wiesz? Jasne, jej furia czasami wychodzi jako...

- Bezwzględność? – podpowiada Galen.
- Miałem zamiar powiedzieć „wredota”
- Więc oskarżanie Emmy o zabicie swojej najlepszej przyjaciółki było *wredne*?
- Pośród innych rzeczy, tak.
- To było złe i wiesz o tym.
- Przyznaję, że powinna być bardziej taktowna. Jednakże próbowała sprowokować Emmę do powiedzenia prawdy... – Toraf zatrzymuje się na krótko, gdy słyszy plusk. Ciemna głowa wynurza się pierwsza, potem biała. Dziewczyny walczą zaciekle, by znaleźć oparcie dla stóp, zapierając się nawzajem przeciwko falom sięgającym talii w wodzie do kolan.

Widok twarzy Rayny jest wszystkim, co potrzebuje widzieć. Galen kręci głową.

- Cóż, zaczynamy.
- Ty *jesteś* jedną z nas! – wrzeszczy Rayna, wskazując na Emmę. Ale Emma nie dostrzega palca wskazującego znajdującego się cale od jej oka. Wpatruje się w wodę, jakby czegoś szukała.

Toraf podnosi kciuk do góry i kiwa do Galena. Może wyczuć Emmę.

Emma nie rusza się, gdy fala po fali w nią uderza. Rozgląda się po plaży, patrzy za nią na dom, wtedy w górę na burzę. Owija ręce wokół siebie, zatrzymując wzrok na Raynie, jakby widziała ją po raz pierwszy. Jakby nie wiedziała, gdzie jest ani jak się tu dostała.

Wargi Rayny drżą. Obejmuje się jak Emma.

– Ale... ale jeśli jesteś jedną z nas... to oznacza, że naprawdę *mogłaś* uratować przyjaciółkę... – Rayna kręci niedowierzająco głową. – Nawet nie spróbowałaś! pozwoliłaś jej umrzeć!

– Próbowałam! – szlocha Emma. – Nie chciał jej puścić. To była dla niego tylko gra! Nie był nawet głodny!

Galen wstrzymuje oddech. *Ma rację*. Sposób, w jaki rekin wierzgał i ciągnął. Sposób, w jaki uczepił się nogi Chloe, zamiast dążyć do zdobycia większej ilości mięsa. Ten rekin próbował *grać* z Emmą. Chloe była środkiem do osiągnięcia celu. Morską trawą w grze w przeciąganie liny. Czy Emma zdała sobie wtedy z tego sprawę? Czy mogła wyczytać intencje rekina, czy myślała o tym później? Kręci głową. Te pytania muszą poczekać – Emma kołysze się jak morska trawa w wysokiej fali.

Galen wskakuje do wody, owija swoje ramiona wokół niej.

– Wszystko w porządku, Emmo. Mam cię.

– Co się ze mną dzieje? Czy to moja głowa?

Przyciska jej policzek do swojej piersi.

– Ciii. Uspokój się, Emmo. To nie twoja głowa. To twój sekret. O którym wiem, że ty nawet nie wiesz. – Głaszcze jej mokre włosy, opiera swoją brodę o jej głowę. Gdy usta Rayny otwierają się, posyła jej ostrzegawcze spojrzenie. Jej oczy się rozszerzają.

– Co ty *robisz*? – pyta bezgłośnie poruszając ustami. On przewraca oczami. *Chciałbym to wiedzieć.*

– Jaki sekret? Nie rozumiem. Nic z tego –kwili przy jego nieruchomej piersi Emma. Całe jej ciało rozpada się z mocą jej szlochu.

– Emma – wyszeptuje w jej włosy. – Przykro mi. To dużo do przyjęcia na jeden raz. Ale to nie jest nawet połowa. Chcę ci pokazać resztę. Pozwolisz mi? – Galen głaszcze jej policzek grzbietem swojej dłoni. Po kilku głębokich wdechach, przytakuje. Obraca ją, owija swoje ręce wokół jej talii, odsuwa ich od Rayny.

Myślał o tym momencie od wielu dni, próbując przewidzieć, jak Emma zareaguje, jak on powinien to znieść. Możliwość, że zacznie teraz napawać do niego odrazą jest bardzo prawdziwa i bardziej bolesna, niż może sobie to wyobrazić. Powiedziała, że już

nigdy go nie odtrąci, ale to było zanim wyhodował płetwę. To może być ostatni raz, gdy ją trzyma, gdy czuje ogień w jej dotyku. Chce rozkoszować się tą chwilą, wydłużyć ten moment, ale Rayna patrzy się na niego, jakby wyrosła mu dodatkowa głowa. Wzdycha, zacieśnia uścisk wokół Emmy. Teraz nie ma odwrotu.

– Wstrzymaj oddech – szepcze jej do ucha.

– Wstrzymać *oddech*? – Emma gwałtownie łapie powietrze, spoglądając na wodę.

Kiwa głową przy jej policzku, zdając sobie sprawę z miękkości jej skóry, prawie świecącej w burzy.

– Na teraz. Nie na zawsze. Wstrzymujesz go?

Przytakuje.

Wystrzela w tył – i pod wodę.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 11

*To nie może się dziać. Z jego rękami wokół mojej talii, nie mogę widzieć jego twarzy, gdy wciąga mnie coraz głębiej i głębiej pod wodę. Przecinamy wodę tak szybko, że nie powinnam mieć możliwości utrzymania moich oczu otwartych – ale mogę. Jesteśmy zbyt głęboko, by móc jeszcze widzieć burzę na powierzchni, słyszeć rozlegające się grzmoty. Powinnam panikować. Jednak tak jak wcześniej na kanapie, ręce Galena są jak lina, lina ratunkowa, z węzłami z mięśni owiniętymi ciasno wokół mnie.*

Im głębiej płyniemy, tym robi się ciemniej, ale moje oczy wydają się przystosowywać. W rzeczywistości robią coś *więcej*, niż tylko się przystosowują – moje widzenie się wyostrza. Na początku jest tak, jakby ktoś wyłączył światła – wszystko jest tylko cieniem. Jednak cienie nabierają kształtów, zmieniając się w ryby lub kamienie. Potem wszystko staje się widoczne jak za dnia, jakby ktoś znów *włączył* światło. Ale płyniemy głębiej, nie w



kierunku powierzchni. Skąd pochodzi to światło?

I gdzie płyniemy? Mijamy ławicę ryb, które uskakują nam z drogi. Większe przesuwiają się na boki, jakbyśmy jechali sportowym samochodem na autostradzie międzystanowej. Jak Galen to robi? Obejmuje mnie rękami, więc nie używa ich do pływnięcia. Nawet jeśli by to robił, nikt nie może płynąć tak szybko. Spoglądam w dół na nasze stopy – tylko że *naszych* stóp tam nie ma. Są tylko moje. I płetwa.

– Rekin! – krzyczę, połykam wodę, mając nadzieję, że zrozumie stłumione przesłanie. Zatrzymujemy się tak szybko, że moje włosy wystrzelają przed nas.

– Co? – Zacieśnia swój uścisk i okręca nas w miejscu. – Nie widzę rekina, Emmo. Gdzie go widziałaś?

– Tam na dole... czekaj.

Patrzę za nami, ale go nie ma. Rozglądając się wokół Galena, by zobaczyć, czy nie przepłynął przed nami – chociaż jestem całkiem pewna, że nawet motorówka nie mogłaby nas minąć – zaczynam kwestionować prawdziwość mojego widzenia w tym miejscu. Żadnego rekina.

– Myślę, że go przestraszyliśmy – co jest?... Jak ty to robisz? Jak *ja* to robię? – Tak nie brzmi głos pod wodą. Każde słowo jest

czyste, jakbym siedziała na jego kolanach w salonie. Nie jest zniekształcony, jak wtedy, gdy moczysz się w wannie i wszystkim, co możesz usłyszeć, jest bicie twojego serca. Nie ma brzęczenia, żadnego ciśnienia w moich uszach. Tylko cisza.

– Robię co? – Obraca mnie twarzą do siebie.

– Mogę cię słyszeć. Ty możesz usłyszeć mnie. I *widzę* cię, tak wyraźnie jak za dnia – ale nie jest dzień, a to nie jest nawet brzeg. Co się dzieje, Galen?

Wzdycha. *Jak on może wzdychać? Jesteśmy pod wodą.*

– To jest właśnie sekret Emmo. – Wskazuje głową w kierunku naszych stóp.

Podążam za jego spojrzeniem. I tracę oddech. I przetykam. I duszę się. Rekin wrócił – i połknął całą dolną część ciała Galena, do talii. Macha płetwą, walcząc, by zostać do niego przyczepionym.

– Nie ty też! – krzyczę. Kopię tak mocno jak mogę gołą stopą. Galen krzywi się i mnie puszcza.

– Emma, przestań mnie kopać! – mówi, łapiąc mnie za ramiona.

– Ja nie kopię ciebie, kopię... kopię... Omójsłodkiboże.

Galen jest rekinem. Rekin jest Galenem. Co oznacza, że nie ma rekina. Jest tylko Galen. Górna część jego ciała wciąż jest na miejscu, duże ręce, wyrzeźbione mięśnie, wspaniała twarz. Ale... jego nogi. Zniknęły. Nie odgryzione, nie połknięte. W żadnym wypadku, tylko *zamienione* przez długą, srebrną płetwę. *Niemożliwe.*

Kręcę głową, wyszarpuję z jego uścisku.

– To się nie dzieje. Nie dzieje. – Odpływam od niego, ale podąża za mną.

– Emma – mówi, wyciągając do mnie ręce. – Uspokój się. Podpłyn tutaj.

– Nie. Nie jesteś prawdziwy. To nie jest prawdziwe. Jestem teraz gotowa, by się obudzić. – Patrzę na powierzchnię. – Powiedziałam, jestem gotowa TERAZ SIĘ OBUDZIĆ! – krzyczę do samej siebie, która musi wciąż spać na kanapie Galena. Ale ta druga ja się nie budzi.

Galen podpływa bliżej bez używania swoich rąk.

– Emma, ty nie śpisz. To jest twój sekret. Który sprawił, że masz taki kolor oczu.

– Zostań, gdzie jesteś. – Wskazuję na niego ostrzegawczo. – Jakbyś nie zauważył, *ja* nie zmieniłam się w rybę, tylko *ty* to

zrobiłeś. To w takim razie będzie *twój* sekret, nie sądzisz?

Szczerzy się.

– Mamy taką samą tajemnicę.

Kręcę głową. *Nie, nie, nie.*

Kiwa głową, zamyślony.

– Cóż, no to wszystko jasne. Plaża jest w tę stronę – mówi, wskazując na otchłań za mną. – Miło było cię poznać, Emmo.

Szczęka mi opada, gdy odpływa. Kiedy jego sylwetka znika z widoku, zaczynam się hiperwentylować<sup>25</sup>. Odchodzi. Zostawia mnie. Zostawia mnie pośrodku oceanu. Zostawia mnie pośrodku oceanu, bo nie jestem rybą. *Nie, nie, nie, nie!* Nie może mnie zostawić. Okręcam się wokół i wokół. Jak mogę znaleźć plażę, gdy nie widzę powierzchni *lub* dna? Moje oddechy stają się bardziej nierówne...

Ale... ale... jak mogę się hiperwentylować pod wodą? Po raz pierwszy odkąd odpłynęliśmy od brzegu, staję się świadoma powietrza. Że powietrze już powinno się wyczerpać. Ale nie zrobiło tego. Nie było nawet temu bliskie. Podczas mojego załamania nerwowego, wydycham powietrze przez nos – i nie jest tego dużo. Jak wtedy, gdy rozmawialiśmy. Tylko tyle powietrza,

---

<sup>25</sup> Hiperwentylacja – stan, w którym osoba nagle zaczyna zbyt szybko i głęboko oddychać

aby wydać dźwięk. Tata zawsze mówił, że mam parę dobrych płuc, ale wątpię, by to miał na myśli.

I teraz przyciągnęłam publiczność. Nie ma w tym nic z patrzenia przez mgłę czy przywodzącego na myśl sen, o gromadach ryb, które mnie otaczają. Tak szalenie jak to brzmi, wiem, że jest prawdziwe. Nie mogę nazwać żadnej z tych ryb – poza potworem „miecznikiem<sup>26</sup>” pozostającym na obrzeżach zgromadzenia. Obrazki z książki oszukują – mieczniki są w rzeczywistości *bardziej* przerażające. Ale i tak jedna duża ryba pośród około setki małych jest wystarczającą szansą na to, że nie zostanę zjedzona. Muszą zdawać sobie sprawę, że nigdy, przenigdy, nie zjadłam żadnej z nich, ponieważ ruszają na mnie jak paparazzi na spotkanie gwiazdy. Niektóre z nich są na tyle odważne, by otrzeć się o mnie. Jedna z małych, czerwonych rybek przepływa przez moje włosy. Zdaję sobie sprawę, jak nienormalne jest, zwłaszcza w tych okolicznościach, bym zaczęła się śmiać. Po prostu chodzi o to, że czuję łaskotki.

Wyciągam rękę, otwieram dłoń. Ryby po kolei zaczynają szybko przepływać między moimi palcami. Przypomina mi to moment, gdy Chloe i ja odwiedziłyśmy Gulfarium w Destin.

---

<sup>26</sup> Miecznik/Włócznik – gatunek ryby okoniokształtnej z rodziny włócznikowatych, będący jej jedynym żyjącym przedstawicielem. Włóczniki są bardzo dobrymi pływakami. Na krótkich odcinkach osiągają prędkość 100 km/h. Zdolność taką zawdzięczają nietypowej budowie głowy, która w połączeniu z wystającym mieczem zmniejsza opór ciała ryby.

Chloe przy otwartym zbiorniku porzuciła mnie na rzecz słodkiego gościa pracującego w sklepie z pamiątkami. Za każdym razem, gdy wkładałam ręce do wody, ogończe<sup>27</sup> śmigały przy mnie, trącąc moje palce, jakby prosząc o pogłaskanie ich. Stworzyły korek w zbiorniku, chcąc podплыnąć do mnie. Nawet teraz ogończe przepychają się przez okrąg i przemykają przed moją twarzą, jakby było to zaproszenie do gry.

Kręcę głową. To śmieszne. Te istoty nie są tutaj, by się ze mną bawić. Są po prostu ciekawe. I dlaczego nie powinny być? Nie należę do tego miejsca jakoś bardziej niż Galen. *Galen*.

To jest pierwszy raz, kiedy zdaję sobie sprawę, że wciąż mogę... cóż, *czuć* Galena. Nie ciarki czy czystą lawę przepływającą przez moje żyły. Nie, to jest inne. Świadomość, jak gdy ktoś włączy telewizor w cichym pokoju – nawet jeśli jest wyciszony, trzeszczące uczucie wypełnia powietrze. Tylko, że to wrażenie wypełnia wodę i z Galenem jest znacznie silniejsze, jak fizyczny dotyk pulsujący we mnie. Rayna jest wyczuwalna, ale to Galen jest w tym przytłaczający. Wiedziałam w której minucie postawił nogę w wodzie, jakby tętno skoncentrowało się wtedy na przestrzeni między nami. I czułam to wcześniej niż dzisiaj. To samo uczucie brzęczało wokół mnie, gdy walczyłam o uwolnienie

---

<sup>27</sup> Ogończa pastynak – gatunek ryby chrzęstnoszkieletowej, należącej do płaszczyk.

Chloe ze szczęk rekina. *Był tam? Jest tutaj teraz?*

Obracam się w miejscu, strasząc moich widzów. Część rozprasza się, potem wraca. Inne odpływają, nie chcąc mieć do czynienia z moim kapryśnym zachowaniem. Miecznik patrzy na mnie, ale wciąż pływa niespiesznie w oddali. Sprawdzam w każdym kierunku, zatrzymując się za każdym razem, aby patrzeć spod przymrużonych powiek w podwodny horyzont. Po drugim okrążeniu, poddaję się. Może ten puls działa tylko na duże odległości. Galen może teraz przyplýwać na Wyspę Ellis. Jednak na wszelki wypadek, próbuję jeszcze raz.

– Galen? – krzyczę. To wystrasza kolejne ryby. Niewiele z nich wraca. – Galen, możesz mnie usłyszeć?

– Taa – odpowiada, materializując się dokładnie przede mną.

Łapię powietrze, mój puls przyspiesza.

– Omójsłodkiboże! Jak to zrobiłeś?

– To nazywa się przyjęciem formy maskującej. – Przechyliła głowę na bok. – Nie mogę się powstrzymać, nie zauważając, że mimo to nie jesteś martwa. Trochę niehumanitarne jak na ciebie.

Przytakuje, koktajl ulgi i złości wiruje w moim brzuchu.

– Wtedy zauważysz także, że nie mam dużej płetwy wystającej z tyłka.

– Jednak masz fiołkowe oczy, jak ja.

– Huh. Więc... Rayna i Toraf?

Kiwa głową.

– Huh. Ale co z twoją mamą? Ona nie ma takich oczu.

– Ona nie jest moją prawdziwą mamą. Rachel jest moją asystentką. Jest człowiekiem.

– Oczywiście. Asystentka. Ma sens. – Podczas gdy próbuję zrozumieć, dlaczego człowiek-ryba potrzebuje asystentki, zapominam o pływaniu i zaczynam tonąć. Galen ma dobry refleks i trzyma mnie za łokieć. – Ale ja nie mogę się zmienić w bańkę wody. Mam na myśli formę maskującą.

Przewraca oczami.

– Nie zmieniam się w wodę, zmienia się moja skóra, więc mogę się ukryć. Ewentualnie będziesz mogła to zrobić, gdy zmienisz nogi w płetwę.

– Co pozwala ci myśleć, że mogę? Nie wyglądam jak wy.  
Poza oczami.

– Wciąż próbuję to rozgryźć.

– I nie wspomniałam o tym, że nie mam płetwy...

– Ale masz wszystko inne. – Krzyżuje ręce na piersi.



- Czyli co?
- Cóż, narwany charakter.
- Nie mam!

Chloe miała wybuchowy charakter. Ja w drugiej klasie otrzymałam ksywkę „Sugar”, bo *ja* mogła użyć słodkiej gadki do wyciągnięcia jej z tarapatów.

– W rzeczywistości oddano na mnie głosy w plebiscycie „Najbardziej wyróżniająca się dobrocią dziewczyna” i umieszczone pośrodku Księgi Pamiątkowej.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie rozumiem nic z tego, co mówisz.

– Właściwie wszyscy myślą – *wiedzą* – jak słodka jestem.

– Emma, wyrzuciłaś moją siostrę przez szkło odporne na huragan.

– Ona to zaczęła! Czy ty powiedziałaś szkło odporne na huragan?

Przytakuje.

– Co oznacza również, że masz mocne kości i grubą skórę jak my. W innym wypadku umarłabyś. Co musimy omówić. Wyrzuciłaś siebie – i moją siostrę – przez ścianę ze szkła, gdy

myślałaś, że obie jesteście ludźmi. *Co ty sobie myślałaś?*

Nie patrzę mu w oczy.

– Wydaje mi się, że mnie to nie obchodziło.

Powiedzenie mu, że chciałam zamordować jego siostrę, nie wypadłoby za dobrze. Definitywnie anulowałoby głos na dobrą dziewczynę.

– Nie do przyjęcia. *Nigdy* więcej nie ryzykuj swojego życia w taki sposób, rozumiesz?

Prycham, posyłając maleńkie bańki powietrza tańczące w stronę powierzchni.

– Hej, wiesz, co innego mam w nosie? Ciebie, wydającego mi rozkazy. Zachowywałam się głupio, ale...

– Właściwie, to dobry czas podkreślić fakt, że jestem z rodziny królewskiej – mówi, pokazując mały tatuaż widelca na swoim brzuchu, trochę nad granicą, gdzie mięśnie brzucha zamieniają się w płetwę. – I skoro z całą pewnością jesteś syreną, musisz mnie słuchać.

– Jestem czym?

– Syreną. Tak my – włączając w to ciebie – jesteśmy nazywani.

– Syreny? Nie „mermaids<sup>28</sup>”?

Galen odchrząkuje.

– Uch, *mermaid*?

– Serio? Będziesz się o to *teraz* czepiał? Dobrze, *merman*<sup>29</sup>...  
czekaj, *ja* nie będę syrenem. – Jednak właściwie co ja wiem o płci  
ryb? Poza tym, że Galen jest definitywnie osobnikiem męskim,  
nieważne, jakiego jest gatunku.

– Do zapisania, nienawidzimy tego słowa. I przez my, myślę  
także ciebie.

Przewracam oczami.

– Dobra. Ale ja nie jestem syreną. Wspomniałam, że nie mam  
płetwy...

– Nie starasz się wystarczająco.

– *Starać* się wystarczająco? By wyhodować *płetwę*?

Przytakuje.

– To jeszcze nie jest dla ciebie naturalne. Za długo byłaś w

---

<sup>28</sup> W oryginale, dla określenia gatunku użyto słowo „Syrena” (w dokładnie takiej pisowni). W naszym języku, „Sirens”, „Mermaids”, czy przekształcone przez autorkę „Syrena”, przetłumaczone, oznaczają jedno i to samo: syreny. Określenia te różnią się tylko w zawartym w „mermaid” powiązaniu z wodą i określeniu płci.

<sup>29</sup> Merman – męska syrena, w języku polskim stosowanym określeniem jest Tryton (odwołując się do mitologii). Tutaj, ze względu na nazywanie tak określonego rodu, a nie podziału na płci, musiałam zrezygnować z tego na rzecz słowa „syren”.

formie człowieka. Jednak to zacznie cię martwić, bycie w wodzie z nogami. Odczujesz pragnienie by się... rozciągnąć.

– Czy to boli?

Śmieje się.

– Nie. Jest przyjemne w taki sam sposób, jak dobrze się czujesz po lekkim rozciągnięciu, po tym jak siedziało się przez jakiś czas. Twoja płetwa jest jednym dużym mięśniem. Gdy rozdzielisz ją między dwie ludzkie nogi, nie jest tak silna. Kiedy zmieniasz się w formę syreny, mięśnie rozciągają się i łączą z powrotem ze sobą. Czy czujesz coś takiego w tym momencie?

Kręcę głową, mam szeroko otwarte oczy.

– To kwestia czasu – mówi, kiwając potakująco głową. – Dojdziemy do tego.

– Galen, nie jestem...

– Emmo, to, że mówisz do mnie pół mili pod wodą, jest wystarczającym dowodem tego, kim jesteś. Przy okazji, jak się czujesz?

– Właściwie moje płuca są dziwnie zaciśnięte. Co to oznacza?

Zanim więcej małych baniek powietrza ucieka, owija wokół

mnie swoje ręce i wystrzelamy w górę.

– To znaczy, że zaczynasz tracić powietrze – wyszeptuje mi do ucha. Mój dreszcz nie jest z zimna.

*Czekaj.* Czy pół mili w głąb oceanu Atlantyckiego nie powinno być lodowato? Mam na myśli, gdy przychodzi zimna pogoda, jestem trochę zmarzluchem. Nikt nie owija się w zimie bardziej niż ja. Więc dlaczego moje zęby nie dzwonią? Jest to zimno porównywalne do wody w basenie, a nie zimna w stylu „mam lód w kanalikach łzowych”. Czy to dzięki grubej skórze, o której wspominał Galen? Czy robi jako izolacja? Działa tylko pod wodą?

Wypływamy na powierzchnię. Galen kiwa głową w geście aprobaty, gdy wydecham stare powietrze i wdycham nowe. Łapię świeże powietrze, całkowicie wypełniając płuca i zaczynam się zanurzać, ale on kręci głową, wciągając mnie z powrotem do góry.

– Nie ryzykujemy. Nie jestem pewien, jak długo możesz wstrzymać oddech. Sądzę, że musimy się temu przyjrzeć, przynajmniej dopóki nie dowiesz się, jak się zmieniać.

Obraca mnie do przodu i wsuwa mnie sobie pod jedno ramię, co sprawia, że czuję się jak jakiś zwierzak. Księżyc przygląda się nam, gdy przez jakiś czas płyniemy wraz z falą. W oddali możemy zobaczyć słaby blask sporadycznych błyskawic, ale nie

ład.

Kiedy nie mogę znieść już więcej pozycji, jak noszonej czułały, wiercę się, by się wydostać. Łapie mnie, zanim pójde pod wodę i przyciąga mnie do siebie tak, że mój nos ociera się o jego. Na powierzchni wody wydaje się być to wymienianiem kilowatów przez dotyk. Pod wodą, wszystkim, co czuję, jest „puls” Galena, ale wydaje się być bardziej magnetyczną siłą między nami. Gdy jego płetwa ociera się o moje nogi, czuję jak jest aksamitna, jak skrzydła ogończy, zamiast być pokryta łuskami, jak u ryby.

Pozwala mi uzyskać trochę przestrzeni między nami, ale nie puszcza.

– Jeśli jestem syreną, to skąd przybyłam? – pytam. – Moja mama nie ma oczu.

Przytakuje.

– Wiem. Szukałem ich.

– Nienawidzi również wody. Jedynym powodem, dla którego żyje na plaży, jest to, że tata ją kochał.

Prawdę mówiąc, odkąd tata odszedł, mama teraz przez cały czas mówi o przeprowadzce bliżej miasta. W końcu przekonałam ją, by poczekała, aż wyjadę do college’u.

– A twój ojciec?

– Blondyn. Niebieskie oczy. Nie tak blady jak ja.

– Hmm. – Ale nie brzmi na zdziwionego. Brzmi bardziej, jakby potwierdził coś, co już wie.

– Co?

– Jedyna rzecz, jaką mogę wymyślić to, że to nie są twoi prawdziwi rodzice. Nie mogą być.

Gwałtownie wdycham powietrze.

– Myślisz, że jestem *adoptowana*?

– Co to znów znaczy to *adoptowana*?

– Że wychowali mnie jako swoje dziecko, ale urodziłam się w innej rodzinie.

– Oczywiście.

Odsuwam się od niego. Fale są znacznie większe, gdy próbuję sama je pokonać.

– Cóż, łatwo ci to mówić, prawda? – Decyduję się połknąć kolejną falę, zamiast przepływać przez nią. Przyjmuje z ulgą, gdy jego ramiona ponownie owijają się wokół mojej talii.

– Emmo, tylko sprawdzam wszystkie możliwości. Musisz przyznać, że ktoś tutaj nie mówi prawdy. I nie wydaje mi się, być mogła być przekonana, że *to ja* kłamię.

Kręcę przecząco głową.

– Nie. Nie kłamiesz. Ale oni są moimi rodzicami, Galen.

Mam nos mojego taty. I uśmiech mojej mamy.

– Spójrz, nie chcę się z tobą spierać. Musimy lepiej to przemyśleć, to wszystko.

Przytakuje.

– Musi być inne wytłumaczenie.

Posyła mi uśmiech zza zaciśniętych warg, jego wyraz twarzy wyraża powątpiewanie. W ciszy pozwalamy, by fale pchały nas w kierunku brzegu. Po pewnym czasie podnosi moje nogi i pozwala mi oprzeć głowę o swoją pierś. Nabieramy szybkości, gdy przemieszcza nas przez fale.

– Galen?

– Hmm?

– Co się stanie, gdy wrócimy na brzeg?

– Prawdopodobnie powinnaś się przespać.

Już patrzy na mnie, gdy unoszę podbródek.

– Myślisz, że po tym wszystkim będę mogła spać? I poza tym to nie to, co miałam na myśli.



Przytakuje.

– Wiem, że nie. – Wzrusza ramionami, poprawiając mnie w swoich ramionach. – Miałem nadzieję, że pozwolisz mi... sobie pomóc.

– Chcesz mi pomóc zmienić się w rybę.

– Coś w tym stylu.

– Dlaczego?

– *Dlaczego? Dlaczego nie?*

– Przestań odpowiadać mi pytaniem na pytanie.

Szczerzy się.

– To nie działa, prawda?

– Skończ to! – Lekko uderzam go w szczękę.

Śmieje się.

– Dobrze.

– Ale to, o co próbuje zapytać, to o powód, dlaczego zainteresowałeś się mną po śmierci Chloe... powód, dla którego przeniosłeś się tutaj, zapisałeś do szkoły, zaprosiłeś mnie na plażę... Czy tylko próbowałeś dowiedzieć się, czy jestem jedną z was?

*Oczywiście, głupia. Kiedy zainteresował się tobą ktokolwiek taki jak Galen? Czy ktokolwiek był jak Galen? Mimo to jestem zdziwiona, jak bardzo to boli, gdy on przytakuje. Jestem jego małym projektem naukowym. Przez cały czas myślałam, że flirtuje ze mną, ale zwabił mnie tutaj, aby sprawdzić swoją teorię.*

Jeśli głupota byłaby chorobą, dotąd już dawno bym umarła. Ale przynajmniej wiem, po której stronie naprawdę stoi – przynajmniej jeśli chodzi o jego uczucia do mnie. Jednak jakie intencje ma *ogólnie* wobec mnie, nie mam pojęcia.

Co się stanie, jeśli *mogę* zmienić się w rybę. Czy myśli, że pošlę tylko pożegnalnego buziaka mojej mamie, spluczę – moje dobre stopnie – wszystkie stypendia – w sedesie, bym mogła popływać z delfinami? Nazwał siebie członkiem rodziny królewskiej. Oczywiście nie wiem dokładnie, co to oznacza, ale mogę się domyślić – że jestem dla niego kolejnym obiektem, kimś do porozkazywania. Mimo wszystko *powiedział*, że muszę go słuchać. Jednak jeśli jest członkiem rodziny królewskiej, dlaczego sam się tu pofatygował? Dlaczego nie posłał kogoś mniej ważnego? Założę się, że amerykański prezydent nie jedzie osobiście do obcego kraju, szukając jakichś zaginionych Amerykanów, którzy mogą nie być Amerykanami.

Ale czy mogę ufać mu, że odpowie na moje pytania? Już raz

mnie oszukał, udając zainteresowanie mną, by mnie tu sprowadzić. Kłamał mi prosto w twarz o posiadaniu matki. Nawet okłamał moją mamę. O czym jeszcze skłamię, by dostać to, czego chce? Nie, nie mogę mu ufać.

Mimo to wciąż chcę znać prawdę, nawet jeśli tylko dla siebie. To nie jest jak wyniesienie na brzeg dużej muszli z wybrzeża Jersey czy coś – ale nie mogę zaprzeczyć, że jestem inna. Co mi szkodzi spędzić trochę czasu z Galenem, by pomógł mi to zrozumieć. Co z tego, jeśli myśli, że jestem tylko jakąś podrzędna rybą, która musi go słuchać? Dlaczego nie powinnam użyć go w sposób, w jaki on użył mnie – by dostać to, czego *ja* chcę?

Chodzi o to, że tym, czego *ja* chcę, to by trzymał mnie w ramionach, zachowywał się, jakby mu zależało, bym nic więcej nie mówiła.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 12

Z siedzenia w wykuszu okiennym Galen obserwuje Emmę, poruszającą się w rozkładanym fotelu. Mamrotała przez całą noc, ale nie mógł wyłapać słów przez chrapanie Torafa. Długo nie szli spać, Galen i Toraf, zmieniali się w odpowiedzi na jej pytania. Jak ją znaleźli, gdzie mieszkają, ile ich jest? Emocje majstrowały przy jej wyrazach twarzy, gdy zmieniały się z zaskoczenia przez fascynację po szok. Zaskoczenie, gdy powiedział jej, jak doktor Milligan zobaczył ją w Gulfarium – chociaż Galen pominął temat jej komunikowania się ze zwierzętami. Fascynacja, gdy powiedział jej, że większość syren żyje na widoku na dnie oceanu – na tyle na widoku, gdyby ludzie mogliby zejść tak głęboko – i że członkowie rodziny królewskiej żyją ochronieni przez skały podwodnych grot. Urzeczenie, gdy powiedział jej, że Posejdon i Tryton byli syrenami z krwi i kości, pierwszymi generałami ich rodzaju, nie bogami, za których ludzka tradycja ich uważała. Szok, kiedy Toraf szacował, że łącznie populacja królestw liczy

około dwudziestu tysięcy.

Galen ucinał odpowiedzi, gdy pytania wędrowały zbyt blisko celu, dla którego tutaj jest – i znów, dziękował za dobry wybór, by nie mówić o tym Raynie. Nie był – nie jest – gotowy powiedzieć Emmie o Gromie. Nawet Toraf skierował ten temat gdzieś indziej jako poważny temat ukryty wśród mniejszych – dlaczego? Emma wydawała się wyczuwać spisek, czasami zadając te same pytania na inne sposoby. Po czasie jej wyraz twarzy poddał się w większości akceptacji, ale jej oczy wciąż nosiły w sobie oznaki niedowierzania. I kto może ją winić? Jej życie zmieniło się ostatniej nocy. I musiałby być głupcem, jeśli nie przyznałby, że jego także.

Obserwując jej obracanie się wśród ryb, przypieczętowało jego los. Nie ma szansy, by Emma nie była bezpośrednią potomkinią Posejdona. Nie ma szansy, by była kiedykolwiek jego. I lepiej żeby zaczął się do tego przyzwyczajać.

Spogląda na łóżko przeznaczone dla jednej osoby, gdzie śpi Rayna, nieświadoma faktu, że wtula się głową w zgięcie ramienia swojego partnera, gdy on wydaje dźwięk zranionego lamparta morskiego<sup>30</sup>. Galen kręci głową. Jeśli Rayna się obudzi, upewni się, by Toraf nigdy więcej nie oddychał przez nos.

---

<sup>30</sup> Lampart morski – ssak morski z rodziny fok, zamieszkujący wody Antarktyki w strefie lodu dryfującego oraz południową część Oceanu Indyjskiego w rejonie Wysp Kerguelena.

– Więc ostatnia noc naprawdę się wydarzyła – mówi Emma, strasząc go. Jedyne ruch, jaki wykonuje to przywołanie półprzytomnego uśmiechu.

– Dzień dobry – wyszeptuje, pochylając głowę w kierunku Rayny i Torafa.

Oczy Emmy szeroko się otwierają, gdy przytakuje. Wyswabadza się z kołdry przykrywającej jej ciało i zsuwa ją na podłogę. Ostatniej nocy Galen pogrzebał w szafach Rachel i znalazł w nich komplet piżamy do spania, gdy jej ubrania się suszyły. Gdy teraz się w nim rozciąga, Galen zauważa, że jest wyższa niż Rachel – podkoszulek nie całkiem spotyka się z krawędzią spodni – i jak jest zaokrąglona. Widok ciała Emmy droczącego się z granicami tkaniny, sprawia, że zaczyna się zastanawiać, jak ma zamiar pozostać dzisiaj skupionym. Podczas gdy syrena ma mocną, muskularną budowę ciała, czas spędzony przez Emmę w ludzkiej formie sprawił, że jest miękka w pewnych miejscach – i jest zaskoczony jak to mu się podoba.

Brzuch Emmy burczy i dziewczyna się rumieni. Zdaje sobie sprawę, jak bardzo lubi również to burczenie. Szczerząc się, wskazuje na drabinę prowadzącą na korytarz poniżej. Odkąd zostali na najwyższym piętrze ostatniej nocy, jedyną drogą wejścia i wyjścia z pokoju jest wspinanie się. Przytakuje i schodzi

bez słowa. Galen zmusza się, by patrzeć w innym kierunku niż na nęcący widok, gdy Emma dociera do ostatniego stopnia drabiny. Podąża za nią z zaciśniętymi zębami. Kiedy są na korytarzu, wymieniają uśmiechy pełne zrozumienia – Toraf jest tak dobry, jak martwy.

Po zapachu jedzenia unoszącego się na klatce schodowej Galen wie, że Rachel już wróciła. Może usłyszeć jej wysokie obcasy uderzające po całej kuchni, otwierającą i zamykającą się kuchenkę, jej głośne przekleństwo, prawdopodobnie w odpowiedzi na oparzenie się o patelnię. Poranna bryza przelewa się przez pozostałości salonu, który teraz przypomina otwarte patio. Emma krzywi się podczas ponownej oceny uszkodzeń w świetle dziennym.

– Naprawdę przepraszam, Galen. Zapłacę za to wszystko.

Powiedz Rachel, by przysłała mi rachunek.

On śmieje się na to.

– Myślisz, że to będzie kosztować więcej czy mniej niż za rachunek u doktora, gdy łamałaś sobie głowę, uderzając się, próbując ode mnie uciec?

Ona szczyrzy się.

– Cóż, gdy stawiasz to w ten sposób...

Rachel nakrywa do stołu, gdy wychodzą z za rogu do kuchni.

– Dzień dobry, moi mali zakochani! Dla ciebie mam rybę na parze i krewetki, słodki groszku, i dla ciebie Emmo, kochanie, najbardziej wspaniały omlet, który kiedykolwiek powstał. Soku, Emmo? Mam pomarańczowy i ananasowy.

– Poproszę pomarańczowy – odpowiada, siadając. – I nie musisz nazywać nas zakochanymi. Galen zdradził mi tajemnicę ostatniej nocy. Wiesz, że nie spotykamy się naprawdę.

– Uch, właściwie, Emmo, myślę, że powinniśmy utrzymać tą wersję przez jakiś czas. Dla twojej matki – mówi Galen, podając jej szklankę. – Nigdy nie uwierzy, że spędzamy ze sobą tyle czasu i nie spotykamy się.

Emma marszczy brwi, gdy Rachel stawia przed nią z hukiem omlet na talerzu, wielkości ogromnej szpatułki. Swoim widelcem Emma wkłuwa się w środek i wyciąga parujący kawałek mięsa, ociekającego serem.

– Nie pomyślałam o tym – mówi, gdy bierze kęs. – Planowałam powiedzieć jej, że zerwaliśmy.

– On ma rację, Emmo – woła Rachel od strony kuchenki. – Nie możesz zerwać, jeśli będziesz tutaj przez cały czas. Musi myśleć, że wciąż jesteście parą. I musisz ją również o tym



przekonywać. Mnóstwo całowania i innych rzeczy na wypadek, gdyby twoja mama próbowała cię szpiegować.

Emma przestaje przeżuwać. Galen opuszcza widelec.

– Uch, nie wydaje mi się, że musimy posuwać się tak daleko... – zaczyna Emma.

– Och, nie? Nastolatki nie całują już swoich ukochanych? – Rachel krzyżuje ramiona, machając szpatułką w rytm swoich kroków.

– Całują, ale...

– Żadnych ale. No weź, słonko. Myślisz, że twoja mama będzie wierzyć, że jesteś w stanie utrzymać swoje ręce z dala od *Galena*?

– Prawdopodobnie nie, ale...

– Mówiłam, żadnych ale. Spójcie na was. Nawet nie siedzicie obok siebie! Potrzebujecie trochę praktyki, powiedziałabym. Galen usiądź obok niej. Potrzyj ją za rękę.

– Rachel – mówi, kręcąc głową – to może poczekać...

– Dobrze – wyrzuca Emma. Oboje odwracają się do niej. Wciąż marszcząc brwi, przytakuje. – Dojdziemy do momentu pocałunków i trzymania się za ręce, gdy ona jest w pobliżu.

Galen niemal znów upuszcza swój widelec. *Nie ma mowy. Całowanie Emmy jest ostatnią rzeczą, którą powinienem robić. Zwłaszcza, gdy jej usta stają się tak czerwone.*

– Emmo, nie musimy się całować. Ona już wie, że chcę się z tobą przespać. – Kuli się w sobie tak szybko, jak to mówi. Nie musi patrzeć w górę, by wiedzieć, że skwierczący dźwięk na kuchence pochodzi od Rachel, wypluwającej swój ananasowy sok na rozgrzaną patelnię. – Mam na myśli, już powiedziałem jej, że chcę się z tobą przespać. Znaczący, powiedziałem jej, że chciałem się z tobą przespać, ponieważ ona już myślała, że to zrobiłem. Że chcę, mam na myśli... – *Jeśli syrena mogłaby tonąć, to właśnie tak by się to odczuwało.*

Emma podnosi rękę do góry.

– Łapię, Galen. W porządku. Powiedziałam jej to samo.

Rachel opada na krzesło obok Emmy, wycierając serwetką wypluty sok ze swojej twarzy.

– Wiec mówisz mi, że twoja mama myśli, że wy chcecie się ze sobą *przespać*, ale myślicie, że nie będzie oczekiwać pocałunku.

Emma potrząsa głową i wkłada do ust widelec pełen omletu, potem popija sokiem. Mówi:

– Masz rację, Rachel. Pozwolimy jej złapać się na obściskiwaniu czy na czymś innym.

Rachel kiwa głową.

– To powinno zadziałać.

– Co to znaczy? *Obściskować się?* – pyta Galen między kęsami.

Emma odkłada widelec.

– To znaczy, że będziesz musiał się zmusić do pocałowania mnie. Tak jakbyś chciał to zrobić. Przez długi czas. Myślisz, że możesz? Czy syreny się całują?

Próbuje przełknąć kęs, który zapomniał przeżuć. *Zmusić się? Będę miał szczęście, jeśli uda mi się powstrzymać.* Nigdy nie zdarzyło mu się kogoś pocałować – *zanim* poznał Emmę. Teraz wszystkim, o czym może myśleć, to o jej ustach na swoich. Zdecydował, że to będzie lepsze dla nich obojga, gdy Emma wciąż będzie go odtrącać. Teraz ona rozkazuje mu, by ją całował – przez długi czas. *Świetnie.*

– Tak, oni się całują. Mam na myśli, my będziemy się całować. Znaczy się, mogę zmusić się, jeśli muszę to zrobić. – Omija wzrok Rachel, gdy rzuca z hukiem więcej ryby na jego talerz, ale może wyczuć jej uśmiezek skierowany do niego.

– Musimy to jakoś zaplanować, to wszystko. Dać ci czas na przygotowania – mówi mu Emma.

– Przygotować do *czego?* – drwi Rachel. – Całowanie nie powinno być planowane. Dlatego jest tak przyjemne.

– Taaa, ale to nie jest dla przyjemności, pamiętasz? – mówi Emma. – To tylko przedstawienie.

– Nie uważasz, że całowanie Galena będzie przyjemne?

Emma wzdycha, kładąc ręce na swoich policzkach.

– Wiesz, doceniam to, że starasz się nam pomóc, Rachel. Ale nie mogę o tym więcej rozmawiać. Serio, mam zamiar wyrwać się z tego ula. Sprawimy, że to zadziała, kiedy przyjdzie odpowiedni czas.

Rachel śmieje się i zabiera pusty talerz Emmy, po tym jak dziewczyna odpowiada, że nie chce dodatkowej porcji.

– Skoro tak mówisz. Jednak wciąż myślę, że powinniście poćwiczyć. – W drodze do zlewu, pyta: – Gdzie Toraf i Rayna? Och! – Bierze gwałtowny wdech. – Znaleźli w końcu wyspę?

Galen kręci głową i nalewa sobie trochę wody z dzbanka na stole, wdzięczny za zmianę tematu.

– Nie. Są na górze. Wślizgnął się do jej łóżka. Nigdy nie

widziałem, by ktoś ryzykował w ten sposób swoje życie.

Rachel wydaje na to krótkie „tssssk”, gdy płucze naczynia.

– Dlaczego wszyscy mówią wciąż o znalezieniu wyspy? – pyta Emma, kończąc resztę soku.

– Kto inny o tym mówi? – Galen marszczy brwi.

– W salonie słyszałam, jak Toraf dał jej szansę wyboru, między pójściem do kuchni a znalezieniem wyspy.

Galen się śmieje.

– I wybrała kuchnię, prawda?

Emma przytakuje.

– Co? Co w tym śmiesznego?

– Rayna i Toraf są sparowani. Myślę, że ludzie nazywają to małżeństwem – odpowiada. – Syreny znajdują wyspę, gdy są gotowe na... połączenie się w fizycznym sensie. Możemy to robić tylko w ludzkiej formie.

– Och. Och. Um, okej – mówi, rumieniąc się na nowo. – Zasta-nawiałam się nad tym. Mam na myśli, fizyczną częścią. Więc są małżeństwem? Wygląda jakby ona go nienawidziła.

Galen waha się. Pamięta oburzenie Rachel na ten temat, gdy powiedział jej o tym po raz pierwszy wiele lat temu. *Emma dowie*

*się tego tak czy inaczej. Równie dobrze może to być teraz.*

– Toraf poprosił o nią mojego brata, a on dał pozwolenie.

Wiem, że ludzie robią to trochę inaczej, ale...

– *Co?* – Emma lekko podnosi się z krzesła, pochylając nad stołem ze skrzyżowanymi ramionami.

*Oto nadchodzi.*

– Toraf poprosił...

– Mówisz mi, że twój brat zmusił ją do poślubienia Torafa?

Mówienie, gdy jej szczęka jest zaciśnięta, sprawia, że jej słowa są trudne do zrozumienia.

– *Cóż*, to nie tak, że tam była...

– *Co?* Nie była na własnym ślubie?

– Emmo, musisz się uspokoić. Syreny nie nazywają tego małżeństwem. Nazywają to...

– Nie obchodzi mnie to, jak to nazywają – krzyczy. – I nie obchodzi mnie, czy jest człowiekiem czy nie. Nie zmusza się nikogo do poślubienia kogoś!

– Zgadza się! – krzyczy z salonu Rayna. Toraf podąża za nią do kuchni, szczerząc się, mimo swojej rozciętej wargi. Rayna sadowi się obok Emmy, krzyżując ramiona w taki sam sposób.

Emma kiwa do niej.

– Widzisz. Nie pasuje jej to. Nie powinna wychodzić za mąż, jeśli tego nie chce.

– Dokładnie mój punkt widzenia – mówi Rayna, trącając Emmę łokciem, okazując tym ruchem koleżeństwo. Galen kręci głową. Emma wydaje się nie pamiętać, że ostatniej nocy Rayna użyła tego samego łokcia, by uszkodzić jej lewe oko.

– Dzień dobry – mówi ciepło Toraf, wybierając miejsce obok Galena. – Ufam, że wszyscy spali dobrze?

Rachel bez słowa podaje mu śniadanie i nalewa wody.

Galen wzdycha.

– Emmo, proszę usiądź. To nie jest jakieś nowe prawo, o którym nie wiedziała. Miała wcześniej wybór. Jeśli Rayna wybrałaby szybciej partnera, to nie musiałyby...

– Jest tylko określony czas na wybranie? Serio? Robi się coraz lepiej. Więc powiedz mi, Galen, jeśli okażę się jedną z was, oczekiwać się będzie ode mnie sparowania? Czy masz na myśli już kogoś dla mnie, Wasza Wysokość?

*I znów to samo.* Całą noc nazywała go Wasza Wysokość i Jej Królewska Mość. I po wyrazach twarzy, jakie robi, stwierdza, że ona uważa je za obrazę. Dlatego prędzej by umarł niż powiedział

jej, że też jest członkiem rodziny królewskiej, ale to by stworzyło więcej problemów, niż zwalczenie tego zadowolonego z siebie wyrazu twarzy byłoby warte. I to sprawiłoby, że mogłaby zacząć myśleć, że może wybrać partnera, jak większość syren z królewskiego rodu. Ale Emma nie jest taka jak inne. Jest ostatnim żyjącym dowodem linii Posejdona – co ogranicza jej wybór partnera do jednego.

– Czy masz kogoś na myśli, Galen? – pyta Toraf, wciskając krewetkę do ust. – Czy to ktoś, kogo znam?

– Zamknij się, Toraf – warczy Galen. Zamyka oczy, masuje sobie skronie. To mogło pójść znacznie lepiej w innym kierunku.

– Och – odpowiada Toraf. – W takim razie to musi być ktoś, kogo znam.

– Toraf, przysięgam na trójząb Trytona...

– To najlepsze krewetki, jakie kiedykolwiek zrobiłaś, Rachel – kontynuuje Toraf. – Nie mogę się doczekać, by przyrzadzić krewetki na naszej wyspie. Zdobęde dla nas przyprawę, Rayno.

– Ona nie płynie z tobą na wyspy, Toraf – krzyczy Emma.

– Och, ale zrobi to, Emmo. Rayna chce być moją partnerką. Prawda, księżniczko? – uśmiecha się.

Rayna kręci głową.



– To się nie uda, Emmo. Ja naprawdę nie mam wyboru.

Godzi się z tym, siadając na krześle obok Emmy, która spogląda na nią pełna niedowierzania.

– *Masz wybór. Możesz zamieszkać w moim domu. Upewnię się, by nie pojawił się blisko ciebie.*

Wyraz twarzy Torafa wskazuje, że nie rozważał takiej możliwości, przed sprowokowaniem Emmy. Galen się śmieje.

– To już nie jest tak śmieszne, prawda, kijanko? – mówi, szturchając go.

Toraf kręci głową.

– Ona z tobą nie zostanie, Emmo.

– Przekonamy się, *kijanko* – odpowiada.

– Galen, zrób coś – mówi Toraf, nie zdejmując oczu z Emmy.

Galen szczyrzy się.

– Na przykład co?

– Nie wiem, aresztuj ją czy coś – odpowiada, zakładając ręce na piersi.

Emma zatrzymuje oczy na Galenie, skradając mu oddech.

– Taaa, Galen. Chodź, aresztuj mnie, jeśli czujesz się wystarczająco mocny. Ale mówię ci już teraz, że w sekundzie, w której położysz na mnie rękę, rozwalę tą szklankę na twojej głowie i użyję jej do rozcięcia ci wargi, jak u Torafa. – Podnosi swoją ciężką szklankę i wylewa ostatnie krople soku pomarańczowego na stół.

Wszyscy wstrzymują oddech poza Galenem – który śmieje się tak mocno, że niemal spada z krzesła.

Nozdrza Emmy falują.

– Myślisz, że tego nie zrobię? Jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać, prawda, Wasza Wysokość?

Cały przewiewny dom niesie echo mocnych salw śmiechu Galena. Wycierając oczy, uderza łokciem Torafa, który patrzy na niego, jakby ten napił się zbyt dużej ilości słonej wody.

– Wiesz, że ci głupi ludzie w szkole uznali ją w głosowaniu na najśłodsza z nich wszystkich?

Wyraz twarzy Torafa rozluźnia się, gdy patrzy w górę na Emmę, dławiąc chichot. Rechet Galena jest zaraźliwy – szybko potem Toraf zaczyna uderzać w stół, by złapać oddech. Nawet Rachel chichocze zza swojej rękawicy kucharskiej.

Wybuch wściekłości opuszcza Emmę. Galen może

powiedzieć, że grozi jej uśmiech. Stawia szklanę na stole, jakby wciąż była pełna i nie chciała jej wylać.

– Cóż, to *było* kilka lat temu.

Tym razem krzesło Galena wywraca się, a on ląduje na podłodze. Kiedy Rayna zaczyna chichotać, Emma również.

– Wydaje mi się... Wydaje mi się, że teraz mam wredny charakterek – mówi, uśmiechając się zażenowana.

Obchodzi stół, staje nad Galenem. Spogląda w dół, oferując mu swoją dłoń. On szczyrzy się do niej.

– Pokaż mi swoją drugą rękę.

Śmieje się i pokazuje, że jest pusta.

– Żadnej broni.

– Całkiem pomysłowe – mówi, przyjmując jej dłoń. – Nigdy nie spojrzę na szklanę w ten sam sposób, co wcześniej. – Wykonuje największą robotę przy podciągnięciu się, ale nie może oprzeć się możliwości dotknięcia jej.

Wzrusza ramionami.

– Może to instynkt przetrwania.

Przytakuje.

– Albo próbujesz rozciąć mi wargę, byś nie musiała mnie całować. – Jest zadowolony tym, że ona odwraca wzrok, róż rozlewa się po jej policzkach.

– Rayna próbuje tego cały czas – wtrąca się Toraf. – Czasami gdy jej cios jest dobry, to działa, ale przez większość czasu całowanie jej jest moją nagrodą za ból.

– Próbujesz pocałować Emmę? – pyta Rayna, pełna niedowierzania. – Ale nawet jeszcze nie poszukiwałeś, Galen.

– Poszukiwać? – pyta Emma.

Toraf się śmieje.

– Księżniczko, czemu nie pójdziemy popływać? Wiesz, że burza prawdopodobnie wydobyła różne rzeczy nadające się do twojej kolekcji. – Galen kiwa lekko głową w niemym podziękowaniu Torafowi, gdy wyprowadza jego siostrę z salonu. Chociaż raz jest wdzięczny za gromadzenie przez Raynę ludzkich przedmiotów. Prawie musiał ciągnąć ją za płetwę do brzegu, by ominąć wszystkie te stare wraki statków, znajdujących się wzdłuż wybrzeża.

– Rozdzielmy się, przeszukamy większy teren – mówi Rayna, gdy wychodzą.

Galen czuje, że Emma na niego patrzy, ale nie zwraca się do niej. Zamiast tego patrzy na plażę, gdy Toraf i Rayna znikają wśród fal, ramię w ramię. Galen kręci głową. Nie powinien współczuć Torafowi. On doskonale wie, co robi. Czasami Galen chciałby móc powiedzieć tak o sobie.

Emma kładzie dłoń na jego rękę – nie da się zignorować.

– Co to jest? *Poszukiwać?*

W końcu odwraca się do niej, spotyka jej wzrok.

– To jest jak spotkanie się dla ludzi. Tylko że dzieje się szybciej. I zawiera w sobie więcej celu, niż dla którego ludzie czasem się spotykają.

– Jaki cel?

– Poszukiwanie to nasz sposób na wybranie życiowego partnera. Gdy syren kończy osiemnaście lat, zwykle zaczyna samemu szukać sobie towarzyszkę. Syreny, w której towarzystwie będzie się dobrze czuł i która będzie odpowiednia do spłodzenia potomka.

– Och – mówi, zamyślona. – I... ty jeszcze nie poszukiwałaś?

Kręci głową, boleśnie świadomy jej dłoni ciągle znajdującej się na jego rękę. Musi zdawać sobie z tego sprawę w tym samym czasie, ponieważ szybko ją zabiera.

– Dlaczego nie? – pyta, odchrząkując. – Czy nie jesteś w odpowiednim do tego wieku?

– Jestem w odpowiednim wieku – miękko odpowiada.

– Ile właściwie masz lat?

– Dwadzieścia.

Nie ma zamiaru się do niej przybliżyć – *czy jednak ma?*

– Czy to normalne? Że jeszcze nie poszukałeś?

Kręci głową.

– Zwykle standardem dla męskich osobników jest to, by być sparowanymi do momentu, gdy kończą oni dziewiętnaście lat. Ale moje obowiązki jako ambasadora zabrałyby mnie daleko od mojej partnerki. To nie byłoby wobec niej w porządku.

– Och, racja. Trzymanie straży w stosunku do ludzi – mówi szybko. – Masz rację. To nie byłoby fair, prawda?

Spodziewa się kolejnej debaty. Jej poglądu, który miała ostatniej nocy, że jeśli byłoby więcej ambasadorów, nie musiałby nieść odpowiedzialności tylko na swoich barkach – i miałaby rację. Ale nie dyskutuje o tym. Prawdę mówiąc zupełnie odpuszcza temat.

Odsuwając się od niego, wydaje się celowo pogłębiać dystans

między nimi, który on uprzednio skrócił. Zmienia swój wyraz twarzy na nonszalancję.

– Cóż, jesteś gotowy pomóc mi zmienić się w rybę? – pyta, jakby rozmawiali o tym przez cały ten czas.

Mruga.

– Już wszystko?

– Co?

– Żadnych dalszych pytania o poszukiwanie? Żadnego pouczenia o wyborze większej liczny ambasadorów?

– To nie moja sprawa – mówi z obojętnym wzruszeniem ramionami. – Dlaczego powinnam interesować się tym, z kim jesteś sparowany lub nie? I to nie tak, że *ja będę* poszukiwać – lub zostanę wyszukana. Po tym, jak nauczysz mnie wyhodować płetwę, nasze drogi się rozejdą. Poza tym, nie przejmowałbyś się, gdybym spotykała się z ludźmi, prawda?

Z tymi słowami, zostawia go, gapiącego się za nią z otwartymi ustami. Przy drzwiach rzuca przez ramię:

– Spotkam się z tobą na plaży za piętnaście minut. Muszę tylko zadzwonić do mojej mamy, sprawdzić co u niej i przebrać się w kostium kąpielowy. – Zarzuca włosy na bok, zanim znika na schodach.

On zwraca się do Rachel, która wyciera patelnię „na śmierć”, brwi sięgają linii jej włosów. Wzrusza ramionami na jej krzywe spojrzenie, usta ma wciąż uchylone. Wzdycha.

– Słodki groszku, czego ty oczekiwałaś?

– Czegoś innego niż to.

– Cóż, nie powinienes. My, ludzkie dziewczyny, jesteśmy bardziej zadziorne niż wasze syreny – oczywiście Rayna jest wyjątkiem od reguły.

– Ale Emma nie jest człowiekiem.

Rachel kręci głową, jakby był dzieckiem.

– Ona była człowiekiem całe swoje życie. To wszystko, co zna. Dobrą wiadomością jest to, że nie może się teraz z nikim spotykać.

– Dlaczego dobra? – Bo dla niego brzmiało to tak, jakby Emma myślała, że może.

– Ponieważ *podobno* spotyka się z tobą. I jeśli byłabym tobą, zaznaczyłabym swoje terytorium tak szybko, jak tylko wróciłabym do szkoły – jeśli wiesz, co mam na myśli.

Marszczy się. Nie planował zostawać w szkole po tym, jak Emma dowie się prawdy – jedynym celem było ewentualnie



spotkanie się z Emmą na plaży. Nie przewidział, że będzie musiał nauczyć ją jak stać się syreną. I nie przewidział tego, że do wczoraj naprawdę myślała, że była człowiekiem. Prawdę mówiąc, lista rzeczy, których nie przewidział jest dłuższa niż jego płetwa.

Jak grube są szkolne książki. Rachel nauczyła go czytać i pisać przez te wszystkie lata, ale nie potrzebuje matematyki czy wufu. Ludzka geografia jest w zasadzie dla niego bezużyteczna. Czemu ma się interesować, gdzie ludzie narysowali swoje niewidzialne granice? Mimo to przedmioty ściśle mogą być interesujące. I jeśli Emma lubi historię, nie zaszkodzi, jak również się nią zainteresuje.

Galen nie jest jakoś ponad tym, że nauka o ludziach może być dla niego użyteczna – jest, ale nie w sposób, w jaki ma nadzieję Emma. Pomysł ujawnienia tajemnicy o ich rodzaju, negocjacje pokojowe, są śmiechu warte. Ludzie nie mogą być pokojowo usposobieni do *własnego* rodzaju. I widzi, jak bardzo interesują się masami żyjącymi pod poziomem morza – dewastują całe środowiska jednym nieostrożnym wypadkiem. Albo bezlitosnym wylawianiem niektórych gatunków prowadząc do ich wymarcia. Nawet w czasach Trytona i Posejdona, gdy ludzie i syreny koegzystowali w przyjaźni, niektórzy ludzie wciąż okazywali lekceważenie zależności od otaczających ich oceanów – która zaprowadziła dwóch generałów do ustanowienia Prawa

Darów. Ich bezcenna dalekowzroczność sięga przez stulecia, gdy ludzie rozwinęli technologię pozwalającą im przemierzać oceany swoimi wielkimi statkami i, ostatecznie, do najeżdżania głębin swoimi maszynami śmierci.

Jednakże Emma jest tak samo naiwna jak Rachel. One obie utrzymują, że im więcej się wie o ludziach, tym bardziej się ich lubi. Przynajmniej częściowo jest to powód, dla którego Rachel zachęciła go do powrotu do szkoły, nawet jeśli ukrywa za tym *inny* dobry powód, w którym powinien uczestniczyć – utrzymania dorastającego chłopaka z daleka od zabicia się. Tylko myśl o Emmie chodzącej korytarzami bez niego, sprawiła, że jego dłonie zacisnęły się w pięści.

– Masz rację – mówi stanowczo. – Muszę zostać w szkole.

Ściąga z siebie koszulkę i rzuca ją na krzesło. Powiedz Emmie, że czekam na nią.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 13

Kiedy moje stopy dotykają dna, Galen mnie puszcza. Wychodzę drobnymi kroczkami w kierunku brzegu, skacząc z falami jak niemowlak. Docierając do plaży, kładę się na piasku wystarczająco daleko od fali, by jedynie łaskotała mnie w stopy.

– Nie wychodzisz? – wołam do niego.

– Musisz rzucić mi moje kąpielówki – mówi, pokazując za mną.

– Och. *Och*. Jesteś nago? – piszczę, dosięgając tonów wydawanych przez delfiny. Oczywiście powinnam zdać sobie sprawę, że płetwy nie mają skrytki na rzeczy podręczne, i większość syren nie potrzebuje chować czegoś takiego jak kąpielówki. To nie ma za wiele znaczenia, gdy jest w formie ryby, ale widzenie Galena – nie, *myślenie o Galenie* – nagim, w ludzkiej formie, będzie szkodliwe dla mojego planu wykorzystania go. Może go zniweczyć.

– To oznacza, że nie widzisz jeszcze przez wodę – mówi. Gdy kręcę głową, dodaje: – Zdjąłem je, zanim przyszedł dzisiejszego ranka. Wolę ich nie niszczyć, jeśli nie muszę.

Oczyszczając gardło, dźwigam się z ziemi i wlekę się po piasku, znajdując je kilka stóp dalej. Rzucam mu je i znów siadam na wcześniejszym miejscu na wypadek, gdyby mój wzrok dałby mi niezdrowy widok na słońca toń. On na szczęście zostawia wszystko zanurzone pod wodą, gdy zmierza w kierunku unoszących się na wodzie kąpielówek i wkłada je. Zasznurowuje je, gdy idzie do brzegu, kopie we mnie wodą, zanim siada obok mnie.

– Dlaczego nie mogę się zmienić, Galen? – Przyciągam kolana do piersi.

Odchyła się do tyłu na łokciach i wpatruje w morze, jakby decydował się jak na to odpowiedzieć. Byliśmy tutaj cały dzień i nie czułam nic więcej niż swędzenie w nogach, zostawiona sama sobie w oczekiwaniu na dziwne uczucie, które obiecał.

– Nie wiem – odpowiada. – Może jesteś zbyt skrepowana. Może gdybyś mogła się rozluźnić, to po prostu by się stało.

– Czy tak właśnie dzieje się z tobą? Tak, przypadkowo?

– Nie, to nigdy nie jest przypadek. Mam na myśli, Jeśli

przestaniesz tego wypatrywać i postarasz się spędzić przyjemnie czas, może samo do ciebie przyjdzie, jak się zmienić.

– Spędzam przyjemnie czas – mówię bez patrzenia na niego.

– Ja również.

– Przynajmniej jutro jest piątek. Będziemy mieli cały weekend na ćwiczenie. Dodatkowo możemy ćwiczyć jutro po szkole – och, pewnie jutro nie będziesz musiał iść więcej do szkoły – mówię. – Już wykonałeś swoje zadanie, prawda? – Ignoruję mały uścisk w żołądku.

– Właściwie miałem zamiar chodzić do niej przez jakiś czas. Twoja mama prawdopodobnie nie byłaby szczęśliwa, gdybyś spotykała się z kimś, kto rzucił szkołę.

Śmieję się.

– Nie, pewnie nie. Jednak wydaje mi się, że cię lubi.

– Dlaczego tak myślisz? – pyta, przekrzywiając głowę w moją stronę.

– Kiedy do niej zadzwoniłam, powiedziała mi, bym przekazała ci „dzień dobry”. I potem powiedziała, że byłeś „strażnikiem”. – Dodatkowo powiedziała, że jest gorący, co jest dziesiątką i pół w skali licznika „przyprawiające o gęsią skórę”.

– Nie pomyśli, gdy zacznę zawałać wszystkie moje przedmioty. Ominąłem zbyt dużo szkoły, by przekonująco wypaść w tym temacie.

– Może ty i ja dokonamy wymiany – mówię, kuląc się na samą myśl, na jak wiele sposobów można to odebrać.

– Masz na myśli poza wymianą śliny?

Jestem hiperświadoma łaskotania w brzuchu, ale mówię:

– Obrzydliwe! Czy tego nauczyła cię Rachel?

Przytakuje, wciąż się szczerząc.

– Śmiałem się z tego przez wiele dni.

– *W każdym razie*, odkąd ty pomagasz mi w próbie przemiany, ja mogę pomóc ci z twoimi zadaniami domowymi. No wiesz, udzielać ci korepetycji. I tak jesteśmy na tych samych zajęciach, a mogłabym użyć godzin wolontariatu przy moim podaniu do college'u.

Jego uśmiech znika jakbym go uderzyła.

– Galen, coś nie tak?

Rozluźnia zaciśniętą szczękę.

– Nie.

– To była tylko luźna sugestia. Nie muszę ci udzielać korepetycji. Mam na myśli, już spędzamy ze sobą cały dzień w szkole i ćwiczymy w nocy. Prawdopodobnie już masz mnie dość.

– Wyrzucam z siebie miękki śmiech, by wyglądał on dalej jako gawędziarski, ale moje wnętrzości wydają się robić gwiazdę.

– Raczej nie.

Nasze oczy się spotykają. Przyglądając się jego wyrazowi twarzy, mój oddech urywa się, gdy zachodzące słońce sprawia, że jego włosy lśnią prawie w odcieni fioletu. Jednak to sposób, w jaki promienie wyciągają na wierzch srebrne refleksy w jego oczach, sprawia, że odwracam od nich wzrok – i przypadkowo spoglądam na jego usta.

Pochyla się do mnie. Unoszę podbródek, napotykać jego oczy. Zachód słońca pewnie pogłębia gorąco na moich policzkach do czerwieni truskawki, ale może nie zauważy, skoro nie może się zdecydować, czy chce patrzeć mi w oczy czy na moje usta. Mogę poczuć zapach soli na jego skórze, ciepło jego oddechu. Jest tak blisko, wiatr przynosi do niego kosmyki moich włosów, otaczając nimi nasze policzki.

Więc kiedy odsuwa się, to ja jestem tą, która czuje się uderzona. Wyciąga ręce, które zakopał w piasku obok mnie.

– Robi się ciemno. Powinienem zabrać cię do domu – mówi.

– Możemy znów to zrobić – myślę przez to, możemy znów *poćwiczyć* – jutro po szkole.

Zakładam włosy po jednej stronie, zasłaniając przed nim moje rozczarowanie.

– Jasne. – No i tyle wychodzi z tego wykorzystania *go*.

– Właściwie to nie możesz pójść jutro do szkoły, płotko. – Oboje patrzymy w górę na Torafa i Raynę idących w naszym kierunku po plaży. Rayna wlecze się przez piasek, mając pełne ręce ludzkich śmieci, ale uśmiech satysfakcji rozlany na jej twarzy dowodzi, że chciałaby nieść więcej.

– Dlaczego nie może? – pytam.

– Bo musi się spotkać ze swoją rodziną. Wszyscy zastanawiają się, gdzie są królewskie bliźniaki, odkąd nie przybyły na ceremonię koronacyjną Groma. Przynajmniej ja mam dobre wyczucie, utrzymując w tajemnicy ceremonię sparowania – ze względu na nieobecność Rayny i tego wszystkiego – dodaje Toraf.

Galen robi grymas niezadowolenia.

– Ma rację. Musimy wrócić do domu na kilka dni. Nasz ojciec nie jest tak nadopiekuńczy jak twoja matka, ale lubi widzieć nas od czasu do czasu. Zwłaszcza Raynę. Jest rozpieszczana.



Rayna przytakuje.

– To prawda. Jestem. Poza tym muszę znaleźć sposób, by unieważnić decyzję o sparowaniu.

– Och, księżniczko, myślałem, że masz dzisiaj dobry dzień. Wiesz, że upewnię się byś nadal była rozpieszczana. Dlaczego chciałabyś, by nas rozdzielili? – pyta Toraf. Pozwala mu wziąć trochę swojego bagażu, ale kręci nosem na jego próbę pocałowania jej w policzek.

Galen ignoruje ich małżeńskie przepychanki. Patrzy na mnie, gdy mówi:

– To nie zajmie wiele czasu, obiecuję. Kiedy wrócę, może moglibyśmy odwiedzić doktora Milligana. Może mógłby nam pomóc.

– Na Florydzie? – Idea słonecznych białych plaż przyprawia mnie o mdłości. W moich snach są zawsze pokryte czerwienią krwi Chloe.

Galen kiwa głową.

– Mógłby przeprowadzić kilka testów. No wiesz, zobaczyć czy czegoś nie brakuje.

Uczucie niepowodzenia zatrzymuje się we mnie.

– Więc myślisz, że już powinnam się zmienić? Co robię nie tak?

– To nie to, co ty robisz – odpowiada. – Woda wzbudza nasz naturalny instynkt do zmiany. Więcej wysiłku zabiera, by się *nie* zmienić, niż *by* się zmienić. Może doktor Milligan może pomóc nam dojść do tego, jak sprawić, by twój instynkt się wzmocnił.

Przytakuję.

– Może. Jednak jestem całkowicie pewna, że moja mama nie pozwoli na wycieczkę przez kraj z moim gorącym chłopakiem. Zwłaszcza nie na Florydę. – Zamykam tak szybko usta, że moje zęby powinny się połamać.

Szczerzy się.

– Myślisz, że jestem gorący?

– Moja mama myśli, że jesteś. – Poza tym, że to nie mama teraz się rumieni.

– Hmm – mówi, posyłając mi spojrzenie mówiące „jesteś przyłapana”. – Mimo tego, jak gorący jestem, nie wydaje mi się, że ona kupi mój urok w tym wypadku. Musimy poprosić profesjonalistkę. – Z tym rybi księżę właściwie puszcza do mnie oko.

– Masz na myśli Rachel – mówię, wbijając palce u stóp w

piasek. – Myślę, że to właściwy strzał. Chociaż nie oczekuj zbyt wiele. Już straciłam zbyt wiele szkoły.

– Moglibyśmy polecieć na weekend. Wrócić przed szkołą w poniedziałek.

Kiwam głową.

– Może na to pójść. Jeśli Rachel zagra właściwie swoją rolę.

– Taaak, ona może na to pójść. Może również przekłuć sobie język, przefarbować włosy na wiśniowo i nastroszyć je jak paw. *To się nie zdarzy.* Wzruszam ramionami. – Będę ciągle ćwiczyć, gdy cię nie będzie. Może nie będziemy musieli lecieć...

– Nie! – Galen i Toraf krzyczą, strasząc mnie.

– Dlaczego nie? Nie zawędruję zbyt głęboko...

– Wykluczone – mówi Galen, stojąc. – Nie wejdiesz do wody, gdy mnie nie będzie.

Robię stopą dziurę w piasku.

– Już ci powiedziałam, że nie będziesz mi rozkazywał, czyż nie? Teraz możesz być *pewien*, że wejdę do wody, Wasza Wysokość.

Galen przebiega ręką po włosach i puszcza wiązanek przekleństw, bez wątpienia nauczonych dzięki uprzejmości

Rachel. Chodzi po piasku przez kilka sekund, uciskając grzbiet swojego nosa. Nagle zatrzymuje się. Rozluźnia. Nawet się uśmiecha. Podchodzi do swojego przyjaciela, uderza go w plecy.

– Toraf, potrzebuję przysługi.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 14

Galen wie, gdzie znaleźć swojego brata. Zakłócanie samotności Groma pośród pozostałości ludzkich min jest ostatnią rzeczą, którą chce zrobić, ale jest ograniczony czasem. Specjalnością Emmy nie jest posłuszeństwo. A specjalnością Torafa nie jest dozór – podda się jej woli przy pierwszej oznace jej wpadania we wściekłość. Już właściwie wyłuszczył Galenowi, że technicznie rzecz biorąc pewnego dnia będzie ich królową, więc chce być z nią w dobrych stosunkach. I potrzeba było królewskiego rozkazu, by Toraf został na miejscu, nie mogąc wybłągać swojej sprawy, gdy Rayna będzie żądać rozwiązania ich więzi sparowania. Gdy pojawia się na skraju dawnego pola minowego, Galen postanawia zrobić to w jego imieniu. Rayna będzie wściekła – tak samo jak Emma, jeśli o to chodzi – ale zbyt dużo zawdzięcza Torafowi.

Miny denerwują go, zawsze to robiły. Ryby i rośliny dawno

temu opuściły tę część terytorium Trytona. Prawdę mówiąc, na ile Galen wie, Grom jest jedynym odwiedzającym to miejsce. Dziury, wystarczająco wielkie, by połączyć łódź rybacką, pokrywają dno morskie po wybuchach. Błoto wokół każdego zagłębienia jest ciemniejszego koloru, jakby eksplozja pozostawiła za sobą swój cień. Tylko dwie z setek bomb przetrwały nietknięte, uszkodzone i nieuzbrojone, jako cisi świadkowie tego, co zostało tu stracone. I ze śmiercią Nalii syreny straciły coś więcej niż tylko przyszłą królową. Straciły jedność. Straciły zaufanie. Straciły swoje dziedzictwo. I mogą stracić swoją zdolność do przetrwania.

Galen wzdryga się, gdy mija jedną z rozpadających się bomb. Przyczepiona do podłoża za pomocą łańcucha, metalowa kula unosi się nieprzerwanie, zjadana przez rdzę, pozostawiona przez ludzi po skończeniu przez nich dochodzenia w sprawie nagłej aktywności. Tak jakby blizny w ziemi nie były wystarczające.

Kiedy widzi swojego brata, woła do niego, chociaż wie, że Grom wyczuł go zanim wpłynął na pole minowe. Grom unosi się nad przepaścią głębokiego kanionu między minami, z rękami założonymi na piersi.

– Zdaje się, że przegapiłem twoją ceremonię koronacyjną, Wasza Wysokość – mówi Galen.

Kącik ust Groma prawie wykrzywia się w uśmiezek.

– Litościwy ojciec nie poradził sobie ze swoją obietnicą, by usunąć ci język, braciszku. Myślałem, że może zrobił to tym razem.

Galen się śmieje.

– Też tak myślałem. Ale Rayna nalegała, bym zatrzymał język jeszcze przez jakiś czas.

– Dobrze spisujesz się w uszczęśliwianiu jej. Jeśli nie byłbym tak za nią, byłbyś martwy, wydziedziczony, lub obie te rzeczy naraz. Myślę, że ona zasługuje na specjalną wycieczkę na tropiki za swój wysiłek.

Galen chichocze. Ulubione miejsce Rayny do zdobywania ludzkiego gruzu znajduje się wzdłuż dróg statków handlowych w Zatoce Meksykańskiej. Upiera się, że ludzie ze statków celowo wyrzucają swoje rzeczy za burtę, by zostawić małą część siebie za sobą. Przynajmniej tak powiedziała jej Rachel.

– Możliwe. Jeśli pozostanie sparowana z Torafem.

Grom odwraca gwałtownie głowę w kierunku brata.

– Zaakceptowała Torafa?

– Nie. O tym właśnie mówię. Ona chce się poprosić o rozwiązanie.

– Rozwiązanie czego?

– Ich więzi.

– Rayna i Toraf są *połączeni*? – pyta z niedowierzaniem

Grom. – Kiedy to się stało?

– Bardzo śmieszne.

Grom szczerzy się. Galen próbuje wyobrazić sobie brata jako osiemdziesięcioletniego człowieka. Siwe włosy, zmarszczek więcej niż muszla ma fałd, i ten chłopięcy uśmiezek, który prawdopodobnie byłby bezzębny. Ale jako osiemdziesięcioletni syren wygląda tak młodo jak Galen. Ma również więcej zębów, dzięki Torafowi. Poza tym wszystkim wciąż nie pasuje do Emmy. Zbyt spokojny, zbyt opanowany, zbyt ułożony w sobie, by poradzić sobie z huraganem takim jak Emma Uparciuch McIntosh.

– Czekałem na ten dzień, aby sprawić, że Rayna stanie się problemem kogoś innego – mówi Grom. – Chociaż czuję się z tym źle. Zawsze lubiłem Torafa.

– Więc nie rozwiążesz sparowania?

– Nawet gdyby Toraf mnie o to prosił. Bez niej w pobliżu jest tak spokojnie. Swoją drogą, gdzie wy dwoje byliście?

Galen wzrusza ramionami.



– Tam gdzie zwykle. – Wina szczypie jego sumienie jak małe kraby. „Zwykle” to odwiedzanie doktora Milligana, by dowiedzieć się o najnowszych informacjach piechoty morskiej. Lub spędzanie kilku dni z Rachel, przenosząc się z jej najnowszymi nabytkami do jednego z wielu jego domów.

„Zwykle” to *nie* życie wśród ludzi, chodzenie do ich szkół, jeżdżenie ich samochodami, lub noszenie ich ubrań.

– Czy doktor Milligan miał dla ciebie coś interesującego?

– Kilka rzeczy. Chociaż nic, czym trzeba by się martwić.

Grom kiwa głową.

– Dobrze. Ostatnią rzeczą, jaką potrzebuję, jest kolejna rzecz do zamartwiania się.

W końcu Galen dostrzega napięty profil swojego brata. Ściśniętą szczękę, naprężone bicepsy uwydatniające się przy skrzyżowanych ramionach. Białe knykcie w miejscu, gdzie jego ręce ściskają ramiona.

Galen sztywnieje.

– Co? Co się dzieje?

Grom kręci przecząco głową, gromadząc cierpienie za swoją gniewną miną.

- Powiedz mi.
- To może być nic ważnego – odpowiada Grom.
- Może być, ale mogę powiedzieć, że nie jest.

Jego brat wzdycha. Ustawia się twarzą w twarz z Galenem, jego oczy mają ostry wyraz.

– Powiem ci, braciszku. Ale najpierw przyrzeknij mi kilka rzeczy.

– Jakich rzeczy?

– Obiecuj mi, że cokolwiek się stanie, zabierzesz Raynę w bezpieczne miejsce. Nie obchodzi mnie, czy będziecie musieli żyć jako ludzie do końca swojego życia, zapewnisz naszej siostrze bezpieczeństwo. Obiecuj.

– Grom...

– Obiecuj! –krzyczy Grom, opuszczając ręce.

– Przecież już wiesz, że to zrobię. – Właściwie to jest obrażony tym, że jego brat wątpiłby w to.

Grom przytakuje, rozluźniając się.

– Wiem. Ale musiałem to usłyszeć. – Patrzy w inną stronę, gdy mówi: – Miałem prywatne spotkanie z Jagenem.

– Co miałeś? Straciłeś rozum? – Daleki kuzyn króla Antonisa, Jagen, jest odpowiedzialny za konspiracyjną burzę wiszącą nad terytorium Posejdona. Każdy może dostrzec, że próbuje zdobyć tron, ale przez dekady sztywność Antonisa zwiększyła liczbę zwolenników Jagena.

Dobry powód dla Groma, aby był zmartwiony o bezpieczeństwo swojego rodzeństwa. Jeśli Jagen naprawdę jest na tyle ambitny, by spiskować przeciwko swojemu królowi, nie można mu zaufać, czy czasem nie spróbuje obalić rodu Trytona. Dodatkowo, jeśli ktoś by zobaczył Groma spotykającego się z nim, mógłby uznać, że Jagen uzyskał wsparcie ze strony nowego króla Trytona. Albo gorzej, król Antonis tak by uznał. Pytaniem jest, czy *powinni* tak uznać?

– Wiem, co robię, Galen – burczy Grom.

– Z całą pewnością nie wiesz. Co powiedział na to ojciec?

– Przecież wiesz, że mu o tym nie powiedziałem.

Galen kiwa głową. Grom byłby głupcem, gdyby powiedział ojcu. Król Herof i król Antonis byli przyjaciółmi na długo przed tym, jak stali się wrogami. I teraz król Grom powiększyłby przepaść między nimi?

– Czego chce Jagen?

Grom wzdycha.

– Poprosił o pozwolenie użycia Torafa. Potrzebuje go, by kogoś znaleźć. Kogoś, kogo nie mogą znaleźć inni tropiciele.

Nic specjalnego. Ponieważ przez swoją wartość tropiciele są jedynymi syrenami mogącymi przepływać granice królestw, nie bojąc się aresztowania. Oczywiście Jagen chce Torafa – jest najlepszym tropicielem w historii swojego rodzaju. Chociaż mając szacunek do rodziny Galena, Toraf nigdy nie przekroczył granic. I nigdy się nie zgodzi na ofertę Jagena bez królewskiego pozwolenia z domu Trytona. Nawet wtedy może tego nie zrobić.

– O co chodzi? Kogo musi wytropić?

– Chciałbym by tylko o to chodziło. Nie chodzi o to, kogo chce wytropić, ale *dlaczego*.

– Przysięgam na trójzab Trytona, jeśli nie zaczniesz mówić...

– Jego córka Paca zaginęła. Myśli, że Antonis ją zabrał.

Galen przewraca oczami.

– Dlaczego Antonis miałby ją zabrać? Jeśli Antonis interesuje się zdradą stanu Jagena, zrobiłby coś kilka lat temu. – Jednakże Antonis nie wydaje się interesować teraz czymkolwiek. Odkąd zmarła Nalia, zamknął się w królewskich jaskiniach. Niektórzy spośród tropicieli Posejdona powiedzieli Torafowi, że

nie wypłynął stamtąd, odkąd uznał ród Trytona jako swoich wrogów.

– Zgodnie z tym, co mówi Jagen, Paca ma dar Posejdona.

Słowa wyciskają z Galena dech:

– To niemożliwe.

Grom powoli kręci głową.

– Nie sędzę, że to prawda. Ale to możliwe. Ma w swoich żyłach królewską krew, nieważne jak rozcieńczoną. I jest z Posejdona, nie mogę ignorować konsekwencji wynikających z jej zdolności.

– Ale to tak nie działa. Dar nigdy nie pokazał się w nikim, kto nie był bezpośrednim potomkiem.

*Co ja mówię? Czy nie próbuję czasem przekonać Groma o tej samej rzeczy w przypadku Emmy, która ma na to jeszcze mniejszy dowód? Przynajmniej Paca może dowieść o odrobinie swojej królewskiej krwi. Jednakże ojciec Emmy nie stara się zdobyć tronu. Tak szczerze to Galen znalazł Emmę przez przypadek. Co czyni dar Paci w najlepszym wypadku nieco podejrzanym.*

– Rozmawiałem z Archiwum. Oczywiście nie powiedziałem o podejrzeniach Jageny. Oni wierzą, że jestem nowym królem, spragnionym odkrycia naszego dziedzictwa.

Archiwum jest zbiorem dziesięciu najstarszych spośród swojego gatunku – pięcioro z każdego domu – którym powierzono pamiętanie historii syren. Galen zgadza się, że szukanie u nich rady jest naturalne dla Groma.

– I?

– W ich wspólnej pamięci nie pamiętają, by coś takiego się wydarzyło. Ale jeden członek Archiwum, twój przyjaciel Romul, wierzy, że jest to możliwe. Przypomnił nam, że Dary miały zapewnić przetrwanie naszego gatunku, nie tylko przetrwanie królewskiego rodu. Powiedział, że nie byłby zdziwiony, gdyby Tryton i Posejdon pomyśleli zawczasu, że członkowie rodzin królewskich mogą nadużywać tej mocy. Myśli, że mogli jakoś to przewidzieć.

Galen krzyżuje ramiona.

– Huh.

Grom dławi chichot.

– Ja też tak wtedy powiedziałem.

– Ale powiedziałaś, że nie wspomniałeś im o Jagenie.

– Nie zrobiłem tego. Jestem nowym królem bez partnerki, odziedziczającym bezkrwawą wojnę z jedynym, innym poza własnym, królestwem naszego rodzaju. To dla mnie naturalne, że

zadaję pomysłowe pytania.

Galen potakuje.

– Jednak jeśli Dary mogą być przenoszone na kogoś innego, dlaczego kłopotać się zmuszaniem członków rodzin królewskich do parowania? Prawo Darów zawsze było ściśle przestrzegane. Teoria Romula zmienia to prawo – i pozycję rodziny królewskiej – jako bezcelowe.

I to się Galenowi nie podoba. Zwłaszcza, że ze wszystkich tam obecnych to właśnie Romul ją wygłosił. Archiwum jest zobowiązane przedstawiać suche fakty – nic więcej, nic mniej. Romul powiedział mu to osobiście, gdy Galen pierwszy raz odwiedził go jako młodzik. Jednak Romul jest dla Galena kimś więcej niż członkiem Archiwum, jest jego nauczycielem. Nie, kimś znacznie ważniejszym niż to, jest jego przyjacielem. Przyjaciele dzielą się ze sobą opiniami.

Jednakże Archiwum nie jest miejscem do takich spekulacji przed królami.

– No cóż, jak powiedziałaś, to tylko teoria. Ale jest taką, której nie mogę zignorować. Zdecydowałem pozwolić mu skorzystać z pomocy Torafa. Jest Paca żyje, Toraf ją znajdzie.

Galen kiwa głową. *I jeśli Paca ma Dar Posejdona, Emma nie*

*będzie potrzebna... przynajmniej nie dla Groma. Jego serce przyspiesza z nagłym uczuciem, którego nie potrafi nazwać.*

– Jeśli to wycieknie...

– Nie wycieknie.

– Grom...

– Ale na wypadek gdyby wyciekło, zatrzymaj Raynę przy sobie, gdziekolwiek byś nie był. Nie chcę znów widzieć waszych oblicz, póki ta sprawa nie zostanie rozwiązana.

– Nie jesteśmy dzieciakami. Rayna jest nawet sparowana.

– Nie jesteście, ale tylko wy będziecie z rodziny królewskiej Trytona, braciszku.

Słowa wiszą między nimi, przypominając sobą wagę sytuacji. Tak wysoka jest stawka, tak wiele zależy od „*jeśli*”. Czy Antonis ma Pacę? I jeśli ma, czy zwróci ją pokojowo? I jeśli jej *nie* ma, czy śledztwo Groma sprowokuje Antonisa do zmiany bezkrwawej wojny w krwawą?

Jednakże to jest warte ryzyka. Jeśli Paca ma Dar, sparowanie z Gromem zapewni przetrwanie syrenom. A Galen będzie miał wolną i czystą drogę do złapania pewnej białowłosej ryby-



anioła<sup>31</sup>.

*Ale czy cokolwiek jest kiedyś tak łatwe?*

Grom zmusza się do odwrócenia wzroku od kanionu, zakopany w swoich myślach, emocje nie ukazują się na jego twarzy. Galen odchrząkuje, ale to nie wyciąga jego brata z transu. Rozważa w ogóle porzucenie tematu. Otwieranie starych ran jest ostatnią rzeczą, którą chce zrobić, ale musi wiedzieć. Nigdy nie nadejdzie odpowiedni moment, aby o tym porozmawiać, ale to może być jedyny *adekwatny do sytuacji* czas.

– Grom, muszę cię o coś zapytać.

Wahając się, Grom odrywa swój wzrok od przepaści i kieruje go na brata, ale jego oczy wciąż utrzymują dystans.

– Hmm?

– Czy wierzysz w przyciąganie?

Pytanie w widoczny sposób przechodzi przez Groma, zastępując obojętność w jego oczach bólem.

– Co to ma być za pytanie?

Galen wzrusza ramionami.

---

<sup>31</sup> Oryg. Angelfish – w tłumaczeniu rybka nazywa się „skalar”. Ale to nie o tę rybkę autorce chodzi. I dosłownie nie brzmiałoby za fajnie. ;)

– Niektórzy mówią, że czułeś przyciąganie do Nalii.

Grom masuje swoje oczy opuszkami palców, ale nie przed tym, jak Galen widzi w nich głęboką udrękę.

– Nie wiedziałem, że słuchasz plotek, braciszku.

– Jeśli słuchałbym plotek, nie kłopotałbym się pytaniem.

– Czy wierzysz w przyciąganie, Galen?

– Nie wiem.

Grom kiwa głową, wzdychając.

– Ja również nie wiem, czy wierzę. Ale jeśli *jest* taka rzecz, myślę, że bezpiecznie można powiedzieć, że czułem ją do Nalii. – Z lekkim śmignięciem ogona, płynie do przodu, odwracając się od brata. – Czasami mógłbym przysiąc, że wciąż mogę ją wyczuć. Jest to słabe i uczucie to tylko przychodzi i odchodzi. Czasami jest jednak tak prawdziwie, że myślę, że tracę rozum.

– Co... co wtedy czujesz? – Galen prawie nie może przemóc się by o to zapytać. Już był zdecydowany, by nigdy nie odbyć tej rozmowy z Gromem. Ale rzeczy się zmieniły.

Ku jego zdumieniu Grom tłumy chichot.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć, braciszku? Czy w końcu ktoś zawrócił ci w głowie?

Galenowi nie udaje się całkowicie zamknąć ust, zanim jego brat obraca się wokół. Śmiech Groma wydaje się czymś obcym w tym ponurym miejscu.

– Wydaje się, że zawróciła ci w głowie *i* owinęła sobie wokół palca. Kim ona jest?

– To nie twoja sprawa. *Przynajmniej na razie.*

Grom się szczerzy.

– Więc byłeś tam, gdzie byłeś. Ganiając za syreną.

– Można tak powiedzieć. – Właściwie jego brat może mówić sobie, co chce. Nie powie Gromowi o Emmie. Nie, gdy Paca jest gdzieś tam, tylko czekając, by zostać sparowaną z królem Trytona.

– Jeśli mi nie powiesz, po prostu zapytam o to Raynę.

– Jeśli Rayna by to wiedziała, już dawno byłyby o tym publiczne obwieszczenia.

– Prawda – odpowiada Grom, szczerząc się. – Jesteś mądrzejszy niż się po tobie spodziewałem, kijanko. W istocie tak mądrym, że wiem, iż nie muszę ci mówić, byś trzymał ją z dala od tego miejsca, kimkolwiek ona jest. Tylko do czasu aż sprawy się ułożą.

Galen kiwa głową.

– Nie musisz się o to martwić.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 15

Zapach muffinek z borówkami amerykańskimi<sup>32</sup> zazwyczaj osładza mój nastrój, ale po letnim prysznicu, który właśnie wzięłam, muffinki nie mają szansy osłodzić mojego humoru bardziej niż ocet. Mama wyciąga patelnię z piekarnika, gdy jestem na ostatnim stopniu schodów.

– Czy terma od wody się popsowała? – pytam, wyciągając miskę z szafki.

– Tobie również życzę dobrego dnia – mówi, przerzucając muffinkę na papier woskowany do ochłodzenia.

– Przepraszam. Dzień dobry. Czy terma od wody się popsowała? – Nabieram garść owsianki z garnka na kuchence i wrzucam ją do miski. Muffinka uderza w moją stopę – zawsze mamy przynajmniej jedną na stracenie, bo patelnia przywiera.

---

<sup>32</sup> Słynne Blueberry Muffins.

– Nic o tym nie wiem, kochanie. Brałam dzisiaj rano prysznic i nie zauważyłam żadnej różnicy.

– Prawdopodobnie musiała się popsuć na mojej kolejce – burczę, zabierając muffinkę i podchodząc niespiesznie do stołu. Moje nogi są zbyt obolałe, bym zniżyła się z godnością, więc opadam na krzesło i wkładam garść owsianki do ust, bym więcej się nie skarżyła. Mama pracowała całą noc, potem przygotowała mi śniadanie. Nie zasługuje na ocet.

– Galen podrzuca cię do szkoły?

– Nie, jadę sama.

Ocet zmienia się w truciznę. Jasne, to jest irytujące, gdy bierzesz letni prysznic, gdy zamierzasz wyparzyć i zdjąć sobie skórę ze swojego ciała. Jednak brak możliwości zobaczenia dzisiaj Galena jest bardziej rozczarowujący niż brak ciepłej wody przez całą zimę. I nienawidzę tego.

Spędzenie z nim całego wczorajszego dnia położyło trupem mój zamiar trzymania go na dystans. Nawet jeśli nie zasługiwałby na własny billboard z reklamą bielizny, jest zbyt sympatyczny. Poza swoim zwyczajem prawie-mnie-pocałowania. Jednak jego obsesja do ciągłych prób rozkazywania mi jest całkiem słodka. Zwłaszcza sposób, w jaki jego usta całe się kapryśnie układają, gdy go nie słucham.

– Już się pokłóciliście?

Ona już łowi każdą informację, ale po co, tego nie wiem. Wzruszanie ramionami wydaje się bezpieczne, dopóki nie dowiem się, co chce usłyszeć.

– Często się kłócicie?

Znów wzruszenie ramion, wkładam sobie pełno owsianki do ust, chcąc sprawić, aby mówienie było niemożliwie przynajmniej przez minutę, która zwykle była wystarczającym czasem, by odpuściła. To nie działa. Po przedłużającej się minucie, sięgam po szklankę mleka.

– Wiesz, że jeśli kiedykolwiek cię uderzy...

Szklanka jest przechylona do połowy, przełykam, zanim mleko ucieknie mi przez nos.

– Mamo, on nigdy by mnie nie uderzył!

– Nie powiedziałam, że by to zrobił.

– Dobrze, ponieważ nie zrobiłby tego. Nigdy. O co ci chodzi? Czy musisz mnie przepytować o Galena zawsze, gdy mnie widzisz?

Tym razem to ona wzrusza ramionami.

– Wydaje się to właściwą rzeczą do robienia. Gdy będziesz

miała własne dzieci, to zrozumiesz.

– Nie jestem głupia. Jeśli Galen wzięłby się do dzieła, zarówno rzuciłabym go lub zabiła. Masz moje słowo.

Mama śmieje się i smaruje masłem moją muffinkę.

– Nie mogę prosić o nic więcej.

Przyjmując muffinkę – i rozejm – mówię:

– Nie. Coś innego byłoby niedorzeczne.

– Tylko pamiętaj, obserwuję cię jak jastrząb. Chociaż nie teraz, bo idę do łóżka. Namocz miskę w zlewie, zanim wyjdiesz.

– Całuje czubek mojej głowy i ziewa, zanim wlecze się w górę schodów.

\*\*\*

Jestem zmęczona, gdy wracam do domu, chociaż dzień w szkole bez Galena czy Chloe był odpowiednikiem siedmiogodzinnego ziewania. Mama biega po domu jak wściekła osa.

– Cześć, słonko, jak minął ci dzień? Widziałaś moje kluczyki?

– Nie, przykro mi. Czy sprawdziłaś kieszenie we



wczorajszym ubraniu? – pytam, otwierając drzwi lodówki, by wyciągnąć trochę truskawek.

– Dobry pomysł! – Dywan na schodach wycisza jej tupanie. Pojawia się znowu kilka sekund później, kiedy wrzucam truskawkę do ust i wskakuję na szafkę. – Nie miałam wczoraj kieszeni – mówi, związując włosy w ciasny kucyk.

– Dlaczego nie weźmiesz hondy? Ja poszukam twoich kluczyków.

Mama kiwa głową.

– Nie musisz nigdzie iść dzisiaj po południu? Dalej kłóćcie się z Galenem?

– Jedynym planem, który na dzisiaj przewidziałam, jest nadrobienie zadań. – Ma się rozumieć, po tym jak nabiorę do siebie dystansu i spróbuję zmienić się w rybę.

Gdy powątpiewający grymas mamy nie przeradza się w kolejne przesłuchanie, wiem, że ona próbuje utrzymać nasz rozejm z dzisiejszego ranka.

– Okej. Resztki duszonego mięsa są w lodówce. Jeśli Julie znów się dzisiaj nie pojawi, będę musiała po raz kolejny pracować następną zmianę, więc może nie zobaczę się z tobą do jutra. Nie zapomnij zamknąć drzwi, zanim pójdziesz do łóżka.

Kiedy słyszę zgrzytającą skrzynię zmianę biegów w hondzie na podjeździe, biorę do ręki swój telefon. Galen powiedział, że Rachel nigdy nie odbiera, ale oddzwania, jeśli zostawi się jej wiadomość. Po tym jak automatyczna sekretarka z Trans-Atlantyckiej firmy ubezpieczeniowej daje mi możliwość zostawienia wiadomości lub ponownego zadzwonienia w godzinach normalnej pracy, czekam na sygnał.

– Cześć, Rachel, tu Emma. Powiedz Torafowi, że jest na dzisiaj zwolniony z haczyka. Nie mogę przyjechać i poćwiczyć. Może jutro się z nim zobaczę.

NIE. Nie potrzebuję niańki. Galen musi przepuścić przez tę swoją twardszą-niż-normalnie głowę, że nie jestem jedną z jego poddanych. Poza tym Toraf zasłużył sobie na miejsce na mojej liście „odpowiednik gówna w zoo” za zmuszenie Rayny do poślubienia go i wszystkiego.

Po kilku minutach Rachel robi zgodnie z obietnicą Galena. Kiedy odbieram telefon, mówi:

– Cześć, słodkie ciasteczko. Nie czujesz się znów źle, prawda?

– Nie, jest ze mną w porządku. Jestem tylko obolała po wczorajszym, tak mi się wydaje. Ale mama zabrała do pracy mój samochód, więc nie mam jak się tam dostać.

Zamyślenie unosi się w następującej potem ciszy. Jestem zaskoczona, gdy nie proponuje, że po mnie przyjedzie. Może nie lubi mnie tak bardzo, jak myślałam.

– Zadzwoń do mnie jutro, okej? Galen chce, bym sprawdziła, co u ciebie.

– To takie słodkie z jego strony – mówię, przeciągając samogłoski.

Chichocze.

– Opuść chłopakowi. Jego intencje są dobre. Jeszcze nie wymyślił, jak się z tobą obchodzić.

– Nikt nie musi się ze mną obchodzić.

– Z całą pewnością on myśli, że musisz być odpowiednio traktowana. I póki on nie zmieni zdania, obawiam się, że będziesz musiała mnie znosić.

Próbuję nie brzmieć szorstko, gdy mówię:

– Zawsze robisz wszystko, co ci mówi?

– Nie zawsze.

– Taaa, jasne.

– Emmo, jeśli bym zawsze robiła to, co mi powie, byłabyś zamknięta gdzieś w hotelu, gdy ja organizowałabym prywatny

odrzuć do miejsca, które Galen wybiera. Teraz odpocznij.  
Będę jutro oczekiwać twojego telefonu.

\*\*\*

Rzucając mój ręcznik na piasek, zaczynam biec i rzucam się prosto w fale. Oczekuję, że pierwszy nur będzie odświeżający, ożywczy pęd odbierającego dech zimna, lodowatego w sposób, którego skumulowania nie powstydziałaby się żadna jesień w New Jersey. Jednak kiedy się wynurzam na powierzchnię, czuję się rozczarowana. Woda jest ciepława. Tak jak mój prysznic. Tak jak moje życie miłosne.

Brnę przez fale, a potem bez niczyjego wpływu zmuszam się do zanurkowania. Wstrzymuję oddech i dryfuję, naciskam przycisk „start” na starym stoperze mojego taty. I znajduję jeszcze jeden powód, by nienawidzić upływającego czasu: jest nudno. By powstrzymać się od patrzenia na mijające minuty, recytuję alfabet. Potem powtarzam statystyki z *Titanica*, tak jak każda inna, mająca na tym punkcie obsesję osoba, by robiła. Kilka krabów idzie bokiem pode mną, słuchając jak porównuję liczbę szalup ratunkowych do liczby pasażerów, gdy fale znoszą mnie na brzeg.

Po piętnastu minutach moje płuca zaczynają się zaciskać. Przy siedemnastej minucie czuję się jak gumka recepturka

rozciągnięta do maksymalnej objętości. W dwudziestej minucie, generalnie jest kryzys. Wynurzam się i zatrzymuję stoper.

Dwadzieścia minut, czternaście sekund. Nieźle jak na człowieka – rekord świata jest ustanowiony na trzynaście minut, trzydzieści dwie sekundy. Jednak jak na rybę, to całkiem kiepsko. Nie to, że ryba wstrzymuje oddech, czy coś, ale nie mam skrzelii do wypróbowania. Zgodnie z tym, co mówi Galen, on również nie musi wstrzymywać oddechu. Syreny wypełniają swoje płuca wodą i widocznie absorbują z niej tlen, którego potrzebują. Moja wiara nie jest na tyle silna, bym spróbowała. Właściwie wyhodowanie ogona samemu jest jedynym sposobem, bym uwierzyła. Nawet pobicie światowego rekordu podczas mojej pierwszej próby nie jest wystarczającym dowodem przekonującym mnie do wdychania słonej wody. To się nie zdarzy.

Wracam do wody sięgającej szyi i resetuję stoper. Biorąc oddech zapełniający maksymalnie płuca, naciskam start. I wtedy to czuję. To wzburza wodę wokół mnie, pulsowanie bez rytmu. Tętno. Ktoś jest blisko. Ktoś, kogo nie znam. Powoli, cofam się na palcach w tył, starając się nie pluskać czy chlapać. Po kilku sekundach, chodzenie na palcach nie ma sensu. Jeśli ja wyczuwam ich, oni wyczuwają mnie. Puls robi się mocniejszy. Zmierzają prosto w moją stronę. Szybko.

Zostawiając za sobą ostrożność, etykietę i nawet stoper taty, zmierzam ku płytszej wodzie jak lunatyk. Nagle rozkaz Galena, bym została na łądzie, nie wydaje się taki bezzasadny. *Co ja sobie myślałam?* To, co wiem o syrenach, jest wszystkim tym, co zebrało się przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny w jego domu. Mają organizację społeczną jak ludzie. Rząd, prawa, rodzinę, znajomych. Czy mają także wyrzutków? W taki sam sposób jak my mamy gwałcicieli i seryjnych morderców? Jeśli tak, zrobiłam właśnie ludzki odpowiednik samotnego wędrowania po skąpanym w mroku parkingu. Głupia, głupia, głupia.

Gwałtowne oddychanie w fali pozwala mi dowiedzieć się, że moje płuca nie są jeszcze przygotowane na wodę. Rozpryskiwanie wody i kaszel nieco mnie spowalniają, ale brzeg jest blisko i dostrzegam w piasku badył grubszy niż moja ręka. To, że złamie się jak gałązka na głowie każdej syreny jest nieistotne.

Mam wodę do kolan, gdy czyjaś ręka łapie moją kostkę. Patrzę w dół, ale mój napastnik jest oczywiście w formie maskującej, ledwie odznaczający się na tle fal. Woda nie powstrzymuje mojego krzyku, ale zamyka go na świat ludzi. Ręka jest mocna i duża, odciągająca mnie od bezpieczeństwa jak porywający nurt. Tracę cenne powietrze na kopanie i krzyczenie na zamaskowaną plamę, ale poddanie się bez walki nie wchodzi w rachubę.

Dno oceanu jest stromą górą. Tylko kilka promieni światła słonecznego rozbija się w toni. Te promienie znikają, gdy moje oczy przystosowują się, spowijając wszystko w coś przypominającego popołudniowy poblask widoczny na wszystkim na powierzchni. Im więcej się szarpie, tym szybciej przebijamy się przez wodę – i tym mocniej mój porywacz wzmacnia swój uścisk.

– Ranisz mnie! – zawodzę. Zatrzymujemy się tak szybko, aż mną szarpie.

– Ups, przepraszam – mówi wodny kontur, materializujący się jako Toraf. Puszczą moją kostkę.

– Ty!

– Oczywiście, że ja. Któż inny miałby to być?

\*\*\*

Wynurzamy się naprzeciw gwieździstego nieba. Gwiazdy wypełniają moje pole widzenia, ale nie jestem pewna, czy są prawdziwe, czy są tylko wynikiem brakującego mi powietrza. Toraf pojawia się, wyskakując ciałem z wody, przedzierając się przez fale na końcu swojej płetwy jak delfin w SeaWorldzie<sup>33</sup>.

– Przestań się popisywać – mówię mu. – Jaki mam czas? Daj

---

<sup>33</sup> SeaWorld – amerykańska sieć morskich parków rozrywki.

mi stoper.

– Dwadzieścia siedem minut, dziewiętnaście sekund – odpowiada, kładąc go w mojej wyciągniętej ręce. Gwałtownie wciąga powietrze.

– Łoo. Co się stało z twoimi rękami?

– Co masz na myśli? – Obracam nimi w jedną i w drugą stronę, rozciągając je do zobaczenia w świetle księżyca. Żadnej krwi, szram, obtarć. Machając wszystkimi dziesięcioma palcami, mówię mu: – Nie się z nimi nie stało, widzisz?

Jego rozszerzone oczy każą mi sprawdzić jeszcze raz. Wciąż nic.

– Toraf, jeśli to jest kolejny żart...

– Emmo, to nie żart. *Spójrz* na swoje ręce! Są... są... pomarszczone!

– Tak. Dzieje się tak, ponieważ...

– No bez jaj. Nie odpowiem za to. To nie moja wina.

– Toraf...

– Chociaż Galen i tak znajdzie sposób, aby mnie za to obwinić. Zawsze to robi. „Nie złapałby cię, jeśli nie płynąłbyś zbyt blisko tej łodzi, kijanko”. Nie, to nie mogła być na



pierwszym miejscu wina łowiących ludzi...

– Toraf.

– Lub co myślisz o tym: „Może jeśli przestałbyś próbować całować moją siostrę, przestałaby uderzać cię w głowę kamieniem”. Co moje całowanie ma wspólnego z jej uderzaniem mnie kamieniem w głowę? Jeśli mnie zapytasz, odpowiem, że to tylko wynik złego wychowania...

– *Toraf.*

– Och i moje ulubione: „Jeśli będziesz bawił się ze skrzydlicą, ukłujesz się. To nie była *zabawa* z nią! Tylko pomagałem jej płynąć szybciej, łapiąc ją za płetwę...

– TOR-AF.

Przestaje pływać wokół, nawet wydaje się pamiętać, że istnieje.

– Tak, Emmo? Co mówiłaś?

Biorę głęboki wdech, jakbym miała zamiar zanurzyć się na kolejne pół godziny. Wypuszczam powietrze powoli, mówiąc:

– To niczyja wina. Moja skóra marszczy się w ten sposób, gdy zostaję w wodzie zbyt długo. Zawsze tak robiła.

– Nie ma czegoś takiego jak przebywanie za długo w wodzie.

Nie dla syren. Poza tym, jeśli twoja skóra tak się marszczy, nigdy nie będziesz mogła przyjąć formy maskującej. – Wyciąga do mnie swoją rękę, pokazując mi dłoń, gładką jak u posągu. Gdy zanurza swoją rękę, ona znika. Zamaskowana. Krzyżuje ręce na piersi, triumfując. Oskarżenie jest jasne.

– Och, masz rację. Jestem tylko człowiekiem z grubą skórą, fiołkowymi oczami i mocnymi kośćmi. Co oznacza, że możesz wrócić do domu. Przekaż Galenowi „cześć”.

Toraf otwiera i zamyka usta dwukrotnie. W obu przypadkach wygląda to tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale jego wyraz twarzy mówi mi, że jego mózg z nim nie współpracuje. Kiedy jego usta zamykają się po raz trzeci, chlapię mu wodą w twarz.

– Masz zamiar coś powiedzieć, czy próbujesz złapać wiatr i odpłynąć?

Wyszczereź w rozmiarze horyzontu rozlewa się na jego twarzy.

– Wiesz, on to lubi. Twój charakterek.

*Taaa, jasne.* Galen jest klasycznym typem osobowości typu „A” – i typ „A” nienawidzi wymądrzania się. Zapytajcie moją mamę.

– Nie bierz tego do siebie, ale ty nie jesteś ekspertem w

ocenianiu ludzkich uczuć.

– Nie jestem pewien, co masz przez to na myśli.

– Jasne, że masz.

– Jeśli mówisz o Raynie, w takim razie się mylisz. Ona mnie kocha. Nie chce tylko tego przyznać.

Przewracam oczami.

– Jasne. Gra tylko trudną do zdobycia, prawda? Uderzając w twoją głowę kamieniem, rozcinając ci wargi, przez cały czas nazywając oddechem kałamarnicy.

– Co to znaczy? Trudna do zdobycia?

– To znaczy, że stara się sprawić, byś myślał, że cię nie lubi, więc w konsekwencji ty lubisz ją coraz bardziej. Więc coraz bardziej starasz się zdobyć jej zainteresowanie.

Przytakuje.

– Dokładnie. Dokładnie to właśnie robi.

Uciskając grzbiet nosa, mówię:

– Nie wydaje mi się. Gdy my rozmawiamy, ona próbuje rozwiązać waszą więź sparowania. To nie jest granie trudno dostępnej. To granie niemożliwej do zdobycia.

– Nawet jeśli ją rozwiąże, to nie dlatego, że się o mnie nie troszczy. Ona lubi grać w gierki.

Ból w głosie Torafa uderza mnie w brzuch jak pierwsze oznaki dnia. Ona może lubić bawić się w gierki, ale jego uczucia są prawdziwe. I czy muszę się w to mieszać?

– Jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać – mówię miękko.

– Przekonać?

– Jeśli wszystkim, czego chce, to jedynie gierki.

– Jak?

– *Ty zagrasz trudnego do zdobycia. Wiesz, jak to mówią, „Jeśli kogoś kochasz, pozwól mu odejść. Jeśli wróci do ciebie, znaczy się, że tak miało być?”.*

– Nigdy tego nie słyszałem.

– Jasne. Nie, nie słyszałeś. – Wzdycham. – Właściwie staram się powiedzieć, że musisz przestać okazywać Raynie zainteresowanie. Odepchnąć ją. Traktować ją tak, jak ona ciebie.

Kręci głową.

– Nie wydaje mi się, bym mógł tak robić.

– W ten sposób dostaniesz swoją odpowiedź – mówię,

wzruszając ramionami. – Jednak brzmi to tak, że ty nie chcesz naprawdę tego wiedzieć.

– Chcę wiedzieć. Jednak co w przypadku, gdy odpowiedź nie jest dobra? – Jego twarz wykrzywia się, jakby te słowa smakowały jak cytryna.

– Musisz być gotowy sobie z tym poradzić, nieważne jak.

Toraf kiwa głową, jego szczeka jest zaciśnięta. Wybory, które musi rozważyć, sprawiają, że ta noc będzie dla niego wystarczająco długa. Postanawiam więcej nie ingerować w jego czas.

– Jestem całkiem zmęczona. Spotkam się z tobą u Galena rano. Może jutro będę mogła przełamać barierę trzydziestu minut, co?

Uderzam jego ramię swoją pięścią, ale w ramach odpowiedzi otrzymuję tylko słaby uśmiech.

Jestem zaskoczona, gdy łapie mnie za rękę i zaczyna holować przez wodę. Przynajmniej to jest lepsze niż ciągnięcie za kostkę. Ale nie mogę się powstrzymać przed myśleniem o tym, że Galen również mógłby robić tą samą rzecz. *Dlaczego zamiast tego owija wokół mnie swoje ramiona?*

\*\*\*

W sobotnią noc mogę zostać pod wodą przez trzydzieści pięć minut. W niedzielne popołudnie dochodzę do czterdziestu siedem. Coś musi być w tym mówieniu o praktyce – nawet jeśli właściwie niczego nie ćwiczę. Przebywam w wodzie, wstrzymuję oddech, doprowadzam skórę do marszczenia się jak u babci.

Zdejmuję płetwy, które Toraf mi kupił i rzucam je na brzeg. Stoję do niego tyłem, gdy on wkłada kąpielówki na swoje miejsce.

– Jesteś już gotowy? – pytam po kilku sekundach. Nieważne, ile razy mu powtarzam, że jeszcze nie widzę przez wodę, on upiera się, że próbuję spojrzeć na jego „węgorza”. *Na litość boską.*

– Och, jestem więcej niż przyzwoity. Właściwie jestem całkiem niezłą zdobyczą.

Nie mogłabym się bardziej zgodzić. Toraf dobrze wygląda, jest zabawny i uprzejmy – co sprawia, że zadaję sobie pytanie o zachowanie Rayny. Zaczynam rozumieć dlaczego Grom związał ją z nim. Kto byłby dla niej lepszy niż Toraf?

Jednak zwrócenie mu na to uwagi przerwałoby nasz niewypowiedziany pakt o nierozmawianiu o Raynie lub Galenie. Od piątkowej nocy rozmawialiśmy o wszystkim poza nimi. O Gromie i Nalii. O pokoju zawartym przez generała Trytona i

generała Posejdona po Wielkiej Wojnie. O tym jak smakują owoce morza – cóż, kłóciliśmy się o to.

Ale w większości ćwiczymy, ja wstrzymuję oddech, Toraf mierzy mi czas. Nie może wyjaśnić jakoś lepiej niż Galen jak zmienić się w rybę. Zgadza się, że to odczuwa się jako przytłaczającą potrzebę do rozciągnięcia.

Toraf wychodzi do miejsca, w którym stoję w wodzie.

– Nie mogę uwierzyć, że już zachodzi słońce – mówię mu.

– Ja mogę. Umieram z głodu.

– Ja też. – Wszystkie dodatkowe kalorie spalam w wodzie.

Wzrusza ramionami.

– Wszystko, co wiem, to... – Jego głowa wyrywa się w kierunku wody i z powrotem do mnie. Łapie mnie za ramiona, przyciąga mnie blisko. I wtedy łamie naszą cichą umowę. – Pamiętasz, co powiedziałaś mi o Raynie? O graniu trudnej do zdobycia? – Rzuca spojrzenie w kierunku otwartego morza, zwracając znów głowę w moim kierunku. Jego brwi łączy się ze sobą, gdy je marszczy.

Przytakuję, zaskoczona jego półobrotem.

– Cóż, myślałem o tym. Dużo. I mam zamiar to zrobić. Ale...

ale potrzebuję twojej pomocy.

– Oczywiście, że ci pomogę. Cokolwiek byś potrzebował – mówię. Jednak coś czuję, gdy przyciąga mnie bliżej.

– Dobrze – mówi, spoglądają w kierunku zachodzącego słońca. – Galen i Rayna są blisko.

Gwałtownie wciągam powietrze.

– Skąd wiesz? Ja ich nie czuję. – Moje serce zmienia się w zdrajcę, łomocząc jakbym przebiegła pięć mil pod górkę. To nie ma nic wspólnego z wyczuwaniem, a ma wszystko ze wspomnieniem imienia Galena.

– Jestem tropicielem, Emmo. Mogę wyczuć ich prawie z drugiego krańca świata. Zwłaszcza Raynę. I czując ten stan rzeczy powiem, że Galen śmiga swoją słodką płetwą jak szaleniec, chcąc do ciebie wrócić. Rayna musi jechać mu na plecach.

– Możesz powiedzieć, co ona robi?

– Mogę powiedzieć jak szybko się porusza. Nikt nie pływa tak szybko jak Galen, włączając w to Raynę. Musi się bardzo niecierpliwić, by cię zobaczyć.

– Taaa. Niecierpliwy, by zmienić mnie w kolejną poddaną, której mógłby wydawać rozkazy.



Śmiech Torafa straszy mnie, nie dlatego że jest głośny, ale dlatego, że jego humor wydaje się obracać wokół własnej osi.

– Tak właśnie myślisz? – pyta.

Nagle puls Galena uderza w moje nogi jak fizyczny cios. Toraf wyciąga mnie z wody i ciągnie nas w kierunku domu.

– Miał wiele szans, by pokazać mi, że jest inaczej – mówię, moja słowa odbijają się z każdym szybkim krokiem w drobinach piasku. Za nami, słyszę jak Galen i Rayna śmieją się z czegoś. Sposób, w jaki chlupoczą, sprawia, że myślę o tym, jak ochlapują się nią nawzajem wodą.

Toraf zatrzymuje nas przy niskim płotku z pali, apatyczna granica oddzielająca plażę Galena od plaży publicznej.

– Cóż, mam zamiar dać nauczkę tym rozpieszczonym królewskim dzieciakom. Ufasz mi, Emmo?

Przytakuje, ale coś mi mówi, że nie powinnam. Mój instynkt się potwierdza, gdy Toraf przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej i obniża usta do moich. Próbuję się odsunąć, łapie ręką moje włosy i używa ich do utrzymania mojej twarzy w miejscu. Nagła cisza za nami jest głośniejsza niż śmiech mógłby kiedykolwiek być.

Mogę powiedzieć, że Toraf dobrze całuje. Porusza swoimi

ustami tak jak powinien, delikatnie i stanowczo w tym samym czasie. I po tych całych owocach morza, które zjada, nie smakuje w żadnym wypadku jak one.

Jednak wszystko w tym pocałunku jest złe, złe, złe. Jeśli miałabym brata, tak właśnie wyglądałoby pocałowanie go. I wtedy czuję coś innego. Jeżące się włoski na całym ciele. Jakbym została uderzona piorunem.

Potem Galen – nie, błyskawica – wpada na Torafa, rozdzielając nasze usta. Na swoje szczęście, Toraf natychmiast mnie puszcza, zamiast pociągnąć mnie za sobą. Wpadają na piasek, Galen wymierza tak szybkie ciosy jak wylatujące z karabinu pociski. Jednak jestem zbyt sparaliżowana, by się ruszyć.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 16

Między uderzeniami Galen wykrzykuje swój gniew.

– Zaufałem ci! Powiedziałem ci, byś miał na nią oko, a nie trzymał na niej swoje ordynarne usta!

Śmiech Torafa wzmacnia siłę jego ciosów. Galen jest świadomy Emmy krzyczącej do niego, by przestał. Teraz, kiedy otrząsnęła się z transu, w który pocałunek Torafa ją wprowadził.

Ogień rozchodzi się na jego bicepsie w miejscu, w którym Emma walczy, by zatrzymać następny cios obiema rękami.

– Przestań, Galen! W tym momencie!

Jego głowa obraca się w jej kierunku, jej niepokój o Torafa prawie doprowadza go na kraniec zmysłów.

– Dlaczego? Dlaczego powinienem przestać?

– Bo jest twoim przyjacielem. Bo jest partnerem twojej

siostry – krzyczy.

– Ale to są dokładnie te same powody, za które powinienem go *zabić*, Emmo. Nie rozumiesz tego.

– Rayna, pomóż mi! – Emma rzuca się na Galena, uderzając swoim barkiem w jego pierś.

Z rękami zablokowanymi przez Emmę, Galen ma problemy z dalszym uderzaniem Torafa. Emma jest miękka i słodko pachnie, co rozpraszałoby go nawet wtedy, gdyby nie owinęła się wokół niego jak ośmiornica. Nie jest pewien, które części ciała są czyje, gdy przetaczają się z Torafa i opadają na piasek obok niego.

Lądując na górze Galen używa swojej ręki, tworząc zabezpieczenie dla tyłu głowy Emmy, chroniąc ją przed uderzeniem w kawałek wyrzuconego na brzeg drewna. Martwienie się o jej ostatni uraz głowy już skróciło jego życie.

– Na trójząb Trytona, Emmo, nie możesz się rzucać w sam środek walki. Możesz zostać zraniona – mówi, pozbawiony tchu.

Odpycha się od niego, jej dłonie ściśnięte są w pięści.

– Walka jest dwustronna, Wasza Wysokość. Nie zauważyłeś, że Toraf nie oddaje ciosów?

Właściwie to nie. I nie obchodziło go to. Odsuwa się od niej. Ona odmawia przyjęcia wyciągniętej dłoni, którą chce pomóc jej

wstać. Wzrusza ramionami, zirytowany jej małym odtrąceniem.

– Jego strata. Teraz idź do domu. Toraf i ja jeszcze nie skończyliśmy.

Do tego momentu Toraf wstaje, strzepując piasek ze swojego ciała. Kilka chwil zajmuje Galenowi, by zdać sobie sprawę, że Rayna nie pomogła odciągnąć go od swojego partnera. W rzeczywistości nie powiedziała nawet słowa.

Wciąż stoi na plaży, gdzie ją zostawił, jej twarz wykrzywiona mieszaniną szoku, gniewu i bólu. Złość rozwiewa się, gdy Toraf wygładza swoje kąpielówki i przechodzi obok niej. Prawdę mówiąc szok również znika. Pozostaje tylko ból, odbijający się w wyrazie jej twarzy.

Jej partner jest w wodzie po kostki, gdy w końcu do niego krzyczy.

– Toraf?

Sposób, w jaki jej głos łamie się, zaskakuje Galena.

Toraf nie zwraca uwagi. To lub nie obchodzi go to.

– Hmm? – mówi Toraf, jakby nie zasługiwała na jakikolwiek wysiłek wypowiedzenia całego słowa.

– Ty... ty pocałowałaś Emmę.

– Tak? – pyta, spoglądając niecierpliwie w kierunku morza.

– Ale... ale jesteś sparowany ze *mną*.

Wzrusza ramionami.

– Jestem? Ostatnim razem, gdy sprawdzałem, spieszyłaś się z powrotem do Groma, by rozwiązać więź sparowania. Zdałem sobie sprawę, że nie będę więcej marnował twojego czasu – lub mojego. I musisz przyznać, że Emma nie jest złą zdobyczą. – Odwraca się, mruga do Emmy. Galen rzuca się w jego kierunku, ale Emma uczepia się jego ręki. Galen zgrzyta zębami.

Rayna podchodzi małymi kroczkami w kierunku Torafa, jakby podchodziła do pozywającego się rekina.

– Ale nie zerwałam więzi. Wciąż jesteśmy sparowani.

Toraf krzyżuje ręce na piersi.

– Naprawdę? W takim razie Grom nie chciał jej rozwiązać?

Rayna zatrzymuje się, ręce zwisają bezwładnie z zaokrąglonych ramion.

– Nie prosiłam go o to.

Galen nie może zobaczyć jej twarzy, ale dzięki sposobowi, w jaki słowa się jej załamują, wie, że Rayna walczy o samokontrolę i po raz pierwszy nie chodzi tu o jej wybuchowy charakter.

*Co we wszystkich wstąpiło?* Toraf balansuje na krawędzi obojętności. Rayna obejmuje się swoimi rękami w braku pewności siebie. I Emma... Emma w ogóle się nie zmieniła. Wciąż jest piękna i uparta jak zwykle.

– Nie wiem dlaczego – stwierdza Toraf, wchodząc w głębszą wodę. – Oboje wiemy, że to między nami nie zadziała.

Rayna również wchodzi do wody.

– Co nie działa? Powiedziałeś, że mnie kochasz.

Jego śmiech jest ostry.

– I rozcięłaś mi za to wargę.

– Nie powinienes mieć mi tego za złe – mówi. – Poza tym, złapałeś mnie z zaskoczenia.

– Z zaskoczenia? Uganiem się za tobą, odkąd byliśmy dziećmi. Nie – mówi, kręcąc głową. – Miałaś przez cały czas rację. Nie pasujemy do siebie. Właściwie sam popłynę do Groma prosząc, by rozwiązał więź.

Bez dalszego słowa nurkuje, mały kawałek jego płetwy wystaje w falach.

Rayna odwraca się do Galena, jej wyraz twarzy jest pełen niedowierzania.

– Mówi serio?

– Wyglądał na poważnego – odpowiada Galen, tak samo zszokowany jak jego siostra.

– Toraf, czekaj! – woła Rayna, zanim rzuca się do wody, płynąc za nim.

Galen i Emma patrzą za nimi, gdy znikają ostatnie promienie zachodzącego słońca. Galen nie jest pewien, czy to wszystko właśnie się wydarzyło – lub czy będzie kiedykolwiek w stanie zamknąć usta. *Jak mógł mnie tak zdradzić?* Toraf ma w sobie więcej moralności niż plaża ma piasku. *Lub tak tylko myślałem.* Jeśli się mylił w tej kwestii, to w czym jeszcze?

Czy źle ocenił oddanie Torafa do Rayny? Jak on mógł? Toraf odmawiał poszukiwania, uparcie twierdząc, że to Rayna była tą jedyną przez cały czas. Był fizycznie chory, gdy odtrąciła go po raz pierwszy. Nie, Toraf nigdy nie potraktowałby tak Rayny. I Rayna nigdy nie popłynęłaby za Torafem. Nigdy.

No i jest Emma. Z całą pewnością przywiązała się do Torafa przez te trzy dni, gdy go nie było. *To moja wina. Powinienem był ją pocałować. Zostawić ją z tym wspomnieniem, zamiast walczyć z nią o tym, by została na brzegu.* Ale co by to rozwiązało? Możliwość, że pewnego dnia będzie się całować z jego bratem, wciąż jest bardzo prawdziwa. Czy nie powinien się przyzwyczaić



się do widzenia jej całującej się z kimś innym? *Jednak to jest coś innego. Nigdy nie planowałem widzieć jej, całującej się z Gromem.* Właściwie nigdy nie planował widywać się z nią, po tym jak przekaze ją swojemu bratu.

*Grom.* Toraf również zdradził Groma. Technicznie rzecz biorąc mógł właśnie pocałować swoją przyszłą królową. Gdy Toraf powiedział, że chciał ją przeciągnąć na dobrą stronę, Galen nie miał pojęcia, że posunie się tak daleko. Ale Toraf nie mógł oczekiwać sparowania z Emmą. Ona już jest obiecana – tak czy inaczej.

Kątem oka, przesuwa na nią swój wzrok. Ręce splecione na piersi, oczy szeroko otwarte. Usta i policzki tak czerwone jak u usmażonego homara. Odchrząkuje.

– Jak... jak długo to trwało? – pyta miękko Galen.

Ona odwraca się do niego.

– Co jak długo trwało?

– Ty i Toraf. Wasz pocałunek.

– Och. Około dziesięciu minut.

Lepiej niż miał nadzieję. Fala ulgi uderza go jak tsunami. Jeśli to wydarzało się przez cały czas, gdy go nie było... nie może nawet o tym myśleć. Toraf złamał prawo syren, gdy pocałował

Emmę. Pocałowanie kogoś innego niż partnera powodowało spędzenie dziesięciu cykli księżyca w lodowych jaskiniach. Jest to jedno z najbardziej poważnych przestępstw. Jeśli całował ją przez cały weekend, każdy pocałunek może się liczyć jako pojedyncze wykroczenie.

Toraf myślał, że Rayna rozwiązała ich więź sparowania. Myślał, że może pocałować kogokolwiek zechce. *Ale dlaczego to musiała być Emma?* Ona jest dla niego najgorszym z możliwych wyborów, z większej ilości powodów niż moje je wszystkie nazwać.

*Jakbym nie miał się o co martwić. Moje królestwo jest zagrożone wojną, wyginięciem lub obiema rzeczami naraz, i jedynym sposobem na rozwiązanie, jest zrezygnowanie przez niego z czegoś, czego chce najbardziej na świecie. Wtedy Toraf wyciąga na wierzch coś takiego. Zdradza mnie i moją siostrę. Galen nie może sobie wyobrazić, jak sprawy mogły się tak pogorszyć. Więc nie spodziewa się tego, gdy Emma chichocze.*

Odwraca się do niej.

– Co w tym śmiesznego?

Śmieje się tak mocno, że musi się o niego oprzeć. Sztywnieje, walcząc z potrzebą owinięcia wokół niej swoich rąk. Ocierając łzy z oczu, mówi:

– Pocałował mnie! – To wyznanie sprawia, że znów budzi to jej wybuch wesołości.

– I ty myślisz, że to jest *śmieszne*?

– Nie rozumiesz, Galen – odpowiada, początki czkawki kradną jej dech.

– Najwyraźniej.

– Nie widzisz tego? To zadziałało!

– Wszystkim, co widziałem, to jak Toraf, partner mojej siostry, mój *najlepszy przyjaciel*, całuje moją... moją...

– Twoją co?

– Uczennicę.

*Obsesję.*

– Twoją uczennicę. Wow. – Emma kręci głową, a potem czka. – Cóż, wiem, że się wściekasz o to, co zrobił Raynie, ale zrobił to, by wzbudzić w niej zazdrość.

Galen stara się to sobie przyswoić, ale pozostaje to na powierzchni jak spławik.

– Więc mówisz, że pocałował cię, by wzbudzić w *Raynie* zazdrość?

Emma przytakuje, śmiech budzi się ponownie.

– I to zadziałało! Widziałeś jej twarz?

– Mówisz, że zrobił Raynę. – *Zamiast mnie?* Galen kręci głową. – Skąd mu przyszła taka myśl?

– Powiedziałam mu, by to zrobił.

Dłonie Galena zaciskają się w pięści wbrew jego woli.

– Powiedziałas mu, by cię pocałował?

– Nie! Tak jakby. Chociaż nie tak serio.

– Emma...

– Powiedziałam mu, by zagrał trudnego do zdobycia. No wiesz, by zachowywał się na niezainteresowanego. Wyszedł z tym całowaniem samemu. Jestem z niego taka dumna!

*Myśli, że Toraf jest geniuszem, bo ją pocałował. Świetnie.*

– Czy... czy ci się to podobało?

– No właśnie ci powiedziałam, Galen.

– Nie jego plan. Pocałunek.

Radość znika z jej twarzy jak fala podczas odpływu.

– To nie twoja sprawa, Wasza Wysokość.

Galen przebiega dłonią po włosach, by nią nie potrząsnąć. I pocałować.

– Na trójzęb Trytona, Emmo. Podobało ci się czy nie?

Odsuwając się na kilka kroków, kładzie ręce na biodrach.

– Czy pamiętasz pana Pinnera, Galen? Historię Świata?

– Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

– Jutro jest poniedziałek. Gdy wejdę do klasy pana Pinner, nie zapyta mnie on o to, czy podobał mi się pocałunek Torafa. Prawdę mówiąc, nie będzie go interesowało, co robiłam przez cały weekend. Ponieważ jestem jego uczennicą. Dokładnie tak samo jak jestem *twoją* uczennicą, pamiętasz?

Jej włosy przesuwają się na jedną stronę, gdy odwraca się i odchodzi tym przyciągającym wzrok chodem. Podnosi swój ręcznik i zakłada japonki, zanim zmierza pod górę do domu.

– Emmo, czekaj.

– Jestem zmęczona czekaniem, Galen. Dobranoc.

\*\*\*

Plaża zwykle go uspokajała. Tak jak pola minowe uspokajają Groma. Teraz księżyc przypomina Galenowi kolor włosów

Emmy. Piasek o tym, jak lubi stawiać swoją stopę niczym kotwicę na dnie oceanu. Nawet trawa na wydmach imituje ruch jej bioder. Dzisiaj plaża torturuje go. Tak jak pola minowe muszą torturować Groma. I tak jak Grom nie może się zmusić by stąd odejść.

Toraf pojawia się w wodzie na płyciźnie, mając na sobie kąpielówki Galena. Galen nie wstaje. Toraf siada obok niego. Tylko poza zasięgiem.

– Powinieneś się trochę przespać, płotko. Nie masz jutro szkoły?

Galen przytakuje bez patrzenia na niego.

– Za trzy godziny. Gdzie moja siostra?

– Przygotowuje wyspę, którą dzisiaj znaleźliśmy.

Galen kręci głową.

– Ty oślizgły węgorzu. Mogłeś mi powiedzieć, co miałeś zamiar zrobić.

Toraf się śmieje.

– Och jasne. „Hej, Galen, muszę pożyczyć Emmę na kilka minut, bym mógł ją pocałować, dobrze?”. Nie widzisz, że wyszło całkiem nieźle.

– Myślisz, że twój nagły atak poszedł lepiej?

Toraf wzrusza ramionami.

– Jestem zadowolony.

– Mogłem cię dzisiaj zabić.

– Taaa.

– Nigdy więcej tego nie rób.

– Nie planowałem tego. Chociaż to było całkiem słodkie z twojej strony, bronić tak honoru swojej siostry. Bardzo braterskie.

– Toraf chichocze.

– Zamknij się.

– Tylko tak mówię.

Galen przebiega dłonią po włosach.

– Widziałem tylko Emmę. Zapomniałem o Raynie.

– Wiem, idioto. Dlatego pozwoliłem ci się uderzyć pięćdziesiąt osiem razy. Sam zrobiłbym coś takiego, gdyby ktoś pocałował Raynę.

– Pięćdziesiąt dziewięć razy.

– Nie daj się ponieść, płotko. Tak przy okazji, czy Emma gotuje się ze złości, czy tylko trochę się denerwuje? Powinienem przez jakiś czas utrzymywać do niej bezpieczną odległość?

Galen prycha.

– Śmiała się tak mocno, aż myślałem, że zemdleje. To ja mam kłopoty.

– Szokujące. Co zrobiłeś?

– To co zwykle.

Ukrywanie swoich uczuć. Wypowiadanie niewłaściwych słów. Zachowywanie się jak żarłacz tępogłowy broniący swojego terytorium.

Toraf kręci głową.

– Nie będzie tego znosić wiecznie. Już myśli, że chcesz ją przemienić tylko po to, by została kolejną z twoich poddanych.

– Powiedziała tak? – Galen marszczy brwi. – Nie wiem, co jest gorsze. Pozwalanie jej tak myśleć, czy powiedzenie jej prawdy o tym, dlaczego pomagam się jej zmienić.

– Według mnie nie ma nic, co można by jej powiedzieć, dopóki naprawdę się nie zmieni. I jak na razie, nie może się zmienić.

– Nie myślisz, że jest jedną z nas?

Toraf wzrusza ramionami.

– Jej skóra się marszczy. To trochę obrzydliwe. Może jest



kimś w rodzaju nadczołowieka. No wiesz, jak Batman.

Galen się śmieje.

– Skąd wiesz o Batmanie?

– Widziałem go na tym czarnym kwadracie w salonie. Może robić różne rzeczy, których nie mogą robić inni ludzie. Może Emma jest jak on.

– Batman nie jest prawdziwy. Jest tylko człowiekiem, który zachowuje się w ten sposób, by inni ludzie mogli go oglądać.

– Dla mnie wyglądał całkiem prawdziwie.

– Są dobrzy w tym, by wyglądało to na prawdziwe. Niektórzy ludzie spędzają całe życia na tworzeniu czegoś, co nie jest prawdziwe a na takie wygląda.

– Ludzie są bardziej przerażający niż myślałem. Dlaczego udawać kogoś, kim się nie jest?

Galen kiwa potakująco głową. *Może, by zdobyć królestwo?*

–Właściwie to przypomniało mi o czymś. Grom cię potrzebuje.

Toraf jęczy.

– Czy to nie może poczekać? Rayna teraz przygotowuje przytulne gniazdko na wyspie.

– Serio. Nie chcę tego wiedzieć.

Toraf się szczerzy.

– Prawda. Sorry. Ale widzisz mój punkt widzenia, prawda? Mam na myśli, gdyby Emma na ciebie czekała...

– Emma nie czekałaby na mnie. Nie odpłynąłbym.

– Rayna mnie zmusiła. Nigdy wcześniej nie uderzyłeś mnie tak mocno. Chciała, byśmy się pogodzili. Dodatkowo jest coś, co muszę ci powiedzieć, ale właściwie nie miałem szansy.

– O czym?

– Wczoraj, kiedy ćwiczyliśmy przed twoim domem, wyczułem kogoś. Kogoś, kogo nie znam. Sprawilem, by Emma wyszła z wody, gdy ja popłynąłem to zbadać.

– I ona ciebie *posłuchała*?

Toraf przytakuje.

– Tak się składa, że ona tylko ciebie nie słucha. W każdym razie, podążyłem za tętnem.

– Kto to był?

– Puls zniknął, zanim tam dotarłem.

– Dotarłeś gdzie?

– Do domu Emmy, Galen. Świeże ślady stóp znaczyły piasek od wody do domu. Dlatego puls zniknął – ten ktoś opuścił wodę.

– Jesteś tropicielem. Byłeś przedstawiony każdej syrenie z obydwu domów. Jak może być ktoś, kogo nie możesz zidentyfikować?

– To oczywiste, nie byłem przedstawiony *wszystkim*. Mówię ci, nigdy wcześniej nie czułem tego tętna. Emma również go nie rozpoznała. Nie to, że tego od niej oczekiwałem.

Galen uciska grzbiet nosa. Emma nie rozpoznałaby go, ponieważ przez te wszystkie lata wzdrygała się przed wodą. Jeśli była tam syrena żyjąca w pobliżu, nie wyczuli jej jak dotąd. Kręci głową.

– Ktoś musi o niej wiedzieć. Muszę tam teraz płynąć. Ona jest sama. Jej mama pracuje nocami. – Strach, który odczuwa jako korek, blokadę w swoim gardle. – Toraf, musisz płynąć do Groma. Dzisiaj. Teraz. Znaleźć Pacę, zanim ten obcy dotrze do Emmy.

– Córkę Jagena? Co ona ma wspólnego z Emmą?

Galen wstaje.

– Jagen utrzymuje, że Paca ma Dar Posejdon. Jeśli to prawda, mam zamiar się upewnić, że jest partnerką Groma, zamiast Emmy. Ale to nie będzie miało miejsca, jeśli ktoś –

ktokolwiek to jest – dotrze do Emmy, nim ty znajdziesz Pacę.

– Galen...

– Wiem, że to długa droga. Jednak jest to nie mniej niewiarygodne, niż Emma posiadająca dar. I to jedyna nadzieja, jaką mam.

Toraf przytakuje, gdy przychodzi do niego zrozumienie.

– Okej. Jeśli żyje, znajdę ją, Galen. Obiecuję.

– Jeśli ktokolwiek może to zrobić, to ty. I przyślij do mnie Raynę, gdy ciebie już nie będzie w pobliżu.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 17

Bycie piątkową uczennicą nie gwarantuje nikomu zdrowego rozsądku. Nie jestem wyjątkiem. Do czasu, gdy domyślam się, że para w łazience oznacza, iż prysznic *jest* gorący – po prostu nie mogę tego poczuć przez ciało syreny – mama wezwała już hydraulika. Wymyślenie historyjki, w którą przedszkolak by nie uwierzył, jest moim jedynym wyjściem. W jakiś sposób mama to kupuje – wraz z zapłaceniem hydraulikowi od roboty, nawet gdy nastolatki tracą tylko ich czas i benzynę.

To wszystko dodaje do mojej nowej teorii – uderzenie się w głowę uruchomiło moje syrenie instynkty. Wszystkie zmiany w moim życiu wydają się kręcić wokół tego. Więcej niż uderzenie się w głowę. Cokolwiek mi się przydarzyło w domu Galena – widzenie mroczków, zawroty głowy – wydaje się stanowczo to przypieczętowywać. Ta noc symbolizuje początki i końce wielu rzeczy.

Pierwszy raz, gdy wstrzymuję oddech dłużej niż pływak na olimpiadzie. Ostatni raz, kiedy biorę ciepły prysznic. Pierwszy raz, gdy mogę widzieć coś w wodzie czarnej jak smoła. Ostatni raz, gdy zaufałam Galenowi. Pierwszy raz, gdy wyczułam inną syrenę. Ostatni raz, gdy nienawidziłam Raynę. Pierwszy i ostatni raz, gdy przekładam głowę przez szybę zdolną przetrzymać huragan. Lista współzależności z tej nocy jest tak długa, jak wybrzeże Jersey.

A więc na tej liście powodów nie powinnam szukać zobaczenia go w szkole. Jednak nie mogę się powstrzymać. Dzisiejszego ranka wysłał mi już trzy wiadomości: **Czy moge zabrac cie do szkoły?** i **Chcesz śniadanie?** i **Czy dostalas moje wiadomosci?** Moje kciuki chcą odpowiedzieć „tak” na wszystkie z powyższych, ale moja godność żąda, abym nie odpowiedziała na żadne z nich. Nazwał mnie swoją *uczennicą*. Stał ze mną sam na sam na plaży i powiedział mi, że myśli o mnie jako o swojej uczennicy. Że nasza znajomość jest platoniczna. I wszyscy wiedzą, co oznacza platoniczna – *odrzucona*.

Cóż, mogę być jego uczennicą, ale zamierzam nauczyć *go* kilku rzeczy. Pierwszą lekcją na dziś jest *Oschłe Traktowanie w 101*.

Więc gdy widzę go na korytarzu, grzecznie kiwam mu głową

i przechodzę obok niego. Energia z tego niewielkiego kontaktu nie znika całkowicie, co oznacza, że podąża za mną. Dochodzę do swojej szafki, zanim jego dłoń ląduje na moim ramieniu.

– Emmo. – Sposób, w jaki szepcze moje imię, wywołuje gęsią skórę na całym ciele aż po małe palce u stóp. Ale wciąż się kontroluję.

Kiwam do niego, wstukuję kombinację do mojej szafki, potem otwieram ją w jego twarz. Cofa się przed uderzeniem. Obchodząc mnie, opiera swoją rękę o drzwi szafki i obraca mnie, bym spojrzała mu w twarz.

– To nie było miłe.

Podnoszę brew mówiąca „ty to zacząłeś”.

Wzdycha.

– Wiec to oznacza, że nie tęskniłaś za mną.

Jest tak wiele rzeczy, które mogłabym w tym momencie rzucić. Takie jak: „Ale przynajmniej Toraf dotrzymał mi towarzystwa” lub „Nie było cię?” lub „Niech nie będzie ci przykro, nie tęskniłam również za moim nauczycielem od rachunków”. Ale celem jest nic nie mówienie. Więc odwracam się.

Przekładam książki i papiery między szafką a plecakiem.

Kiedy wciskam ołówek do szybkiego koka, jego oddech omiata płatek mojego ucha, gdy prychnie.

– Więc twój telefon nie jest popsuty; ty po prostu nie odpowiedziałś na moje wiadomości.

Skoro przewracanie oczami nie wydaje żadnego dźwięku, wciąż podlega granicom Oschłego Traktowania w 101. Więc robię to, gdy zamykam szafkę. Kiedy przechodzę obok niego, łapie mnie za rękę. I odkrywam, że nadeptanie mu na palec również nie wydaje dźwięku...

– Moja babcia jest umierająca – wyrzuca Galen.

Rozpoczyna się „łapanie Emmy, gdy się nie pilnuje”. Jak mogę kontynuować Oschłe Traktowanie w 101 po czymś takim? Nigdy wcześniej nie wspominał o swojej babci, ale właściwie, ja nigdy nie wspominałam o mojej.

– Przykro mi Galen.

Kładę dłoń na jego, lekko ją ściskając.

Śmieje się. Kompletny dupek.

– Przypadkiem mieszka w apartamencie w Destin i jej ostatnim życzeniem jest cię poznać. Rachel zadzwoniła do twojej mamy. Lecimy w sobotę po południu, wracamy w nocy w niedzielę. Już zadzwoniłem do doktora Milligana.



– Nie–kurczę–możliwe.

\*\*\*

Patrzę na Zatokę Meksykańską przez okno naszego pokoju w hotelu. Dzisiejszy sztorm sprawił, że biała plaża wygląda jak posłodzona owsianka, deszcz marszczy piasek i czyni go grudkowatym. Dziwne turbulencje spowodowane tym samym sztormem, spowodowały również złe samopoczucie Galena w samolocie.

Spoglądam na ohydną, małą dwuosobową kanapę, gdzie przesypia swoje nudności. Oceniając po rytmicznych chrapnięciach, maleńka kanapa nie jest tak niewygodna, na jaką wygląda. To lub wyrzucanie wymiocin jak pociski zabiera tyle energii, że nie obchodzi cię już, gdzie potem runiesz.

Słońce zachodzi, ale wciąż mamy trochę czasu, zanim spotkamy się z doktorem Milliganem w Gulfarium. Chce, byśmy przyszli tuż po zamknięciu, by upewnić się, że mamy mnóstwo prywatności do przeprowadzenia testów. To kolejne pięć godzin.

Mając czas do zabicia, przebieram się w kostium kąpielowy i idę na plażę, wychodząc ostrożnie, by nie zbudzić Galena. On potrzebuje odpoczynku, a poza tym, ja potrzebuję czasu do

namysłu. Dodatkowo deszcz rozproszył niedobitki turystów, więc nie będzie świadka w przypadku, gdybym wyhodowała płetwę w nieodpowiednim czasie.

Zdejmując koszulkę, wchodzę do wody. Nie wiem, jak blisko jestem miejsca, gdzie zmarła Chloe. Nie rozpoznaję hotelów wokół nas, ale miejsce, które Rachel dla nas zabukowała, jest bardziej luksusowe niż wystarczająco przystępny pokój, który zarezerwowali rodzice Chloe. To nie ma znaczenia. Chloe tutaj nie ma.

I również nie ma mnie, nie tak naprawdę. Przynajmniej, nie jestem tą samą Emmą, którą tutaj sprowadziła. Tą, która podążała za nią po szkolnych korytarzach jak biały cień. Tą, która stała kilka stóp za nią, podczas gdy ona przemykała jak pszczoła, przemykając między grupami społecznymi. Nieostrzegalna, niewarta zapamiętania zjawia.

Zastanawiam się, czy w osobowości większej niż samo życie, miałyby miejsce dla ulepszonej Emmy. Emmy, która okłamała matkę, by wskoczyć do samolotu z dziwnym chłopcem-rybą. Emmę, która jest już w wodzie sięgającej talii, bez krztyny strachu rozchodzącego się po jej żyłach. Emmy, która jest bardziej skłonna do wszczęcia bójki niż jej zatrzymania. Może *ulepszona* nie jest właściwym słowem na opisanie nowej mnie. Może jest to

coś więcej w otoczeniu *innych*. Może nawet *zwyczajnych*.

Wilgoć jest prawie wystarczająco gęsta, by w niej utonąć. Z każdą sekundą, oczekuję deszczu mieszającego się ze łzami, gdy spływają one po moich policzkach. No i tyle, jeśli chodzi o obojętność.

Nurkuję.

Zatoka nie jest taka, jaką ją zapamiętałam. Oczywiście dzieje się tak, ponieważ ostatnim razem sól raniła mi oczy. Także woda wydawała się chłodna i odświeżająca na tle duszącego upału Florydy. Teraz, jak w hotelowym jacuzzi, Atlantyckim, i każdej kałuży między tu i tam, woda wydaje się ciepława.

To prawie tak frustrujące jak gra Galena zmieniającego strony jak chorągiewka na wietrze. Chodzi o to, że nie wiem, czy to gra. Z jego wyrazu twarzy można wyczytać, że za kulisami rozgrywa się w nim cała wojna. Przybliżyła się, oddala. Przybliżyła, oddala. To jak walka między dobrem i złem. Nie jestem tylko pewna, po której ze stron uważa, że jest pocałowanie mnie.

*Prawdopodobnie po tej złej.*

Co jest żałosne. Przez następne dwadzieścia cztery godziny utknę w hotelowym pokoju, bez dozoru, z chłopakiem, który stara się najmocniej jak może, by mnie nie pocałować. *Cudownie.*

Płynę zręczliwa wzdłuż pochylającego się dna, robiąc sobie zabawę z tego, jak wiele krabów mogę zirytować na tyle, by pokłapały na mnie swoimi szczypcami. W większości są w tym dobre i mają w tym wprawę. Nawet jeśli jeden z nich uwiesza się na moim palcu, nie boli to bardziej niż klamerka. Jednak moja strategia działa tylko do momentu, zanim Galen i jego soczyste usta znów wkradają się do moich myśli. On jest jak klubowy remiks piosenki, której już nienawidzę, której nie mogę pozbyć się z głowy po pierwszym przesłuchaniu. Która ciągle gra i gra i gra.

Zastanawiam się, co Chloe poradziłaby mi zrobić. *Boże, jak ja za nią tęsknię.* W przeciwieństwie do mnie, ona była znawczynią wszystkich spraw dotyczących mężczyzn. Wiedziała, kiedy zdradzają. Wiedziała, kiedy mówili swoim znajomym bzdury. Wiedziała, kiedy chcą od niej numer, nawet jeśli pytali tylko o ołówek. Byłaby w stanie spojrzeć raz na Galena i powiedzieć mi, dlaczego on nie chce mnie pocałować, jak go do tego namówić i gdzie zorganizować wesele.

Zbyt zirytowana, by wędrować dalej, odwracam się. Zapach metalu uderza we mnie jak fala. *Zapach? Czy to w ogóle możliwe?* Wtedy to widzę. Wzburzające wodę wicie się. Płetwa. Dwie płetwy. Krzyczę. To mnie słyszy. *One* mnie słyszą. Przystają rozrywać zdobycz, części czegoś martwego opadają w dół jak konfetti. Krwawe konfetti.

Obracając się, wiem już, że jestem martwa. Dobrą wiadomością jest to, że dwa rekiny zabiją mnie szybciej niż jeden. Dwa zestawy szczęk mają lepsze szanse na przecięcie ważnej tętnicy. To powinno być szybkie. Część mnie chce się zatrzymać i mieć to już za sobą. Inna, większa, chce, bym płynęła jak szalona. Walczyła, kopała i wydłubywała oczy. Sprawiała, że to będzie najcięższa ofiara, jaką zabiły. Mając nadzieję, że zakrztuszą się grubymi kośćmi syreny.

Słyszę świst ich zbliżania i napinam się. Jeden z nich uderza we mnie, wyciskając z moich płuc bąbelki powietrza. Krzyczę i zaciskam mocniej zamknięte oczy. Nikt nie chce widzieć własnej śmierci. Szczęki zaciskają się wokół mojej talii, potężne i mocno zaciśnięte. Gwałtownie rzuca nas do przodu tak szybko, że moja głowa zostaje z tyłu. *To jest to.* Czekam na ugryzienie zębów. Nie nadchodzi. Wciąż płyniemy. Słyszałam o aligatorach, które tak robią, łapią swoją ofiarę i zabierają gdzieś indziej. Zachowują posilek na później. Słona woda jest prawdopodobnie dobrym środkiem konserwującym, by utrzymać ciało jak najdłużej świeże.

Zmuszam się do otworzenia jednego oka. I biorę gwałtowny wdech. To nie szczęki są wokół mojej talii, tak potężne i mocno zaciśnięte. Para rąk. Ręce, których zapamiętałam każdy kontur.

Galen. I jest tak mocno wkurzony, że woda wokół nas

powinna wrzeć. Może tak jest. Może tylko poruszamy się zbyt szybko, by to zobaczyć. Po wyrazie jego twarzy mogę powiedzieć, że myśli o tym, by zabić mnie osobiście. Może byłam w lepszej sytuacji z rekinami niż z nim.

Galen płynie przez długi czas. Nie patrzy na mnie, nie odzywa się do mnie. Wiem swoje, ale nie to, jak do niego zagadać. Po chwili całkowite wycieńczenie, bliskość śmierci i bezpieczeństwo odczuwane w ramionach Galena, wszystko zmawia się przeciwko mnie. Jeśli nie byłabym pod wodą, pewnie bym ziewnęła. Zamiast tego, zamykam oczy...

– Emma! Emmo, słyszysz mnie?

Uderzenie w policzek budzi mnie.

– Huh? – Nie jest to moja najatrakcyjniejsza chwila. Pocieram oczy. Jestem wtulona w jego ramionach jak księżniczka. Gwiazdy pojawiają się w polu mojego widzenia. *Kiedy się wynurzyliśmy?* Biliony pięknych gwiazd na czystym, nocnym niebie. Trzyma mnie rybny książę z bajki. To prawdopodobnie najbardziej romantyczny moment w moim życiu.

Galen rujnuje go, warcząc.

– Myślałem, że umarłaś. Dwa razy.

– Przepraszam. – To wszystko, co mogę wymyślić. Och tak,

i: – Dzięki za uratowanie mnie.

Kręci głową. Z całą pewnością to nie jest moja kolej do mówienia.

– Budzę się i ciebie nie ma – mówi, jego szczeka jest ściśnięta. – Potem nie odbierasz komórki.

Otwieram usta, ale jego oczy są szeroko otwarte. *Widać wciąż nie moja kolej.*

– Powiedziałem ci, byś nigdy nie wchodziła do wody samotnie...

I to jest moja szansa.

– Nie przyjmuję rozkazów, Wasza Wysokość.

Ups. Po tym spojrzeniu spode łba mogę stwierdzić, że jestem przeciwieństwem kogoś mądrego.

Chłopak bierze kilka oddechów. Potem znów kilka. Czekam, aż zacznie się hiperwentylować. Nie robi tego. Zamiast tego łapie mnie za podbródek. Mocno. Spogląda na moje usta, wyraz jego twarzy łagodnieje. Puszczając mój podbródek, spogląda w dół w wodę między nami.

Potem ciągnie nas pod wodę.

Wciąż trzymając mnie jak pannę młodą przenoszoną przez

próg, opadamy szybciej niż swobodnie spadająca winda. Jednak uśmiezek na jego twarzy mówiący „wiem o czymś, o czym ty nie wiesz” sprawia, że prawie się zwijam w środku.

W końcu się zatrzymujemy. Kiwa głową w kierunku czegoś za mną, potem przyjmuje formę maskującą. Zostając tak wystawiona, boję się odwrócić. I mam rację. Przyciskam się do Galena, ale nie pozwala mi się za siebie schować. Wieloryb. Wielgaśny. I odkąd Galen jest w formie maskującej, jestem jedyną, którą widzi.

- Co ty robisz, Galen? Zabierz nas stąd.
- To ty chciałaś pływać. Sama. Zmieniłaś zdanie?
- Powiedziałam, że przepraszam.
- Powiedziałaś także, że nie przyjmujesz rozkazów...
- Żartowałam.

Ha ha.

Chichocze, pojawiając się.

- Nie skrzywdzi cię, Emmo.
- Zbliża się. Galen.
- Jest ciebie ciekawy.



– Masz na myśli to, jak smakuję? – I dlaczego Galen jeszcze nas nie zabiera? Lekcja już wzięta do siebie!

– Nie. – Śmieje się. – Mimo że ja umieram z ciekawości, by się o tym przekonać.

Obracam się do niego.

– To nie jest śmieszne. Ty przynajmniej możesz przybrać formę maskującą. Zabierz nas daleko od niego. Proszę.

Kręci głową.

– Nie skrzywdzi nas. Jest tylko trochę kanciasty. Ludzie nazywają je kaszalotami<sup>34</sup>. Zazwyczaj zjadają kałamarnice. Nigdy nie słyszałem o tym, by choć jeden zaatakował nasz rodzaj. Przyływa tutaj zbadać teren – przysięgam.

Jedną ręką okręca mnie w swych ramionach. Gigantyczny ssak jest tak blisko, że mogę widzieć jej oczy, które są wielkości całej mojej głowy.

– Mów do niego – szepcze Galen.

Gwałtownie wciągam powietrze.

– Straciłeś rozum? – Drzenie mojego głosu odpowiada

---

<sup>34</sup> Kaszalot, potwał, potwał olbrotowiec – gatunek walenia z rodziny kaszalotowatych, największy przedstawiciel podrzędu zębowców. Występuje we wszystkich oceanach. Potrafi sprawnie i szybko nurkować na duże głębokości – w pościgu za ulubionymi kałamarnicami – nawet do 1,5 kilometra (co stanowi rekordowy wynik dla gromady ssaków). Okazał się najgłębiej nurkującym wielorybem.

drzeniu całego mojego ciała. Nos Galena dotyka mojej szyi, uspokajając mnie – trochę.

– Emmo, mów do niego słodko. Powiedz mu, że go nie skrzywdzimy.

*My nie skrzywdzimy go?*

– Ty mu powiedz. Ty jesteś rybą.

– On cię rozumie, Emmo. Mnie nie rozumie.

– Galen, odpłynęmy stąd. Proszę. Zrobię, co zechcesz. Nigdy nie postawię stopy w wodzie bez twojego pozwolenia. Nigdy.

Obraca mnie znowu i kciukiem unosi mój podbródek.

– Posłuchaj mnie, Emmo. Nigdy nie pozwoliłbym, by cokolwiek ci się stało. Staram się pokazać ci, jak wyjątkowa jesteś. Ale musisz się uspokoić.

Łapie moją twarz, nie pozwala mi się odwrócić. Wpatruje się w moje oczy, głaszcząc włosy. Muska palcami mój policzek. Przyciska swoje czoło do mojego. Po około minucie, uspokajam się. Uśmiecha się.

– Przestałaś się trząść.

Przytakuje.

– Jesteś gotowa, by się odwrócić?

Przełknięcie strachu jest mimowolne.

– Czy jest blisko?

Galen przytakuje.

– Jest tuż za tobą, Emmo, jeśli chciałby cię zjeść, już by to zrobił. Boisz się go, ponieważ jest taki duży. Kiedy już sobie z tym poradzisz, to jak mówienie do złotej rybki. – Nie dostaję szansy rozważenia tego porównania, bo okręca mną tak szybko, że straszy zarówno mnie i Goliata. – Mów do niego, Emmo.

– Co mam powiedzieć do wieloryba, Galen? – syczę.

– Powiedz, by podpłynął bliżej.

– Nie ma mowy.

– Dobra. To powiedz mu, by się cofnął.

Kiwam głową.

– Jasne. Okej.

Splatam ze sobą palce, by powstrzymać ręce przed ocieraniem. Nawet bardziej niż porażający strach, czuję szaleństwo tej sytuacji. Mam zamiar poprosić ssaka wielkości mojego domu, by zawrócił o 120 stopni. Bo Galen, człowiek-ryba za mną, nie potrafi mówić do tego garbusa.

– Uch, czy możesz ode mnie odpłynąć? – pytam. Brzmię

uprzejmie, jakbym prosiła go o kupienie ciasteczek od skautki.

Przez kilka późniejszych chwil czuję się lepiej, bo Goliat się nie rusza. Dowodzi to tego, że Galen nie wie, o czym mówi. Dowodzi, że ten wieloryb mnie nie rozumie, że nie jestem Królewną Śnieżką oceanu. Poza tym, że Goliat *zaczyna* się odwracać.

Patrzę do tyłu na Galena.

– To przypadek.

Galen wzdycha.

– Masz rację. Prawdopodobnie pomylił nas z krewnymi, czy coś. Powiedz mu, by zrobił coś innego, Emmo.

– Galen, czy nie możemy...

– Powiedz mu.

Goliat zwiększył dystans między nami. Teraz wygląda na tak dużego, jak jeden szkolny autobus zamiast trzech. Drobnym, odsuwającym ruch jego olbrzymiej płetwy, przypomina mi o leniwie powiewającej fladze na łagodnym wietrze.

– Czekaj – wołam. – Wróć. Nie musisz odpływać.

Kiedy wieloryb zatrzymuje się, kiedy odwraca się, kiedy zaczyna ociężale znów do nas podpływać, wątpliwości opuszczają

moje ciało jak woda z rozbitego hydrantu. Goliat podpływa tak blisko, że gdyby otworzył paszczę, zostalibyśmy wessani. Jest brzydki. Jego gigantyczna część czołowa sprawia, że wygląda, jakby miał głowę z karykatur. I zapomina wyczyścić zęby; macka kałamarnicy długości mojej ręki, kołysze się po jednej stronie jego paszczy. Na szczęście nie jest żywa.

Jednak już się nie boję. Galen ma rację. Jeśli Goliat chciałby nas zjeść, już dawno by to zrobił. Te ogromne oczy wydają się łagodne, nie pełne zdziczałej pustki, którą oczekiwałam znaleźć. Nie jest to jak puste, mechaniczne spojrzenie rekina.

– Mów do niego – mówi ponownie pod nosem Galen, wzmacniając uścisk na mojej talii.

Robię coś więcej niż to. Galen pozwala mi wyswobodzić się ze swoich ramion, ale trzyma mój nadgarstek na wszelki wypadek. Wyciągam wolną rękę i dotykam nos Goliata – lub przynajmniej to, co jest okolicami jego nosa.

– Bałam się ciebie, bo myślałam, że masz zamiar nas zjeść – mówię mu. – Ale nie masz takiego zamiaru, prawda?

Chociaż nie oczekuję, że Goliat zacznie mówić z francuskim akcentem, czy coś w tym stylu, jednak mała część mnie spodziewa się jego odpowiedzenia na to w jakiś sposób. Mimo to sposób, w jaki się cicho porusza z prądem, mówi decybelami. Nie jest spięty

lub nieruchomy, jak kobra gotowa do ataku. Jest spokojny, ciekawy, pogodny.

– Słuchaj. Jeśli rozumiesz, co mówię, chciałabym byś popłynął w tamtym kierunku – mówię, wskazując po mojej prawej – i potem wrócił tutaj. – Goliat robi dokładnie tak, jak mu powiedziałam. *Niemożliwe.*

Mój nowy przyjaciel podąża za nami na powierzchnię, gdy moje płuca zaczynają się zaciskać. W drodze na górę, Galen wskazuje mi różne ryby, by zobaczyć, czy wszystkie rozumieją. Gdy je mijamy wykrzykuję rozkazy.

– Płyn w tamtą stronę, płyn po okręgu. Ty płyn szybko, ty płyn wolno, ty płyn prosto w dół.

Wszystkie słuchają.

Do czasu, gdy ja – i Goliat – nabieramy powietrza, otacza nas wystarczająca liczba ryb, by wypełnić basen od góry do dołu. Niektóre z nich wyskakują z wody. Niektóre podgryzają lekko palce moich stóp. Niektóre pływają między moimi nogami lub między mną a Galenem.

Płyną za nami, dopóki nie docieramy do brzegu. W płytkiej wodzie śmiga tak wiele ryb, że jej powierzchnia porusza się jak przy ulewnym deszczu. Siedzimy na plaży i patrzymy na ich

zabawy. Chociaż gdy mewy zaczynają to dostrzegać, instynkt samozachowawczy wygrywa nad ciekawością i mój fanklub się kurczy.

– Więc – zaczynam, odwracając w stronę Galena.

– Więc – odbija piłeczkę.

– Powiedziałaś, że jestem wyjątkowa. Jak bardzo?

Bierze głęboki oddech i wypuszcza go powoli.

– Bardzo.

– Jak długo wiedziałaś, że jestem zaklinaczką ryb?

Galen nie łapie mojego żartu. Ale przynajmniej rozumie, o co go pytam.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że doktor Milligan widział cię w Gulfarium?

Przytakuję.

– Powiedziałaś, że rozpoznał kolor moich oczu i pomyślał, że jestem jedną z was.

Galen pociera kark, nie chce spojrzeć mi w oczy.

– To jest bliskie prawdy. Twój kolor oczu był znaczący. Zwłaszcza odkąd syreny nie powinny zadawać się z ludźmi. –

Szczerzy się. – Jednak najbardziej podekscytował się sposobem, w jaki komunikowałaś się ze zwierzętami. Powiedział, że jesteś z nimi połączona. Z nimi wszystkimi.

Gwałtownie łapię powietrze. W takim razie to nie tylko moja wyobraźnia. Nie szczęśliwy traf. Wmówiłam sobie, że zwierzęta są trenowane, by były przyjazne dla odwiedzających. Ale nie zauważyłam, że nie były przyjazne do wszystkich? Nie zauważyłam, że mnie wybierają, poświęcają mi dodatkową uwagę? Tak, zauważyłam. Tylko nie przyznałam się do tego, nie wiedząc, co to znaczy. Dlaczego miałabym? Co to *oznacza*? I dlaczego Galen nie powiedział mi tego wcześniej?

– Ukryłeś to przede mną. Dlaczego? Czy Toraf wie? I Rayna? I jak to jest, że potrafię mówić do ryb, Galen? Skoro ty nie potrafisz? I jeśli doktor Milligan widział mnie w Gulfarium, w takim razie robiłam to *przed* tym, jak uderzyłam się w głowę. Co to znaczy? Co to wszystko znaczy?

Śmieje się.

– Na które pytanie chcesz, bym najpierw odpowiedział?

– Dlaczego to przede mną ukrywałeś?

– Ponieważ chciałem pozwolić ci przystosować się do faktu, że nie jesteś człowiekiem. Musisz przyznać, że wielu prób



wymagałoby przyjęcie tego wszystkiego naraz.

Zastanawiam się nad tym przez minutę. Wyczuwam gdzieś w tym GP<sup>35</sup>, ale co mogę na to odpowiedzieć? Ma rację, nawet jeśli kłamie. Przytakuje.

– Wydaje mi się, że to ma sens. Więc co z Torafem i Rayną. Wiedzą?

– Toraf wie. Rayna nie. I tak przy okazji, jeśli chcesz, by wszyscy wiedzieli o twoich prywatnych sprawach, powiedz Raynie.

– Dlaczego nie chcesz, by powiedziała o mnie innym syrenom?

– Bo masz coś, co nazywamy darem Generałów. Darem Posejdona. Więc technicznie rzecz biorąc, jesteśmy wrogami.

Przytakuje bez zrozumienia.

– Taaa. Nie.

Śmieje się.

– Kiedy generałowie zgodzili się na warunki pokojowe te wszystkie tysiąclecia temu, zabezpieczyli syreny w formie szczególnych darów, które miały zapewnić im przetrwanie. Każdy

---

<sup>35</sup> GP – Gówno prawda (w oryginale pojawia się jako skrót BS od Bullshit).

ród ma inny dar. Twój dowodzi, że jesteś z rodu Posejdona.

– To dlatego wyciągałeś mnie z wody, gdy wyczułeś kogoś w pobliżu? Bo mogłeś wpaść w kłopoty przez przebywanie ze mną?

Przytakuje, zamyślony.

– Ty też możesz wpaść w kłopoty. Nie zapominaj, że twój dom stoi na brzegu terytorium Trytona.

Więc jesteśmy wrogami. Walka w jego umyśle nie toczy się między dobrem a złem. Toczy się między domem Trytona a domem Posejdona. Walka, którą prawdopodobnie nie powinnam się przejmować. Ale ja nie mogę zmienić tego, kim jestem i tak samo on. Jeśli nie chce mnie pocałować, bo jestem z domu Posejdona, czy naprawdę chce by to zrobił? *Tak, tak, chcę.*

Od momentu, w którym zbyt mocno przybliżyłam się do granicy zarumienienia się przez samo myślenie o całowaniu Galena, decyduję się na bardziej neutralne pytanie, by utrzymać to ciepło na wodzy.

– Ale w jaki sposób rozmawianie z rybami ma zapewnić nasze przetrwanie?

*Czy ja właśnie powiedziałam „nasze”?*

Galen odchrząkuje.

– Cóż... ktokolwiek ma Dar Posejdona może zapewnić nam zawsze coś do zjedzenia.

Przełykając nagle nagromadzoną żółć, kręcąc głową.

– Mówisz, że mogę rozmawiać z rybami... by je zabijać... i je jeść...

Galen przytakuje.

– Mam na myśli to, że nie musisz używać swojego daru do tego celu. Teraz mamy jedzenia pod dostatkiem. Ale wydaje mi się, że generałowie musieli przewidzieć ludzi przekraczających swoje granice i najeżdżających wody. Ewentualnie może zdarzyć się to tak wcześnie jak za kilka dekad, licząc od teraz, że będziemy potrzebowali Daru Posejdona do wyżywienia się.

Mam nadzieję, że nie wyglądam na tak chorą, jak się czuję.

– Generałowie nie mogli wybrać gorszej kandydatki dla *tego* daru!

Trzymanie się za brzuch, nie zatrzymuje żołądka przed podejściem mi do gardła. Nie mogę wyobrazić sobie zaprzyjaźnienia się z Goliatem, a potem zaprowadzenia go do syren, by został zjedzony. Jednak nie mogę wyobrazić sobie również pozwolenia Galenowi czy Torafowi głodować. Prawdopodobnie również Raynie. *Czas zapoznać moich nowych*

*przyjaciół ze światem pizzy...*

– Generałowie nie żyją, Emmo. Nie wybrali cię. To dar, który przechodzi wraz z linią rodową. Doktor Milligan nazywa to genetyką.

Genetyka oznacza również to, że moi rodzice nie są naprawdę moimi rodzicami. Wiem, że Galen myślał o tym przez cały czas, ale ja wciąż nie mogę tego zaakceptować. Również nie mogę całkowicie odrzucić tej możliwości. Zwłaszcza po tym, jak właśnie dyrygowałam symfonią ryb. Jak w ogóle miałabym zacząć z mamą tę rozmowę? „No tak, Galen myśli, że okłamywałaś mnie przez ostatnie osiemnaście lat”. Nawet jeśli nie powiedziałabym tego wprost, do tego to prowadzi. I kiedy zapyta mnie, skąd przyszło mi to do głowy? „Cóż, ostatnio odkryłam, że mogę wstrzymać oddech przez dwie godziny i mówić rybom, co mają robić. Nie mogę się powstrzymać przed zauważeniem, że ty tego nie umiesz”. Taaa, to się nie zdarzy. Musi być inny sposób...

– Hej! – Prawie krzyczę, strasząc Galena. – Czy to nie jest specjalnością Rachel? Wynajdywanie rzeczy? Mogłaby wyszperać, skąd pochodzę.

– Już to zrobiła.

– Co masz na myśli? Sprawdziła otoczenie czy coś? Mówię o głębokim poszukiwaniu...

– Twój akt urodzenia mówi, że urodziłaś się w szpitalu. Oboje twoi rodzice się pod nim podpisali, tak samo jak odbierający poród lekarz. Jest teraz profesorem z college’u, który uczy przyszłych lekarzy jak rodzić ludzi. Rachel także znalazła zdjęcie w gazecie z twoim ojcem i matką podczas świętowania nagrody, którą otrzymał. Twoja matka była w ciąży na tym zdjęciu. Z daty artykułu, można rozsądnie wysnuć, że nosiła cię w swoim łonie.

Moje usta są otwarte, ale nie wychodzą z nich żadne słowa. Galen nie zauważa. Mówi dalej:

– Twoje szkolne akta pokazują frekwencję od przedszkola do teraz, a twój adres nigdy się nie zmienił. Twoje akta medyczne można uznać za akta człowieka, chociaż nigdy nie miałaś ospy wietrznej. Złamałaś rękę, kiedy miałaś cztery lata, nigdy nie miałaś operacji, i wszystkie twoje szczepienia ochronne są aktualne...

– Omójśłodkiboże! – krzyczę, wstając. Kopię na niego tak dużą ilością piasku, ile mi się udaje. – To nie jej sprawa! Ani twoja! Nie miała prawa...

– Powiedziałaś, że chcesz, by głęboko poszukała – mówi, również wstając. – Myślałem, że ucieszysz się, że już to zrobiliśmy.

– Naruszyliście moją prywatność! – mówię, gdy biorę krok w moich japonkach i idę w kierunku hotelu, tupiąc. Ciepło owija się wokół mojego nadgarstka, gdy ciągnie mnie do tyłu.

– Emmo, uspokój się. Musiałem wiedzieć...

Trzymam palec przed jego twarzą, prawie dotykając jego gałki ocznej.

– Jedną rzeczą jest, gdy daję ci pozwolenie, by na nie spojrzeć. Ale jestem całkiem pewna, że zaglądnienie do nich bez mojej zgody jest nielegalne. Właściwie jestem pewna, że wszystko, co robi ta kobieta, jest nielegalne. W ogóle wiesz, co to jest mafia, Galen?

Jego brew unosi się w zaskoczeniu.

– Powiedziała ci, kim jest? Mam na myśli, kim była? – pyta.

Przytakuję.

– Gdy ty sprawdzałeś co u Groma. Kiedyś w mafii, zawsze w mafii, jeśli mnie zapytasz. Jak inaczej zdobyłaby te wszystkie pieniądze? Ale raczej cię to nie obchodzi, odkąd kupuje ci domy, samochody i fałszywe tożsamości.

Wyrywam swój nadgarstek i odwracam się w kierunku hotelu. Przynajmniej mam taką nadzieję, że to jest nasz hotel.

Galen się śmieje.

– Emmo, to nie są pieniądze Rachel; one są moje.

Odwracam się do niego.

– Jesteś rybą. Nie masz pracy. I nie wydaje mi się, by syreny miały na swojej walucie któregokolwiek z naszych prezydentów.

Teraz „naszych” oznacza, że znów jestem człowiekiem. Chciałabym się w końcu zdecydować.

Galen krzyżuje ręce na piersi.

– Zarobiłem je w inny sposób. Pójdź ze mną do Gulfarium, a powiem ci jak.

Pokusa rozdziela mnie na dwie połowy jak tasak rzeźniczy. Jedna część jest wybuchowa, a jedna wpada w uniesienie. Mam prawo być zła, rzucać oskarżenia, obciąć Rachel włosy, gdy będzie spała. Ale czy naprawdę chcę ryzykować to, że przypadkiem trzyma broń pod poduszką? Czy chcę stracić możliwość gniecienia palcami u stóp piasku i słuchania głębokiego głosu Galena, mówiącego mi, jak ryba stała się zamożna? Nie, nie chcę.

Dbając o to, by uderzyć w niego barkiem, przemaszerowuję obok niego i mam nadzieję, w dobrym kierunku. Kiedy się ze mną zrównuje, jego uśmiezek grozi reszcie mojej wybuchowej strony,

więc odwracam się, skupiając wzrok na falach.

– Sprzedaję ludziom rzeczy – mówi.

Spoglądam na niego. Patrzy się na mnie, jego wyraz twarzy jest w każdym calu tak pełen wyczekiwania, jak ja się czuję. Nienawidzę tej naszej małej gry. Może dlatego, że nie jestem w niej dobra. Nie powie mi nic więcej, dopóki go nie zapytam. Ciekawość jest jedną z moich najbardziej nieuleczalnych skaz – i Galen o tym wie.

Mimo to sam doprowadził mnie do ataku złości, więc jest mi to winny. Nie szkodzi, że uratował mi dzisiaj życie. To było z *jakieś* dwie godziny temu. Unoszę podbródek.

– Rachel mówi, że jestem milionerem – kontynuuje, jego wszystko wiedzący uśmiezek drażni moje nerwy jak zmywak Brillo<sup>36</sup>. – Jednak mi nie chodzi o pieniądze. Tak jak ty, mam słabość do historii.

Kurczę, kurczę, kurczę. Jak on może już tyle o mnie wiedzieć? Muszę być tak czytelna jak alfabet. Co z tego za pożytek? Będzie wygrywał, za każdym razem.

– Jakie rzeczy? Jaka historia?

No i znów to robi, nosząc swój uśmiech jak „zapobiegacz”

---

<sup>36</sup> Brillo Pad® – metalowy zmywak ze środkiem czyszczącym.



wszelkich myśli.

– Odnajduję zagubione rzeczy w morzu i sprzedaję je ludziom – odpowiada, zakładając ręce za plecy. – Jeśli jest to za duże, bym mógł sobie z tym sam poradzić, jak stare okręty podwodne lub samoloty, daję ludzkim rządóm lokalizację – za pieniądze. Oczywiście Rachel zajmuje się legalnym rzeczami.

Mrugam na niego.

– Serio?

Wzrusza ramionami, niepewny, jakby moja całkowita uwaga nagle go denerwowała.

– Mam również prywatnych kupców. Dajemy im możliwość pierwokupu, odkąd płacą więcej niż większość narodów.

– Co z zatopionymi statkami? Skarby piratów?

Możliwości są nieskończone – lub przynajmniej tylko ograniczone przez granice terytorium Trytona, które rozciąga się od Zatoki Meksykańskiej do samego środka Oceanu Indyjskiego.

Przytakuje.

– Jest ich mnóstwo. Moim największym znaleziskiem była cała hiszpańska flota przewożąca złoto.

Gwałtownie wciągąm powietrze. Przekłada ciężar ciała z

jednej stopy na drugą. Dochodzi do mnie fakt, że jestem jedyną osobą, której o tym powiedział, poza Rachel.

– Ile złota? Czy pytali jak je znalazłeś? Gdzie to było? –  
Moje pytania piętrzą się jak wstrząśnięty napój gazowany.

Uciska grzbiet nosa, potem się śmieje.

– Rachel ma wszystko zapisane na komputerze, włączając w to zdjęcia. Możesz sobie pooglądać, kiedy wrócimy do domu.

Klaszczę w dłonie jak trenowana foka. Ignoruję również poruszenie w brzuchu, gdy mówi „kiedy wrócimy do domu”. Jakby dom mógł być na lądzie.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 18

Ochroniarz wpuszcza ich do Gulfarium i wprowadza do środka wystawy „Życie w morzu”, by poczekali na doktora Milligana. Czując podziw, Emma okręca się w przejściu pod akwarium i stuka w szkło. Galen stoi z tyłu, opiera się o ścianę. Obserwuje jej gaworzenie do tropikalnej ryby, chcącej zyskać jej uwagę. Żółw morski płynie leniwie, by sprawdzić, co się dzieje.

Ona chodzi w tę i z powrotem przy szkle, przesuwając dłonią po jego powierzchni. Zbiornik przekształca się w jedno, wielkie, wielogatunkowe zbiorowisko ryb. Ogończe, żółwie morskie, węgorze. Więcej gatunków ryb niż Rachel umieszcza w casserole<sup>37</sup> z niespodzianką w formie różnych owoców morza. Nawet mały rekin przyłącza się do tej parady.

– Jest niesamowita.

---

<sup>37</sup> Słowo casserole można tłumaczyć jako zapiekankę, potrawkę, ale to także naczynie do zapiekania, czy też naczynie żaroodporne.

Galen odwraca się do doktora Milligana, który stoi za nim i patrzy na Emmę, jakby unosiła się w powietrzu.

– Tak, to prawda – mówi Galen.

Doktor Milligan patrzy na chłopaka z uśmiechem przyczepionym do twarzy.

– Wygląda na to, że zauroczyła kogoś więcej niż tylko *małą* rybkę. W rzeczywistości wygląda na to, jakbyś to ty z nich wszystkich wpadł najgorzej, mój chłopcze.

Galen wzrusza ramionami. Nie ma nic do ukrycia przed doktorem.

Doktor Milligan wypuszcza oddech jako gwizd.

– Co powiedziała Rayna?

– Lubi ją. – Doktor unosi wąską, siwą brew. Galen wzdycha.

– Lubi ją *wystarczająco*.

– Cóż, wydaje mi się, nie mogę oczekiwać na więcej. W takim razie, możemy?

Galen przytakuje.

– Emmo. Doktor Milligan jest tutaj.

Emma się odwraca. I zamiera.

– Pan! – wyrzuca. – *Pan jesteś* doktorem Milliganem?

Starszy mężczyzna pochyła głowę.

– Tak, młoda damo, jestem. Więc mnie pamiętasz.

Przytakuje, podchodząc powoli w ich kierunku, jakby wyczuwała pułapkę.

– Próbował mi pan dać darmową wejściówkę na cały sezon. Rozmawiał pan ze mną przy otwartym zbiorniku.

– Tak – mówi. – To *oczywiste*, że oferowałem ci wejście na cały sezon. Jak inaczej mógłbym badać twoją fascynującą interakcję z okazami.

Emma krzyżuje ręce na piersi.

– Wtedy nie wiedziałam, że mogę rozmawiać z rybami? Skąd pan wiedział?

– Początkowo nie wiedziałem – odpowiada, zmniejszając dystans między nimi i delikatnie ujmując ją za rękę. – Jednak kiedy zobaczyłem kolor twoich oczu, wiedziałem, że musisz być syreną. Pamiętałem jak Galen mówił mi o darze, ale nigdy w to nie wierzyłem. Co wydaje się być czymś głupim. Mam na myśli, jeśli wierzę w „mermaids” – ehmmm, przepraszam Galen, w

syreny<sup>38</sup> – więc dlaczego nie w taki dar?

– I co pan myśli teraz, doktorze? – pyta Galen, lekko zdenerwowany ujawnieniem tego, jak jego przyjaciel myślał, że kłamie. Także powiedzenie „mermaids” było nie na miejscu.

Doktor Milligan lekko chichocze, pocierając dłoń Emmy.

– Wydaje się, że zostałem uświadomiony, jak zwykle. Emmo, co powiesz na prywatną wycieczkę?

Dziewczyna przytakuje, radosne podniecenie tańczy w jej oczach.

Podążają za doktorem Milliganem na korytarz i klatkę schodową. Prowadzi ich do każdej wystawy, wyrzucając z siebie fakty i statystyki o każdym zwierzęciu. Każda istota pamięta Emmę. Lwy morskie kiwają swoimi głowami i wydają dźwięki tylko po to, by Emma uznała je za urocze. Wydry robią to samo. Nawet aligatory odpowiadają na jej rozkazy, obracając się wokół własnej osi jak pływacy synchroniczni.

Doktor prowadzi Galena i Emmę na wystawę zatytułowaną „Wydymowa laguna”. Wyjaśnia, że jest to sanktuarium dla rannych ptaków, którymi opiekuje się Gulfarium. Emma chodzi wokół, mówi i szepcze pod nosem do skrzydlatych istot. Żadna z nich się

---

<sup>38</sup> Autorka znów bawi się różnicą między słowem „Mermaid” a „Syrena”. Nie oddam wam tego lepiej ;(

tym nie przejmuję. W rzeczywistości są bardziej podniecone widzeniem doktora Milligana. Kaczka przechodzi obok Emmy i kwacze w stopę doktora.

– Fascynujące – mówi.

Emma się śmieje.

– Nie ma nic fascynującego w zostawaniu odrzuconym.

Doktor Milligan się uśmiecha i wyciąga z kieszeni jakieś brązowe kulki, rozrzucając je na podłodze dla niecierplivej kaczki.

– To biedactwo po prostu wie o moich smakołykach. Posłuchaj, co myślisz o odwiedzeniu pingwinów?

– Czy pingwiny nie są ptakami? – pyta. – Mam na myśli, wiem to, że nie potrafią latać czy coś, ale wciąż są ptakami. Nie odpowiedzą na mój dar, prawda?

Doktor kiwa głową.

– Wodne ptaki. I jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać, co nie?

Pingwiny kochają Emmę. Drepczą wokół, nurkują i wychodzą ze swojego basenu, wołają do niej. Ona się śmieje.

– Brzmią jak osły!

– Może potrafisz rozmawiać również z osłami! – Doktor Milligan się śmieje.

Emma przytakuje.

– Mogę. Czasami Galen potrafi być dupkiem.

– To rani moje uczucia, Emmo – odpowiada Galen, starając się wyglądać na dotkniętego. Emma rzuca mu zuchwały uśmiezek.

Doktor śmieje się i prowadzi ich z powrotem na korytarz. Kwadratowe okna znaczą ścianę w środku, pokazując trzy delfiny pływające za nimi. Piszczą na Emmę, chętne do zapoznania z nią. Obok znaku mówiącego „Pokaz delfinów”, doktor wskazuje na klatkę schodową.

– Idziemy?

Górny poziom jest odkrytym tarasem. Galen widział pokaz już wcześniej. Drewniane ławki ustawione w kierunku zbiornika nie są na tyle odsunięte, by pierwszy rząd nie został zmoczony. Co zachwyca dłubiących w nosie miniaturowych ludzi, zwłaszcza w letniej gorączce. Galen jest zadowolony, że przyszli po zamknięciu.

Emma podchodzi do krawędzi zbiornika i spogląda w dół. Marszczy palcami wodę. Trzy szare głowy wynurzają się z wody i



wyrażają piskiem swój entuzjazm. Chichocząc, Emma pochyła się, kładąc dłoń na swoich ustach. Zwierzęta podpływają bliżej, jakby chciały usłyszeć sekret.

Głowy znikają. Kiedy znów się wynurzają, każdy z nich ma zabawkę w dziobie<sup>39</sup>. Przynoszą Emmie swoje skarby. Czarne kółko wielkości hula hop i dwie piłki nożne. Podaje piłki Galenowi, potem przyjmuje kółko od najmniejszego delfina.

– Rzuć piłki w środek, Galen. Zobaczmy, czy są dobre w koszykówkę.

Śmiejąc się, Galen dostosowuje się. Emma trzyma okrąg nad krawędzią basenu. Delfiny piszczą z niecierpliwością.

– Ciii – mówi im. Uspokajają się, nie ruszając. – Spróbujcie wrzucić piłkę do obręczy.

Dwie z głów znikają. Trzecia zostaje w tyle i kwili do Emmy. Znów go ucisza, wtedy gdy jedna z piłek wylatuje z powierzchni wody i przelatuje przez obręcz, którą trzyma. Potem druga podskakuje, ale ta mija cel, zamiast tego ociera się o włosy Emmy.

– Prawie zrobiłeś mi limo! – Ale śmieje się i nagradza zwierzęta potarciem nosów. – Teraz twoja kolej – mówi najmniejszemu delfinowi. Odzyskując obie piłki z ławek, rzuca je

---

<sup>39</sup> Serio, jak jakiś ptak..., aż sprawdziłam w internecie budowę ciała delfina, kilka razy. ;)

z powrotem do środka basenu. – No dalej – mówi, machając na niego dłonią. Zwierzak nie rusza się, jego dziób jest nieznacznie uchylony, jakby się uśmiechał.

Odwraca się do doktora Milligana.

– Wydaje się, że nie rozumie – mówi.

Prycha.

– Och, on wszystko rozumie. Tylko nie słucha.

To wydaje się nie odpowiadać Emmie. Uderza w wodę patrząc na niego.

– No dalej! O co chodzi? Jesteś zbyt wystraszony, by się bawić?

Mimo to nie pozostaje na miejscu, ruszając swoją głową jakby nad czymś się zastanawiał. Jego piski brzmią przekornie nawet dla niewytrenowanego ucha Galena. Biedna istota nie zdaje sobie sprawy, jak blisko Emmie do tupania nogą, ale Galen rozpoznaje tę sztywną postawę niecierpliwości. To ta sama, którą Emma skierowała do niego, gdy spotkali się po raz pierwszy na tej plaży. Ta sama, którą skierowała do Torafa, gdy poinformowała go, że Rayna mogłaby z nią zamieszkać. Którą skierowała do Rachel, gdy zabukowała dla nich apartament dla nowożeńców.

W momencie, gdy Galen decyduje się wkroczyć, napięcie

opuszcza ramiona Emmy.

– Och – mówi miękko. Zdejmuje japonki i usadawia się na skraju basenu w kolorze zimnego błękitu.

– Emma – ostrzega Galen, chociaż właściwie nie jest pewny przed czym. On i doktor Milligan wymieniają spojrzenia.

– Wszystko w porządku, Galen – mówi, nie odwracając się do niego. Wymachuje nogami w wodzie, kopiąc nimi powoli, w uspokajającym rytmie. Dwa większe delfiny podpływają do niej natychmiast, szturchając jej stopy i tworząc wokół niej lekko wzburzone fale. Jednak to najmniejszy delfin zagrabił sobie jej uwagę z dalszej części zbiornika, nic nie robiąc. Wahając się, podpływa w jej kierunku. Kiedy wyciąga ku niemu rękę, on zanurza się i wystrzela na drugą stronę zbiornika. Odwracając się do Galena i doktora Milligana, Emma mówi – Nie ufa nam. Mam na myśli ludziom.

– Hmm – mówi na to doktor. – Co pozwala ci tak sądzić?

– Jego zachowanie. – Emma przekrzywia głowę. – Widzicie jak utrzymuje nos pod wodą? Pozostałe dwa wystawiają całe swoje głowy. Jednak on nie, jakby myślał o tym, by szybko uciec czy coś. I jego oczy. Nie są tak dziarskie jak u pozostałych. Wyglądają na zmętniałe, nieostre. Nie niezainteresowane, nie całkiem. – Pryska wodą w jego kierunku, kropelki przytkają go w

nos. Nie wzdryga się. – Nie, z pewnością jest mnie ciekawy. Po prostu jest... cóż, jest smutny, tak myślę.

– Wiesz, myślę, że masz rację – mówi doktor Milligan, jego wyraz twarzy lokuje się gdzieś między zachwytem a niedowierzaniem. – Nie jestem pewien czy pamiętasz, ale nie było go latem, gdy tutaj byłaś. Został wyrzucony na brzeg niedaleko Panamy kilka tygodni temu. Jest jedynym, który nie urodził się w niewoli. Nazwaliśmy go Lucky<sup>40</sup>. Wydaje się, że on by się z tym nie zgodził.

Emma przytakuje.

– Nie lubi być tutaj. Dlaczego wyrzuciło go na brzeg?

Dotąd Lucky podpłynął spokojnie w zasięg ręki Emmy. Wyciąga do niego dłoń, ale nie by go pogłaskać, ale jako zaproszenie do tego, by on dotknął ją pierwszy. Po kilku niezdecydowanych sekundach, przytula swój nos do jej dłoni.

– Nie wiemy. Nie był chory ani ranny i relatywnie młody. Nie wiemy, jak odłączył się od stada.

– Myślę, że ludzie mieli z tym coś wspólnego – mówi Emma. Galen jest zaskoczony goryczą w jej głosie. – Czy kiedykolwiek będzie mógł wrócić do domu? – pyta dziewczyna, nie patrząc w

---

<sup>40</sup> Lucky – Szczęściarz.

górze. Sposób, w jaki głaszcze głowę Luckiego, przypomina Galenowi sposób, w jaki jego matka przeczesywała palcami włosy Rayny, by zasnęła. Prosty dotyk był kołysanką samą w sobie. Wygląda na to, że Lucky też tak myśli.

– Zazwyczaj ich nie wypuszczamy, moja droga. Ale zobaczę, co da się zrobić – odpowiada doktor Milligan.

Emma posyła mu smutny uśmiech.

– Byłoby wspaniale.

Galen przestaje kręcić głową. Jeśli doktor Milligan czuje się tak nagrodzony jej uśmiechem jak on sam, w takim razie Lucky będzie wolny bardzo szybko.

Po kilku kolejnych minutach doktor mówi:

– Moja droga, nienawidzę cię odrywać, ale może moglibyśmy przejść do laboratorium.

\*\*\*

– Cóż, z całą pewnością ma grubą skórę, prawda? – mówi doktor Milligan, sprawdzając drugą igłę, którą starał się wkuć w jej żyłę. – Wydaje mi się, że muszę wyciągnąć większy kaliber. – Rzuca igłę do kosza, by przeszukać górną szufladę nieskazitelnej,

stalowej szafki. – Aha. Ta powinna być wystarczająca.

Oczy Emmy zaokrąglają się jak u sand dollara. Jej nogi napierają na metalowy blat, na którym siedzi.

– To nie igła, to szpryca<sup>41</sup>!

Galen tłumi w sobie odruch wzięcia jej ręki w swoją.

– Używał tego również na mnie. To nie boli, tylko odczuwa się lekkie ukłucie.

Emma zwraca ogromne fiołkowe oczy na niego.

– Pozwoliłeś mu pobrać *swoją* krew? Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– To rodzaj wymiany. Daję mu próbki do badań, a on informuje mnie o tym, co robią jego koledzy po fachu.

– Co masz na myśli, „jego koledzy po fachu”?

Galen sadowi się na blacie naprzeciwko niej.

– Doktor Milligan jest znanym badaczem morza. Śledzi najświeższe informacje o tym, co mogłoby mieć wpływ na nasz gatunek. No wiesz, nowe urządzenia do eksploracji, łowcy skarbów, takie rzeczy.

---

<sup>41</sup> Szpryca – przyrząd do wstrzykiwania lub rozpryskiwania płynów albo wyciskania półpłynnej masy.

– By cię chronić? Lub czy po to, by upewnić się, że ty dotrzesz pierwszy do skarbu?

Galen się szczerzy.

– Obie z tych rzeczy.

– Czy ktokolwiek inny kiedyś widział... AŁA!

Emma zwraca swoje badawcze spojrzenie z Galena na rękę, gdzie doktor Milligan pobiera krew i robiąc to, uśmiecha się przepaszająco. Emma wraca spojrzeniem do Galena.

– Tylko ukłucie?

– To było dla wyższego dobra, anielska rybko. Najgorsza część się skończyła. Wciąż chcesz jego pomocy, prawda? – Racjonalny ton Galena nie działa pokrzepiająco.

– Nie nazywaj mnie „anielską rybką”. Zgodziłam się na te testy, więc nie zmienię teraz zdania! AŁĆ!

– Przepraszam, jeszcze tylko jedna strzykawka – szepcze doktor Milligan.

Emma kiwa głową.

Kiedy doktor Milligan kończy, podaje jej wacik do przyciśnięcia rany, która już się zabliznia.

– Krew Galena także szybko krzepnie. Prawdopodobnie nie

musisz go trzymać. – Doktor wsadza strzykawkę w połowie wypełnione krwią do wytrząsarki<sup>42</sup> i przełącza przycisk. Zdejmując małe białe pudełko z półki, pyta: – Emmo, czy masz coś przeciwko temu, bym zmierzył ci ciśnienie?

Kręci głową, ale mówi:

– Dlaczego ma pan zestaw do mierzenia ciśnienia u ludzi w lecznicy dla zwierząt?

Śmieje się.

– Ponieważ *mój* lekarz powiedział mi, bym trzymał rękę na pulsie. – Doktor Milligan poklepuje kolano Emmy. – Okej, teraz rozchyl nogi, bym miał poprawne odczyty. – Robi to, a potem wystawia rękę. Doktor kręci głową. – Nie, moja droga, zawsze najlepsze odczyty otrzymuję na łydce. Odkryłem, że główna tętnica płetwy rozdziela się na dwie, gdy Galen przybiera formę człowieka, po jednej w każdej nodze.

I znów, oczy Emmy się rozszerzają.

– Powiedziałaś, że zmiana nie boli, tak jak powiedziałaś, że to nie boli jak ukłuł mnie tą szprychą – mówi Emma, rzucając Galenowi gniewne spojrzenie. – Zakładam tylko, że to nie boli – odburkuje. – Ta tętnica dzieląca się na pół.

---

<sup>42</sup> Wytrząsarka – proste urządzenie laboratoryjne używane do szybkiego i efektywnego mieszania małych objętości substancji ciekłych lub do tworzenia zawiesin.



Gdy Galen otwiera usta, by odpowiedzieć, doktor Milligan mówi:

– Huh. To dziwne.

– Co? – pytają unisono. Emma przygryza wargę. Galen krzyżuje ramiona. Żadne z nich nie lubi dźwięku przy tym „Huh”.

Opaska aparatury do badania ciśnienia się rozluźnia, i doktor Milligan wstaje.

– Twoje uderzenia serca nie są tak wolne jak Galena. I ciśnienie twojej krwi nie jest tak niskie. Galen, dlaczego nie wskoczysz na stół i pozwolisz mi zbadać swoje?

Bez wysiłku zeskakuje z szafki i wskakuje na stół. Gdy doktor wymienia mniejszą opaskę na większą, by zmieściła bardziej muskularną łydkę, Emma pochyla się do Galena.

– Co to oznacza? – szepcze do niego.

Wzrusza ramionami, próbując nie rozkoszować się jej zapachem.

– Nie wiem. Może nic.

Gdy opaska się zaciska, Galen czuje okazjonalne uderzenia w nodze. Opaska rozluźnia się z sykiem i doktor Milligan znów wstaje. Obraz wypisany na jego twarzy jest daleki od

podnoszącego na duchu.

– O co chodzi? – pyta Galen, gotowy potrząsnąć lekarzem i wprowadzić go w śpiączkę za nie dzielenie się informacjami. – Coś nie tak?

Na ostre wciągnięcie powietrza przez Emmę, Galen łapie ją za rękę, nie mogąc się powstrzymać.

– Och, nie. Z konieczności nie powiedziałbym, że coś jest *źle*. Bicie serca Emmy jest definitywnie wolniejsze niż ludzkie. Tylko nie tak wolne jak twoje. – Doktor Milligan idzie sztywnym krokiem do wysokiej, prostokątnej szafki pełnej szuflad. Wyjmuje notatnik i zaczyna poszukiwać czegoś po stronach. – Ach – mówi, bardziej do siebie niż gości. – Wygląda na to, że twoje bicie serca jest szybsze niż ostatnim razem, mój chłopcze. To lub nie mogę rozczytać moich własnych bazgrołów. – Przerzuca stronę. – Nie, jestem tego pewien. Twój puls był systematycznie niższy przez ostatnie dziesięć odczytów. Interesujące.

– Co to oznacza? – mówi przez zaciśnięte zęby Galen.

– Cóż, tradycyjnie, Galen, każde serce ma ograniczoną liczbę uderzeń, dopóki pewnego dnia te uderzenia się nie *zatrzymają*. Zwierzęta z wolniejszym biciem serca żyją dłużej. Na przykład żółwie morskie. Mając taką samą liczbę uderzeń jak każde inne serce, dłużej zajmuje im osiągnięcie tej liczby. Dlatego żółwie

morskie mogą dożywać spokojnie setek lat. Ludzkie serce ma średnio koło dwóch i pół biliona uderzeń. Przy siedemdziesięciu dwóch uderzeniach na minutę to szacuje ludzką długość życia na osiemdziesiąt lat. Z testów, które przeprowadziłem na tobie i Raynie wynika, że serce przeciętnej syreny uderza tylko dziewiętnaście razy na minutę. Więc teoretycznie zajmie wam około trzystu lat, by osiągnąć dwa i pół biliona uderzeń. Ale odnosząc się do ostatnich odczytów, Galen, masz teraz dwadzieścia trzy uderzenia na minutę. Coś przyspieszyło bicie twojego serca, mój chłopcze.

– Trzysta lat, to by się zgadzało – mówi Galen, ignorując znaczące spojrzenie doktora Milligana na Emmę. – W rzeczywistości, niektórzy członkowie Archiwum mają ponad trzysta dwadzieścia lat.

– Więc ile uderzeń na minutę mam *ja*? – pyta Emma.

Wtedy Galen zaczyna rozumieć. *Serce Emmy bije szybciej niż moje... Ona umrze przede mną.* Wszystkie mięśnie w jego ciele wydają się sprzymierzać przeciwko niemu i powodują konwulsje. Nie może tego zatrzymać. Staczając się ze stołu, ledwie zdąża do zlewu zanim wymiociny rozpryskują się wszędzie. Przewód kanalizacyjny nie może poradzić sobie z ilością, nawet z wodą lejącą się na ful. Oczywiście niezidentyfikowane kawałki obiadu

również nie pomagają.

– Nie przejmuj się tym, Galen – szepcze doktor Milligan, podając mu papierowy ręcznik. – Zajmę się tym później.

Galen przytakuje i kieruje kran na swoje usta, by wymyć pozostałości. Wycierając twarz i ręce papierowym ręcznikiem, wraca do stołu, ale opiera się o niego zamiast usiąść na poprzednim miejscu. Na wypadek, gdyby znów musiał biec.

– Wciąż jesteś chory po locie? – pyta szeptem Emma.

Przytakuje.

– Doktorze Milligan, ile pan mówił?

Doktor wzdycha.

– Trzydzieści dwa uderzenia na minutę.

– I w latach? – pyta Galen, jego żołądek znów się zaciska.

– Brutalnie? Coś koło stu siedemdziesięciu lat, tak myślę.

Galen uciska grzbiet nosa.

– Dlaczego? Dlaczego jej serce musi być szybciej niż u jakiegokolwiek innej syreny?

– Chciałbym móc ci na to odpowiedzieć, Galen. Ale obaj wiemy, że Emma różni się od ciebie na wiele innych sposobów.

Na przykład jej włosy i skóra. Może te różnice mają związek z jej niezdolnością do przyjęcia formy syreny.

– Myśli pan, że to ma jakikolwiek związek z jej urazem głowy? – pyta Galen.

Emma kręci głową.

– Nie może mieć.

– Dlaczego tak myślisz, Emmo? – pyta Milligan, w zamyśleniu krzyżując ręce na piersi. – Galen powiedział, że bardzo mocno się uderzyłaś. Powiedziałbym, że przynajmniej racjonalnym jest, by rozważyć możliwość, że mogłaś coś uszkodzić.

– Nie rozumie pan, doktorze – odpowiada. – Nie miałam *żadnych* zdolności syreny zanim uderzyłam się w głowę. Uderzenie w głowę wszystko zmieniło. Poza tym, byłam tak biała jak księżyc przez całe moje życie. To nie ma nic wspólnego ze wstrząśnieniem mózgu.

– To prawda – dopowiada Galen. – Jednak mogłaś wstrzymać oddech przez długi czas *zanim* uderzyłaś się w głowę. I przedtem również miałaś dar. Może zdolności zawsze tam były, tylko nigdy nie wiedziałaś, by je rozwijać.

*Głupi, głupi.* Ból na jej twarzy potwierdza jego błąd.

– Mówisz o dniu, w którym zginęła Chloe – mówi cicho.

Powoli przytakuje. Nie ma sensu kłamać. Nawet jeśli nie mówiłby o Chloe, sama już by o tym myślała, już cofała się w czasie do tego dnia, torturując samą siebie słowami *jeśli tylko*. Jeśli tylko wiedziałaby o krwi syreny, jeśli tylko wiedziałaby o Darze Posejdona. Chloe by żyła. Nie musi tego mówić. To wszystko wypisane jest na jej twarzy.

– Wszyscy opisali to jako adrenalinę – mówi. – Powinnam była wiedzieć lepiej.

Doktor Milligan odchrząkuje.

– Będąc drobiazgowymi, zrobmy zdjęcia rentgenowskie zanim jutro wyjedziecie. Czy to będzie w porządku, Emmo?

Przytakuje, ale Galen może powiedzieć, że to tylko odruch.

Galen dzwoni po taksówkę, by zawiozła ich z powrotem do hotelu; nie może wystawić Emmy na kolejny spacer po plaży, gdzie zmarła jej najlepsza przyjaciółka. Zwłaszcza odkąd nie jest pewien, jak długo może pozostać w tym samym pokoju, nie używając swoich ramion – czy ust – by ją pocieszyć.

*To będzie długa noc.*

**Tłumaczenie:** darkangelofrevolution

**Korekta:** Thebesciaczuczek



## 19

Doktor Milligan uderza palcem w zdjęcie rentgenowskie podświetlone na ekranie.

– Spójrz tutaj, Galen, tutaj twoje kości zgrubiają się, by ochronić twoje organy. Tam, gdzie ludzie mają żebra, ty masz zasłonę w formie kościanego pancerza, jak muszla, serio. A to jest zdjęcie Emmy – mówi, podnosząc do światła na białym tle inny obrazek. – Widzisz jak jej początkowo wydają się być żebrami? To ledwo się odznacza na zdjęciu, ale jeśli przyjrzyysz się bliżej, możesz zobaczyć cienką warstwę kościanego pancerza łączącego żebra. Chociaż nie całkiem tak grubego jak twój. Prawdę mówiąc żadna z jej kości nie ma tej samej gęstości.

– Ale co to znaczy? – pyta Galen, marszcząc brwi. Jestem wdzięczna, że Galen nie jest jedynym, który przeżywa ciężkie chwile, podążając za tokiem myślenia doktora Milligana. Moje myśli wahają się między przeciągiem, który wydaje się być jak

gwałtowny podmuch w tym o wiele za dużym szpitalnym ubraniu, i założeniem doktora, że będę żyła 175 lat. To się robi nieco dziwne, nawet w tych okolicznościach. Jestem setki mil od domu, pół naga w pokoju z dwoma facetami, których ledwie znam. Wyjmując to z kontekstu, zastanawiałabym się, czy jestem przy zdrowych zmysłach. *Do diabła, nawet w takim kontekście.*

Doktor Milligan wzrusza ramionami.

– Nie jestem pewien. Myślę, że może się w tym kryć kilka różnych rzeczy. Wciąż istnieje wiele rzeczy dotyczących twojego gatunku, o których nie wiem, Galen. Może skoro Emma spędziła swoje życie na łądzie, jej kości nie rozwinęły się w pełni. Jak jej koloryt. Może ciało syreny reaguje na coś w wodzie, co rozpoczyna rozwój pigmentacji. Chociaż jest to tylko taka luźna myśl. Naprawdę nie mam pojęcia.

Galen patrzy na mnie, niepokój wypisany jest w wyrazie jego twarzy. Wiem, że przejmuję się tym, gdy jestem za cicho. Prawdopodobnie by się zdziwił gdyby się dowiedział, że zazwyczaj jestem cicha, nie tylko przy nim.

– Emmo, czy masz jakieś pytania do doktora Milligana?

Przygryzam wargę i owijam ciaśniej wokół siebie szpitalną koszulę.



– Jak mogę rozmawiać z rybami? Dlaczego one wszystkie rozumieją angielski? I nie mów, że to magia. – To nie jest pytanie, które chcę zadać, ale niemniej jest dobre, i odpowiedź da mi więcej czasu do zebrania w sobie pewności siebie, która wypływa ze mnie falami jak krwotok z nosa, odkąd przebrałam się w tę koszulę.

Doktor uśmiecha się i zdejmuje okulary. Wycierając je w swój fartuch, mówi:

– Cóż, moja droga, Galen jest przekonany, że to również sprawa genetyczna. Jeśli to *jest* genetyka, nie wydaje mi się, żeby to mogła być magia. I nie jestem przekonany, czy mogą zrozumieć język tak złożony jak angielski. Jeśli rozumiałyby, nie byłoby sensu zarzucać na nie haczyków, prawda? Rybak po prostu postawiłby wiaderko w wodzie i powiedziałby swojej zdobyczy, by wpłynęła do niego. – Śmieje się. – Jeśli miałbym zgadywać, powiedziałbym, że to ma coś wspólnego z brzemieniem twojego głosu. Wiemy, że wiele okazów żyjących w wodzie porozumiewa się między sobą dźwiękiem. Przykładowo wieloryby i delfiny. Możliwe, że twój głos ma częstotliwość pasującą do wszystkich innych lub jakąś specjalną odmianę, którą rozumieją. Możliwe, że to, co chcesz, by zrobiły, przekształca się nie na to, *co* mówisz, ale *jak* to mówisz. Niestety nie mam sprzętu, by móc sprawdzić tę teorię, lub nawet możliwości w tym momencie, by położyć na

takim sprzęcie rąk.

Przytakuje, niepewna jak powinnam na to zareagować. Na to wszystko.

– Czy coś jeszcze cię interesuje, Emmo? – pyta Galen, zaskakując mnie. Zastanawiam się, dlaczego w ogóle kłopotujemy się zdjęciem rentgenowskim, gdy Galen widocznie przechodzi przeze mnie wzrokiem, do moich najskrytszych części. Jak ostatniej nocy w pokoju hotelowym. Gdy ubrałam się po moim czterdziestopięciominutowym wypłakiwaniu oczu pod prysznicem, na mojej poduszce znalazłam pudełko oblanych czekoladą truskawek i Galena zwiniętego na okropnej kanapce dla dwojga, śpiącego głęboko.

Odchrząkuję.

– Doktorze Milligan, nie jestem pewna, czy Galen powiedział panu czy nie, ale mój ojciec był lekarzem. Zajmował się moimi katarami, obtarciami, szczepieniami ochronnymi. Gdy zmarł, jego przyjaciel doktor Morton przejął to po nim. Jak mogliby przeoczyć strukturę moich kości, mój wolniejszy puls? Można by pomyśleć, że zauważyliby, że moje serce jest po drugiej stronie. Mam na myśli, jest pan pewien, że odczyty są poprawne? Nie jest pan *ludzkim* lekarzem, właściwie jest pan weterynarzem, prawda? Może się pan mylić.

Galen wydaje się być zniecierpliwiony, kręci się na krześle. Chociaż metal i poliestr nie są zbyt dobrymi składnikami wygodności, mam przeczucie, że moje pytanie zaniepokoiło go bardziej niż odczuwany dyskomfort fizyczny.

Doktor Milligan przesuwa krzesło na kółkach do miejsca, gdzie siedzę na stole laboratoryjnym. Odruchowo pochylam się ku niemu, marszcząc cienki kawałek papieru oddzielający mnie od plastiku. Wyciąga rękę, by poklepać mnie po dłoni.

– Emmo, moja droga, to naturalne, że czujesz w ten sposób. I masz rację, z całą pewnością nie jestem lekarzem, jakim był twój tata. Jednak to nie oznacza, że lekarz może zobaczyć różnicę w moim zdjęciu rentgenowskim, Galena i twoim. – Dla podkreślenia tego skłania głowę w kierunku ściany, gdzie nasze kości są wyświetlone na ekranie. Potem znów powtarza ten ruch. – Dobry Boże. – Staje gwałtownie na nogi, ruch ten wywraca metalowe krzesło za nim.

Galen i ja patrzymy, jak doktor Milligan przedstawia zdjęcia w rozgardiaszu zawodzącego plastiku: zdjęcie doktora, moje, potem Galena.

– Czy to naprawdę możliwe? – pyta, patrząc na nas znad krawędzi swoich okularów, skupienie łączy jego brwi, co wygląda

jak dwie całujące się gąsienice<sup>43</sup>.

Galen wstaje i krzyżuje ramiona, przekrzywiając głowę w kierunku podświetlonego ekranu. W końcu mówi:

– Wydaje mi się, że nie nadażam, doktorze Milligan. Co pan widzi?

Doktor Milligan patrzy na mnie, jego poruszenie sprawia, że wygląda na o wiele młodszego. Kręcę głową, niezdolna do zaproponowania inteligentnego przypuszczenia. Doktor jednak nie zamiera.

– Pierwsze zdjęcie jest moje, ludzkie. Ostanie jest Galena, syreny. To jest Emmy, tutaj po środku. To oczywiste. To tak oczywiste, że aż mnie zawstydza. Z całą pewnością nie jest człowiekiem. Jednak nie jest również syreną.

Nie podoba mi się, jak to brzmi. Mogę powiedzieć, że doktor Milligan myśli, iż już wszystko wystarczająco jasno wyjaśnił; patrzy na nas oboje, jakbyśmy otwierali prezent, który nam dał, i nie może doczekać się naszej reakcji.

Galen nas ratuje.

– Doktorze Milligan, wie pan, jaki jestem w tych sprawach, nic z tego nie wiem. Dla jasności, mógłby pan dać nam wersję dla

---

<sup>43</sup> Pani Banks i jej porównania ^^ . Nie wiem czasami, czy się śmiać czy płakać.

idiotów?

Nie lubię być pod wrażeniem Galena. Wtedy, kiedy w mojej głowie stworzyłam już sobie obraz jego osoby jako snobistycznego członka rodziny królewskiej, trafia do mnie skromnością, niszcząc go.

Doktor Milligan się śmieje.

– Oczywiście, mój chłopcze. Emma nie jest ani człowiekiem, ani syreną. Wydaje się być *oboma* tymi gatunkami naraz. Choć nie jestem pewien, czy to nawet możliwe. DNA syreny bardzo się różni od ludzkiego DNA.

Galen cofa się i znów siada na swoim miejscu. Ja zrobiłabym to samo, jeśli już bym nie siedziała. Oboje patrzymy z nachmurzonymi minami na podświetlony ekran. Gdy wpatruję się w niego, oglądając przedstawienie dane przez promienie X moim oczom, widzę to. Trzy ostre zdjęcia stają się jednym rozmazanym. Ludzkie i syrenie kości zespalają się razem, dopóki nie zostaje jedno zdjęcie na całym ekranie: moje. Kombinacja obu.

– To możliwe – mówi cicho Galen.

Doktor Milligan opiera się o ścianę, ciekawość rozświetla jego twarz.

– To zdarzyło się już wcześniej – stwierdza, splatając swoje

palce, prawdopodobnie by nimi gwałtownie nie ruszać. – Słyszałeś już o tym, prawda?

Galen przytakuje. Zwraca się do mnie.

– To główny powód Wielkiej Wojny. Powód, dla którego są dwa terytoria – mówi mi. – Tysiące lat temu Posejdon zdecydował się żyć na lądzie z ludźmi. Kontakty nie były wtedy zabronione, tylko trochę zamrożone. Ludzie szanowali go jako jednego ze swoich bogów, oddawali mu zwierzęta w ofierze, tworzyli śmieszne pochlebne posągi. Nawet zbudowali miasto dla niego i syren, które towarzyszyły mu na lądzie. Tartessos, tak je nazywali.

– Atlantyda? – Doktor Milligan oddycha z ręką na piersi.

Galen przytakuje.

– Niektórzy ludzie tak je na początku nazywali. – Zwraca się do mnie. – Posejdon polubił życie wśród ludzi. Pozwolił swoim kompanom dobierać się z nimi w pary. Nawet Posejdon wybrał ludzką partnerkę, wbrew życzeniu swojego brata Trytona. Tryton wierzył, że ludzie są szkodliwi i niszczycielscy, i że parowanie się z nimi było nienaturalne. Jako pokaz swojej dezaprobaty podzielił terytoria; terytorium Trytona stało się domem dla tych, którzy nie akceptowali ludzi, a terytorium Posejдона dla tych, którzy mieli na ten temat inne zdanie. Posejdon zignorował swojego brata i kontynuował ten proceder, widząc pasowanie syren do ludzi,

używając swojego daru do wyżywienia rosnącej populacji Tartessos. Niefortunnie ludzka partnerka, którą wybrał, należała już do kogoś innego, ludzkiego króla.

– Jakiego ludzkiego króla? – pyta Milligan, podnosząc przewrócone krzesło i je wycierając, jakby od jego ostatniego siedzenia na nim zdążyły się nagromadzić kłęby kurzu.

Galen wzrusza ramionami.

– Nie wiem. – Zwraca się znów w moim kierunku, na twarzy ma cierpki uśmiech. – Nie interesuje mnie to. My Trytoni przejawiamy tendencję do nielubienia ludzi.

– Niezbyt dobre nastawienie jak na ambasadora – mówię mu. – Ale nie martw się. Nie powiem doktorowi Milliganowi. Czy Rachel.

Galen się szczerzy.

– W każdym razie, ludzki król posłał coś w rodzaju połowy swojej armii, by odebrał swoją „własność”. Otrzymał wsparcie innych ludzkich królestw, dzięki opowieściom o niewolnictwie i wynaturzonych potomkach tych ludzi. Kiedy armie przybyły, zaatakowały wszystkich w zasięgu wzroku, nawet niektóre półludzkie dzieci Posejdon. By zapobiec rzezi, Posejdon zaapelował do Trytona o pomoc przeciw ludziom. Tryton zgodził

się pomóc, pod jednym warunkiem: Posejdon miał opuścić swoje miasto i obiecać żyć od teraz jako syrena. Zgodził się. Tryton użył swojego daru, by stworzyć wielkie fale, które zniszczyły miasto, mieszańce i ludzkie armie. Nie było ocalałych. Po tym generałowie zgodzili się pomagać sobie przeciwko ludziom. Kontakty z nimi stały się wyjęte spod prawa, potomków z takich związków widziano jako obrzydlistwo. – Galen waha się nad ostatnim słowem, prawdopodobnie dlatego, bo wie, że to mnie wprost obraża, zakładając, iż naprawdę jestem mieszańcem. Chociaż w jakiś sposób mnie to nie obraża. Sposób, w jaki opowiedział tę historię, przywodzi mi na myśl wyrecytowaną formułkę niż mówienie tego swoimi słowami. Pozwala mi to myśleć, że w to nie wierzy lub przynajmniej nie wierzy w niektóre części. Dodatkowo sposób, w jaki teraz na mnie patrzy, ledwie pozwala mi się poczuć jak jakieś „obrzydlistwo”.

– Myślałam, że wojna była między królestwami – mówię mu.

– Nie przeciwko ludziom.

Galen kręci głową.

– Nigdy nie prowadziliśmy ze sobą wojny. Przynajmniej nie w fizyczny sposób. – Nieznane uczucie przebiega po jego twarzy, by zniknąć jak błysk w aparacie.

– Więc to jest dar Trytona? Kontrolowanie morza? – pytam.



– Nie – odpowiada, drapiąc się po karku. – Przynajmniej nie dokładnie. Nie wiemy, jak to zrobił. Niektórzy mówią, że to siła, że rozbił dno morskie i spowodował fale. Niektórzy uważają, że zrobił to szybkością. Nie wiemy. Minęło sporo czasu, odkąd jakiś członek rodziny królewskiej odziedziczył Dar Trytona. Tak dawno, że nawet Archiwum spiera się, czym jest dar.

Przez kilka chwil siedzimy w ciszy, zaabsorbowani widmami w opowieści Galena, o wszystkim, co powiedział i rzeczach niewypowiedzianych. I im więcej o tym myślę, tym bardziej się denerwuję.

– Więc nigdzie nie należę? – pytam, wybudzając się całkowicie z tej wizji.

– O to chodzi? – pyta doktor Milligan, jego oczy wciąż wpatrują się w przeszłość.

– Właściwie zgodziliśmy się, że jestem dziwolągiem. Prawda?

– Nie jesteś – odpowiada Galen

– Nie jestem syreną i nie jestem człowiekiem. Syreny myślą o mnie jako o czymś obrzydliwym. Ludzie będą traktować mnie jak królika doświadczalnego, jeśli się dowiedzą. Co wciąż pozostawia jedno ważne pytanie bez odpowiedzi, doktorze

Milligan. W jaki sposób nikt się nie dowiedział?

Doktor wzdycha. Wyciąga chustkę do nosa z kieszeni i wyciera wyimaginowaną mgłę ze swoich szkieł. Jego ruchy są tak rozmyślne, tak drobiazgowo, że nawet ja dostrzegam, jak próbuje mnie uspokoić.

– Emmo, moja droga, nie znasz mnie tak długo jak Galen. Już uważam cię za przyjaciółkę i mam nadzieję, że ty również uważasz mnie jako swojego przyjaciela. Więc skoro jesteśmy przyjaciółmi, w takim razie mogę być z tobą szczery, prawda?

Przytakuję, obgryzając wargę jakby była ona wypełniona sernikiem.

Doktor Milligan uśmiecha się w pospolity, wymuszony sposób.

– Dobrze. No, więc, wierzę, że twój ojciec wiedział o twoim stanie przez cały czas.

Łzy pojawiają się natychmiast i sama nie wiem dlaczego. Galen odwraca wzrok.

– To niemożliwe – szepczę. – Moja mama mogła powiedzieć, kiedy coś ukrywał. Jest wykrywaczem kłamstw.

– Jestem pewien, że ona również o tym wiedziała – doktor Milligan wzdycha. – Tak jak powiedziałaś, jesteś medyczną

*anomalią* – mówi, nawet jeśli mówię mu bezgłośnie „dziwolągami”. – Sam nie mam dzieci, ale jeśli bym je miał, również nie chciałbym, by to wydostało się na światło dzienne. Naukowcy z całego świata śledziliby twoją rodzinę, prosili o szanse na przeprowadzenie kilku testów. Twoje życie byłoby chaosem. Twój ojciec o tym wiedział.

Biorę głęboki oddech.

– Nie możesz zapytać swojej matki wprost? – pyta Milligan.

– Wyśle mnie do szpitala psychiatrycznego. Nie, czekajcie. Zaśmieje mi się w twarz, a *potem* wyśle do czubków. – Wspomnienie tamtego dnia, gdy prawie utonąłam, sprawia, że słowa smakują w moich ustach jak zjełczałe. Sposób, w jaki zwinęłam się na jej kolanach, tak ufna i pewna, by opowiedzieć jej o tym sumie. Sposób, w jaki się tak mocno zaśmiała, że ledwie mogła złapać oddech. To był pierwszy raz, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie ufam mojej matce jeśli chodzi o mnie. Przynajmniej nie w całości.

Doktor Milligan przytakuje.

– Jednakże nie musisz nic wspominać o byciu syreną, prawda? Ona może nawet nie wiedzieć o tej części. Może wie tylko o tym, że jesteś inna.

– Może tak być – mówię pełna wątpliwości. Jeśli wiedziałyby o mnie, o darze, nie wyśmiewałyby mnie przez te wszystkie lata. Od razu pocieszyłyby mnie i powiedziałyby, kim jestem. *Powiedziałyby?* Nagle jestem zbyt przytłoczona, by o tym myśleć. Mój świat wciąż się rozpada i łączy z powrotem, ale za każdym razem pokazuje mi się inna mozaika rzeczywistości. Może rzeczywiście moje miejsce powinno być w szpitalu dla psychicznie chorych.

Zeskakuję ze stołu laboratoryjnego, linoleum uderza o moje nagie stopy.

– Jestem gotowa wrócić do domu – mówię do żadnego z nich konkretnie. Prawie wypluwam słowo „domu”. Brzmi tak obco na moim języku, jakbym właśnie je stworzyła. Jakby nigdy wcześniej nie istniało. – Skończył pan swoje badania, doktorze Milligan?

Doktor wstaje, wyciągając do mnie rękę.

– Tak, nie będę cię już więcej badał i przesłuchiwał, moja droga. – Nie ma teraz nic wymuszonego w jego uśmiechu. – To z całą pewnością była przyjemność móc cię poznać, młoda damo.

Ale ja już zmierzam korytarzem, swoje ubrania mam wciśnięte pod pachą.



## 20

Galen wślizguje się do swojej ławki, denerwując się sposobem, w jaki dobrze zbudowany blondyn rozmawia sobie swobodnie z Emmą, opierając swoją rękę o oparcie jej krzesła.

– Cześć – mówi, pochylając się, by objąć ją swoim ramieniem, prawie wyciągając ją tym z krzesła. Nawet kładzie policzek na jej policzku dla lepszego efektu. – Cześć... ech, Mark, prawda? – upewnia się, ostrożny, by utrzymać swój przyjazny ton głosu. Mimo to spogląda znacząco na męską rękę wciąż rozłożoną na oparciu siedzenia Emmy, prawie ją dotykającą.

Dla świętego spokoju – i swojego bezpieczeństwa – Mark zabiera wkurzającą go kończynę z powrotem na swoją ławkę, posyłając Emmie leniwy uśmiech pełen uderzająco białych zębów.

– Ty i Forza, huh? Czy rozwiązałaś sprawę z jego groupies?

Emma śmieje się i lekko zrzuca z siebie rękę Galena, który

kątem oka widzi wybuch różu rozlewającego się na jej twarzy jak farba. Jeszcze nie przyzwyczała się do myśli spotykania się z nim. Dziesięć minut temu on również nie. Chociaż teraz z tym spojrzeniem Marka, jakby patrzył na jakiegoś smakowitego małża, odgrywanie roli chłopaka Emmy wydaje się aż nazbyt naturalne.

Dzwoni dzwonek, ratując Emmę przed odpowiedzią i oszczędzając tysiące dolarów Marka na rachunek za szpitalne leczenie. Emma posyła Galenowi miazdzące spojrzenie, na które odpowiada czymś, co ma nadzieję, że jest czarującym uśmiechem. Mierzy swój sukces sposobem, w jaki jej rumieniec się pogłębia, ale satysfakcja kończy się szybko, gdy dostrzega ciemne kręgi pod oczami.

Nie spała ostatniej nocy. Nie to, że myślał, iż to zrobi. Była cicha podczas lotu z Destin do domu dwie noce temu. Nie naciskał na nią, by porozmawiała z nim o tym, głównie dlatego, ponieważ sam nie wiedział, co ma powiedzieć, gdyby taka rozmowa się rozpoczęła. Wielokrotnie zaczął przekonywać ją, że nie widzi jej jako czegoś obrzydliwego, ale złym wydawało się powiedzenie tego na głos. Jakby umyślnie nie zgadzał się z prawem. Jednak jak te wspaniałe wyglądające usta i te ogromne fiołkowe oczy mogą być uważane za obrzydlistwo?

Co jest nawet bardziej szalone, że on *nie* tylko nie uważa jej

jako coś obrzydliwego, ale fakt, że jest mieszańcem rozniecił w nim nadzieję, której nie ma prawa czuć: *Grom nigdy nie sparuje się z pół człowiekiem*. Przynajmniej Galen nie *myśli* o tym, by to zrobić.

Spogląda na Emmę, te jedwabiste powieki nawet nie trzepoczą w jej lekkim śnie. Gdy odchrząkuje, straszy ją.

„Dziękuję” mówi mu bezgłośnie, gdy podnosi z powrotem ołówek, używając gumki do kreślenia linii w podręczniku, gdy czyta. Przyjmuje to ze skinieniem. Nie chce jej teraz w taki sposób opuścić, zatroskaną, spiętą i czującą się nie na swoim miejscu we własnej, pięknej skórze.

Jednak musi płynąć do Romula. Romul będzie mu w stanie powiedzieć więcej o pół-ludziach, o tym, dlaczego Tryton ich nienawidził. To nie jest coś, o co Galen myślał, że go zapyta; zawsze było mu łatwo znaleźć powody do nienawidzenia ludzi. Mimo to, jego pożyteczni ludzcy przyjaciele uniemożliwili mu nienawiść do całego gatunku. I pewnego dnia będzie potrzebował przecignięcia prawa na swoją stronę w tej kwestii.

Dzwoni dzwonek, wyrywając go z jego myśli i Emmę z kolejnej małej drzemki. Łapie jej plecak i trzyma go otwartego, gdy ona wrzuca do niego książki i kartki. Zanim odchodzi, łapie ją za rękę, splatając ich palce tak jak pokazała mu Rachel. Jest

zaskoczony, gdy Emma opiera się o niego, kładąc swoją głowę na jego bicepsie. Może przyzwyczaiła się do spotykania bardziej niż myślał.

Emma ziewa.

– Urwijmy się z reszty zajęć i zrobmy sobie drzemkę w twoim domu – mówi Emma.

Galen ściska jej dłoń. Spędzenie z nią samemu reszty dnia w jego domu jest najlepszą i najgorszą rzeczą, o której może myśleć.

– Twoja mama mnie zabije, a ciebie uziemi.

– Nie spałam ostatniej nocy.

– Widać.

– Tak źle wyglądam?

– Raczej na tak zmęczoną.

Zatrzymują się przed drzwiami do kolejnej sali. Galen wyciąga dłoń, by otworzyć je dla niej.

– Galen – mówi Emma, patrząc na niego. – Proszę.

Chłopak wzdycha.

– Nie mogę opuścić dzisiejszego dnia. Pewnie opuszczę jutro.



Ciekawość od razu ją ożywia.

– Dlaczego?

Odciąga ją z drogi, gdy niektórzy z ich kolegów z klasy wloką się do pomieszczenia. Spóźniony dzwonek w końcu rozbrzmiewa.

– Mam zamiar porozmawiać z Archiwum. Zobaczyć, co jeszcze mogę się dowiedzieć o mieszkańcach. Pomyślałem, że może to pozwoli ci poczuć się lepiej... – Wzrusza ramionami, nie będąc w stanie skończyć tę półprawdę. – Poza tym, muszę wrócić tutaj przed piątkiem. Rachel uważa, że musimy iść na piątkową randkę. No wiesz, na pokaz.

– Och – mówi Emma, jej rzęsy kłębią się razem w najdłuższym mrugnięciu, jakie widział. Ponownie ziewa. – Jak filmy czy coś?

– Powiedziała o kilku rzeczach. Filmy były jednymi z nich tak myślę. Coś również o rolkach i kręglach.

Emma śmieje się śpiąco.

– Jeśli myślisz, że jestem niebezpieczna w japonkach, powinieneś mnie zobaczyć na rolkach.

– W takim razie filmy. Nie chcę ryzykować kolejnej kontuzji.  
– Popycha ją do drzwi i ona pozwala mu, by je dla niej otworzył.

Tyler, pierwszoklasista z jabłkiem Adama wielkości swojego nosa subtelnie kiwa na miejsca, które zachował dla nich w ostatnim rzędzie. Galen wrzuca mu banknot dwudziestodolarowy, gdy Tyler przedstawia swoje rzeczy w otwartej ławce.

Gdy Emma przesypia fizykę, Galen posłusznie robi dla niej notatki o termodynamice. Na oddzielnym kawałku papieru spisuje pytania, które chce zadać Romulowi. Mimo to, nawet gdy sprawdził listę kilkakrotnie, istnieje pytanie, o którym zapomina. Nęka go, przekomarza się z nim z krańca umysłu, nigdy na tyle blisko, by mógł je chwycić.

Obok niego Emma wzdycha w swoim śnie. Galen sztywnieje. *Emma. Kto będzie doglądał Emmy, gdy mnie nie będzie?* Toraf jeszcze nie wrócił z poszukiwań Paci. Rachel może mieć na niej oko na łądzie, ale jeśli Emma wejdzie do wody, to prawie tak, jakby zniknęła. Nie to, że w najbliższym czasie będzie chciała ćwiczyć, tak wykończona jak jest teraz. Jednak Emma jest praktycznie stworzona ze sprzeciwu, upartości, odporności na argumenty i wszystkiego, co mogłoby uczynić jego życie trudnym. Jeśli będzie chciała wejść do wody, zrobi to.

To pozostawia tylko jedną osobę. *Rayna.*



## 21

Kanały w telewizji zmieniają się nawet wtedy, kiedy Rayna przestaje naciskać przycisk na pilocie. Dziewczyna zsuwa się z kanapy, sadowiąc na podłodze.

– Czterysta kanałów i nic wartego oglądania. Niewiarygodne – mamrocze pod nosem.

Spoglądam na nią z miejsca, gdzie siedzę na rozkładanym fotelu i zaginam kartkę mojej książki.

– Możesz mi pomóc w ćwiczeniach. Nie dowiedzą się. – Nie mam ochoty na żadne ćwiczenie. Jednakże moje wejście do wody wydaje się być priorytetem, odkąd Galen powiedział mi, bym tego nie robiła. I zwłaszcza odkąd zostawił mnie z niańką.

Rayna rzuca mi spojrzenie z ukosa.

– Pulchne Wargi będzie wiedział. Może wyczuć mnie skądkolwiek, pamiętasz? I doniesie Galenowi. Będzie wiedział, że

coś jest nie tak, skoro ty i ja wchodzimy do wody bez mojego brata.

Wzruszam ramionami.

– Od kiedy przejmujesz się wpadnięciem w kłopoty?

– Od nigdy. Ale Galen powiedział, że jeżeli utrzymam cię z dala od wody, nauczy mnie prowadzić swój samochód.

Strzał w dziesiątkę.

– Umiem prowadzić samochód. Mogę cię nauczyć.

– Galen powiedział, że nie mam prawa cię o to prosić, albo umowa jest nieważna.

– Nie poprosiłaś mnie. Sama to zaproponowałam.

Rayna przytakuje, przygryzając wargę.

– To prawda. Zrobiłaś to.

Odkładam książkę na okropny, szklany stolik do kawy i przykucam obok niej.

– Nauczę cię jak prowadzić, jeśli pozwolisz mi wejść do wody. Nie musisz nawet tam wchodzić.

Sposób, w jaki unosi brew, przypomina mi Galena.

– Tracisz czas, próbując się zmienić, jeśli mnie pytać. Jesteś

pół-człowiekiem. Prawdopodobnie tam nie masz nawet płetwy.

– Co ty wiesz o mieszańcach?

Wzrusza ramionami.

– Niewiele. Wystarczająco, by wiedzieć, że jeśli jesteś jedną z nich, nie ma sensu próbować się zmienić. Nikt cię nie zaakceptuje. Przynajmniej żadna syrena.

Decyduję się nie brać tego do siebie. Nie przejmuję się zbyt bardzo jej opinią, a ona tym, czy mnie obraziła, czy nie. Rayna może być liczona wśród tych, którzy mówią to, co myślą. Branie tego do siebie tylko marnowałoby wszystkim czas. Poza tym, wciąż tutaj jest. Jeśli *ona* myśli o mnie jako o czymś obrzydliwym, nie miałyby po co tracić ze mną czasu, prawda?

– To może być prawda. Ale jeśli chodziłoby o ciebie, nie chciałabyś wiedzieć, czy możesz się zmienić?

Rozważa to, potem znów wzrusza ramionami.

– Prawdopodobnie.

– Więc mamy umowę? – pytam, wyciągając rękę do potrząśnięcia. Patrzy na nią i krzyżuje ręce na piersi. Opieram rękę na kanapie, skrępowana, zastanawiając się, czy ona w ogóle wie, co to jest potrząśnięcie ręki.

– Nauczysz mnie prowadzić swój samochód, jeśli pozwolę ci wejść do wody?

– Uch, nie. Nauczę się jak prowadzić samochód *Galena*, jeśli pozwolisz mi wejść do wody. Nie dotkniesz mojego auta bez prawa jazdy. Prawdziwego, a nie kawałka lśniącego plastiku Rachel zrobionego między popołudniowymi programami typu talk show.

Nawet jeśli Galen nie ma ubezpieczenia, ma tyle pieniędzy w swoim portfelu, by kupić nowy. Ja, odwrotnie, mam tylko tyle na koncie oszczędnościowym, by pokryć moje odliczone potrzeby.

Jej oczy się rozszerzają.

– Pozwolisz mi jechać jego czerwonym maleństwem? Tą rakieta?

*Dlaczego nie?* Przytakuję.

– Taa. Kabrioletem. Zgoda?

Łapie moją dłoń z kanapy i podciąga nas obie do góry. Potem ją potrząsa.

– Zgoda! Lecę dostać klucze od Rachel.

\*\*\*

Zjeżdżam na leśne pobocze najbardziej opuszczonej drogi, w najdalszym zakątku najdalszego zadupia w Middlepoint. Tylne lusterko nie pokazuje mi nic poza naszym szlakiem pełnym kurzu znikającym w drzewach po drugiej stronie jak duch. Przed nami ciężarówka listonosza zatrzymuje się z włączonymi światłami przy jedynej skrzynce na listy na całej ulicy. Kiedy nas mija, listonosz unosi czapkę w naszą stronę, spoglądając na nas kątem oka, jakby myślał, że nie mamy dobrych zamiarów – to ten rodzaj dobrych zamiarów, w których naśle na nas policję. Macham do niego i uśmiecham się, zastanawiając się, czy wyglądam na tak winną, jak się czuję. Lepiej miejmy tę najszybszą lekcję prowadzenia w historii już za sobą. To nie tak, że ona musi przejść państwowy egzamin. Jeśli będzie mogła utrzymać samochód prosto przez dziesięć sekund w jednym ciągu, utrzymam dopełnienie mojej części umowy.

Wyłączam zapłon i patrzę na nią.

– Więc jak tam między tobą a Torafem?

Rayna przekrzywia głowę.

– Co to ma wspólnego z prowadzeniem?

*Poza opóźnieniem go?*

– Nic – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Tylko się zastanawiam.

Obniża osłonę przed słońcem i otwiera okno. Używa palca wskazującego, poprawiając tusz, który nałożyła jej Rachel.

– To nie twoja sprawa, ale jest dobrze. Zawsze jest między nami dobrze.

– Nie wydawał się tak myśleć.

Rzuca mi spojrzenie.

– Bywa czasami przewrażliwiony. Wyjaśniłam mu to.

*Przewrażliwiony? Bez jaj. Nie wykręci się tak łatwo.*

– Dobrze całuje – mówię jej, zbierając siły.

Rayna odwraca się w swoim fotelu, jej oczy zwęziły się do szparek.

– Równie dobrze możesz zapomnieć o tym pocałunku, Emmo. On jest mój i jeśli znów położysz na nim te swoje brudne usta mieszańca...

– Teraz kto jest przewrażliwiony? – mówię, szczerząc się.  
*Ona go kocha.*

– Zamień się ze mną miejscami – warczy. Jednak zbyt bardzo cieszę się z sukcesu Torafa, by odpowiedzieć na jej niechęć.



Gdy już siada na fotelu kierowcy, jej zachowanie się zmienia. Podskakuje w górę i w dół, jakby kupowała materac w sklepie, dostarczając mu tyle powietrza, że mogłaby przebić wierzch, jeślibym już go nie obniżyła. Sięga po kluczyk w stacyjce. Łapie ją za rękę.

– Nie. Najpierw zapnij pasy.

Dla niej to prawie banał, by teraz przewracać oczami, ale robi to. Gdy przestaje dramatyzować, zapinanie swojego pasa – kończące się szarpaniem z nim, by upewnić się, że nie odskoczy – zwraca się do mnie w niezadowolonym oczekiwaniu. Kiwam głową.

Przekręca kluczyk i włącza się silnik. Odległe spojrzenie w jej oczach sprawia, że zaczynam się denerwować. Albo może to wina kotłuje się w moim brzuchu. Galen może nie lubi tego samochodu, ale wciąż wydaje się być świętokradztwem, by los BMW zostawić w niewprawnych rękach Rayny. Gdy syrena łapie kierownicę tak mocno, że bieleją jej knykcie, dziękuję Bogu, że auto ma automatyczną skrzynię biegów.

– *D* jest od *drive*<sup>44</sup>, prawda? – pyta.

– Prawy pedał jest do jazdy. Lewy to zatrzymania. Musisz

---

<sup>44</sup> Drive – jazda w przód; podstawowa pozycja w samochodach z automatyczną skrzynią biegów.

nacisnąć lewy pedał, by zmienić bieg do jazdy.

– Wiem. Widziałam jak to robisz. – Wcisną hamulec, potem wrzuciła bieg. Jednak nie ruszamy.

– Okej, teraz będziesz chciała nacisnąć prawy pedał, który jest od gazu...

Opony zaczynają się kręcić – tak samo jak my. Rayna patrzy z szeroko otwartymi oczami i otwartymi ustami, co nie jest dobrą rzeczą, skoro jej ręce są na kierownicy. Wydaje mi się, że krzyczy, ale nie słyszę jej przez moje własne piski. Chmura pyłu, którą wzbiliśmy wokół nas, blokuje nam widok drzew, drogę i wszelkie widoki na przyszłość.

– Zdejmij nogę z prawego! – krzyczę. Zatrzymujemy się tak ostro, aż moje zęby szczekają.

– Chcesz nas zabić? – wykrzykuje Rayna, trzymając rękę na policzku jakbym ją uderzyła. Jej oczy są dzikie i szkliste; może się rozpłakać.

– Żarty sobie stroisz? To ty prowadzisz!

– Powiedziałaś bym nacisnęła na hamulec, by wrzucić bieg do jazdy, potem nacisnąć prawy, by...

– Ale nie w tym samym czasie!

– Cóż, powinnaś była mi o tym powiedzieć. Skąd miałam wiedzieć?

Prycham.

– Zachowywałaś się jak jakiś szalony Dalai Lama, gdy próbowałam ci powiedzieć, jak zmieniać biegi. Powiedziałam ci, jeden jest do jazdy i drugi do zatrzymania się. Nie możesz się zatrzymywać i jechać w tym samym czasie! Musisz się zdecydować.

Po wyrazie jej twarzy mogę powiedzieć, że ma ochotę albo mnie uderzyć, albo bardzo wulgarnie wyzwać. Otwiera usta, ale coś naprawdę złego nie wychodzi; zamyka je. Potem chichocze. *Teraz widziałam już wszystko.*

– Galen mówi mi to przez cały czas – rechocze. – Jak nigdy nie mogę się zdecydować. – Potem wybucha śmiechem tak mocno, że wypluwa ślinę na całą kierownicę. Wciąż się śmieje, dopóki nie jestem przekonana, iż to jakaś nieznana siła łaskocze ją do utraty tchu.

*Co?* Tak dalece, jak mogę stwierdzić, jej niezdecydowanie prawie nas zabiło. Bycie zabitą nie jest zabawne.

– Powinnaś zobaczyć swoją twarz – wyrzuca, między haustami wciąganego powietrza. – Byłaś taka, jak... – I robi minę

pijanego klauna. – Założę się, że się zmoczyłaś, prawda? – Łamie się tak bardzo, że łapie się po bokach, jakby przytrzymywała własne organy przed ucieczką z ciała.

Czuję jak moje usta pękają w uśmiechu, zanim mogę je powstrzymać.

– Byłaś bardziej przerażona ode mnie. Połknęłaś chyba z dziesięć much, gdy krzyczałaś.

Kolejny raz opluwa całą kierownicę. A ja wyrzucam salwy śmiechu w deskę rozdzielczą. Zajmuje nam dobre pięć minut, by wystarczająco pozbierać się do kolejnej lekcji jazdy. Moje gardło jest suche, zaś moje oczy mokre, gdy mówię:

– Okej, teraz. Skoncentrujmy się. Słońce zachodzi. Te lasy prawdopodobnie robią się w nocy straszne.

Odchrząkuje, wciąż lekko chichocząc.

– Okej. Koncentracja. Jasne.

– Więc tym razem, kiedy zdejmiesz nogę z hamulca, samochód pojedzie sam. Tam, widzisz? – Przemykamy drogą dobre dwie mile na godzinę<sup>45</sup>.

Poddmuchuje kosmyki włosów.

---

<sup>45</sup> 2 mph = 3,22 km/h

– To nudne. Chcę jechać szybciej.

Zaczynam mówić:

– Nie za szybko – ale ona naciska gaz pod stopą, i moje słowa giną w pędzie powietrza. Rayna krzyczy wystraszona, co uważam mimo wszystko za hipokryzję, to *ja jestem* bezbronna na fotelu pasażera, a *ona jest* tą, która krzyczy jak gotujący się czajnik, obracając kierownicę w tę i we w tę, jakby droga nie była prosta jak ołówek.

– Hamulec, hamulec, hamulec! – krzyczę, mając nadzieję, że powtarzanie dotrze do tej małej części jej mózgu, która wciąż pracuje.

Wszystko dzieje się szybko. Zatrzymujemy się. Rozbrzmiewa dźwięk rozrywania. Moja twarz uderza w deskę rozdzielczą. Nie czekając na nic, deska zamienia się w poduszkę powietrzną.

Krzyk Rayny jest odcięty przez jej poduszkę. Otwieram oczy. Drzewo. Pieprzone drzewo. Metalowa rama samochodu jęczy i coś pod maską wypuszcza mechaniczny syk. Dym bucha z przodu, uniwersalny symbol dla określenia „masz przechlapane”.

Odwracam się do szeleszczącego dźwięku obok mnie. Rayna mocuje się z poduszką powietrzną, jakby ta zaatakowała ją, a nie

uratowała jej życie.

– Co to jest? – zawodzi, odpychając ją z drogi i otwierając drzwi.

*Jedna Mississippi... dwie Mississippi...*

– Cóż, masz zamiar tam siedzieć? Mamy długi spacer do domu. Nie jesteś ranna? Bo nie będę cię niosła.

*Trzy Mississippi... cztery Mississippi...*

– Co to za niebieskie światła, które tam migają?

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 22

To prawie prosty strzał z wybrzeża Jersey do Jaskini Pamięci, gdzie zamieszkuje Archiwum. Galen dociera tam w ciągu kilku godzin. Nad nim gruby arktyczny lód służy jako pierwsza linia obrony przed wścibskimi oczami ludzi.

Wiek po wieku, gruba na mile warstwa zmrożonej przeszłości była jedyną ochroną, jakiej było potrzeba. Chociaż teraz ludzie wymyślili jak posyłać w dół swoje roboty z kamerami. Wiele spośród pozostałości po pradawnych syrenach, które kiedyś osiadły na dnie na widoku, zostały przeniesione do komnat jaskini. Co jest wstydem, odkąd dostęp do jaskini jest ograniczony tylko dla członków rodzin królewskich i Archiwum.

Galen mija część, gdzie wielkie rzymskie kolumny wisiały nad odwiedzającymi syrenami, jakby na przywitanie. Teraz to porzucony skraj dna oceanu, szary i zimny z innych powodów niż temperatura. Galen kręci głową. Ludzie naprawdę wszystko

niszczą. *Nie*, mówi sobie. Większość *ludzi niszczy wszystko. Jednak nie wszyscy.*

Dociera do wejścia jaskini. Dwaj tropiciele syren pozwalają mu wpłynąć bez żadnych pytań. Bez wątpienia wyczuli go, zanim dotarł do Grenlandii. Wąskie wejście otwiera się na szeroki korytarz, który wygląda jak ogromna szczęka pełna cienkich, ostrych zębów. Skały zwisające z góry prawie dotykają te wystające z dołu. Galen ma nadzieję, że jeśli ludzie kiedykolwiek przeszukają ten teren, poczują się jak posiłek.

Nawet jeśli ośmieliliby się wpłynąć w tę paszczę i dalej prosto do brzucha, mieliby trudności ze znalezieniem czegokolwiek obcego, co nie byłoby naturalną częścią tego miejsca przez tysiące lat. Jaskinia Pamięci rozciąga się na setki mil, to labirynt przejść, tuneli i jaskiń. Niektóre są zbyt wąskie, by prześlizgnął się przez nie nawet węgorz. Inne pomieściłyby ludzką armię. Relikty, historia rodzaju Galena, są ukryte w najgłębszych częściach, do których prowadzą najbardziej skomplikowane przejścia. Znalezienie wyjścia byłoby niemożliwe, nawet z użyciem najbardziej nowoczesnej ludzkiej technologii.

Jednak syreny mają naturalne narzędzie, które nimi kieruje: wyczuwanie się. Archiwum nie potrzebuje wyczuwania w jaskini; wyćwiczyli i pogłębili swoje wspomnienia do maksymalnej



objętości, mogą znaleźć drogę bez tego. Galen się szczerzy, myśląc o zirytowanym wyrazie twarzy Emmy, dowiadującej się zgodnie z badaniami doktora Milligana o fotograficznej pamięci syren. Prawie spadła z krzesła, gdy Galen otrzymał wyższy wynik od niej na ich pierwszym teście z matematyki.

Gdy mija wąski zakręt, Galen wychwytuje puls Romula i podąża za nim przez kolejną zawiłą gmatwaninę tuneli. Romul czeka na niego w Komnacie Ceremonii, czyli w miejscu, gdzie przechowywane są akta sparowań. Galen nigdy wcześniej nie znalazł tutaj Romula. Zastanawia się, czy może to mieć coś wspólnego z rodowodem Paci. *Czy próbuje dowieść, że ona ma w sobie królewską krew?*

Romul pochyła głowę przed Galenem, ale to on czuje się wobec niego niższy pozycją.

– Ach, mój ulubiony przedstawiciel rodziny królewskiej – mówi Romul. – Co słyhać, młody Galenie?

– Wszystko w porządku, Romulu. Dziękuję.

– Co sprowadza cię w tą najdalszą część istnienia, mój książę? Co ważniejsze, jak mogę ci służyć?

– Potrzebuję znów pewnych informacji o ludziach, Romulu – mówi bez wahania Galen. Wciąż jest świadomy zaangażowania

Romula w poszukiwaniach Groma dotyczących Paci, ale zapytanie o ludzi jest jedną z najbardziej pospolitych próśb. Romul nie ma dużych szans w podejrzewaniu czegośkolwiek niezwykłego, zwłaszcza odkąd Galen jest ambasadorem od ludzi.

Romul uśmiecha się i przytakuje, jego czarne włosy są długie i cienkie.

– Oczywiście, mój księżę. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałbym zobaczyć pozostałości Tartessos. Mam parę pytań o mieszańcach.

Romul unosi brew w zaskoczeniu.

– Jak sobie życzysz, młody księżę. Tędy proszę.

Galen podąża za swoim mentorem głębiej w jaskinię. Mijają Komnatę Zwojów, co jest nieodpowiednia nazwą dla tego, co zostało tam zebrane. Delikatne zwoje papirusu wytworzone przez ludzkie dawne cywilizacje dawno się rozpadły, ale lodowate wody Arktyki zachowują inne zapisy – tabliczki, wyroby ceramiczne, klejnoty, a czasami całe ściany pokryte hieroglifami – w dobrym stanie.

Niskie temperatury również utrzymują Komnatę Grobową – ogromne katakumby zmarłych syren – nietkniętą. Galen samemu nigdy nie był w grobowcu, ale Rayna odwiedzała ich matkę przez

pierwsze kilka lat po jej śmierci. Grobowiec gwarantuje, że syrena nigdy nie wpadnie w ręce ludzi. Galen drży na myśl o poszukiwaniach na całym świecie, które z całą pewnością wywołałyby ciało syreny – lub nawet jej kość – wyrzucone gdzieś na plażę przez fale.

Docierają do Komnaty Społeczeństw, największej z wszystkich komnat, gdzie są trzymane ruiny miast. Galen był tutaj wcześniej, wiele razy, ale nigdy nie mając na oku człowieka. Lub właściwie oka na mieszkańcu. Emma mogłaby się tutaj zgubić na wiele dni, może miesięcy. A on chciałby móc sprowadzić ją tutaj tylko po to.

Romul prowadzi go przez duże pozostałości Aleksandrii, Egiptu, i artefaktów z komnat Kleopatry. Przez starożytne świątynie z Tajlandii, starannie usunięte z ich podwodnego usytuowania i odbudowane tutaj w Jaskini Pamięci. Przez wznoszące się piramidy na brzegu wyspy zwanej Japonią, rozłożone wieki temu i przywrócone tutaj na zasłużoną wieczność. W końcu docierają do Tartessos, prawdopodobnie najważniejszego z wszystkich miast tutaj, w związku z jego połączeniem z ich rodzajem.

Z nich wszystkich Tartessos jest najbardziej nienaruszonym miastem. Wybudowana jak ogromny cel, metropolia miała formę

kolistą, z ulicami zakręcającymi wokół centralnych konstrukcji. Romul i Galen mijają pierwszy zwodzony most, którego woda opływa, zamiast płynąc pod nim. Płyną obok kilku rzeźb samego Posejdona – lub przynajmniej, jego ludzkiej wersji. Nawet połamane i wyszczerbione, z brakującymi częściami ogonów i jego trójzębu statuy są uderzająco piękne.

Syreny oddały się zadaniu odbudowania drobiazgowo dróg w miejscu każdej odzyskanej kostki brukowej, w idealny okrąg ścieżek wiodących do pałacu stojącego w centralnym punkcie. Chociaż przepływają wodą nad nimi, Galen i Romul podążają niekompletną drogą, gdy mijają budynki, fontanny i publiczne łaźnie. Galen łatwo może sobie wyobrazić starożytną cywilizację przynoszącą miastu życie, temu wymarłemu, pozbawionemu jakiegokolwiek żywota miejscu, wymieniając mnóstwo złota, srebra i miedzi za jedzenie, ubrania i siły zbrojne. *Jednak co z ludźmi wyglądającymi tak jak Emma?*

Galen otrzymuje odpowiedź, gdy mijają ostatni zakręt do pałacu. Gwałtownie łapie oddech, gdy pojawiają się na murach, które widział tysiące razy, ale nie patrzył na nie. Przedstawienia ludzi ofiarujących ogromnego byka ku czci Posejdona. Większość z nich ma czarne włosy, oliwkową skórę, fiołkowe oczy. Sztywne linie narysowane na ich piersiach, prawdopodobnie mają podkreślić ich fizyczne cechy. Jednak w rogu panoramy są inni

ludzie. Ludzie, których nigdy wcześniej nie dostrzegł, ponieważ ich kontury prawie harmonizują się ze ścianą. Biała skóra. Białe włosy. Fiołkowe oczy. Ludzie wyglądający jak Emma.

Galen odchrząkuje.

– Ci ludzie tutaj – mówi, przesuwał palcem po miękkich kształtach przypominających mu ją. – Kim oni są?

– Mój książę, żadne z przedstawień na tych murach nie przedstawia ludzi. To są nasi syreni bracia w swoich ludzkich formach. A ci – odpowiada, jego głos pełen jest pogardy – są mieszającami. Ci w szczególności, spłodzeni przez samego Posejdona.

Galen sztywnieje na gorycz w głosie Romula.

– Prawda. Wydaje mi się, że wspomniałeś o tym kiedyś. Coś o okropieństwach... Nie pamiętam dokładnie. Dlaczego byli tak znienawidzeni?

Romul kręci głową.

– Oni sami nie byli znienawidzeni. Nie, mój młody przyjacielu. W rzeczywistości Posejdon bardzo kochał swoje półludzkie dzieci. To była część problemu. Wielu z naszych braci poświęciło się dla swoich ludzkich partnerów.

– Poświęcili się? Co masz na myśli?

– W naszej wspólnej pamięci znajduje się fakt, że wielu z naszych przodków wybrało spędzenie swojego życia na lądzie – inny głos wydobywa się za nimi. Galen i Romul odwracają się, by zobaczyć Attę, członkinię Archiwum z domu Posejdona.

Romul uśmiecha się do niej ciepło. W Jaskini Pamięci nie ma podziału na domy.

– Atto, witaj. – Zwraca się do Galena. – Tak, ona ma rację, młody przyjacielu.

– Ale co w tym złego? Spędzanie czasu na lądzie? – Galen chciałby ubrać to pytanie w lepsze słowa; teraz to brzmi jak lekkie kwestionowanie prawa. Jak zdrada stanu.

– Nasze ciała nie są przystosowane do stałego lądu, mój książę – mówi Atta, przesuwając swoją małą dłoń wzdłuż ściany w oddający cześć sposób. – Ciężar... na lądzie sprawia, że nasze ciała pracują ciężiej niż robią to w wodzie. To sprawia, że szybciej się starzejemy.

– Ciężar? – powtarza Galen, rozmyślając nad tym, co ma przez to na myśli. Zwraca się do Romula. – Ma na myśli grawitację?

*Oczywiście.* Dlatego czuł się tak zmęczony na koniec dnia w szkole. Poruszanie ciała na lądzie zabiera mu więcej energii niż

unoszenie się, prawie w stanie nieważkości, w wodzie. Znacznie więcej energii. Drobne machnięcie płetwą pozwala mu pokonać trzykrotnie dłuższy dystans niż przy tym samym wysiłku, ruszanie ludzkimi nogami.

Romul przytakuje.

– Tak, grawitacja, bardzo dobrze, Galen. Populacja syren zaczęła szybko spadać, ponieważ wielu z naszych sióstr i braci zostało na łądzie ze swoimi ludzkimi partnerami i zmarło ludzką śmiercią. Tryton wiedział, że jeśli to będzie się dłużej działo, nasz gatunek ostatecznie zniknie.

*To sprawia, że szybciej się starzejemy.* Galen pamięta, co doktor Milligan powiedział o jego biciu serca. Że im jest szybsze, tym krótsze jest życie. Podczas ostatniej wizyty, doktor powiedział, że tętno Galena, przyspieszyło od czasu, gdy badał go miesiąc wcześniej. *Ponieważ spędzam tyle czasu na łądzie.*

Jego gardło się zwęża.

– Te mieszańce. Jacy oni byli?

Atta i Romul wymieniają spojrzenia. Romul stwierdza:

– Obawiam się, że nie rozumiemy pytania, mój książę.

– Mam na myśli, czy były w stanie przybrać formę syreny?

Czy którykolwiek z półludzkich potomków otrzymał jego dar?

Romul ściąga brwi. Atta krzyżuje przed sobą ręce. Mówi:

– Nie ma nic takiego, co moglibyśmy pamiętać, Wasza Wysokość. To nasze wspólne zdanie, że mieszańce nigdy nie były w stanie zmienić formy. Uważa się, że żaden z nich nie odziedziczył Daru Posejdona.

– To myślenie? Nie jesteście pewni? – pyta Galen, jego frustracja rośnie.

– Mój książę – mówi Romul – to możliwe, że odziedziczyli jego dar. Prawo Generałów nie miało miejsca, dopóki Tartessos nie zostało oblężone przez ludzi. Nie możemy potwierdzić, czy którykolwiek z półludzkich potomków Posejdona odziedziczył dar, gdy wszyscy zostali zniszczeni przez wielki fale Trytona.

Emma może wstrzymać oddech przez długi czas, ale nie w nieskończoność. Zależnie od tego, jak długo Tryton uderzał w wybrzeże, mieszańce równie dobrze mogły zostać starte na proch. *Mimo to część z nich mogła przeżyć, prawda?* Wpatruje się na mieszańca na ścianie, tego, który przypomina mu Emmę. Myśl, że utonęła wzburza jego żołądek.

Zatracony w dręczeniu się nad sobą, patrzy na przedstawienie wystarczająco długo, by zanudzić swoich towarzyszy z Archiwum.



– Wasza Wysokość, czy możemy jeszcze ci jakoś pomóc? –  
Atta łagodnie wytrąca go z jego transu.

Galen kiwa głową.

– Mam jeszcze jedno pytanie, Atto. Jeśli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście nie, Wasza Wysokość – odpowiada uprzejmie.

– Mieszkańce. Czy byli bardzo źli? Czy obrócili się przeciwko nam? Czy to dlatego Tryton zniszczył ich wraz z ludźmi?

– Nie – odpowiada. – Tryton czuł, że powinni zostać zniszczeni, przez to, co sobą reprezentowali. Nie chciał, by Posejdon wspominał swoją ludzką partnerkę czy swoich półludzkich potomków. Nie chciał, by ktokolwiek z naszego gatunku był kuszony życiem – i śmiercią – na lądzie. Wierzył, że nasze przetrwanie zależy od pozostania pod powierzchnią wody, z dala od ludzi.

– Czy możemy pomóc ci w czymś jeszcze, młody przyjacielu? – pyta Romul, po kilku chwilach.

Galen kręci przecząco głową.

– Nie. Dziękuję wam obojgu za wasz czas dzisiaj.

– To przyjemność ci służyć, Wasza Wysokość – odpowiada

Atta, Skłaniając głowę, oddalając się. Jej długie włosy falują za nią jak kawałek materiału.

Galen również odwraca się by odpłynąć, ale coś na ścianie przykuwa jego wzrok. Znow się jej przygląda, szukając mignięcia tego czegoś. Znajduje to kilka stóp dalej. Płynie do rysunku syrena, przesuwa palcem wokół kształtu jego oczu.

– Niebieskie? – pyta Romula. – Czy jego oczy są niebieskie?

Romul kręci głową.

– Nie, mój książę. Część farb, których ludzie używali do oddania naszych braci była widocznie gorsza jakościowo. Przez lata kolor wydaje się blaknąć.

– Oczywiście. Fiolet składa się z błękitu. – Galen kiwa głową na przedstawienie, potem do Romula. – Cóż, po raz kolejny dziękuję, Romul. Do zobaczenia.

Romul skłania przed nim głowę.

– To zawsze zaszczyt, młody przyjacielu. Bądź zdrow.

Galen podąża za pulsem dwóch tropicieli, by znaleźć drogę na zewnątrz jaskini. Wracanie do domu wydaje się dłuższe niż przybycie do jaskini. Podejrzewa, że ciężar myśli przytłaczających jego umysł jest odpowiedzialny również za fizyczne spowolnienie.

Doktor Milligan ma rację. Emma z całą pewnością jest mieszańcem. Jednak wciąż posiada Dar Posejdona. Prawo wymagające od obu domów sparowania, raz na każde trzecie pokolenie, musi być na pokaz – rodziny królewskie nie są jedynymi, którzy mogą odziedziczyć dar. Galen podejrzewa, że to kolejne upomnienie Trytona, by pozostać lojalnym wobec siebie, zamiast mieć do czynienia z ludźmi. *To czyni Pacę tak dobrą kandydatką jak każda inna, czy ma królewska krew czy nie.* Jeśli ma dar, przekaże go swoim potomkom. Tak zrobi też Emma.

Czy to możliwe, że niektóre z półludzkich dzieci Posejdona przetrwały i się rozmnażały? Czy Emma w jakiś sposób jest potomkinią takiego dziecka? Mówi, że jej ojciec miał jasną skórę, jasne włosy. Czy on jest połączeniem, którego szukają?

I co, jeśli jest? Co byłoby prawdopodobnie ważniejsze dla Groma – podtrzymanie prawa, by nie parować się z mieszańcem, czy sparować się dla zapewnienia przetrwania Darów? Galen nie wie. Jednak jeśli Grom nie wybierze rozmnażania się z Emmą, czy pozwoli Galenowi wziąć ją jako swoją partnerkę? Ponieważ jeśli Romul i Atta mają rację, Emma nigdy nie wyhoduje płetwy. Co oznacza, że Galen będzie musiał żyć z nią na lądzie.

*Czy to jest tego warte? Zrezygnowanie z tych wszystkich lat mojego życia, by być z nią?* Galen myśli o krzywiźnie jej bioder,

pełności ust, sposobie, w jaki się rumieni, gdy łapie ją na patrzeniu na niego. I pamięta jak chory się czuł, gdy doktor Milligan oświadczył, że Emma umrze przed nim.

*Och, tak. To stanowczo jest tego warte.*

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 23

Oficer Downing wjeżdża na podjazd obok samochodu mamy. *Oczywiście ona jest w domu.* Nie wiem dlaczego miałam nawet nadzieję, że jej nie będzie. Może dlatego, że mam już osiemnaście lat, co oznacza, iż nie kłopotczą się już dzwonieniem do twoich rodziców, by zrobili ci scenę. Jednak nawet jeśli nie jestem ofiarą prawa, jestem ofiarą małomiasteczkowej poczty pantoflowej. Ofiarą migających niebieskich świateł, szeptanych szyderstw i głów kiwających się w dezaprobach. I, o rany, czy czuję się już jak ofiara, bo mama jest nie tylko w domu, ale również stoi na ganku ze skrzyżowanymi rękami na piersi. Czeka.

Oficer Downing otwiera tylne drzwi taniego radiowozu pachnącego jak tapicerka, pot i upokorzenie. Wychodzę. Podaje mi mój plecak, który Rachel była tak miła przynieść, gdy wyrzucaliśmy Raynę do domu Galena. Była również na tyle miła, by nie zabić mnie za pojawienie się w jej domu z policją.

– Odpocznij, młoda damo – mówi oficer. – Prawdopodobnie będziesz jutro obolała. Zwykle zabiera to dzień lub dwa, by człowiek zaczął odczuwać efekty wypadku.

– Dziękuję za odwiezienie do domu, oficerze Downing. Doceniam pańską pomoc – mówię zmieszana.

– Nie ma za co, panno McIntosh. Życzę miłego wieczoru. – Wykonuje do mojej mamy coś w rodzaju urwanego salutu, potem wraca do auta i wycofuje go.

Wlekę się w kierunku ganku, rozważam pomysł pobiegnięcia w przeciwnym kierunku. Jednak technicznie rzecz ujmując, nie powinnam mieć kłopotów. To nie był mój samochód. To nie ja dostałam mandat. Dostała go Samantha Forza. I zdjęcie Samanty na prawie jazdy wygląda trochę jak przedstawienie Rayny. Syrena powiedziała oficerowi Downingowi, że gwałtownie skręciła, by nie uderzyć w wielbłąda, co oficer łaskawie zinterpretował jako jelenia, gdy opisała go jako „pokryte futrem zwierzę, z czterema kończynami i rogiem”.

Skoro nikt nie sformował grupy poszukiwawczej, by poszukać zarówno wielbłąda lub jednorożca, domyśliłam się, że jesteśmy wolne. Jednak po wyrazie twarzy mojej mamy stwierdzam, że znajduję się mile od wolności.

– Cześć – mówię, gdy docieram do schodów.

– To się jeszcze okaże – mówi, łapiąc mnie za twarz i świecąc mi latarką w długopisie po oczach.

Odpycham ją.

– Serio? Sprawdzasz mi źrenice? Naprawdę?

– Hal powiedział, że wyglądałaś na zamroczoną – odpowiada, przypinając długopis do dekoltu w uniformie.

– Hal? Kto to jest Hal?

– Hal jest ratownikiem, który wziął twój podpis, gdy odmówiłaś leczenia lekarskiego. Przekazał to przez radio, gdy cię zostawił.

– Och, cóż, w takim razie Hal zauważył, że właśnie wyszłam z wypadku, więc mogłam lekko nie kontaktować. Nie oznacza to, że byłam naćpana.

Więc to nie były tylko małomiasteczkowe plotki, to były *wiejskie* plotki. Dobry, wkurzający Hal prawdopodobnie dostarczył setki pacjentów do mojej mamy na oddział ratunkowy.

Mama marszczy brwi.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Kto to jest Samantha?

Wzdycham i przechodzę obok niej. Nie ma powodu, by odbywać tę rozmowę na ganku. Idzie za mną do domu.

– Jest siostrą Galena. Nie dzwoniłam, bo nie miałam sygnału w komórce. Byłyśmy na martwej drodze.

– Gdzie był Galen? Dlaczego prowadziłyście jego samochód?

– Był w domu. Zabrałyśmy auto na przejażdżkę. Galen nie chciał jechać. – Technicznie rzecz biorąc wszystkie te twierdzenia są prawdziwe, więc brzmią wiarygodnie, gdy je wypowiadam.

Mama prychna i zabezpiecza rygłem frontowe drzwi.

– Prawdopodobnie dlatego, bo wie, że jego siostra jest śmiertelnym zagrożeniem za kółkiem.

– Prawdopodobnie.

Idę sztywnym krokiem do kuchni i kładę plecak na szafce. Po złapaniu butelki wody z lodówki, siadam przy kuchennym stole, by rozwiązać tenisówki.

Mama wysuwa krzesło obok mnie.

– Nic ci nie jest? Hal powiedział, że uderzyłaś się w głowę. Martwiłam się.

– Uderzyłam nią w poduszkę powietrzną. Ale jest w porządku. Nie mam nawet zawrotów głowy.

Ton głosu mamy zmienia się z matczynego niepokoju na poważny.



– Więc, zamierzasz mi powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło? Bo nie kupuję tej bajeczki „zdecydowałyśmy się jechać BMW po leśnej drodze”. Jeleń? Żartujesz sobie, prawda?

Nienawidzę, kiedy to wyciąga. Tę całą zabawę w dobrego/złego glinę. Nie łapie tego, że powinna wybrać jedną stronę, a nie obie naraz.

– Powiem ci, jeśli ty mi coś powiesz – mówię, umywając ręce od odpowiedzialności. Jestem znużona podwójną normą – ona ma sekrety, ale ja nie mogę ich mieć. Poza tym, jestem zmęczona, kropka. Potrzebuję snu. Co znaczy, że potrzebuję odpowiedzi.

– O czym ty mówisz? Co mam ci powiedzieć?

– Powiem ci, co naprawdę tam robiłyśmy. Po tym, jak powiesz mi, kim są moi prawdziwi rodzice.

I już, otworzyłam tę puszkę Pandory. Masywną puchę pełną wijących się robali.

Mama się śmieje, tak jak się tego po niej spodziewałam.

– Mówisz serio? – pyta.

Przytakuję.

– Wiem, że jestem adoptowana. Chcę wiedzieć jak to było.

Dlaczego. Kiedy.

Znów się śmieje, ale jest w tym coś fałszywego, jakby to nie była jej pierwsza reakcja.

– Więc o co chodzi? Buntujesz się, bo myślisz, że jesteś adoptowana? Dlaczego w ogóle tak pomyślałaś?

Kładę dłonie przed sobą na stole.

– Spójrz na mnie. Obie wiemy, że jestem inna. Nie wyglądam jak ty lub tata.

– To nieprawda. Masz mój podbródek i moje usta. I odziedziczyłaś nos McIntoshów.

– Co z moją skórą? Moimi włosami?

– Co z nimi?

– Och, zapomnij – mówię, machając na nią ręką. Wstaję, by odejść. Nie ma zamiaru zmienić zdania, tak jak zdawałam sobie z tego sprawę. – Nie mam ochoty znów zostać wyśmiana. Idę pod prysznic i do łóżka.

Mama łapie mnie za rękę.

– Co masz na myśli przez wyśmiana? Dlaczego miałabym się śmiać?

*Poza faktem, że podczas tej rozmowy zaśmiała się już dwa*

razy? Podnoszę sceptycznie brew, ale siadam z powrotem. Po głębokim wdechu, zdradzam:

– Bo to właśnie robisz za każdym razem, gdy próbuję z tobą rozmawiać.

Mruga.

– Niby kiedy próbowałaś w ogóle ze mną porozmawiać? – pyta cicho.

Huh. Robi słuszną uwagę. Kiedy stawia to w taki sposób, nie brzmi to dla mnie fair. Kilka razy otwieram i zamykam usta. Co powinnam powiedzieć? „Od kiedy miałam cztery lata?” W końcu to ona jest powodem, dlaczego z nią nie rozmawiam, prawda?

– Gdy ta ryba mnie uratowała...

Wyrzuca ręce w powietrze, strasząc mnie.

– Na miłość boską, myślałam że chcesz odbyć prawdziwą rozmowę, Emmo. Wyciągasz właśnie to? Miałaś cztery lata. Jak możesz to jeszcze pamiętać?

– Nie wiem dlaczego, ale po prostu to robię. Pamiętam ratującą mnie rybę. Pamiętam, jak mnie wyśmiałaś, gdy próbowałam ci powiedzieć. Ale tata tego nie zrobił. Tata mi wierzył.

Wzdycha.

– Słuchaj, wiem, tęsknisz za tatą. Jednak co to ma wspólnego z myślą, że jesteś adoptowana?

Wstaję, prawie wywracając krzesło.

– Zapomnij o tym, okej? Jesteś moją prawdziwą mamą. Tata jest moim prawdziwym tatą. I Ra... *Samantha*... gwałtownie skręciła i uderzyła w jelenia. Już. Teraz życie może biec dalej. Idę do łóżka.

Tupię, wchodząc po schodach, i zaczynam zdejmować ubrania. Teraz jest właśnie ten czas, gdy gorąca kąpiel odrodziłaby mnie w sympatyczną Emmę. Jednak jestem skazana na ciepławe wszystko przez resztę mojego zwariowanego życia.

W duchu wiem, że przesadzam. Powinnam wciąż z nią rozmawiać, zadawać pytania. Jednak to *ja* jakoś ląduję w trudnym położeniu zamiast niej. Jakoś nagle to *moja* wina, że nie mamy dobrych kontaktów.

Szarpnięciem otwieram zasłonę prysznicową i wchodzę pod parującą wodę. Odczuwam to jak kąpiel w ślinie. Wyciskam szampon na rękę, a potem zamieniam go w pianę. Sztywnieję, gdy słyszę głos mojej mamy po drugiej stronie zasłony.

– Masz rację. Tata ci wierzył – mówi bez emocji. – Ale ten

mężczyzna uwierzyłby w cokolwiek byś powiedziała. Emmo, byłaś oszalała z rozpaczy przez to i taka emocjonalna. Oczywiście myślałaś, że to było prawdziwe. Jestem pewna, że to było dla ciebie bardzo realne. Przepraszam, że się zaśmiałam. Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej to powiedziałam. Ale jest mi przykro z tego powodu. Nie zdawałam sobie sprawy, że to cię rani.

Moje usta drgają. Nie mogę nic powiedzieć. Powiedzenie jej, że wszystko jest okej, byłoby prostą rzeczą. To samo z przyjęciem jej przeprosin. Jednak trzymałam w sobie tę gorycz już tak długo, przez co nie mogę odpuścić. Jeszcze nie. Więc nie robię tego. Nie mówi nic więcej. Nigdy nie słyszę jak wychodzi.

Kiedy wychodzę spod prysznic, mój akt urodzenia leży na umywalce wraz z kilkoma fotografiami z dzieciństwa, których nigdy nie widziałam. Zdjęcie taty pozującego przed aparatem, gdy przecinał pępowinę. Zdjęcie mamy, gdy godziny porodu widoczne są na jej twarzy, ale mimo to uśmiecha się, przyciskając bladego niemowlaka z prawie przezroczystą skórą i kępką białych włosów umarzanych we krwi. Mnie.

Czy to wszystko mogło być ukartowane? Akt urodzenia podrobiony? I jeśli tak, to DLACZEGO? To nie ma sensu. Ale to może mieć wiele wspólnego z tym, jak zmęczona się czuję. Może rano będę mogła spojrzeć na te zdjęcia na świeżo. Zabiorę nawet

akt urodzenia do Rachel, by przekonać się, czy może mi powiedzieć, czy jest prawdziwy.

Usatysfakcjonowana swoim planem, zawijam ręcznik w turban wokół mojej głowy, potem owijam inny wokół swojego ciała. Otwieram drzwi do łazienki. I prawie wyskakuję z własnej skóry. Galen siedzi na moim łóżku. *Naprawdę muszę zacząć zamykać drzwi balkonowe.*

Wygląda na złego i szczęśliwego w tym samym czasie. Minęło tylko dwadzieścia cztery godziny odkąd go widziałam, ale nawet pozbawiona snu i zrzędliva, cieszę się, że go widzę.

– Myślę, że twój tata był mieszańcem – mówi. Marszczy brwi. – I nigdy nie powiedziałem Raynie, że nauczę ją prowadzić.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 24

*W końcu jest piątkowy wieczór.*

Galen skręca w drogę Emmy, mentalnie sprawdzając listę rzeczy do zrobienia, którą Rachel przygotowała na ich dzisiejszą randkę. Jest zdeterminowany, by zająć Emmę przez cały wieczór; ona potrzebuje odskoczni nawet bardziej niż *on*. Nękała go pytaniami o swojego ojca. Galen przekazał jej wszystko, co powiedziało Archiwum. Pokazała mu akt urodzenia – który Rachel potwierdziła, że był albo bardzo autentyczny, albo najlepszym falsyfikatem, jaki kiedykolwiek w życiu widziała – i jej zdjęcia z dzieciństwa. To tylko potwierdza to, co już wywnioskował – ojciec Emmy był potomkiem mieszańców. Miał blond włosy i jasną skórę. Dodatkowo nosił szkła kontaktowe. Emma przyrzeka, że nie były one kolorowe, ale Galen nie jest tego taki pewien. Musiały być.

Są również inne zbiegi okoliczności. Jej ojciec kochał ocean,

uwielbiał owoce morza. Wierzył, gdy Emma powiedziała mu o ratującym ją sumie. Dlaczego miałby jej uwierzyć, gdyby nie wiedział, kim była? I jako lekarz musiał wiedzieć o jej wszystkich anomaliach. Jak mógłby nie być mieszańcem?

Jednakże Emma opiera się rozumowaniu Galena, bazując na fakcie, że coś „tu nie gra”.

*Mówiąc o rzeczach, które nie grają...* Galen wjeżdża swoim nowym SUVem na jej podjazd, radosne podniecenie rozlewa się w jego brzuchu jak przypływ. Gdy wysiada, zauważa, jak bardzo lubi ześlizgiwać się w dół, zamiast podnosić się z tej małej, śmiertelnej pułapki. Prawie cieszy się, że Rayna owinęła czerwone auto wokół drzewa – poza tym, iż ona i Emma mogły zostać ranne. Galen kręci głową, chrzęszcząc wzdłuż żwiru na podejździe Emmy w swoich zamszowych Timberlandsach.

Nawet ponad tym hałasem słyszy bicie swego serca. *Czy bije szybciej niż zazwyczaj?* Nigdy wcześniej tego nie zauważył, więc nie może powiedzieć. Odsuwając to od siebie jako paranoję, puka do drzwi, trzymając swoje dłonie przed sobą. *Nie powinienem tego robić. To niewłaściwe. Ona wciąż może należeć do Groma.*

Jednak gdy Emma otwiera drzwi, wszystko wydaje się właściwe. Jej krótka fioletowa sukienka sprawia, że kolor jej fiołkowych niemal go uderza, wyskakują na niego z jej oczu.



– Przepraszam – mówi. – Mama wpadła w szal, gdy próbowałam wyjść z domu w jeansach. Jest staromodna, tak mi się wydaje. No wiesz, typu: „Ty musisz wystroić się na film”, i mówi to kobieta, która nawet nie posiada sukienek.

– Wyświadczyła mi przysługę – stwierdza Galen, a potem wsuwa ręce do kieszeni. *Chyba bardziej mi wyświadczyła.*

\*\*\*

Po tym jak kupują bilety, Emma pcha go ku kolejce za jedzeniem.

– Galen, masz coś przeciwko? – pyta, rysując palcem rozpraszające kółka na jego ręce, posyłając tym samym fale ognia po całym jego ciele. Rozpoznaje psotny błysk w jej oczach, ale nie konkretną grę, w którą gra.

– Weź, co chcesz, Emmo – odpowiada. Ze wstydliwym uśmiechem za siedemdziesiąt pięć dolarów zamawia słodycze, napoje gazowane i popcorn. Po wyrazie twarzy kasjerki widać, że siedemdziesiąt pięć dolarów to musi być całkiem sporo. Jeśli gra polega na wydaniu wszystkich jego pieniędzy, będzie zawiedziona. Wziął ze sobą wystarczająco dużo kasy na jeszcze pięć takich naręczy śmieciowego żarcia. Pomaga nieść Emmie

dwa ogromne kubki napojów, dwa kubelki popcornu i cztery pudełka ze słodyczami do najwyższego rzędu w wypełnionej do połowy sali kinowej.

Gdy Emma rozsiada się na swoim miejscu, rozrywa pudełko i wysypuje zawartość na dłoń.

– Patrz, słodkie usta, mam twoje ulubione, cytruski!

*Słodkie usta? Co jest...* Zanim może się odwrócić, wmusza w jego usta trzy z nich.

Jego nagłe skrzywienie się wywołuje u niej złowieszczy uśmiezek. Emma wkłada słomkę do jednego z kubków i podaje mu go.

– Lepiej się napij – mówi. – By przełknąć te cukierki.

Powinien wiedzieć lepiej. Napój jest pełen bąbelków, które aż podchodzą pod same nozdrza. Duma nie pozwala mu kaszleć. Duma i cytrusek tkwiący mu w gardle. Kilka kolejnych łyków i cukierek odpuszcza.

Po kilku minutach, garściach tłustego popcornu i wypiciu reszty napoju gazowanego, światła w końcu się wygaszają, dając Galenowi wytchnienie. Podczas gdy Emma jest pochłonięta czymś, co nazywa „głupimi zwiastunami”, Galen przeprasza, by wyjść do łazienki. Emma wygrywa tę rundę.

Gdy Galen wraca ma swoje miejsce, nie ma Emmy, ale jej arsenał jedzenia został na miejscu. *To nie ma znaczenia. Już zaczęła wojnę.* Skoro jego oczy mogą się dostosowywać tylko do ciemności w wodzie, musi polegać na mrowieniu, aby ją znaleźć. Siedzi kilka rzędów niżej, na drugim końcu sali. Zajmuje puste miejsce obok niej i posyła jej lekko zdziwione spojrzenie. Ekran rozświetla się na tyle, by mógł zobaczyć jak przewraca oczami.

– Siedzieliśmy przed grupką dzieciaków – wyszeptuje. – Zbyt dużo gadały.

Galen wzdycha i kręci się na siedzeniu, chcąc przyjąć komfortową pozycję – to będzie długi wieczór. Oglądanie ludzi grających kogoś innego przez dwie godziny nie całkiem porywa jego płetwę. Jednak może powiedzieć, że Emma zaczyna się denerwować. I tak samo on.

Właśnie gdy Galen odpowiada skinieniem, głośny dźwięk płynie z ekranu. Emma przyczepia się do jego ręki, jakby wymachiwał nią nad klifem. Wciska twarz w jego biceps i jęczy.

– Już się skończyło? – szepcze.

– Film?

– Nie. Ta rzecz, która na nią wyskoczyła. Czy już jej nie ma?

Galen tłumi śmiech i wyciąga rękę z jej uścisku, a potem

owija ją wokół niej.

– Nie. Z całą pewnością zostań tam, gdzie jesteś, póki nie powiem ci, że jest czysto.

Emma szybko unosi głowę, ale w jej oczach czai się prawie uśmiech.

– Mogę się z tym zgodzić, udawana randka czy nie. Nienawidzę strasznych filmów – dodaje.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Wszyscy w szkole prawie ślinili się na myśl o tym filmie.

Kobieta obok nachyla się w ich kierunku.

– Ciii! – żąda szeptem.

Emma usadawia się w zgięciu jego ramienia i wtula twarz w jego tors, dokąd często wraca wraz z lecącym filmem. Galen przyznaje sam sobie, że ludzie potrafią sprawiać, że wszystko wygląda bardzo prawdziwie. Mimo to nie może zrozumieć, jak Emma może się bać, gdy wie, że to tylko aktorzy na ekranie, którym płaci się za krzyczenie jak gotowane homary. Jednak kim jest, by narzekać? Ich przekonywający występ utrzymuje Emmę w jego ramionach przez prawie dwie pełne godziny.

Kiedy film się kończy, Galen zajeżdża samochodem do krawężnika i otwiera przed nią drzwi, tak jak Rachel go

poinstruowała. Emma przyjmuje jego rękę, gdy pomaga jej wsiąść.

– Jak powinniśmy nazwać naszą nową małą grę? – pyta w drodze do domu.

– Grę?

– No wiesz, „Masz trochę cytrusków, słodkie usta!”

– Och, racja. – Śmieje się Emma. – Co powiesz na... „Wymioty”?

– Brzmi odpowiednio. Zdajesz sobie sprawę, że teraz jest twoja kolej, prawda? Myślałem o tym, by zmusić cię do zjedzenia żywego kraba.

Nachyla się ku niemu. Prawie gwałtownie zjeżdża z drogi, gdy jej usta muskają jego ucho.

– Gdzie znajdziesz żywego kraba? Wszystko, co muszę zrobić, to włożyć głowę do wody i powiedzieć im, by się rozproszyły.

Galen się szczerzy. Ona coraz bardziej czuje się komfortowo ze swoim darem. Wczoraj wysłała za nim w pościg jakieś delfiny. Przedwczoraj rozkazała wszystkim żyjącym stworzeniom w najbliższym otoczeniu, by uciekały, gdy łódź rybacka przepływała nad ich głowami.

Wjeżdżają na jej podjazd i Galen wyłącza samochód. Wydaje się, jakby każda siła we wszechświecie pchała go ku niej – jak magnes. Albo może każda siła we wszechświecie *przyciąga* ją do niego. Tak jak powiedział Toraf. Jakby na to nie spojrzeć, Galen robi się zmęczony walką z tym. Ktoś musi zrobić ruch. I to musi zdarzyć się szybko.

Otwiera swoje drzwi, ale ona go zatrzymuje, kładąc dłoń na jego rękę.

– Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi – mówi. – Mamy nie ma jeszcze w domu, więc nie musimy robić przedstawienia, prawda? Dziękuję za film. Widzimy się jutro.

No i już. Emma wychodzi, idzie do frontowych drzwi, wchodzi do środka. Po kilku sekundach światło na jej ganku gaśnie. Galen wycofuje się z podjazdu. Gdy skręca na główną drogę, jego poczucie pustki nie ma nic do czynienia z przegraniami w Wymioty.

\*\*\*

Kątem oka widzi, jak Emma spogląda na różową torebkę na prezent leżącą na wyspie kuchennej. Wie, że to okrutne pogrywać tak z jej siejącą zamęt ciekawością, ale nie może się powstrzymać.

Ona wciąż jest na drugim zadaniu z matematyki. Rozwiązuje to zadanie już od blisko godziny.

Emma naburmusza się i odkłada z impetem ołówek na blat.

– Nienawidzę robić zadania domowe w soboty – mówi. – To wszystko twoja wina. Musisz przestać opuszczać szkołę. Wtedy ja nie będę czuła się zobligowana do bycia efektywną, podczas gdy ty nadrabiasz zaległości.

Wyrywa mu ołówek z ręki i rzuca nim przez kuchnię, ledwie omijają Rachel przy lodówce. Rachel rzuca im lekko zdziwione spojrzenie, ale wciąż sprząta.

Galen się szczerzy.

– Możemy się wyluzować, jeśli chcesz.

Emma unosi brew na Rachel. Ona podkreśla swoją niewinność wzruszeniem ramion.

– No. Nie patrz tak na mnie. Ja go tego nie nauczyłam – dodaje.

– Wybrałem to na własną rękę – mówi Galen, podnosząc swój ołówek z podłogi.

– Jak zwykle – szydzi Emma.

– Oł, nie nienawidź mnie, buu.

– Okej, wyznaczam granicę na „buu”. I ty również nie mów do mnie „mała” – mówi dziewczyna.

Galen wybucha śmiechem i odpowiada:

– To było następne.

– Bez wątpienia. Więc czy ktoś mi powie, jak ty się relaksujesz?

Galen wzrusza ramionami.

– Z tego, co wiem, relaksowanie się jest odpowiednikiem bycia w śpiączce, tylko że jest się całkiem rozbudzonym.

– Prawie dobrze.

– Taaa. Nie brzmi interesująco. Czy wszyscy ludzie są leniwi?

– Nie przeginaj, Wasza Wysokość. – Emma jednak się uśmiecha.

– Jeśli ja jestem Waszą Wysokością, w takim razie ty jesteś „buu”. Czasowo.

Emma warczy, ale nie brzmi to tak wściekle, jakby tego chciała. Właściwie jest to cudowne.

– Jezu! Nie nazwę cię już również Waszą Królewską Mością. I ty. Nigdy. Więcej. Nie. Nazwiesz mnie „buu”.



Jego wyszczerz wydaje się sięgać od ucha do ucha, gdy przytakuje.

– Czy... czy właśnie wygrałem spór? – pyta.

Emma przewraca oczami.

– Nie bądź głupi. Zremisowaliśmy.

Chłopak się śmieje.

– Jeśli powiesz, że wygrałem, pozwolę ci otworzyć twój prezent.

Spogląda na torebkę i przygryza wargę – to również jest urocze. Wraca do niego wzrokiem.

– Może prezent mnie nie obchodzi – mówi Emma.

– Och, oczywiście, że cię obchodzi – odpowiada syreni książkę pewnym siebie głosem.

– Nie, oczywiście, że NIE – odgryza się, krzyżując ręce na piersi.

Galen przebiega rękami po włosach. Jeśli chce to utrudniać, będzie musiał jej powiedzieć, gdzie się udają. Wykonuje swoje najbardziej nonszalanckie wzruszenie ramion.

– To wszystko zmienia. Myślałem, że skoro lubisz historię... Nieważne, zapomnij o tym. Nie będę cię tym już zajmował. –

Wstaje i idzie w kierunku torebki, dotykając palcami pokrytą kropkami bibułę, którą Rachel go przewiązała.

– Nawet jeśli powiem, że wygrałeś, wiesz, to będzie kłamstwo. – Emma nachmurza się.

Galen nie łapie przynęty. Nie dzisiaj.

– Dobra. To kłamstwo. Chcę tylko usłyszeć, jak to mówisz.

Z wyrazem twarzy oddającym w równym stopniu mieszanie zaskoczenia i podejrzenia, Emma mówi to. I brzmi to słodko, gdy wychodzi właśnie z tych ust.

– Wygrałeś.

Gdy Galen przekazuje jej torebkę, kręci mu się w głowie, jakby to on był tym, który dostaje prezent. W jakiś sposób tak właśnie jest. Gdy minął wrak wracając z Jaskini Pamięci, wiedział, że musi ją tam zabrać.

– Masz. Idź się przebrać. Nie potrzebujesz maski i płetw, ale chcę byś ubrała ten strój. Jest zaprojektowany do utrzymywania ciepłoty ciała. Pozwala ludziom przeżyć w mroźnych temperaturach przez kilka godzin, więc powinno być ci w nim miło, ciepło i miękko.

Dziewczyna zagląda do torebki.

– Strój do nurkowania? Po co mi on?

Chłopak przewraca oczami.

– Idź się przebrać.

Kiedy Emma wychodzi z łazienki, Galen prawie spada ze stołka barowego. Strój obejmuje każde zaokrąglenie jej ciała. Jedyną rzeczą, która mu się nie podoba to sposób, w jaki dziewczyna marszczy brwi.

– Wyglądam w tym czymś jak foka – stwierdza Emma, wskazując na ubiór.

On szczyrzy się.

– Miej go na sobie. Jeśli będzie ci wystarczająco ciepło, kiedy tam dotrzemy, możesz go zdjąć, obiecuję.

\*\*\*

By zachować powietrze, pozostają na powierzchni. Od czasu do czasu Galen nurkuje, sprawdzając ich położenie. To jest ostatni raz, wyszczerza się.

– Jesteśmy na miejscu.

Dziewczyna uśmiecha się.

– W końcu. Przez chwilę myślałam, że możemy płynąć do Europy.

– Zanim zanurkujemy, wszystko w porządku? Zimno?

Kręci głową.

– Wcale. Właściwie jest mi trochę gorąco. To wdzianko naprawdę działa.

– Dobrze. Głęboki wdech, okej? Doktor Milligan powiedział mi, bym zabierał cię powoli, by upewnić się, że twoje ciało może to wytrzymać. Jeśli poczujesz ucisk w piersi lub cokolwiek niemiłego, musisz mi od razu powiedzieć. Obniżymy się głębiej niż dziesięć budynków Empire State.

Emma przytakuje, oczy ma szeroko otwarte. Jej policzki pokryte są zarówno podnieceniem i gorącem, o którym wspominała. On uśmiecha się, gdy jego ramiona owijają się wokół jej talii. Gdy się obniżają, Emma mówi do ciekawskiej, śmigającej ryby. Jednak im głębiej są, coraz mniej jest tam ryb, Galen byłby zdziwiony widząc jakąś, która nie świeci.

– A tak w ogóle, jak spotkałeś doktora Milligana? – pyta Emma, jakby po namyśle.

– Uratowałem mu życie. Cóż, obaj uratowaliśmy sobie nawzajem życie.

Opiera głowę o jego brodę.

– Mówi to facet, który nienawidzi ludzi.

– Nie nienawidzę ludzi. – *Przynajmniej już nie.*

Po kilku minutach, Emma wierci się w jego ramionach.

– No i? – dopytuje.

Galen obraca nią, by widzieć jej twarz.

– No i co? – odpowiadania.

– Masz zamiar mi powiedzieć, *jak* uratowałeś życie doktora?

– Naprawdę jesteś najbardziej ciekawską osobą, jaką znam.

To mnie martwi.

– Powinno.

Galen się śmieje. Kiedy jej brew unosi się w upartości, wzdycha.

– Toraf, Rayna i ja graliśmy wśród raf Łądu–Mostu – er, Meksyku, tak go nazywacie. Mieliśmy po dziesięć lat tak myślę. W każdym razie, doktor Milligan nurkował z rurką z dwoma swoimi przyjaciółmi po drugiej stronie. Byliśmy ostrożni, by trzymać się z dala od nich, ale Milligan odłączył się od reszty grupy. Znalazłem go po naszej stronie, leżącego na dnie i trzymającego swoje nogi; miał skurcz. Mogłem powiedzieć, że

prawie odpłynął. Wyciągnąłem go na powierzchnię. Jego przyjaciele nas zobaczyli i wciągnęli go na łódź. Zobaczyli moją płetwę. Jeszcze nie byłem dobry w zmienianiu się w formę człowieka. Albo formę maskującą. Próbowali wciągnąć mnie na łódź.

Emma gwałtownie łapie powietrze. Galen posyła jej krzywy uśmiech.

– Nie będziesz miała przez to koszmarów, prawda? Wiesz jak to się kończy. Dobrzy goście odeszli.

Szczypie go.

– Dokończ historię – dodaje.

– Doktor wrzucił bieg w łódce, na pełną prędkość. Stracili równowagę i mnie puścili. Koniec.

– Neeeeee. Tylko nie koniec. Jak znów się odnaleźliście. To było zanim poznałeś Rachel, prawda?

Przytakuje.

– Nie widziałem go przez kolejny rok. Wracałem na rafę, bo myślałem, że także może to zrobić. I pewnego dnia tak zrobił.

– Co z jego przyjaciółmi? Czy próbowali cię znów odnaleźć?

Galen się śmieje.

– Wciąż próbują. I nie są już jego przyjaciółmi.

– Nie boisz się, że powiedzieli komuś o tobie?

Wzrusza ramionami.

– Nikt im nie wierzy. Doktor Milligan zaprzeczył całej historii przed ludzkimi autorytetami. Jego słowo przeciwko ich.

– Hmm – rzuca, zatopiona w myślach.

Spędzają kolejnych kilka minut w ciszy. Gdy Galen myśli już o tym, że nie może tego wytrzymać, Emma znów się odzywa:

– Z całą pewnością nie jest mi już gorąco. – Galen się zatrzymuje, więc dziewczyna szybko dodaje: – Nie. Jest dobrze. Płynmy dalej.

W tym momencie powiedziałaaby mu cokolwiek, by zobaczyć niespodziankę. I podzieliłby się z nią wątpliwościami. Prawda jest jednak taka, że jest podekscytowany nadchodzącą chwilą.

Kiedy się zbliżają, znów obraca ją ku sobie.

– Zamknij oczy. Chcę, by to była prawdziwa niespodzianka.

Śmieje się.

– Myślisz, że wiem gdzie jesteśmy? Moglibyśmy być nawet na biegunie północnym. Nie mam poczucia orientacji w wodzie, Galen.

– Cóż, mam tak samo na lądzie, zamknij oczy.

Gdy się podporządkowuje, Galen nabiera prędkości, płynąc blisko dna morskiego, dopóki nie dostrzega wyłaniającego się przed nimi kształtu. Obraca ją wokół.

– Otwórz oczy, Emmo – szepcze.

Wie dokładnie, kiedy otwiera oczy. Wzdycha. Wie, że to rozpoznaje.

– *Titanic* – wydusza z siebie. – Omójsłodkiboże.

Holuje ich do kadłuba. Wyciąga rękę, by dotknąć palcami relingu tak sławnego w filmach.

– Uważaj na rdzę – ostrzega Galen.

– Wygląda tak samotnie. Jak na zdjęciach.

Galen przepływa przez reling i podpira jej ciało tak, by stopami mogła dotknąć pokładu. Wzburzony brud unosi się wokół nich jak zjawa. Emma się śmieje.

– Czy to nie będzie zabawne, zostawić tutaj świeże ślady stóp? Założę się, że wymyślę z tego jakieś historie o duchach. To trafi na nagłówki gazet.

– To tylko podniesie ruch na dole. Już sprzedają wycieczki na *Titanica* dla turystów, którzy mogą sobie na to pozwolić.



Chichocze.

– Co? – pyta Galen, uśmiechając się.

– Z tyłu mojej szafy mam taki duży szklany dzbanek. W zeszłym roku, gdy przerabialiśmy to w szkole, zaczęłam wrzucać do niego wszystkie moje drobne, by odłożyć na jedną z takich wycieczek.

On śmieje się na to i podnosi ją z pokładu, by zwiedzać dalej.

– Na co teraz je wydasz?

– Prawdopodobnie na tę czekoladę, którą Rachel trzyma w domu. Mam nadzieję, że mi wystarczy.

Wszędzie, gdzie chce płynąć, zabiera ją tam. Na burtę pokładu, kotwicę, ogromną śrubę napędową. Prowadzi ich do środka i pokazuje jej kwatery oficerskie, rozpadające się korytarze, puste rzędy okien bez szkła.

– Możemy płynąć głębiej, jeśli twoje oczy się przystosowują.

Kiwa głową.

– To jak patrzenie na rzeczy w świetle księżyca w pogodną noc. Widzę prawie wszystko, jeśli naprawdę się skupię.

– Dobrze. – Galen dociera do otworu w podłodze i wskazuje na ciemność. – Żaden człowiek nie był na dole, odkąd statek

zatonął. Piszesz się na to?

Widzi wahanie w jej oczach.

– Co? – pyta. – Źle się czujesz? Braknie ci powietrza? Ciśnienie jest zbyt duże? – Chwyta ją mocno, będąc gotowym wystrzelić w górę jeśli odpowie „tak” na któreś z nich. Zamiast tego kiwa przecząco głową i przygryza wargę.

– Nie, to nie to – mówi, jej głos się łamie.

Galen nieruchomieje.

– Na trójzab Trytona, Emmo, co się dzieje? Czy... czy ty płaczesz?

– Nie mogę się powstrzymać. Zdajesz sobie sprawę, co to jest? Stalowa trumna dla ponad tysiąca pięciuset ludzi. Tutaj utonęły matki ze swoimi dziećmi. Ludzie, którzy kiedyś zeszli tymi korytarzami, utknęli pod nimi. Zjadali resztki z talerzy, które leżą wszędzie rozbite. Ktoś nosił ten but, który minęliśmy. Członkowie załogi pocałowali swoje rodziny, gdy opuszczali port, po raz ostatni. Kiedy uczyliśmy się o tym w szkole, robiło mi się smutno na myśl o tych wszystkich ludziach. Jednak nigdy nie czułam tego tak prawdziwie jak dziś. To rozdziera serce.

Ociera jej policzek grzbietem dłoni, wyobrażając sobie łzy, które by tam były, gdyby nie znajdowali się dwanaście mil pod

woda.

– Nie powinienem był cię tu zabierać. Przepraszam – mówi.

Emma łapie jego rękę, ale nie odpycha jej od siebie.

– Żartujesz sobie? To najlepsza niespodzianka, jaką zaplanowałeś. Nie mogę wymyślić nic, co by ją przebiło. Serio.

– W takim razie chcesz płynąć dalej? Czy już widziałas wystarczająco dużo?

– Nie, chcę płynąć dalej. Po prostu czuję, że powinna poznać prawdę o tym, co się tutaj wtedy stało. Być pełnym szacunku gościem, nie tylko jakimś bezmyślnym turystą.

Kiwa głową.

– Rozejrzemy się jeszcze kilka kolejnych minut, potem muszę cię stąd zabrać. Musimy wynurzać się powoli, by twoje płuca mogły się dostosować w razie czegoś. Jednak obiecuję, zabiorę cię tutaj z powrotem, jeśli chcesz.

Emma się śmieje.

– Przepraszam, ale wydaje mi się, że jest to mój nowy ulubiony wypad. Następnym razem możemy równie dobrze zapakować lunch.

Ramię w ramię, płyną głębiej.

\*\*\*

Ciepły blask z wnętrza domu oświetla schody. Galen wyłącza silnik, walcząc z chęcią cofnięcia z podjazdu i pojechania gdzieś indziej, gdziekolwiek indziej. Tak długo, jak będą jechać razem.

– Mama jest w domu – mówi miękko Emma.

Chłopak uśmiecha się na to. Jej włosy wciąż są wilgotne po prysznicu, który wzięła w jego domu, a jej ubrania na zmianę – dżinsy i poplamiona farbą koszulka – są wymięte przez czas spędzony w podróźnej torbie na dnie szafy Rachel. Ten luźny wygląd jest tak samo dla niego nęcący, jak krótka fioletowa sukienka, którą miała na sobie na ich ludzkiej randce. Ma zamiar jej to powiedzieć, gdy ona otwiera swoje drzwi.

– Cóż, jestem pewna, że usłyszała jak podjeżdżał samochód, więc lepiej pójdę do środka – mówi.

Galen śmieje się na to, próbując przełknąć rozczarowanie, gdy odprowadza ją do drzwi. Emma wygrzebuje klucze, jakby starała się zdecydować, który z nich odblokowuje rygiel. Skoro na kółku są tylko trzy – i dwa z nich są kluczykami do samochodu – Galen czerpie przyjemność z faktu, że gra na zwłokę. Nie chce, by ten dzień się skończył w takim samym stopniu jak on.

Wtedy Emma spogląda w górę, spotykając jego oczy.

– Nie mogę nawet powiedzieć, jak wspaniale spędziłam dziś czas. Najlepszy czas, prawdę mówiąc.

– Wiesz, co było moją ulubioną częścią – mówi, podchodząc bliżej.

– Hmm?

– Nie kłóciliśmy się. Ani razu. Nienawidzę się z tobą sprzeczać.

– Ja też. To wydaje się taką stratą czasu, gdy...

Galen przybliżyła się niewiarygodnie blisko, przytrzymując jej wzrok.

– Gdy?

– Gdy zamiast tego moglibyśmy cieszyć się swoim towarzystwem – szepcze. – Ale prawdopodobnie ty nie cieszysz się ostatnio moim towarzystwem. Nie byłam zbyt miła...

Muska ustami jej wargi, uciszając ją. Są bardziej miękkie niż to sobie wyobrażał. I to nie wszystko. Przesuwając dłoń z jej podbródka i wplatając w wilgotne loki, Galen przyciąga ją do siebie. Unosi się na palcach, by się z nim spotkać i gdy on unosi ją z ziemi, zarzuca ręce wokół jego karku. Jest go tak samo spragniona jak on jej, otwiera usta, pogłębiając pocałunek, przyciska swoje miękkie krągłości do niego. I Galen uznaje, że nie

ma nic lepszego niż całowanie Emmy.

Wszystko w niej wydaje się być stworzone dla niego. Sposób, w jaki jej usta poruszają się w perfekcyjnym rytmie z jego ustami. Sposób, w jaki przeczesuje palcami jego włosy, posyłając budzący pożądanie dreszcz wzdłuż jego kręgosłupa. Sposób, w jaki jej chłodne usta rozpalają ogień w jego całym jestestwie. Pasuje w jego ramionach, jakby każde jej zaokrąglenie wypełniało każdą przestrzeń jego własnego ciała...

Żadne z nich nie zdaje sobie sprawy, gdy otwierają się drzwi, ale ich usta się rozdzielają, kiedy mama Emmy odchrząkuje.

– Och, przepraszam – wyrzuca jej mama. – Myślałam, że usłyszałam, jak podjeżdża samochód... Uch, cóż, w takim razie będę w środku. – Znika za prawie trzaśniętymi drzwiami.

Galen wyszczerza się do Emmy, wciąż będącej w jego ramionach. Zadowolenie, które odczuwa znika, gdy widzi ból w jej oczach.

Wyswabadza się z jego uścisku i cofa się.

– Cały czas bałam się, że *ty* nie będziesz zdolny do odegrania czegokolwiek, ale to *ja* prawie upuściłam piłkę.

– Upuściłaś piłkę? – pyta, zaalarmowany sposobem, w jaki drgają jej nabrzmiałe usta. – Czy zrobiłem coś złego? – szepcze.

Odsuwa się, gdy wyciąga do niej rękę.

Posyłając mu wymuszony uśmiech, Emma mówi:

– Nie, to było idealne. Nawet nie słyszałam, że nadchodzi. Teraz nie będzie miała wątpliwości, czy się spotykamy, prawda?

Zrozumienie uderza w niego jak samotna fala. *Emma myśli, że pocałował ją, mając na myśli jej mamę.*

– Emma...

– Mam przez to na myśli, że przez minutę prawie przekonałeś mnie, że my... W każdym razie lepiej wejść do domu, zanim znów nas sprawdzi.

– Czyś ty *stracił rozum*? – ktoś syczy z krzaków obok ganku. Galen nie musi się odwracać, by wiedzieć, że to Rayna. Wmaszerowuje na schody, już wskazując na Galena.

*O nie.*

Rayna wbija palec w pierś Galena.

– Masz nerwy ze stali, wiesz o tym? Podążać za nią po całym świecie, udawać, że to losy królestwa masz na myśli. Ty oślizgły węgorzu. Pocałowałaś ją. Nie mogę uwierzyć, że ją pocałowałaś.

Emma chichocze nerwowo.

– Wiedziałaś, że on musi to zrobić, Rayna. Mówiliśmy ci,

pamiętasz?

Rayna posyła jej przerażający grymas.

– O nie. Miał *udawać*, że cię całuje. Ten pocałunek był prawdziwy. W tym temacie możesz mi zaufać, Emmo. Znam go trochę dłużej niż ty.

– Może powinniśmy przenieść tę rozmowę na plażę? – pyta Emma, spoglądając na drzwi.

Rayna przytakuje, ale Galen kręci głową.

– Nie, możesz iść do środka, Emmo. Rayna i ja porozmawiamy o tym w drodze do domu.

– Uh–uh. W żadnym razie, Galen. Powiesz jej prawdę.

Jeśli Rayna dalej będzie podnosić głos, mama Emmy usłyszy. Galen łapie rękę Rayny i odciąga ją od ganku. Kiedy się szarpie, przerzuca ją przez ramię.

– Emma! – krzyczy Rayna, szarpiąc się jak ryba na haczyku.  
– Musisz to usłyszeć! Powiedz jej, Galen! Powiedz jej, dlaczego w ogóle nie powinieneś jej całować.

Emma podchodzi do skraju barierki ganku i przechyla się przez niego.

– Już wiem, że jestem z rodu Posejdona, Rayno. Nie powiem



o tym, jeśli chcesz – mówi, uśmiechając się do Galena.

– Nie bądź głupia, Emmo – krzyczy Rayna, gdy mijają róg jej domu, znikając z widoku. – Powinnaś zostać sparowana z Gromem. Galen powinien zabrać cię do Groma!

Galen się zatrzymuje. Za późno. Powiedziała za dużo. Rozmowa do tego momentu mogła zostać uratowana. Opuszcza w dół swoją siostrę. Nie patrzy na niego, bo po prostu jest skupiona na czymś za nimi.

– Myślałeś, że nie zauważę? – mówi Rayna, nie spoglądając w górę. Łza lśni w świetle księżyca, gdy spływa w dół jej policzka. – Jak ryby mogą za nią pływać? Myślałeś, że jestem za głupia, by domyślić się, dlaczego szukaliśmy jej po całym wielkim łądzie, a potem zostaliśmy z nią, gdy dowiedziałeś się, iż jest mieszańcem? To, co zrobiłeś, nie jest właściwe. Ona należy do Groma. Decyzja o rozmnażaniu z nią czy nie, należy do niego. To nie jest też fair w stosunku do Emmy. Ona cię lubi. W sposób, w jaki powinna lubić naszego brata.

Ta chwila smakuje słodko-gorzko. Jego siostra właśnie zniszczyła najlepszą noc jego życia i prawdopodobnie wszelką szansę, by dostać to czego chce. Jednak zrobiła to z szacunku do Groma. I dla Emmy. Jak może się o to gniewać?

Galen słyszy jak otwierają się frontowe drzwi. Rayna

sztywnieje.

– Co się tutaj dzieje? – pyta pani McIntosh.

– Och, um. Nic, mamó. Tylko rozmawialiśmy – mówi Emma za rogiem domu. Galen zastanawia się, jak długo Emma stała tam, patrząc na jego plecy. Słuchając Rayny, oskarżającej go o wszelkiego rodzaju nieprzyjemne, prawdziwe rzeczy.

– Słyszałam krzyki – mówi jej matka poważnym głosem.

– Przepraszam. Będę ciszej. – Emma odchrząkuje. – Galen i ja idziemy na plażę.

– Nie odchódź za daleko – wyrzuca jej mama. – I nie zmuszaj mnie, bym poszła cię szukać.

– Mamó – jęczy Emma w zamykające się drzwi.

Rayna wyraźnie się rozluźnia, gdy słyszy zasuwkę wracającą na miejsce. Emma przechodzi obok obojga i zmierza na wydmy za swoim domem. Wymieniając spojrzenia, Galen i Rayna podążają za nią.

Na brzegu księżyc wydaje się podświetlać ich jak reflektor, jakby w jakiś sposób wszechświat wiedział, że dziś pojawi się wyjaśnienie. Emma odwraca się i staje do nich twarzą, jest ona zboląta.

Patrzy na Raynę.

– Wyrzuć to.

– Właśnie to zrobiłam – mówi Rayna. – Powiedziałam ci wszystko, co wiem. – Owija się rękoma, jakby było jej zimno.

– Dlaczego powinnam sparować się z Gromem? Jestem z domu Posejdon. Jestem jego wrogiem.

Rayna otwiera usta, ale Galen ją ucisza.

– Czekaj, ja jej powiem. – Jego siostra wpatruje się w niego, pełna wątpliwości. Chłopak wzdycha. – Możesz zostać, jeśli chcesz. Na wypadek, gdybym coś pominął.

Rayna wystawia podbródek i raz kiwa głową gotowa, by zaczął.

Galen odwraca się do Emmy.

– Pamiętasz, kiedy powiedziałem ci, że Grom miał sparować się z Nalią, ale potem ona zmarła?

Emma przytakuje.

– W wybuchu podwodnej miny.

– Prawda. Mieli zostać sparowani ze sobą, bo byli z trzeciego pokolenia, pierworodni z obu rodów. W każdym razie, powodem, dla którego musieli zostać sparowani, było utrwalenie Darów

Generalów. By upewnić się, że Dary...

– Wiem, co znaczy *utrwalenie* czegoś – mówi. – Pomiń to.

Galen wsuwa rękę do kieszeni, by powstrzymać się przed wyciągnięciem ich do niej.

– Powiedziałem ci, że król Antonis odmówił spłodzenia potomka po śmierci Nalii. Bez potomkini, z którą Grom mógłby się sparować, Dary mogą zniknąć. Przynajmniej tak mówi prawo. Gdy doktor Milligan powiedział mi o tobie, gdy cię zobaczyłem, wiedziałem, że musisz być bezpośrednim potomkiem Posejdona. Więc ja...

Emma podnosi rękę do góry.

– Zatrzymaj się w tym momencie. Jak powiedziałaś wcześniej, wiem jak się kończy ta historia, prawda?

Dziewczyna nie próbuje wytrzeć łez spływających jej po twarzy. Śmieje się, to ostry dźwięk, pełen jadu.

– Wiedziałaś – szepcze. – W duchu wiedziałaś, że masz jakiś ukryty motyw. Że nie próbowałaś mi pomóc z dobroci serca. Jezu, ja naprawdę dałam się na to złapać, nie? Nie, zakochałam się w *tobie*. Lekcja wzięta do siebie, prawda?

– Emma, czekaj... – Galen wyciąga do niej rękę, ale odsuwa się.

– Nie. Nie dotykaj mnie. Nigdy więcej mnie nie dotykaj. –  
Ciągłe się od niego odsuwa, jakby miał zamiar ją zaatakować czy  
coś. Jego żołądek się przewraca.

Galen i Rayna patrzą, jak Emma znika między wydmami  
przed jej domem, sadząc długie kroki, jakby była na coś  
spóźniona.

– Zraniłeś ją – mówi cicho Rayna.

– Nie pomogłaś.

– Nie zrobiłam nic złego.

Galen wzdycha.

– Wiem.

– Lubię Emmę.

– Ja też.

– Kłamca. Ty ją kochasz. Ten pocałunek był prawdziwy.

– Był.

– Wiedziałam. Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem – mówi, patrząc jak światło zapala się na trzecim  
piętrze, w sypialni Emmy. Drapie się po karku. – W pewien  
sposób cieszę się, że wie. Nie lubiłem tego ukrywać. Jednak

prawdopodobnie nie współpracowałyby, gdybym powiedział jej prawdę.

Rayna prychna.

– Myślisz? – Zakłada krótki kosmyk za ucho. – Poza tym wszystko wyszło teraz *taaaak* dobrze, bo to zataiłeś.

– Tak właściwie, co ty tutaj robisz?

Jego siostra wzrusza ramionami.

– Może pamiętasz, że wysłałeś mojego partnera na swego rodzaju tajną misję. Nudziłam się.

– Wspaniale, że cię rozerwaliśmy.

– Słuchaj, chciałam zobaczyć dom Emmy. Może poznać jej mamę. Zrobić coś dziewczynskiego. Nie przyszłam tutaj rujnować ci życia. – Jej głos drga.

Galen owija rękę wokół niej.

– Nie płacz kolejny raz. No już. Zabiorę cię do domu – mówi cicho.

Rayna powstrzymuje smarki z nosa. Potem odsuwa się od niego, tak samo jak zrobiła to Emma, tylko że ona kieruje się ku wodzie.

– Znam drogę do domu – mówi, zanim odwraca się i nurkuje.

\*\*\*

To dopiero druga lekcja, a cała szkoła wie, że Emma z nim zerwała. Jak dotąd, zebrał osiem numerów telefonów, jednego buziaka w policzek i jedno uszczyknięcie w tył jego dzinsów. Jego próby porozmawiania z Emmą między zajęciami są psute przez huragan nastolatek, których głównym zadaniem wydaje się być utrzymanie go i jego byłej dziewczyny osobno.

Kiedy rozbrzmiewa dzwonek na trzecią lekcję, Emma już wybrała miejsce, gdzie jest zabarykadowana przed nim innymi uczniami. Przez całe zajęcia jest skupiona, jakby nauczyciel dawał instrukcje, jak przeżyć zagrażającą życiu katastrofę przez następne dwadzieścia cztery godziny. Mniej więcej w połowie zajęć, dostaje wiadomość z numeru, którego nie rozpoznaje:

**Jesli mi pozwolisz, moze sprawic ze o niej zapomnisz.**

Tak prędko jak go usuwa, kolejna pojawia się z innego numeru:

**Odpowiedz, jesli chcesz pogadac. Potraktuje cie lepiej niz E.**

*Skąd wzięły mój numer?* Wsadzając telefon do kieszeni, zakrywa się obronnie swoim notesem, jakby była to jedyna rzecz, która nie została naruszona. Wtedy dostrzega na nim ręczne

pismo, nabazgrane przez dziewczynę imieniem Shena, która obrysowała sercem swoje imię i numer telefonu. Nie rzucenie nim przez salę wymaga tyle wysiłku co nie całowanie Emmy.

W czasie lunchu Emma znów blokuje do siebie dostęp, siadając między ludźmi przy pełnym stoliku piknikowym na zewnątrz. Galen wybiera stół dokładnie naprzeciwko niej, ale ona wydaje się tego nieświadoma, z roztargnieniem pozwalając spływać tłuszczowi z pizzy na swój talerz, dopóki nie ma przed sobą przynajmniej piętnastu serwetek. Nie zauważyła, że się w nią wpatruje, czekając, by pomachać do niej tak szybko, jak tylko spojrzy w górę.

Ignorując eksplozję wiadomości w wibrującej kieszeni, otwiera pojemnik z tuńczykiem, który Rachel mu zapakowała. Wściekle traktując rybę widelcem, podnosi porcję do ust, żując bez delectowania się smakiem. Mark z zębem mówi coś Emmie, co ona uznaje za śmieszne, bo zakrywa usta serwetką i chichocze. Galen prawie wrywa się z ławki, gdy Mark odgarnia kosmyk z jej twarzy. Teraz wie, co Rachel miała na myśli mówiąc mu, by dostatecznie szybko oznaczył swoje terytorium. Jednak co może zrobić teraz, kiedy jego terytorium samo pozbywa się oznaczenia. Wiadomość o ich zerwaniu rozprzestrzeniła się jak plama oleju i wydaje się, iż Emma mocno się stara, by temu dopomóc.



Kciukiem i palcem wskazującym, Galen łamie plastikowy widelec na pół, gdy Emma delikatnie wyciera usta Marka swoją serwetką. Chłopak przewraca oczami, gdy Mark „przypadkowo” znów ma plamę z JELL–O<sup>46</sup> w kąciku ust. Emma również i tę wyciera do czysta, uśmiechając się tak, jakby zajmowała się dzieckiem.

Nie pomaga to, że stół Galena wypełnia się większością jego wielbicielek – dotykających go, chichoczących, uśmiechających się do niego bez powodu i odrywających go od jego wyobrażeń o złamaniu przystojnej szczęki Marka. Jednakże to tylko dałoby Emmie prawdziwy powód, by pomagać temu idiocie z poradzeniem sobie z jego JELL–O.

Kiedy nie może już tego znieść, Galen wyjmuje telefon z kieszeni i wykonuje połączenie, potem się rozłącza. Gdy telefon oddzwania, mówi:

– Cześć, słodkie usta.

Dziewczyny przy stoliku uspokajają się, by lepiej słyszeć. Kilka z nich odwraca głowy w kierunku Emmy, sprawdzając, czy to ona jest po drugiej stronie telefonu. Usatysfakcjonowane tym, że nie, przysuwają się bliżej.

---

<sup>46</sup> JELL-O® – galaretka owocowa.

Rachel prycha.

– Jeśli tylko lubiłbyś słodycze.

– Nie mogę się doczekać, by zobaczyć cię dziś wieczorem.

Ubierz tę różową spódniczkę, którą lubię.

Rachel się śmieje.

– Widać, że właśnie jesteś w sytuacji, którą my ludzie nazywamy telefonem do przyjaciółki. Biedaku, opuszczony-martwy-wspaniały słodki groszku. Emma wciąż z tobą nie rozmawia, zostawiając cię na pastwę losu z tymi wszystkimi nabuzowanymi hormonami dziewczynami?

– W pół do dziewiątej wieczorem? To późno. Nie możemy się szybciej spotkać?

Jedna z dziewczyn właśnie wstaje, zabiera swoją tackę i wdzięk do innego stolika. Galen próbuje nie wykazać z tego powodu radości.

– Potrzebujesz zwolnienia ze szkoły, synu? Źle się czujesz?

Galen rzuca Emmie spojrzenie, kiedy ona zdejmuje pepperoni z pizzy i patrzy na nie, jakby to było delfinie łajno.

– Nie mogę opuścić szkoły, by znów się z tobą spotkać, buu. Jednak wciąż myślę o tobie. *O nikim innym, tylko o tobie.*

Kilka kolejnych kobiet wstaje i wrzuca swoje podstawki do kosza. Cheerleaderka naprzeciw niego przewraca oczami i zaczyna rozmawiać z pulchną brunetką obok niej – tą samą pulchną brunetkę, którą dwie godziny temu wepchnęła na szafkę, by się do niego dostać.

– Bądź wciąż moim sercem – mówi Rachel, przeciągając samogłoski. – Jednak tak na serio, nie mogę odczytać twoich sygnałów. Nie wiem, co chcesz bym zrobiła.

– Teraz, nic. Ale może zmienię zdanie o opuszczeniu zajęć. Naprawdę za tobą tęsknię.

Rachel odchrząkuje.

– W porządku, słodki groszku. Daj mamie znać, a ona odbierze swojego małego chłopca ze szkoły, okej?

Galen się rozłącza. *Dlaczego Emma znów się śmieje?* Mark nie może być *tak* zabawny.

Dziewczyna obok niego podpowiada mu:

– Mark Baker. Wszystkie dziewczyny się w nim kochają. Jednak nie tak bardzo jak w tobie. Może poza Emmą, tak mi się wydaje.

– Mówiąc o tych wszystkich dziewczynach, skąd one wzięły mój numer?

Dziewczyna chichocze.

– Jest napisany na ścianie w łazience dziewczyn. Tej na korytarzu z numerami ponad sto. – Trzyma swój telefon przed jego twarzą. Zdjęcie z jego numerem telefonu nagryzmołonym na drzwiach kabiny, rozświetla ekran. Numer napisany charakterem pisma Emmy.

\*\*\*

Rozdziela fale, gdy przedziera się przez wodę, jego ścieżka zostawia spienioną białą linię na powierzchni. Zanurza się, gdy widzi na horyzoncie łódź, wyteżę się tak mocno, że może nawet nie pojawi się na radarze rybackim, gdyby takowy mieli.

To jego druga podróż do Europy i z powrotem w tym tygodniu. Skoro jutro jest piątek, prawdopodobnie znów to zrobi. Jednakże nieważne jak daleko płynie, nieważne jak szybko, to nie pozwala mu uwolnić się od napięcia. I nie zmienia faktu, że Emma ma randkę z kimś innym.

Galen wyczuwa inne syreny w czasie płynięcia, ale nie rozpoznaje ich, i poza tym, nie jest w nastroju na pogawędkę. Prawdę mówiąc, samotność jest teraz dla niego ważniejsza niż jego pięć kolejnych posiłków. Próbowanie znalezienia drogi przez

szkolne korytarze było jak wchodzenie podczas przyływu, mając na nogach trampy wypełnione kamieniami – ludzkie kobiety straciły rozumu. Zamykały się wokół niego falami, chwytając się go, krzycząc jedne do drugich, nazywając się innymi imionami, które Rachel potem wyjaśniła jako oznaczające, że parują się z więcej niż jednym mężczyzną – często. Okazywały jedność tylko wtedy, gdy próbował uciec do męskiej ubikacji – lub gdy usiłował iść ogólnie rzecz biorąc w kierunku Emmy.

Jednakże nie jest zmęczony jedynie ludźmi – byłoby niefortunnie dla jakiegokolwiek syreny zmusić go w tym miejscu do rozmowy. I każdy mijający go byłby nieuchronnie ciekawy, co sprowadza członka rodziny królewskiej tak daleko od jaskiń. Teraz jego odpowiedź nie zjednałaby jemu bratu wsparcia, jakiego potrzebuje jako nowy król – i mogłoby popchnąć jego ojca do tego, by mimo wszystko uciąć mu język. A czołganie się u stóp Emmy bez języka byłoby krępujące.

Zgrzytając zębami, wyteżą się jeszcze bardziej, rozdzierając wodę szybciej, niż jakakolwiek zrobiona przez ludzi torpeda. Tylko gdy dociera do tego, co ludzie nazywają kanałem La Manche, zwalnia i się wynurza. Gdy dociera do skrawka ziemi, który rozpoznaje, nie może nawet zebrać się do półuśmiechu w związku ze swoim nowym osobistym rekordem. *Z New Jersey na wyspę Jersey w mniej niż pięć godzin.* Odległość trzech tysięcy

mil, którą dziś postawił między sobą a Emma, jest nie do porównania z ogromną przepaścią, rozdzielającą ich, gdy siedzą obok siebie na matematyce.

Zdolność Emmy do niezauważania jego obecności jest darem – ale nie takim, którym obdarzył ją Posejdon. Rachel uważa, że ten dar jest szczególnie kobiecą cechą, niezależną od gatunku. Od rozstania Emma wydaje się być jedyną kobietą wykorzystującą ten szczególny dar. Nawet Rayna mogłaby wziąć od Emmy kilka lekcji w sztuce torturowania zadurzonego mężczyzny. *Zadurzonego? Bardziej wariata na jej punkcie.*

Galen kręci głową z obrzydzeniem. *Dlaczego nie mogę po prostu poszukać, odkąd osiągnąłem odpowiedni wiek? Dlaczego nie mogę znaleźć odpowiedniej, łagodnie usposobionej syreny, by się ze mną sparowała. Życ spokojnym życiem, spłodzić potomków, zestarzeć, i obserwować jak własne dzieci mają pewnego dnia swoje dzieci?* Poszukuje w swoim umyśle kogoś, kogo mógł pominąć w przeszłości. Twarz, którą przeoczył, ale teraz mógł ją oglądać każdego dnia. Uległą syrenę, która byłaby zaszczyczona sparowaniem z księciem Trytona – w przeciwieństwie do kapryśnej pół-syreny, która przedrzeźnia jego tytuł przy każdej sposobności. Przeczesuje swoją pamięć w poszukiwaniu dobrej syreny, która mogłaby się nim zająć, która robiłaby wszystko, o co by poprosił, która nigdy by się z nim nie kłóciła.

Nie jakąś wychowaną przez ludzi smarkulę, która tupie nóżką, gdy coś jest jej nie na rękę, słuchająca go tylko wtedy, gdy pasuje to do jej sekretnych zamiarów, lub wrzuca garść czekoladowych miętówek do jego gardła, gdy się nie pilnuje. Nie jakąś białowłosą rybę anioła, której oczy roztopiają go w kałużę, której rumieniec jest piękniejszy niż wschód słońca, i te usta posyłające przez jego ciało rozrywające ciepło, jakby eksplozję miny.

Wzdycha, gdy twarz Emmy przysłania setki bardziej wartych sparowania syren. *To kolejna cecha, którą powinienem dodać do listy: kogoś, kto nie będzie miał nic przeciwko bycia tą drugą.* Jego szczęka zamyka się, gdy kątem oka łapie mignięcie swojego cienia pod sobą, wywołanego przesuwaniem się srebrnego księżycowego światła. Skoro jest blisko trzeciej nad ranem, wygodniej jest mu chodzić bez kłopotliwych ubrań, ale siedzenie na kamienistym wybrzeżu nago jest mniej niż czarujące. I to nie ma znaczenia, na którym wybrzeżu Jersey siedzi, nie może uciec przed księżycem, który łączy ich oboje – i przypomina mu o włosach Emmy.

Unosząc się na płyciznach, patrzy w górę na niego z urazą, wiedząc, że księżyc przypomina mu o czymś jeszcze, przed czym nie może uciec – swoim sumieniem. Jeśli tylko mógłby wymigać się od odpowiedzialności, swojej lojalności do rodziny, swojej

lojalności do swojego ludu. Jeśli tylko mógłby zmienić w sobie wszystko, mógłby porwać Emmę i nigdy nie obejrzeć się za siebie – tak jest, jeśli kiedykolwiek by się do niego znów odezwała.

Zmęczony unoszeniem się, przybiera formę człowieka i staje w wodzie sięgającej kostek, mrużąc oczy w kierunku horyzontu, jakby mógł ją zobaczyć, jeśli patrzyłby odpowiednio długo. Powinien wracać. Chociaż nie wyczuł stalkera przed domem Emmy przez cały tydzień, mimo to wciąż denerwuje się faktem, że zostawia ją bez nadzoru. Jednakże pozostawanie pod jej balkonem, czyni go niepewnym – Mark dzwonił do niej trzy razy w tym tygodniu, zgodnie z zapisami bilingu dostarczonego przez Rachel. A dziewczyna ani razu nie wspomniała o Galenie.

Kiedy kręci sam na siebie głową za bycie małą foczką usychającą z miłości, w końcu wyczuwa syrenę, którą zna. Toraf. Czeka na niego dobre dziesięć minut, zanim jego przyjaciel w końcu się wynurzy.

Wymierzając mu mocny cios w ramię, Toraf mówi:

– Więc zdecydowałeś się zatrzymać na dłużej niż dwie sekundy, płotko. Namierzam cię przynajmniej od pięciu godzin, ale poruszałeś się zbyt szybko. Gdzie jesteśmy?

– Anglia. – Galen się wyszczerza. Potrzebuje zmiany tematu, a odrywanie wydaje się jednym z wielu talentów Torafa.



Toraf wzrusza ramionami.

– Gdziekolwiek to jest.

– Więc – mówi Galen, zakładając ręce na piersi. – Co sprowadza cię do miejsca leżącego po drugiej stronie terytorium Trytona tego pięknego ranka? Tęskniłeś za mną?

Toraf spogląda na księżyc i unosi brew.

– Miałem zamiar zapytać o to samo.

Galen wzrusza ramionami.

– Jest znacznie ciszej bez tych wszystkich okropnych hałasów w tle.

– Ooo. *Naprawdę* za mną tęskniłeś. To wiele znaczy, płotko. Również za tobą tęskniłem. – Rozgląda się po brzegu. – Gdzie Emma? Nie lubi tego Egglądu?<sup>47</sup>

– Ang–lii. Jest w domu, prawdopodobnie spokojnie śpi. Nie wyczułeś jej, prawda?

Przez pół sekundy, jego puls się wyrywa. Wchodziła do wody bez niego. Za każdym razem, gdy zbliżał się na tyle blisko, by ją wyczuć, wychodziła z niej. Nie ma nic przeciwko temu.

---

<sup>47</sup> Eggląd – dosłownie „kraj jajek”, wymowa tego słowa jest podobna do angielskiego odpowiednika „Anglia”, czyli „England”.

– Ups. Czy teraz jest moja kolej, by doglądać Emmy? Miałem taką myśl, że dasz mi odpocząć, odkąd wysłałeś mnie na poszukiwania Paci i tak dalej.

– Znalazłeś ją?

Toraf przytakuje.

– I?

Krzyżując ramiona, Toraf robi uśmiezek.

– Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć? – Kiedy Galen zaciska dłonie w pięści, Toraf się śmieje. – W porządku, w porządku, płotko. Widzę, że jesteś w wojowniczym nastroju, ale ja raczej wolałbym zachować moją energię dla twojej siostry.

– Nie ręczę za...

– Ona ma Dar, Galen.

Zamiast się urwać, puls Galena gwałtownie wzrasta.

– Paca ma Dar Posejdona? Jesteś pewien?

Przytakując, Toraf mówi:

– Widziałem to na własne oczy. Komunikuje się z rybami. Robią dokładnie to, czego ona chce. Zademonstrowała to mnie, Gromowi i swojemu ojcu. Rozkazała delfinom, by robiły dla nas sztuczki.

– Jakie sztuczki?

Toraf wzrusza ramionami.

– Wszystko, co zechciała, tak mi się wydaje. Po kilku pierwszych wszyscy byliśmy pod wrażeniem. Zdumieni, tak właściwie.

Galen zakłada ręce na piersi.

– Gdzie była przez cały ten czas?

– Na terytorium Trytona, pozostając na brzegu długiego lądu. Powiedziała, że ukryła się wychodząc z wody na wypadek, gdyby tropiciele króla Antonisa jej szukali. Znalazłem ją tylko dlatego, bo zanurzyła się, kryjąc przed ludźmi, którzy zobaczyli jej obozowisko na plaży. Wydawała się szczęśliwa, widząc mnie.

Syreny znają go jako długi ląd. Ludzie zaś jako Florydę. *Gdzie znaleźliśmy Emmę*. Galen zaczyna myśleć, iż Floryda ma w sobie jakąś moc do obdarowywania Darem Posejdon.

– Co na to Grom?

– Grom mówi, że ma nadzieję, iż nie ominiesz jego ceremonii sparowania. To zraniłoby jego uczucia.

– Ma zamiar sparować się z Pacą? Jesteś pewien?

– Nie podążałbym za tobą przez połowę świata, gdybym nie

był pewien.

Galen ignoruje wirujące podekscytowanie we wnętrznościach.

– Nie jest z rodziny królewskiej.

– A Emma jest?

– Trafne spostrzeżenie.

Jeśli Grom zechciałby sparować się z Pacą, która nie jest z rodziny królewskiej, czy chciałby sparować się z Emmą? *To nie ma znaczenia, idioto. Sparuje się z Pacą.*

Tak poza tym, ceremonia odbędzie się za dwa cykle księżyca. Grom chce to jak na razie utrzymać w sekrecie, gdy myśli jak to wszystkim przedstawić. Jediną rzeczą, którą może wymyślić, to by zademonstrowała Dar przed publicznością. W innym wypadku będzie miał krew na rękach.

– To dobry pomysł. – Grom już wzburza lodowate wody, biorąc sobie partnerkę Posejdoną wbrew życzeniu Antonisa. Jednakże dlatego, że Grom jest pierworodnym, z trzeciego pokolenia królewskiej rodziny Trytona, to właściwie podważa przestarzałe prawo, parując się z Pacą, która jest, zgodnie z regułami prawa, z ludu. Co nie jest właściwe, odkąd król Antonis odmówił spłodzenia kolejnych potomków, zmuszając go do tej

decyzji. Ale czy królestwa to dostrzegą? Czy dostrzegą wysiłek osobistego poświęcenia Groma, by utrzymać korzyści płynące z Darów? Czy będą widzieć to jako żądny władzy ruch, by panować nad oboma królestwami – zwłaszcza znając zdradziecką reputację Jagena?

– Chce, byś ty i Rayna zostali na jakiś czas poza zasięgiem, gdy ogłosi ceremonię. Powiedziałem mu, że masz mnóstwo rzeczy, które utrzymają cię z dala do tego czasu.

– Co masz na myśli?

– Czy ty nie masz mózgu jak rafa koralowa, płotko? Możesz teraz mieć Emmę dla siebie. Dlaczego tracisz czas tutaj w Egglądzie, Galen? Galen, czekaj na mnie!

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## 25

Nie jestem pewna, czy wszystkie syreny mają wręcz niewyobrażalną odporność, czy tylko Galen jest nią szczególnie obdarzony. Nawet teraz, gdy zamykam frontowy zamek, gdy Mark trzyma dla mnie otwarte drzwi swojego samochodu, Galen atakuje mój telefon. Wsuwam się na miejsce pasażera w pickupie i próbuję zmusić swoją twarz do przekonywającego wyrazu zrelaksowania, chociaż moje wnętrzości obracają się szybciej niż wir wodny.

Myślałam, że Galen zrezygnował z prób porozmawiania ze mną. Mam przez to na myśli, co jeszcze jest do powiedzenia? Bawił się mną jak Xboxem. Miotła i śmietniczka nie mogą zebrać wszystkich kawałków mojego rozbitego serca. Byłam taka głupia. Ale koniec z tym.

Utrzymywanie w szkole dystansu między nami nie jest łatwe, ale poradziłam sobie. I gdy wyczuwam go w wodzie przed moim

domem, wychodzę z niej. Od środy przestał do mnie dzwonić. Nawet dzisiaj opuścił zajęcia. *Więc o co mu teraz chodzi? Czy nie widzi tego, że potrzebuję być z dala od niego?*

*I dlaczego ja nie mam w sobie guzika „ignoruj” jak mój telefon? Gdy go wciskam, jego połączenie znika z ekranu i dzwonięcie ustaje. Jednakże mrowienie wciąż jest w moich palcach, jakby przesłał je przez telefon, by mnie chwycić. Wrzucając telefon do mojej torebki – kieszenie w obcisłych dżinsach muszą być tylko na pokaz, gdyż nic się w nich nie mieści – uśmiecham się do Marka.*

Ach, Mark. Błękitnooki, blondyn, amerykański quarterback<sup>48</sup>. Kto wiedział, że podobałam mu się przez te wszystkie lata? Nie Emma McIntosh, to na pewno. I nie Chloe. Co jest dziwne, bo Chloe była zbieraczką takich informacji. Może to nieprawda. Może Mark zainteresował się mną tylko dlatego, bo Galen to zrobił – kto by *nie chciał* spotykać się z dziewczyną, która umawiała się z najgorętszym chłopakiem w szkole? Ale to mi odpowiada. Mark jest... cóż, Mark nie jest tak wspaniały, jak zawsze go sobie wyobrażałam.

Wciąż jest przystojny, to gwiazda wśród rozgrywających i nie próbuje mnie zeswatać ze swoim bratem. *Więc dlaczego się*

---

<sup>48</sup> Quarterback – rozgrywający w footballu amerykańskim.

*nie zachwycam?*

To pytanie musi być chyba wypisane na mojej twarzy, bo Mark unosi brew. Nie w oceniający sposób, bardziej oczekująco. Jakby czekał na wyjaśnienie, a jego słabe ludzkie płuca nie mogą utrzymać oddechu na tyle długo, by wytrzymały na usłyszenie odpowiedzi.

Poza tym, to nie jest jego sprawa, nie mogę *wyjaśnić* szczegółów mojego związku z Galenem – udawanego czy nie. Prawdą jest, że nie wiem, w jakim kierunku możemy pójść z tego miejsca. Podziurawił moją dumę jak śrutem. I wspomniałam o tym, że złamał mi serce?

Nie jest tylko zauroczeniem. Nie fizycznym pociąganiem do kogoś, kto może sprawić, bym zapomniała własnego imienia przy *udawanym* pocałunku. Nie tylko nauczycielem czy snobistyczną rybą z królewską krwią. Jasne, jest tymi wszystkimi. Ale jest też kimś więcej. Jest tym, którego chcę. Możliwe, że zawsze będę go chciała.

Jednakże nie jestem w niebezpieczeństwie stania się „tą dziewczyną”, która porzuca edukację w college’u na rzecz poślubienia faceta zaraz po liceum. Która poświęci wszystko, by spełniły się *jego* marzenia, by *on* był szczęśliwy. Która będzie szczęśliwa każdym jego uśmiechem, słowem, nosząc jego



dziecko, gotując mu posiłek, i przytulając się do niego w nocy. Niece, z całą pewnością nie jestem w niebezpieczeństwie stania się *nią*.

Bo Galen mnie nie chce. Jeśli ten pocałunek był prawdziwy, rzuciłabym stypendia na wiatr i podążyłabym za nim na naszą własną, prywatną wyspę lub do jego podwodnego królestwa. Nawet usmażyłabym mu rybę.

Co prawda Galen cieszyłby się, gdybym robiła te wszystkie rzeczy. *Z jego bratem*.

Więc dobrą rzeczą jest, że jestem tak zaangażowana w moje dojście do siebie przez pójście na randkę, nawet jeśli to przez to, bo on mnie nie chce – i nawet jeśli odbijam się od związku, który właściwie nie istniał. *Moje* uczucia są prawdziwe. Tylko to się liczy, czyż nie? Nie ma warunków w księdze z zasadami dotyczącymi złamanego serca, która mówi, że związek musi być prawdziwy, prawda? Pewnie, widocznej linii w kolorze szarości, która oddziela zrównoważone i szalone, ale chodzi o to, że ta linia *jest*. I nie całkiem przeszłam na szaloną część.

Mark siedzący obok mnie tego dowodzi. Idę dalej. Radzę sobie z moim życiem. Zostaję w szkole. Zapisuję do college'u. Smażę kurczaka zamiast ryby. Spotykam z innymi ludźmi. I z wystarczającym szczęściem, pod koniec tej randki będę całować

inną osobę. Nawet jeśli to nic nie znaczy.

– Wszystko w porządku? – pyta Mark, gdy skręcamy na autostradę międzystanową.

– Jasne. Czemu pytasz? – Ale oboje wiemy, dlaczego to zrobił.

Mark najwyraźniej ma w sobie zbyt wiele z dżentelmena, by wytknąć to, że odpływam w przestrzeń dalej niż astronauta, bo mówi:

– Wydajesz się dzisiaj cicha. Mam nadzieję, że nie zrobiłem czegoś, by wszystko spieprzyć.

Śmieję się.

– Dokładnie o tym myślałam. Mam na myśli, że nie chcę niczego popsuć.

Kiwa głową, posyłając mi wszystkowiedzący uśmiech.

– Co? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nie. Posłałeś mi konkretne spojrzenie – mówię, krzyżując ręce na piersi.

– Nieprawda.

– Nie spotykam się z kłamcami. *Nigdy więcej.*

Śmieje się.

– Dobrze. Jeśli musisz wiedzieć, nie wydaje mi się, byś mogła zrobić coś, by cokolwiek popsuć.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Och, nie powinieneś był mówić tego na głos. – Przystojny, mądry, zabawny. I teraz słodki. *Więc przestań czekać, aż twoja torebka zacznie dzwonić, głupia.*

– Powinnaś pamiętać, że zmusiłaś mnie, bym powiedział to na głos. Ale nie martw się. Nie jestem przesądny.

– Ja również.

Podróż do Atlantic City trwa godzinę i spędzamy ją na graniu w Dwadzieścia Pytań. Mark jest najmłodszym z czwórki braci, chce być albo fizykiem albo animatorem w Disney Worldzie – obiecuje zdecydować, zanim ukończy college na swoim stypendium sportowym – i jego najbardziej kompromitującym wydarzeniem było, gdy nakrył rodziców na gorącym uczynku. W zeszłym tygodniu.

Jego pytania do mnie są prawie takie same, słowo w słowo. Poza jednym, które zadaje, gdy wjeżdżamy na miejsce parkingowe przy rozebranych deptaku.

– Pytaniem dziewiętnastym jest: „Kto do ciebie dziś wciąż esemesuje”?

No i znów. Odkąd Mark wydaje się wypełniać powietrze wyrozumiałością, wir w moim żołądku zmienił się w nic więcej niż kipiela, tak bez mocy jak spuszczana toaleta, nawet gdy moja torebka dzwoni. Jednak teraz kipiela jest bardziej jak pochłaniający wyspy wir olbrzym. Rzeczy idą dzisiaj zbyt dobrze, by niszczyć je prawdą, ale skoro to może być pierwsza z wielu randek z Markiem, kłamstwo z całą pewnością by to zniszczyło.

– To Galen.

Mark gwałtownie wciąga powietrze.

– Okej. Więc zmieniam moje oryginalne pytanie numer dwadzieścia na nowe pytanie numer dwadzieścia: Czy powinienem się martwić Galenem?

Śmieję się.

– W jaki sposób?

– W jakikolwiek, tak mi się wydaje. Na przykład, jest dużym facetem. Wie jak się bić? Wie jak użyć broni? I czy mówiłaś mu, gdzie się dzisiaj wybieramy?

– Nie. Dlaczego?

– Bo stoi za twoim oknem.

Mój wzrok przesuwają się, by spocząć na Galenie stojącym całe od ciężarówce, z rękoma założonymi na piersi. Mark jest na tyle uprzejmy, by obniżyć szybkość za mnie, odkąd jestem zbyt sparaliżowana by się ruszać, mówić czy oddychać.

– Emmo, możesz pójść ze mną przez minutę porozmawiać? – pyta ze stalowym spojrzeniem Galen.

– Cześć, Galen. Jak leci, stary? – Mark dodaje szczyptę ostrości do swojego normalnego przyjaznego głosu.

– Mark. – Galen kiwa głową, jego szczeka jest zaciśnięta.

– Jestem trochę zdziwiony, że cię tu widzę stary. Jesteś tutaj z kimś? – Mark jest dobry w gadaniu o pierdołach.

– Rzeczywiście jestem. Tutaj, z Emmą.

– Naprawdę? Jak to?

– Ona jest moją dziewczyną. Myślałem, że wcześniej sobie to wyjaśniliśmy, Mark.

Mark prychnął.

– Cóż, nie jestem pewien, skąd jesteś, ale w tym kraju, gdy jedna ze stron zerwie, tyczy się to obu. Sam nauczyłem się tego w najtrudniejszy sposób, więc znam twój ból, stary.

– Jeszcze nie – mamrocze pod nosem Galen.

– Przepraszam? Co powiedziałeś?

Po tym pytaniu wydaje się, że Mark naprawdę go nie słyszał. Po wyrazie twarzy Galena, nie chciał, by usłyszał. Jednak ja to usłyszałam. I wiem, co to oznacza.

– Nic nie powiedział – mówię Markowi, w końcu mogąc poruszać ustami, a nie tylko je rozdziawiając.

– Tak, powiedział coś, Emmo – szepcze do mnie Mark, klepiąc mnie po kolanie. – Nie martw się, poradzę sobie z tym. – Zostawiając tam swoją rękę, zwraca się do Galena. – Teraz powiedz to, co wcześniej? Lub może nie jest to warte powtarzania?

Wydaje się, jakby zalewała mnie gorąca lawa. To, poza lękiem. Kiedy się odwracam, nie jestem zaskoczona, gdy mój nos prawie dotyka Galena przez okno ciężarówki. Jednak on nie patrzy na mnie. Mark wydaje się niewzruszony tym spojrzeniem spode łba. Galen mówi przez zaciśnięte zęby:

– Powiedziałem, że jeszcze nie. Jeszcze nie zaczęłeś czuć bólu. Jeszcze. Jednak poczujesz, jeśli nie zdejmiesz ręki z jej nogi...

Otwieram drzwi ciężarówki. Galen odsuwa się, by mnie

wypuścić.

– Emmo, to szaleństwo. Nie musisz z nim rozmawiać. Mogę sobie poradzić w walce, jeśli chce doprowadzić to do ostateczności – mówi Mark, by Galen to słyszał.

Futbolistą amerykańskim jakim jest, wątpię, by Mark kiedykolwiek oberwał stalową rurą, co byłoby dokładnie tym, czym syrenie pięści Galena byłyby dla jego twarzy. Posyłam mu przepaszający uśmiech.

– To zajmie tylko sekundę. Zaraz wracam, okej?

Gdy odsuwam się od ciężarówki, Galen zatrzaskuje drzwiczki.

– Właściwie, Mark, to zajmie więcej niż tylko sekundę. Ona idzie ze mną.

Mark otwiera swoje drzwi i spotyka się z nami przy bagażniku.

– Dlaczego nie zapytamy Emmy, z którym z nas pójdzie? Mam na myśli, to jej wybór, prawda?

Spojrzenie, jakie posyła mi Galen jest jasne: *Zajmij się tym lub ja to zrobię.* Lub może jest bardziej jak: *To będzie przyjemność się nim zająć.* W żadnym wypadku, nie chcę by zajął się Markiem.

Stoję między nimi, poziom testosteronu w powietrzu jest prawie przytłaczający. Jeśli wybiorę Galena, szansa na to, że Mark kiedykolwiek do mnie zadzwoni, są tak wysokie, jak w przypadku Galena samemu zjadającego cały sernik. Jeśli wybiorę Marka, szanse na to, że Galen nie użyje swoich wrodzonych kastetów są tak wysokie jak Rayna prawiąca komuś komplement.

Moja chęć uratowania randki z Markiem jest prawie tak mocna, jak chęć ocalenia jego twarzy przed pewnymi zniekształceniami. Jednak ratowanie randki zamiast jego twarzy byłoby na dłuższą metę samolubne. Wzdycham pokonana.

– Przepraszam, Mark.

Mark wypuszcza falę powietrza.

– Auć. – Drapiąc tył swojego karku, prycha. – Powinienem chyba być bardziej przesądny, huh?

Ma rację. Zawaliłam sprawę. Powinnam uratować randkę, jego dumę. I powinnam złamać królewski nos Galena własnymi pięściami syreny. Zwracam się do Jego Wysokości.

– Galen, możesz dać mi minutę, proszę? Będziesz miał kolejną godzinę na rozmawianie, skoro zabierzesz mnie prosto do domu.

Bez słowa Galen przytakuje i odchodzi.



Nie mogę całkiem spojrzeć w oczy Marka, gdy mówię:

– Przepraszam. Nie wiem, o co mu chodzi. Nigdy się tak nie zachowuje. – Poza tym razem, gdy na plaży bił Torafa, bo mnie pocałował. Jednak zrobił to tylko dlatego, bo Toraf zdradził Raynę, prawda?

Mark się uśmiecha, ale uśmiech ten nie sięga jego oczu.

– Nie mogę powiedzieć, że go winię. Już mogę ci powiedzieć, że jesteś tego warta. Tylko nigdy nie miałem dość jaj, by cię zaprosić na randkę. Chloe zagroziła mojemu życiu. Wiesz, że ta laska potrafiła uderzyć jak facet, prawda? Powiedziała, że jesteś dla mnie za dobra. Wydaje mi się, że miała rację.

– C... Co? Chloe wiedziała, że mnie lubisz?

– Taaa. Nigdy ci nie powiedziała? Oczywiście, że nie. Uważała, że jestem bawidamkiem.

Przytakuję, wciąż zbyt zszokowana tym, że moja najlepsza przyjaciółka zachowywała się również jak mój prywatny ochroniarz i ja o tym nie wiedziałam.

– Myślała, że jesteś bawidamkiem. I z całą pewnością była jak facet.

– Tak przynajmniej powiedział mi mój kumpel Jax. – Potem dodaje ciszej: – Jezu, Galen teraz patrzy na mnie jak jakiś jastrząb.

Ma oczy seryjnego mordercy, wiesz o tym?

Chichoczę.

– Jak myślisz, co zrobi, jeśli dam ci pożegnalnego buziaka w policzek? – szepcze konspiracyjnie.

– Nie martw się, ochronię cię. – Nie ma pojęcia, jak poważna jestem. Gdy się pochyla, napinam się. Przy najlżejszej iskrze, jestem przygotowana odwrócić się z pięściami w górze. Ale błyskawica nie uderza. Galen jak na razie się zachowuje.

Gdy Mark się odsuwa po tym ledwie odczuwalnym buziaku, wzdycha.

– Wyświadcz mi przysługę – szepcze.

– Mmm?

– Zachowaj mój numer. Zadzwoń do mnie, jeśli znów zawali sprawę.

Uśmiecham się.

– Zatrzymam go, obiecuję. Mile spędziłam dzisiaj czas.

*Czy randka i twarz Marka została ocalona? Czy mam szansę zrehabilitować się przed nim?*

Mark prycha.

– Taaa, dobrze, że przyjechaliśmy tutaj z Middle Point razem. Następnym razem zrobimy z tego prawdziwą wyprawę i wybierzmy autobus. Do zobaczenia w szkole, Emmo.

– Pa.

Odwracam się na szpilce, co nie jest łatwe na żwirowej nawierzchni miejsca parkingowego. Nie tracąc kontaktu wzrokowego z Galenem, zmuszam go do odwrócenia wzroku, dopóki nie docieram do drzwi, które dla mnie otworzył. Wydaje się niewzruszony. W rzeczywistości wydaje się jawnie pozbawiony wszelkich emocji.

– Niech to lepiej będzie ważne – mówię mu, gdy opadam na siedzenie.

– Powinnaś odpowiedzieć na moje telefony. Albo moje wiadomości – odpowiada, jego głos jest spięty.

Gdy cofa z miejsca na parkingu, wydobywam telefon z mojej torebki, czytając dokładnie wiadomości.

– Cóż, nie wydaje się, by ktokolwiek umarł, więc dlaczego, do cholery, zrujnowałeś mi randkę? – To pierwszy raz, kiedy przekląłam przy członku rodziny królewskiej i jest to całkiem nieskrępowane. – Lub czy to porwanie? Grom jest w bagażniku? Zabierasz nas w podróż poślubną?

*Powinnaś go ranić, a nie siebie samą, idiotko.* Moje wargi drżą jak zdrajcy. Chociaż odwracam wzrok, mogę powiedzieć, że jego beznamiętny wyraz twarzy złagodniał, przez sposób, w jaki mówi:

– Emmo.

– Zostaw mnie w spokoju, Galen. – Łapie mój podbródek bym spojrzała mu w twarz. Odtrącam jego dłoń. – Nie możesz jechać sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę na międzystanowej, Galen. Musisz przyspieszyć.

Wzdycha i naciska gaz. Do czasu, gdy osiągamy mniej kompromitującą prędkość, porzucam mój ból na rzecz wszechogarniającej wściekłości, uderzona faktem, że zmieniłam się w „tę dziewczynę”. Nie tę, która zamienia swój doktorat na rzecz dzieci i domu z trzema sypialniami i dwiema łazienkami, ale dziewczynę *innego* rodzaju. Tę dziewczynę, która wymienia swoją godność i szanse na szczęście na jakiegoś zaborczego gościa, który bije ją, gdy nawiąże kontakt wzrokowy z jakimś kolesiem pracującym przy stoisku z hot dogami.

Nie to, że Galen mnie bije, ale po tym małym przedstawieniu, co sobie ludzie pomyślą? Zachowywał się dzisiaj jak wariat, śledząc mnie do Atlantic City, zalewając mój telefon połączeniami i esemesami, i grożąc przemocą fizyczną chłopakowi, z którym się

spotkałam. Rzucił spojrzenie seryjnego mordercy, na litość boską. To może byłoby akceptowane w wodnym świecie, ale na lądowe standardy, to elementy ograniczonej władzy. *I dlaczego zjeżdżamy z międzystanówki?*

– Gdzie mnie zabierasz? Powiedziałam, że chcę wrócić do domu.

– Musimy porozmawiać – mówi cicho, wjeżdżając w ciemną drogę zaraz przy zjeździe. – Zabiorę cię do domu, po tym jak poczuję, że zrozumiałaś.

– Nie chcę rozmawiać. Może zauważyłeś, że nie odbierałam twoich telefonów.

Zatrzymuje się na poboczu ulicy „Gdzie my do cholery jesteśmy”. Wyłączając silnik, odwraca się do mnie, kładzie rękę na oparciu mojego fotela.

– Nie chcę zerwania.

Jedna Mississippi... dwie Mississippi...

– Śledziłeś mnie jak jakiś wariat, by mi o tym powiedzieć? *Dlatego zrujnowałeś mi randkę?* Mark jest miłym facetem. Zasluguję na miłego faceta, prawda, Galen?

– Absolutnie. Jednak ja też bywam miłym facetem.

Trzy Mississippi... cztery Mississippi...

– Nie miałeś na myśli Groma? Poza tym nie jesteś miły.

Groziłeś Markowi fizycznym bólem.

– Wyrzuciłaś Raynę przez okno. Nazwiesz to chociaż?

– Kiedy masz zamiar się po tym ogarnąć? Poza tym ona mnie sprowokowała!

– Mark również mnie sprowokował. Położył swoją rękę na twojej nodze. Nie będziemy nawet rozmawiać o całusie w policzek. Niech ci się nie wydaje, że nie słyszałem jak mu na to pozwoliłaś.

– Och, no teraz to jest śmieszne – pry cham, wysiadając z samochodu. Zatrzaskując drzwi, krzyczę na niego: – Teraz jesteś zazdrosny w imieniu swojego brata – mówię, obracając się na pięcie. – Czy Grom może zrobić cokolwiek bez potężnego Galena, pomagającego mu?

Posiadanie kilku pół-ryb w moim rodzinnym drzewie zabezpiecza mój wzrok przed rozmazaniem się przez obfite łyzy – mogę doskonale widzieć wyraźną żółtą linię na drodze, gdy nią idę. Kiedy słyszę, że podąża za mną, zrzucam obcasy i zaczynam biec sprintem. Dwa miesiące temu taki rodzaj maltretowania moich bosych stóp, skończyłby się dla nich krwawieniem i kto

wie, czym jeszcze w nie wbitym. Ale zaletą mojej nowej grubej skóry jest, że bieganie boso wydawało się joggingiem w najnowszych butach Nike.

Chociaż widocznie Galen jest latającą rybą – jego dłoń owija się wokół mojej ręki, powstrzymując moją smutną próbę ucieczki. Obraca mnie. Przyciągając mnie do siebie, unosi mój podbródek opuszką kciuka. Kiedy się wyrywam, jego uścisk się wzmacnia, zmuszając mnie, bym na niego patrzyła. Dawna Emma byłaby poraniona w ciągu kolejnych dziesięciu minut. Nowa jest tylko wkurzona.

– Puszczaj! – wrzeszczę, odpychając go od siebie. W jakiś sposób to zbliżyło mnie do niego.

– Emmo – warczy, gdy następuję mu na stopę. – Co ty byś zrobiła?

Okej, to nieoczekiwane. Przestaję wymachiwać kończynami.

– Co?

– Powiedz mi, co byś zrobiła, gdybyś była mną. Powiedz mi, co byś zrobiła, gdybyś musiała wybrać między przetrwaniem ludzkości – i mówię tutaj o dzieciach i babciach i wszystkich twoich ludzkich krewnych – mówi, oddychając z trudem. Zdaję sobie sprawę, że nigdy wcześniej tego nie widziałam. Galen

mający mało powietrza. – Powiedz mi, jak łatwym byłoby je porzucić, gdyby znaczyło to, iż możesz mieć jedyną rzecz, którą kiedykolwiek pragnęłaś przez całe swoje życie? Powiedz mi, Emmo. Co byś wybrała?

– J... Ja nie... rozu...

Potrząsa mną, jego uścisk jest nieugięty.

– Tak, wiesz, Emmo. Wiesz dokładnie, co chcę powiedzieć. Odpowiedz mi. Pomyśl o tym, czego chcesz najbardziej na świecie. Pomyśl o jedynej rzeczy, bez której nie możesz żyć.

Cóż, nie muszę się nad tym zastanawiać. To Galen, przekaz dotarł.

– Okej.

– Teraz wyobraź sobie, jakbyś się poczuła, gdybyś została poproszona, by wymienić rzecz, którą kochasz, na to, by rasa ludzka mogła trwać dalej. Ludzie, których nawet nie znasz. Ludzie, którzy jeszcze się nie urodzili. Zrobiłabyś to? *Mogłabyś* to zrobić? Nawet jeśli prawie nikt nie wiedziałby, jak wielkie poświęcenie dla nich uczyniłaś i nigdy nie doceniliby, z czego zrezygnowałaś?

Delikatnie wyzwalam się z jego uścisku. Pozwala mi cofnąć się od siebie. Intensywność w jego oczach powoduje dreszcze



biegnące przez całe moje ciało.

– Nie wymienienie się byłoby samolubne – mówię cicho. –

Właściwie, to nie jest nawet wybór.

– Dokładnie. Nie miałem wyboru.

– Czy ty mówisz... Co próbujesz powiedzieć?

Czy on... *mógł* mówić o mnie?

Przebiega ręką po włosach. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak emocjonalnego. Zawsze jest tak opanowany, tak pewny siebie.

– Mówię, że ty jesteś tym czego chcę, Emmo. Mówię, że cię kocham.

Przybliża się i unosi dłoń do mojego policzka, opuszkami swoich palców rozpalając ścieżkę ognia, kiedy kierują się w stronę moich ust.

– Jak ci się wydaje, bym się czuł, widząc ciebie z Gromem? – wyszeptuje. – Jakby ktoś wyrwał mi serce i przełożył je przez maszynkę do mięsa, właśnie tak. Prawdopodobnie gorzej. To prawdopodobnie by mnie zabiło. Emmo, proszę nie płacz.

Wyrzucam ręce w górę.

– Nie płacz? Serio mówisz? Dlaczego tutaj przyszedłeś,

Galen? Myślałeś, że poczuję się lepiej wiedząc, że mnie kochasz, ale to wciąż nie wypali? Że wciąż muszę sparować się z Gromem dla większego dobra? Nie mów mi, że mam nie płakać, Galen! Ja... n... n... nie mogę się p... p... powstrzymać...

Łzotok mnie zalewa. Galen patrzy na mnie, z rękami po bokach, bezsilny jak uwięziony krab. Jestem na granicy hiperwentylacji i całkiem szybko zacznę mieć czkawkę. To jest za dużo.

Jego wyraz twarzy jest tak poważny, wygląda, jakby odczuwał fizyczny ból.

– Emmo – wydusza. – Emmo, czy to znaczy, że czujesz w ten sam sposób? Zależy ci na mnie w ogóle?

Śmieję się, ale przez czkawkę brzmi to ostrzej niż zamierzałam.

– Czy to ma znaczenie, co czuję, Galen? Chyba wiemy dlaczego. Nie ma potrzeby przerabiać to znowu, prawda?

– To ma znaczenie, Emmo. – Łapie moją dłoń i przyciąga mnie do siebie. – Powiedz mi teraz. Czy zależy ci na mnie?

– Jeśli nie możesz stwierdzić, że jestem zakochana w tobie jak głupia, Galen, w takim razie nie jesteś za dobrym ambasadorem od lud...

Jego usta zakrywają moje, przerywając mi. Ten pocałunek nie jest delikatny jak pierwszy. Z całą pewnością nie jest słodki. Jest gwałtowny, pełen pożądania, badawczy. I dezorientujący. Nie ma we mnie jakiegokolwiek części, która nie rozpływałaby się w ramionach Galena, części, która nie spalała się pod jego rozpalonym dotykiem.

Przypadkowo jęczę w jego usta. Bierze to jako sygnał, by unieść mnie w górę, na odpowiednią wysokość dla utrzymania równowagi. Biorę jego mruknięcie za mój sygnał, by pocałować go mocniej.

Galen ignoruje swój telefon dzwoniący w kieszeni. Ja lekceważę resztę wszechświata. Nawet kiedy pojawiają się światła reflektorów, mam zamiar przeoczyć ich wtargnięcie i wciąż się całować. Ale księżę, którym jest Galen, jest bardziej poprawny w tym momencie niż ja. Delikatnie odsuwa swoje usta od moich i stawia mnie na ziemi. Jego uśmiech jest zarówno odurzony i odurzający.

– Wciąż musimy porozmawiać.

– Racja – mówię, ale kręcę głową.

Śmieje się.

– Nie przebyłem całej tej drogi do Atlantic City, by sprawić

byś płakała.

– Nie płaczę. – Znów się ku niemu nachylam. Nie odrzuca moich warg, ale nie odwzajemnia ich, kładąc na nich mizerny mały pocałunek, zanim odsuwa się do tyłu.

– Emmo, przybyłem tutaj by ci powiedzieć, że nie musisz sparować się z Gromem.

Unoszę brew.

– Uhh, nigdy nie miałam zamiaru sparować się z Gromem.

– Mam na myśli to, że Grom paruje się z kimś innymi, kto też ma Dar Posejdon. Co oznacza, że...

– Nie muszę sparować się z Gromem – dokańczam za niego.

– To właśnie powiedziałem.

– Mam przez to na myśli, że nie muszę czuć się jak ktoś, kto sprowadzi zagładę na cały gatunek syren dlatego, że *nie* sparuje się z Gromem.

Szczerzy się.

– Dokładnie.

– Jednak to nie zmienia tego kim jestem – mieszańcem.

Wciąż nie możesz ze mną być, prawda?

Zamyślony pociera kciukiem swoją dolną wargę.

– Prawo teraz tego zabrania. Jednak myślę, że jeśli damy temu czas, możemy to jakoś unieważnić. I nigdzie się nie wybieram, póki mi się to nie uda.

Odwraca nas do swojego SUV-a, zatrzymując się, by odzyskać moje szpilki z drugiej strony drogi. Pomaga mi wsiąść na miejsce pasażera w Escalade<sup>49</sup>, potem podaje mi moje buty.

– Dziękuję – mówię mu, gdy przechodzi na stronę kierowcy.

– Na rumienienie się jest trochę za późno – mówi, zapinając pasy.

– Chyba nigdy nie przestanę się rumienić.

– Mam taką nadzieję – mówi, zamykając swoje drzwi. Ujmując moją twarz w obie ręce, znów mnie do siebie przyciąga. Jego usta muskają moje, ale chcę więcej. Wyczuwając moje intencje, kładzie dłoń na mojej i pasie, który próbuję odpiąć.

– Emmo – mówi w moje wargi. – Tak bardzo za tobą tęskniłem. Ale nie możemy. Jeszcze nie.

Nie próbuję *tego* robić, chcę tylko wybrać lepszą pozycję, by móc przyjąć jego usta. Powiedzenie mu tego wprowadziłoby nas

---

<sup>49</sup> Cadillac Escalade – jest luksusowym SUV-em sprzedawanym przez markę Cadillac, należąca do koncernu General Motors.

oboje w zakłopotanie. Ale powiedział jeszcze. Co to znaczy? Że chce poczekać, dopóki nie uda mu się unieważnić prawa? Czy da temu czas, i jeśli nie wyjdzie, to złamie prawo syren, by być ze mną?

Z jakiegoś powodu nie chcę poznać odpowiedzi na tyle mocno, by zapytać. Wyobrażenia o „tej dziewczynie” pojawiają się w mojej głowie. Nie chcę, by Galen łamał swoje prawa – to większa część, za którą tak bardzo go kocham. Jego lojalność do swojego ludu, oddanie dla nich. To rodzaj oddania prawie nieznanego wśród ludzi. Ale nie chcę być również „tą dziewczyną”. Syrena czy nie, chcę iść do college’u. Chcę zasmakować świata nad i pod poziomem morza.

Jednakże teraz żadna decyzja nie musi być podjęta, prawda? Mam na myśli, decyzje zmieniające całe życie potrzebują czasu do ich przemyślenia. Czasu i medytacji. I fizycznej przestrzeni między jego ustami a moimi.

Odsuwam się.

– Prawda. Przepraszam.

Waży w dłoniach kilka moich kosmyków i przesuwa je wzdłuż swojej twarzy, szczerząc się.

– Nie jest ci tak bardzo przykro, jak mi. Musisz pomóc mi

utrzymać moje ręce z dala od ciebie.

Śmieję, nawet gdy ładunek elektryczny przechodzi przez moje żyły.

– Taaa. Nie.

Również się śmieje i odwraca, by włączyć samochód, potem się zatrzymuje. Puszczając kluczyki mówi.

– Więc. O rozstaniu.

– Pozwól mi trochę więcej o tym pomyśleć – mówię mu, prawie chichocząc na widok wyrazu jego twarzy.

– Sprawdzę, co mogę zrobić, by pomóc ci zebrać myśli.

Stoimy na parkingu przez kolejne piętnaście minut. Ale przynajmniej nie jesteśmy już osobno.

\*\*\*

Zakopując stopę w piasku, wyciągam w dół rękę do Rayny, która właśnie ułożyła się wygodnie na ręczniku.

– Chodź – mówię jej. – Wejdźmy do środka i zrobię ci pedicure.

Spogląda na mnie, światło księżycy dociera do jej fiołkowych

oczu.

– To nie jest dobry pomysł – odpowiada, chociaż przyjmuje moją dłoń. – Powiedzieli, że zaraz wrócą.

Wzdycham.

– Rayna, znasz ich schemat. Pędzą do mojego domu, nikogo nie znajdują, potem spędzają godzinę na pływaniu przy brzegu, by przekonać się czy znów kogoś wyczują. Obie wiemy, że Galen nie pozwoli mi wejść do wody przez resztę nocy. I swoją drogą, od kiedy przyjmujesz polecenia?

Przytakuje.

– Ale chcę byś zrobiła to po francusku, z białym paskiem na paznokciu.

Uśmiecham się do tyłu jej głowy, gdy mija mnie na plaży i biegnie do domu. Nie jest Chloe, ale nie jest także mamą. Prawdziwe kobiece towarzystwo.

Rachel wita mnie przy przesuwanych szklanych drzwiach.

– Cześć, skarbie. Twoja mama dzwoniła. Jest w domu i chciała wiedzieć, dlaczego ciebie w nim nie ma.

Unoszę podbródek, gotowa na to, by wyrzucić kilka różnych powodów, zaczynając od faktu, że mam osiemnaście lat i kończąc,



że nawet jeśli nie jestem do końca pełnoletnia<sup>50</sup>, wciąż mieszczę się w ramach mojej godziny policyjnej. Wtedy zdaję sobie sprawę, że mama jest w domu szybciej niż zwykle – co oznacza, że wróciła do domu w tym samym czasie, w którym Toraf i Galen wyczuli syreniego stalkera. Czy to tylko przypadek, czy intuicja matki pracująca ponad siły jest rozchybotana. Nie wierzyłam w żadne, aż do teraz – ale to jest trzeci raz w tym tygodniu. Próbując nie wyrwać telefonu Rachel, gdy mi go podaje, naciskam ikonę MAMA EMMY na dotykowym ekranie.

– Halo – odpowiada, jej głos jest ściśnięty.

– Mamo, to ja. Dzwoniłaś? – Brzmieć zwyczajnie jest trudno, gdy czujesz, jak twoje serce chce wyrwać się z klatki piersiowej.

– Tak, zastanawiałam się gdzie jesteś. Nie odbierałaś swojej komórki. Wszystko w porządku? – Wzdycha, ale nie mogę stwierdzić, czy to ulga czy rodzicielskie zdenerwowanie.

– Wszystko w porządku. Zdechła mi bateria, ale Galen kupił mi ładowarkę, bym miała ją także tutaj, więc teraz się ładuje.

– Jak słodko z jego strony – mówi, wiedząc całkiem dobrze, że to ona poinstruowała go, by tak zrobił. – Cóż, chciałam sprawdzić co u ciebie. Powinnam na ciebie poczekać? Nie jestem

---

<sup>50</sup> Całkowitą pełnoletniością jest w tym kontekście możliwość legalnego kupna alkoholu, które w stanie New Jersey możliwe jest od 21 roku życia.

zadowolona tym, że przekroczyłaś wyznaczoną godzinę przez kilka ostatnich nocy. Technicznie rzecz biorąc, zostanie tutaj do czwartej nad ranem kwalifikuje się jako nocowanie, na które nie pozwoliłam, czy coś zapomniałam? Twoja podróż na Florydę z rodziną Galena jest wyjątkiem w związku ze specjalną okolicznością.

– Nocowałam u Chloe przez cały czas, gdy był tam JJ. – JJ jest ośmioletnim bratem Chloe. Niezbyt dobra riposta, ale musiałam to zrobić.

– Wiesz, co mam na myśli Emmo – rzuca.

– Dlaczego jesteś taka zrzęдлиwa? I dlaczego znów jesteś wcześniej w domu?

– Nie wiem. Jestem zmęczona, tak mi się wydaje. Słuchaj, zauważyłam, że nie przyniosłaś z powrotem do domu swojego stroju kąpielowego. Mam nadzieję, że nie wchodzisz ciągle do wody. Jest za zimno na pływanie, Emmo.

Robię swoje własne pranie. Przekopanie moich komód jest jedynym sposobem, dzięki któremu mogła „zauważyć”, że cokolwiek zniknęło. Czy szuka kondomów lub innych obciążających dowodów, które mama zwykle wygrzebuje? Czy wraca do domu *by* szpiegować? Ta myśl bawi się z moim opanowaniem. W myślach notuję, aby kupić nowy strój kąpielowy

specjalnie do domu Galena, mówię:

– Ty *mi* to mówisz? Wiesz przecież, jakim zmarzluchem jestem z natury. – Mój śmiech jest na tyle głośny, aby wydało się to podejrzanym, ale mama zdaje się tego nie zauważać. Chociaż Rachel się uśmiecha.

– Nie mów mi, że ty i Galen nie znaleźliście sposobu na to, by ogrzać się w wodzie.

– Mamo!

– Obiecuj mi, że nie wejdiesz do wody – mówi, jej głos znów jest ściśnięty. – Nie potrzebuję jeszcze tego, byś była chora.

– W porządku. Obiecuję.

– I tym razem bądź w domu przed świtem. Spróbuj przynieść mi po tym do domu ocenę niższą niż piątkę na semestralnej liście postępów ucznia. Podwójnie cię ostrzegam.

Poruszam bezgłośnie ustami do telefonu, gdy je wypowiada; pomyślałoby, że przynajmniej zmieni formułkę po tych wszystkich latach. Te jej groźby o wszystko. Jednakże tym razem jakoś to nie działa. Nie kryje się za tym gniew. Ostatnio stała się miękka i wydaje mi się, że miała z tym coś wspólnego noc, gdy oskarżyłam ją o adoptowanie mnie.

– Okej. Przed świtem.

– Dobranoc kochanie. Kocham cię.

– Też cię kocham, dobranoc.

Rozłączam się i oddaję telefon Rachel, która wymienia go na kubek gorącej czekolady z trzema gargantuicznymi<sup>51</sup> cukierkami unoszącymi się na powierzchni.

– Dziękuję – mówię jej, powłóczę za nią nogami do kuchni.

Rayna siedzi przy stole, wyciągając wystarczającą liczbę lakierów, nożyczek i pilników ze swojej kosmetyczki, by otworzyć swój własny salon kosmetyczny.

– Wiem, że powiedziałam, że chcę francuski, ale naprawdę lubię ten kolor – mówi, trzymając odcień kantalupy<sup>52</sup>.

Rachel kręci głową.

– To będzie wyglądało jak tandeta jakiegoś turysty na tle twojej oliwkowej skóry, kochanie.

Mając nadzieję usłyszeć inną opinię, Rayna kiwa buteleczką w moim kierunku. Kręcę głową. Dąsając się, uderza nią o stół, potem wyrzuca na nią całą zawartość kosmetyczki.

– Cóż, czy *jakikolwiek* kolor będzie wyglądał dobrze?

---

<sup>51</sup> Gargantuiczny (naz. Gargantua, król, bohater powieści Rabelais'go, nadnaturalnie wielki) – wielki, ogromny, kolosalny.

<sup>52</sup> Kantalupa – uprawiana odmiana melona cukrowego. Kolor żółty/pomarańczowy w różnych odcieniach.

Wybieram miejsce obok niej.

– Jaki jest ulubiony kolor Torafa?

Wzrusza ramionami.

– Ten, który mu powiem.

Unoszę brew.

– Nie wiesz tego, racja?

Krzyżuje ręce na piersi.

– Kogo to obchodzi? Nie malujemy *jego* paznokci u stóp.

– Wydaje mi się, że ona próbuje powiedzieć, kochanie, iż powinnaś pomalować paznokcie na jego ulubiony kolor, by pokazać mu, że o nim myślisz – stwierdza Rachel, przyprawiając swoje słowa taktem.

Rayna unosi podbródek.

– Emma nie maluje paznokci na ulubiony kolor Galena.

Zaskoczona tym, że Galen ma ulubiony kolor a ja nic o tym nie wiem, mówię:

– Uch, cóż, nie lubi lakieru do paznokci. – Trzeba to powiedzieć, nigdy o tym nie wspominał.

Kiedy wspomniały uśmiech rozświecła jej twarz, wiem, że

jestem przyłapana.

– Nie wiesz, jaki jest jego ulubiony kolor! – mówi, wskazując na mnie.

– Wiem – odpowiadam, szukając twarzy Rachel do podpowiedzi. Wzrusza ramionami.

Uśmiezek Rayny jest typowym przykładem uśmiechu *wiem coś, o czym ty nie wiesz*. Ztarcie go jej z twarzy jest moją pierwszą myślą, ale powstrzymuję się, tak jak cały czas ostatnio to robię, mając na względzie pocałunek z Torafem i sposobem, w jaki ją zraniłam. Czasami łapię ją na patrzeniu na mnie w taki sam sposób, w jaki patrzyła na mnie wtedy na plaży i czuję się jak grzyb, chociaż przez cały czas sobie na to zasłużyła.

Nie chcąc się na tym rozłożyć, spoglądam na wystawę lakierów do paznokci przede mną. Pozwalają moim palcom poruszać się między buteleczkami, przyglądam się kolorom, mając nadzieję, że któryś z nich zwróci moją uwagę. Nawet gdyby miało mi to uratować życie, nie mogę wymyślić żadnego koloru, który nosi na sobie częściej. Nie ma ulubionego sportu, więc barwy drużyny są drogą donikąd. Rachel wybierała dla niego samochody, więc to również nie pomaga. Przygryzając wargę, decyduję się na błękit oceanu.

– Emmo! Teraz jestem zawstydzony – mówi od wejścia. –

Jak możesz nie znać mojego ulubionego koloru?

Wystraszona upuszczam buteleczkę z powrotem na stół. Skoro wrócił tak szybko muszę przyjąć, że niczego lub nikogo nie znalazł – i że bardzo długo ich nie ścigał. Toraf materializuje się za nim, ale ramiona Galena są zbyt szerokie, by pozwolić im obu stać w wejściu. Odchrząkując, mówię:

– Tylko przesuwałam tę buteleczkę, by wybrać kolor, który chciałam.

W oczach Rayny widać, jak ciągle wykonuje tam taniec zwycięstwa.

– Którym jest? – pyta Rayna, pełna złośliwej satysfakcji. Toraf przechodzi obok i siada obok swojej małej partnerki. Nachyla się ku niemu, chętna do całowania. – Tęskniłam za tobą – wyszeptuje.

– Nie tak bardzo, jak ja – odpowiada jej Toraf.

Galen i ja wymieniamy spojrzenia, przewracając oczami, gdy idzie, by usiąść przy stole obok mnie, jego mokre kąpielówki odciskają wilgotny odcisk tyłka na drogim drewnie.

– No dalej, anielska rybko – mówi, wskazując na stos lakierów.

Jeśli próbuje dać mi wskazówkę, to jest w tym do bani. „No”

mogło oznaczać zielony, tak mi się wydaje. „Dalej” mogło znaczyć wszystko. I anielskie rybki<sup>53</sup> występują w różnych barwach. Dochodząc do wniosku, że nie ukrył nic w swej wiadomości, wzdycham i odpycham od stołu, aby wstać.

– Nie wiem. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Rayna klepie się po kolanie, triumfując.

– Ha!

Zanim mogę go minąć, Galen łapie mój nadgarstek i przyciąga do siebie, zagarniając mnie między swoimi nogami. Naciskając swoimi ustami na moje usta, przesuwa dłoń na mój krzyż i przyciska mnie do siebie. Skoro wciąż jest bez koszulki, a ja jestem w bikini, wiele odkrytych miejsc styka się ze sobą, co jest trochę bardziej intymne niż to, do czego jestem przyzwyczajona przy publiczności. Mimo to ogień budzi się we mnie, wypalając sobie drogę do najdalszych, najgłębszych części mnie. Potrzeba całego mojego samozaparcia, bym nie owinęła rąk wokół jego karku.

Delikatnie kładę dłonie na jego piersi, by zakończyć pocałunek, co było czymś, o czym nigdy nie pomyślałam, że zrobię. Posyłając mu spojrzenie, które mam nadzieję mówi

---

<sup>53</sup> „Angelfish” jako gatunek prawdziwej ryby to po polsku skalar.



„niestosowne”, odsuwam się. Spędziłam w ich towarzystwie wystarczająco wiele czasu, by wiedzieć bez patrzenia, że oczy Rayny wychodzą z orbit i Toraf szczyrzy się jak dziadek do orzechów. Mając szczęście, Rachel nawet nie widziała tego pocałunku. Zerkam na nią okiem, napotyka mój wzrok z szeroko otwartymi z szoku ustami.

*Okej, to wyglądało tak źle, jak myślałam, że będzie.* Zamykam oczy jak dziecko, jakby oni również mnie przez to nie widzieli. Ogień z tego pocałunku rozchodzi się we mnie w formie rumieńca na całym ciele.

Galen się śmieje.

– Oto jest – mówi, przebiegając swoim kciukiem po mojej dolnej wardze. – *To* jest mój ulubiony kolor. Wow.

Zabiję go.

– Galen. Proszę. Chodź. Ze. Mną – wyrzucam. Przelatując obok niego, moje bosc stopy uderzają w płytki, zanim stąpam po dywanie w korytarzu, a potem w górę schodów.

Po drapaniu na mojej skórze mogę stwierdzić, że podąża za mną jak dobra martwa ryba. Gdy docieram do drabiny prowadzącej na najwyższe piętro, kiwam do niego, by poszedł za mną, zanim podciągąm się do góry. Chodząc po pokoju dopóki nie

wejdzie przez zapadnię, liczę więcej Mississipi niż policzyłam w całym swoim życiu.

Zamyka drzwi i blokuje zamek, ale nie rusza się z miejsca, aby podejść bliżej. Mimo to, jako ktoś, kto ma zaraz umrzeć, wydaje się bardziej rozbawiony niż powinien. Wskazuję na niego palcem, ale nie mogę się zdecydować, co mu wpierw zarzucić, więc obniżam go.

Po kilku minutach przerywa ciszę.

– Emmo, uspokój się.

– Nie mów mi co mam robić, Wasza Wysokość. – Ostrzegam go swoimi oczami przed powiedzeniem „buu”.

Zamiast przeprosin, których oczekuję, jego oczy mówią mi, że rozważa pocałowanie mnie kolejny raz, teraz.

Co ma mnie rozproszyć. Odrywając wzrok od jego ust, przechodzę długimi krokami do wykuszu i przesuwam górę poduch ustawioną na nim. Rozsiadając się wygodnie, opieram głowę o okno. Wie tak dobrze jak ja, że jeśli mieliśmy jakieś wyjątkowe miejsce, to jest właśnie ono. Dla mnie siedzenie tutaj bez niego jest najgorszym rodzajem lekceważenia. W odbiciu widzę, jak przebiega ręką po włosach i krzyżuje ramiona. Po kilku kolejnych minutach przekłada ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

Wie, czego chce. Wie, co otworzy mu drogę do wykuszu i w moje łaski. Nie wiem, czy to królewska krew czy męska duma powstrzymuje go przed przeproszaniem, ale jego powiększające się opóźnienie wkurza mnie coraz bardziej. Teraz nie przyjmę przeprosin. Nie, teraz musi się płaszczyć.

Rzucam uśmiech pełen satysfakcji w odbicie, tylko by przekonać się, że go tam nie ma. Jego dłoń zamyka się na mojej ręce i okręca mnie do siebie. Jego oczy są wzburzone, intensywne.

– Myślisz, iż zamierzam przeprosić cię za to, że cię pocałowałem? – szepcze.

– Ja... Tak. Uh–huh. – *Nie patrz na jego usta! Powiedz coś inteligentnego.* – Nie mamy na sobie żadnych ubrań. – Fan–cholernie–tastycznie. Miałam powiedzieć, że nie powinien mnie całować przed wszystkimi, zwłaszcza półnago.

– Mmm – odpowiada, przyciągając mnie bliżej. Muskając ustami moje ucho, mówi: – Zdążyłem to zauważyć. Dlatego nie powinienem był przyjść tutaj za tobą.

Jego komórka wibruje na nocnym stoliku, prawie strasząc mnie na śmierć. Szczyrzy się i podchodzi, by ją odebrać, zostawiając mnie tam, bym na niego patrzyła.

– To doktor Milligan – mówi. – Halo? Proszę poczekać,

doktorze Milligan, włączę pana na głośnik. Emma jest tutaj. – Galen naciska przycisk na ekranie. – Okej, doktorze – dodaje. – Proszę zacząć.

– Cóż mój chłopcze, chciałem byś wiedział, że otrzymałem z powrotem wyniki badań DNA. Emma z całą pewnością jest pół człowiekiem.

Galen mruga do mnie.

– Co pan nie powie?

Zakrywam usta by stłumić chichot. Niegrzeczność nie powinna być zaraźliwa.

– Tak, obawiam się. Według tego nie jestem pewien, czy ma zdolność wyhodowania płetwy.

Galen się śmieje.

– Już pogodziliśmy się z tą myślą, doktorze Milligan. Potem Archiwum to potwierdziło. Istnieje przedstawienie w Tartessos z ludźmi wyglądającymi jak Emma.

Doktor Milligan wzdycha.

– Mogłeś do mnie zadzwonić.

– Przepraszam, doktorze. Byłem trochę... zajęty.

– W takim razie czy Emma doszła do swojego rodowodu?

Galen kręci głową, chociaż ta reakcja nie dotrze do doktora Milligana na Florydzie.

– Na tyle, na ile możemy stwierdzić, ojciec Emmy był mieszańcem. Miał odpowiedni koloryt, nosił szkła kontaktowe, kochał owoce morza i ocean. Wiedział o fizycznej odmienności Emmy. – Mówi doktorowi o swojej teorii, że niektórzy mieszańcy mogli przeżyć zniszczenie Tartessos.

Doktor jest cicho przez kilka sekund.

– Co jeszcze?

Galen posyła mi lekko zdziwione spojrzenie. Odpowiadam wzruszeniem ramion.

– Co ma pan na myśli? – pyta.

– Mam na myśli, mój chłopcze, jakie inne dowody na to macie? Mężczyznę, którego opisaliście, mógłbym być ja. Miałem blond włosy zanim pojawiły się siwe. Noszę szkła kontaktowe. Tak się składa, że kocham owoce morza i plażę, jeśli miejsce, gdzie żyję jest jakimkolwiek wyznacznikiem. Ja także wiem o fizycznej odmienności Emmy. W takim razie Emma mogłaby być moją córką. Czy to właśnie masz na myśli? Jeśli to wszystko na czym się opierasz, Emma mogłaby być córką prawie każdego mężczyzny w granicach stanu. Nie bardzo to naukowe.

Galen marszczy brwi.

– Jesteś tam Galen? – pyta doktor Milligan. Siedzę obok Galena na łóżku, nie podoba mi się, gdzie zmierza ta rozmowa.

– Wciąż tutaj jestem.

– Dobrze. Jest coś jeszcze do rozważenia. jeśli ojciec Emmy był potomkiem mieszańców, jak mówisz, wtedy on sam nie byłby już pół-syreną, prawda? Raczej w jednej czwartej mieszańcem lub mieszańcem „kto wie ile pokoleń wstecz”? Co rozcieńczyłoby krew Emmy jeszcze bardziej. Naprawdę, jaką szansą jest, by ojciec Emmy był właściwie mieszańcem? Muszą być tam jakieś nieposłuszne syreny, które splądzają pełnokrwiste pół-syreny, nie wydaje ci się? I jeśli Emma jest tylko potomkinią tych żyjących dawno temu pół-ludzi, cóż, wtedy w większości byłaby człowiekiem. Ale tego nie pokazują testy, mój chłopcze. Ona jest dokładnie pół-syreną.

– Co pan twierdzi doktorze Milligan? – pyta podenerwowany Galen.

– Mówię, Galen, że nie wydaje mi się, że znaleźliście odpowiedź. Myślę, że jeszcze musicie jej poszukać. Życzyłbym sobie, byście do mnie wtedy zadzwonili. Mógłbym wam pomóc potwierdzić to dowodami i oszczędzić wasz czas. Jednakże jest jeszcze jedna rzecz, o której chcę wspomnieć, zanim się

rozłączymy.

– Jaka? – pyta Galen, prawie oszołomiony.

– Czy nie powiedziałaś mi kiedyś, że młoda syrena osiąga pełną dojrzałość w wieku dziewięciu lat?

– Tak. Dziewięciu lub dziesięciu. Niektórzy nawet wcześniej.

– I to tyczy się zdolności do wyczuwania?

– Tak. I ich kości już się całkowicie wykształcają. Już więcej nie rosną.

– Ale widzisz mój, chłopcze, skoro Emma jest pół-człowiekiem, osiąga dojrzałość się w wolniejszym tempie. Precyzyjnie ujmując, w tempie wolniejszym o połowę. Co, jeśli mam rację oznacza, że nie osiągnęła dojrzałości dopóki nie skończyła osiemnastego roku życia.

Moje usta się otwierają. Uderzenie się w głowę nie ma nic wspólnego z moimi zdolnościami syreny. Właśnie skończyłam dojrzewać. Zaraz przed śmiercią Chloe.

– Rozumiem – mówi Galen, owijając wokół mnie ramię i przyciągając do siebie. – Cóż, dziękuję, doktorze Milligan. Przepraszam, że nie zadzwoniliśmy wcześniej. Nie ma pan pojęcia, jak mi przykro.

– Tak, cóż, tylko próbuję pomóc. – Ale słyhać, że jest smutny. Jakby wypadł poza obieg. Technicznie rzecz biorąc, tak było.

Jednak stawiam na to dół od bikini, nigdy więcej poza nim nie będzie.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**





## 26

Ostrożnie, by jej nie obudzić, Galen odsuwa kosmyki Emmy z twarzy, policzki dziewczyny są zaróżowione blaskiem wschodzącego słońca. Jej letnia sukienka na ramiączkach jest w ruinie, Atlantyk pozostawił na niej ślady przypominające pasmo górskie. Rozerwała brzeg, gdy polowała w świetle księżyca na swój drugi but. Potem rozłożyła swoją sukienkę jak wachlarz, by położyć się na niej zamiast na piasku. I tam pozostał całą noc. *Dlatego nigdy nie szukałem partnerki. Nikt inny nie pasuje w moich ramionach tak jak ona.* Pochylając się, muska jej usta swoimi. Wzdycha, gdy to czuje.

Mewy skrzeczą w oddali, żadne śniadania. Poranny przypływ zalewa brzeg. Wiatr przechodzi przez wydmowe trawy, jakby szeptał tajemnicę, której nikt nie powinien słyszeć. I Emma śpi. *To jest definicja spokoju.*

Definicja spokoju jest przerwana dzwonkiem Torafa. *Dlaczego Rachel załatwiła Torafowi telefon? Czy ona mnie nienawidzi?* Szukając po omacku w piasku za sobą, Galen kładzie na nim rękę zanim skończy się dzwonek. Czeką pięć sekund i... Taa, znów dzwoni.

– Halo? – szepcze.

– Galen, tu Toraf.

Galen prycha.

– Myślisz?

– Rayna jest gotowa do wyruszenia. Gdzie jesteście?

Chłopak wzdycha.

– Jesteśmy na plaży. Emma wciąż śpi. Wrócimy za kilka minut. – Emma stawiała czoło gniewowi swojej mamy przekraczając godzinę policyjną kolejny raz ostatniej nocy, by być z nim. Ceremonia sparowania Groma jest jutro i obecność Galena i Rayny jest wymagana. Musi zostawić ją pod opieką Torafa, dopóki nie wróci.

– Przepraszam, Wasza Wysokość. Mówiłem ci, Rayna jest gotowa wyruszyć. Masz około dwóch minut prywatności. Zmierz w waszą stronę. – Telefon się rozłącza.

Galen pochyla się i zatacza swoimi ustami łuk po jej słodkiej szyi.

– Emmo – szepcze.

Wzdycha.

– Słyszałam go – jęczy ospale. – Powinieneś powiedzieć Torafowi, że nie musi krzyczeć do telefonu. I jeśli dalej będzie tak robił, mam zamiar przypadkowo go popsuć.

Galen się szczyrzy.

– Niedługo to ogarnie. Nie jest kompletnym idiotą.

Na te słowa Emma otwiera jedno oko.

Wzrusza ramionami.

– Cóż, może w trzech czwartych. Jednak nie pełna jedynka.

– Jesteś pewien, że nie chcesz bym popłynęła z tobą? – pyta, siadając i rozciągając się.

– Wiesz, że chcę. Jednak myślę, że ceremonia sparowania będzie wystarczająco interesująca bez przedstawienia mojej półsyreniej dziewczyny, nie uważasz?

Emma się śmieje i przesuwa włosy na jedną stronę, przekładając je przez ramię.

– To nasz pierwszy raz, gdy będziemy osobno. No wiesz, jako para. Spotykaliśmy się tak naprawdę dwa tygodnie. Co ja bez ciebie zrobię?

Przyciąga ją do siebie, opierając jej plecy o swoją pierś.

– Cóż, mam nadzieję, że tym razem gdy wrócę, nie zastanę widoku ciebie całującej Torafa.

Parsknięcie za nimi pozwala im stwierdzić, że ich dwie minuty prywatności minęły.

– Taa. Albo ktoś umrze –mówi serdecznie Rayna.

Galen pomaga Emmie wstać i strząsa pozostałe grudki piasku z jej sukienki. Bierze jej dłoń w swoją.

– Czy mogę cię prosić o jedną rzecz, zanim się o to zdenerwujesz?

Jęczy.

– Niech pomyślę. Nie chcesz, bym weszła do wody, gdy ciebie nie będzie.

– Ale nie *rozkazuję* ci zostać poza nią. Proszę, nie błagam, bardzo grzecznie, i całym swoim sercem, byś do niej nie wchodziła. To twój wybór. Ale jeśli do niej nie wejdiesz to

uczyni mnie najszcześniejszym człowiekiem-rybą na całym wybrzeżu.

Wyczuwają stalkera prawie codziennie. To, i fakt, że doktor Milligan obalił jego teorię dotyczącą taty Emmy jako mieszańca, denerwuje Galena bardziej niż może to powiedzieć. To oznacza, że wciąż nie mają jakiegokolwiek odpowiedzi o tym, kto może wiedzieć o Emmie. Lub dlatego trzymają się blisko.

Emma nagradza go uśmiechem odbierającym dech.

– Nie wejdę do wody. Bo mnie o to poprosiłeś.

*Toraf miał rację. Musiałem tylko poprosić.* Kręci głową.

– Teraz mogę spać spokojnie.

– Czyli chociaż jedno z nas się wyśpi. Nie bądź tam zbyt długo. Albo Mark usiądzie obok mnie na lunchu.

Galen wykrzywia twarz w grymasie.

– Pospieszę się. – Pochyla się by ją pocałować. Za nimi słychać pierwszy plusk Rayny.

– Płynie bez ciebie –szepcze w jego usta Emma.

– Mogła to zrobić kilka godzin temu i wciąż ją dogonię. Do widzenia, anielska rybko. Trzymaj się. – Umieszcza energiczny pocałunek na jej czole, potem zaczyna biec i nurkuje.

I już za nią tęskni.

\*\*\*

Galen znajduje Groma dokładnie tam, gdzie nie powinien być – na polu minowym. Godziny przed swoją ceremonią sparowania, wciąż rozpacza po swojej utraconej miłości. Jednak kimże jest Galen by go oceniać? Jego brat paruje się z kimś, kogo nie kocha – co pozwala być Galenowi z tą, którą on darzy uczuciem.

Grom pozdrawia go uśmiechem pełnym mdłości.

– Nie jestem na to gotowy, braciszku – wyznaje.

– Pewnie, że jesteś – śmieje się Galen, klepiąc plecy brata.

Grom kręci głową.

– Czuję się jak... jakbym ją zdradzał. Nalię.

Galen sztywnieje. *Och*. Nie czuje się odpowiednią osobą, by rozmową wyciągnąć Groma z tego rodzaju nastroju.

– Jestem pewien, że by to zrozumiała – próbuje.

Grom w zamyśleniu studiuje jego twarzy.

– Chciałbym myśleć, że tak właśnie by było. Jednakże nie znałeś Nalii. Miała niesamowity temperament. – Tłumi śmiech. – Wciąż oglądam się przez ramię, oczekując zobaczyć ją gotową do zatłuczenia mnie za parowanie się z kimś innym.

Galen marszczy brwi, niepewny co odpowiedzieć.

Grom się śmieje.

– Oczywiście żartuję. – Potem wzrusza ramionami. – Cóż, przynajmniej żartuję w połowie. Przysięgam, że ostatnio ją wyczuwam, Galen. To uczucie jest prawdziwe. Potrzebuję całej swojej siły woli, by nie podążyć za pulsem. Myślisz, że straciłem rozum?

Galen kręci głową z obowiązku. Chociaż w duchu, myśli że może tak być.

– Sądzę, że czujesz się winny. Ech... nie to, że naprawdę masz powód tak się czuć. Uh, to naturalne, że czujesz w ten sposób przed swoją ceremonią sparowania. Nerwy i tak dalej. – Galen przebiega ręką po włosach. – Przepraszam. Nie jestem dobry w tego rodzaju sprawach.

– Jakich sprawach? Bycia dorosłym? – Grom posyła mu uśmiezek.

– Bardzo śmieszne.

– Może powinieneś spędzić na łądzie więcej czasu, potem wrócić i porozmawiać. Wiesz, bycie na łądzie postarza cię. Może by ci się przydało.

Galen prycha. *Teraz mi mówisz.*

– Słyszałem.

Znikąd Grom łapie twarz Galena i chwyta ją w obie dłonie. Galen nienawidzi, kiedy to robi.

– Pozwól mi zobaczyć tą małą słodką twarzyczkę, płotko. Taa, tak jak myślałem. Twoje oczy robią się niebieskie. Ile czasu spędzasz na łądzie? Proszę, powiedz mi, że nie wybrałeś formy człowieka nad płetwę! – Potem się śmieje i wypuszcza go równie niespodziewanie.

Galen wpatruje się w niego.

– O co ci chodzi?

– Tylko się droczyłem, płotko. Pognębiłem cię trochę.

– Wiem, ale... dlaczego powiedziałeś, że moje oczy stają się niebieskie? Co to ma wspólnego z ludźmi?

Grom macha na niego lekceważąco dłonią.

– Zapomnij o tym. Myślę, że jesteś teraz bardziej spięty niż ja. Powiedziałem, że żartowałem.



– Grom, jeśli jest to coś, co dotyczy ludzi, powinienem wiedzieć. Jestem ambasadorem. Nie pozwalasz mi dobrze wykonywać mojej pracy. – Głos Galena jest bardziej spokojny, niż on czuje się w rzeczywistości. Pamięta przedstawienie na ścianie Tartessos. Syreny, których oczy wyglądały na niebieskie zamiast być fiołkowe.

– Na trójzęb Trytona, Galen. To nie ma nic wspólnego z twoimi obowiązkami jako ambasadora. To tylko plotka. Szczerze, jestem zaskoczony, że nie słyszałeś tego wcześniej.

Galen krzyżuje ręce na piersi.

– Cóż, nie słyszałem.

Grom przewraca oczami.

– Masz rację. Nie jesteś dobry w tych sprawach. Legendą jest, że czasami, gdy syreny spędzają na lądzie dużo czasu, ich oczy zaczynają blaknąć do błękitu. To tylko mit, płotko. Uspokój się. Twoje oczy nie stają się niebieskie.

*Może spędzam za dużo czasu na lądzie. Wiem więcej o ludzkiej historii niż historii syren.*

– Co kombinujecie? – Kobięcy głos rozlega się za nimi. Odwracają się, aby ujrzeć Pacę.

Galen kuli się w środku. Paca nie powinna tu być. Może za kilka godzin będzie partnerką Groma, ale to miejsce jest święte. Widzi jak jego brat sztywnieje przy jego boku. Potem czuje zbliżający się puls Rayny. Puls Jagena jest tuż za nią. Coś się dzieje.

– Witaj, Paco – mówi Galen uprzejmie. – Właśnie zamierzaliśmy się z tobą zobaczyć, prawda, Grom?

Paca nie jest brzydka, ale nie jest również ładna. „Zwyczajna” byłoby dobrym słowem na opisanie jej. Jednakże jest nie tylko niezbyt ładna. W jej oczach czai się coś, co sprawia, że jest mniej niewinna, mniej zasługuje na określenie jej zwyczajną. Zwyczajnej można by współczuć. Ale Paca nie wzbudza w Galenie litości.

– Mam nadzieję, że zamierzaliście ściągnąć waszą siostrę z moich pleców. – Paca urywa, gdy Rayna podpływa bliżej. – Jest dość niemiła.

Galen rzuca Raynie spojrzenie, na które reaguje uniesieniem podbródka.

– Paca i jej kurdupłowaty ojciec, o tam, są pełni łajna wielorybów – informuje swoich braci Rayna.

– Rayna – warczy Grom. – Pamiętaj o manierach.

Rayna unosi podbródek jeszcze wyżej. *Zaczyna się.*

– Paca jest oszustką, Grom – mówi. – Nie możesz się z nią sparować. Wybacz za zrujnowanie ci ceremonii. Płyńmy stąd, Galen.

Paca gwałtownie wciąga powietrze, gdy Jagen pod pływa do grupy, prawie jękając się w swoim gniewie.

– Ty mała... mała szkaradnico<sup>54</sup>! Jak śmiesz obrażać moją córkę?

Galen łapie rękę Rayny.

– Coś ty zrobiła? – syczy.

Wyszarpuje swoją rękę i posyła mu wyniosłe spojrzenie.

– Jeśli Paca ma Dar Posejdon, to ja mam Dar Trytona. Chociaż nie pytajcie mnie, na czym polega, bo nawet nie mam pojęcia.

– Rayna, wystarczy! – mówi Grom, łapiąc ją za drugą rękę. – Przepróś. Natychmiast.

– Przeprosić za co? Mówienie prawdy? Wybacz, nie zamierzam. – Wzrusza ramionami, ale nie stara się wyszarpać z uścisku Groma.

---

<sup>54</sup> Szkaradnica – drapieżna ryba morska z rodziny skorpenowatych. Uważana za jedno z najbardziej jadowitych zwierząt morskich. Ukłucia mogą być śmiertelne dla człowieka.

- Jak możesz mówić, że jest oszustką? Pokazała ci swój dar!
- mówi Jagen, uderzając ręką w wodę w geście frustracji.

Rayna prychna.

- Nie pokazała swojego daru Galenowi. Galen, widziałeś jak pokazuje swój dar? Niech ci go pokaże. – Zwraca się do Paci. – Słyszałaś co powiedziałam, księżniczko „oszustko-jedząca-wielorybie-łajno”? Pokaż mojemu bratu twój żaloszny dar.

Oczy Paci pełne są żądzy mordy. Patrzy na Groma.

- *Zrób* coś ze swoją siostrą. Pozwolisz jej tak mnie obrażać w swojej obecności? Mam się spodziewać, że tak właśnie będę traktowana, gdy sparuję się z tobą?

Rayna się śmieje.

– Chciałabyś...

– Rayna! – wtrąca Galen. – Wystarczy!

Przewraca oczami, ale nic więcej nie mówi. Galen zwraca się do Paci. Próbując brzmieć przepraszająco, mówi:

– Proszę, wybacz mojej siostrze brak...

– Zdrowego rozsądku? – podpowiada lodowatym tonem Paca.

Galen się uśmiecha. Tak jakby.

– Paco, oczywiście chciałbym byś pokazała mi Dar Posejdona. Byłabyś tak miła mi to pokazać? Słyszeliśmy już o nim cudowne rzeczy od Torafa.

To wydaje się udobruchać Pacę i Jagena. Trochę. Grom nawet rozluźnia swój uścisk na ręce Rayny.

Paca kłania się nisko, znak głębokiego szacunku do Galena. Potrzebuje całej siły woli, by nie przewrócić oczami.

– Oczywiście, młody książę. Proszę za mną. – Prowadzi ich znaczną odległość od pola minowego, co zaskakuje Galena.

Mijają wszystkie rodzaje ryb, na których mogłaby pokazać swój dar. Przy każdej mijanej rybie, jeśli to w ogóle możliwe, wyraz twarzy Rayny robi się coraz bardziej zadowolony z siebie.

– Co w ciebie wstąpiło? – pyta przeznaczonym tylko do jej uszu szeptem Galen.

Ze wszystkich rzeczy, posyła mu mrugnięcie.

– Zobaczysz – odpowiada bezdźwięcznym poruszeniem ust.

Płyną wystarczająco daleko, by dotrzeć do skalnej półki prowadzącej na płycizny. To wszystko wydaje się kłopotliwe, jak na tak małą demonstrację, ale Galen się temu poddaje, ponieważ nie wydaje się w porządku, aby Grom miał być nachmurzony w dniu własnej ceremonii sparowania.

– Paco, może moglibyśmy się tutaj zatrzymać na ten pokaz. Musimy niebawem wracać; nie chcesz by wszyscy czekali na ceremonię – mówi Galen.

– Już prawie jesteśmy – woła do nich przez ramię. Galen patrzy na Raynę, ale ona nic nie mówi. Tylko uśmiecha się, jakby naprawdę straciła rozum.

Kiedy mijają półkę prowadzącą na płycizny, zatrzymuje się. W końcu.

– Dajcie mi chwilkę – mówi. – Muszę je wezwać.

Wystrzela na powierzchnię.

Galen patrzy na Jagena.

– Kogo wezwać?

Jagen się uśmiecha.

– Delfiny, młody książę.

Rayna wciąż nie nawiązuje z Galenem kontaktu wzrokowego, więc jest zmuszony czekać – niecierpliwie – by Paca powróciła ze swoim stadem. Po kilku minutach wraca z powrotem, trzy delfiny są po jej bokach.

– Mogę sprawić by wyskoczyły z wody, pływały w kółko lub płynęły na siebie – mówi do Galena. – Wybierz.

*Co?* Rzuca pełne niedowierzania spojrzenie na Raynę, która odpowiada rzadkim, wielkim uśmiechem ukazującym wszystkie zęby.

– Grom lubi patrzeć jak pływają w kółko, moja droga – mówi Jagen. – Dlaczego nie każesz im tego zrobić? Nasz młody książę najwyraźniej nie może się zdecydować.

Paca zwraca się do swoich delfinich przyjaciół i mówi:

– Kółka! – Potem rysuje dłońmi wielkie kółko, ciągle i ciągle. Delfiny słuchają.

Galen gwałtownie wciąga powietrze. *Och, nie. Ręczne sygnały.* Używa ręcznych sygnałów jak trenerzy w Gulfarium. Rayna musiała to dostrzec.

Jagen widocznie myli wciągnięcie powietrza przez Galena jako podziw.

– Całkiem zadziwiające, prawda, mój książę? – mówi z wszystkowiedzącym uśmiechem.

– Bardzo – wyrzuca. Odchrząkuje. – Paco, a co z tymi flądrami przy dnie? Co możesz z nimi zrobić?

Paca się dąsa.

– Myślałam, że chciałeś zobaczyć delfiny.

– Dobrze sobie z nimi poradziłaś. Bardzo dobrze. Jednakże chciałbym zobaczyć jak te flądry robią coś zabawnego. Możesz sprawić, by również pływały w kółko?

– Mój książę, tak nie działa Dar Posejdona – wtrąca Jagen. – Jest ograniczony do konkretnych...

– Kłamca! – krzyczy Rayna, strasząc wszystkich. Delfiny robią się kapryśne i rzucają się do ucieczki.

– Rayna – mówi Grom.

– Auć – wyje. – Ranisz mnie.

Galen wzdycha, jego serce tonie.

– Puść ją, Grom. Paca nie ma Daru Posejdona.

Grom puszcza ją i marszczy brwi na swojego brata, Rayna kryje się za plecami Galena.

– Nie mów mi, że namówiła cię do tej małej gry – mówi do niego Grom.

– To oburzające! – grzmi Jagen. – Grom, musisz zapanować nad swoim rodzeństwem, zanim ja to sam zrobię.

Galen przewraca oczami. Jagen ma ponad sto pięćdziesiąt lat. Jeśli chce bić się z Galenem, jak najbardziej może podpłynąć bliżej.



– Grom, Dar Posejdona nie jest ograniczony do kilku rodzajów ryb. Dar został stworzony, by nas wyżywić. Co z Jaskinią Pamięci? Tak głęboko nie ma delfinów. Jak może wyżywić Archiwum, jeśli będzie musiała?

Grom krzyżuje ręce na piersi, jego twarz jest jak kamień.

– Wydaje mi się, że powinieneś zająć tym, co ci wychodzi najlepiej, braciszku. Ludźmi. I zabierz ze sobą swoją siostrę. Nie mogę na nią patrzeć.

– Co? – pyta Galen, podpływając bliżej brata. – Odprawiasz mnie?

– Oboje spowodowaliście dzisiaj już wystarczająco negatywnych emocji. Odbędziemy długą rozmowę po ceremonii.

– Dlatego próbujemy powiedzieć ci prawdę! – mówi Rayna.  
– Nie powinno *być* żadnej ceremonii sparowania.

– Rayna – mówi łagodnie Galen. – Poradzę sobie z tym.  
Proszę.

– Nie, nie zrobisz tego, bracie – mówi Grom. – Właśnie obraziłeś moją przyszłą królową – *twoją* przyszłą królową – z powodu swojej ograniczonej opinii.

– Mojej opinii? – pyta Galen, zirytowany.

– Uważaj na swój ton, bracie. Nie zmuszaj mnie, bym cię wysłał na banicję. To twoja opinia, dopóki nie możesz jej udowodnić w żaden sposób. Nie ma dowodu na to, że Paca nie ma Daru Posejdona.

*Wysłać mnie na banicję?*

– Ona używa swoich rąk! – krzyczy Galen. – Wytrenowała te delfiny, by odpowiadały na ręczne sygnały. Prawdziwy Dar Posejdona opiera się jedynie na głosie.

Grom unosi brew.

– Naprawdę? Możesz to udowodnić?

Galen otwiera usta, potem znów je zamyka. *Nie bez Emmy.*

– Cóż...

– Nie, nie może tego udowodnić – wyrzuca Rayna. Nie patrzy na Galena, chociaż on chce by zwróciła na niego wzrok. *Co ona robi?*

Podpływa do niego.

– Nigdy nie uwierzy ci o Emmie, Galen – wyszeptuje. – Nawet im nie mów. Nie powstrzyma ceremonii, by poczekać aż ją sprowadzisz. Spójrz na niego. On już zdecydował – szepcze.

– Wiem, że on nie może tego udowodnić – warczy Grom. – I nawet jeśliby mógł, mógł zwrócić na to uwagę wszystkich o wiele wcześniej. Troszkę za późno, by się za to zabrać, nie wydaje ci się?

– Dlaczego to robisz? Dlaczego jesteś taki nieustępliwy? – pyta Galen. – Czy chodzi o Nalię? Wybranie sobie partnerki nie sprawi, że o niej zapomnisz. Mam nadzieję, że nie próbujesz tego zrobić.

Teraz jest kolej, by to Rayna głęboko wciągnęła powietrze. Galen przekroczył granicę, ale nie obchodzi go to. Grom jest bardzo nierozsądny. Grom jest bardzo nie-Gromem.

Grom sztywnieje i staje się zimny jak góra lodowa.

– Odejdźcie. Oboje. Teraz.

– Więc to już? – Galen mówi, splatając ręce za głowę. – Jesteśmy skazani na banicję?

Grom powoli przytakuje.

– Płynmy, Rayno – mówi Galen, wciąż patrząc na Groma. – Wracajmy do domu.

\*\*\*

Do czasu, gdy docierają do brzegu, Galen jest wykończony. Będąc w pośpiechu, by zobaczyć Emmę, trzymał Raynę na plecach przez całą drogę do domu, na rzecz szybkości. Znajduje parę kąpielówek, które ukrył pod kamieniem i zakłada je. Rayna znajduje swój własny strój kilka metrów niżej.

Nie wyczuwa Emmy lub Torafa w wodzie, więc zmierza do domu, mając nadzieję wbrew nadziei, że Emma z jakiegoś powodu tam jest, czekając na niego. Nie ma jej. Ale jest Toraf. I nie wygląda na szczęśliwego.

– Jak poszło? Musimy porozmawiać – wyrzuca Toraf.

Galen zatrzymuje się, ściągnięty chłodem.

– Gdzie jest Emma? Wszystko z nią w porządku?

– Jest w domu ze swoją mamą. Wszystko w porządku.

Jednakże jest problem.

– Na wypadek gdybyś nie zauważył, nie przeszkadzam ci – mówi Galen, jego szczeka jest ściśnięta tak mocno, że może się unieruchomić. – Swobodnie możesz mówić dalej.

Toraf wyłamuje sobie rękę.

– Nie denerwuj się za bardzo.

– Za późno.

– Dobrze, wściekaj się więc. Jednak zrobiłem to dla twojego dobra.

– Na trójzab Trytona, Toraf! – krzyczy Rayna. – Co zrobiłeś? Mieliśmy długi dzień!

Toraf wypuszcza gwałtownie powietrze.

– Poprosiłem Yudora, by przybył i mi pomógł. Wyjaśniłem, że nie rozpoznaję stalkera, lub że jego puls miesza się z tętnem kogoś innego. Nie powiedziałem mu nic więcej.

– Co zrobiłeś? – Galen już zwinął dłonie w pięści.

Toraf unosi swoje dłonie, by pokazać dobre zamiary.

– Galen, on rozpoznał ją od razu.

– Emmę? – Galen wzdycha. *To nie może się dziać.*

– Nie. Stalkera.

– Czekał – mówi Rayna. – *Jq?* Kim ona jest?

– Galen – mówi Toraf. – To Nalia. Yudor przysięga na swoją pamięć Trytona. Nie jest martwa. On jest w drodze powrotnej, by zatrzymać ceremonię sparowania.

Nalia. Wszystko zbiera się do kupy, jakby puzzle nagle wskoczyły na swoje miejsce.

Galen gna przez salon i na plażę, Toraf i Rayna są zaraz za nim.

\*\*\*

Dom Emmy rozświetla szczyty wydm znajdujących się przed nim. To zwykle oznacza, że Emma jak i jej mama obie są w domu, żyjąc oddzielne życia w różnych pokojach.

Galen biegnie sprintem do tylnych przesuwanych szklanych drzwi i uderza w nie. Nie ma czasu na etykietę. Pokazuje Raynie i Torafowi, by zostali z tyłu. Może powiedzieć, że Rayna prędzej zje swój ucho niż posłucha, ale Toraf ją powstrzymuje.

Emma podchodzi do drzwi, na jej twarzy jest cudowny uśmiech.

– Śpieszysz się tak z jakiegoś powodu? – mówi, podekscytowanie rozświetla jej wielkie fiołkowe oczy.

– Musiał tęsknić za mną – woła z kuchni mama Emmy. Mruga do Galena, całkowicie nieświadoma jak bardzo jej słowa się zmieniają.

– Mamo. Ech – mówi Emma, podając Galenowi ręcznik i zamykając drzwi.

– Dzięki – mówi jej. – Za ręcznik mam na myśli.

– Coś się stało? – Z jej wyrazu twarzy wyczytuje, że musi wyglądać na tak zaniepokojonego jak się czuje.

Muska jej policzek grzbietem dłoni.

– Kocham cię. Bardziej niż zdajesz sobie z tego sprawę. Nie ważne, co się stanie.

Ona odwraca się, by ucałować jego dłoń.

– Uch–och. Nie ważne, co się stanie? To trochę makabryczne, nie uważasz? – szepcze. – Ale nieważne jak makabryczne to jest, ja też cię kocham. Boże, tak bardzo za tobą tęskniłam. I to tylko przez dwadzieścia cztery godziny rozłąki!

Pochyla się, muska swoimi ustami jej usta, podziwiając ich miękkość. Normalnie nie pocałowałby Emmy w obecności jej matki uznając to za brak szacunku, ale uważa, że to są specjalne okoliczności.

Na zawsze zapamięta ten moment. Moment zanim wszystko się zmieni. Obdarza ją ostatnim pocałunkiem, potem zwraca się do kuchni.

– Niech pani pozwoli mi się tym zająć, pani McIntosh.

Uśmiecha się i kręci głową.

– Och, nie ma potrzeby Galen. Już prawie skończyłam. Poza tym wciąż ociekasz wodą.

Mimo to Galen pojawia się przy zlewie. Fragmentaryczne wskazówki układają się z każdym krokiem, który stawia, formując się w kompletny obraz.

Stracił cały ten czas na podejrzywaniu taty Emmy. *Jak mogłem być taki głupi?*

Jej syrenie ubarwienie, poza niebieskimi oczami. Niebieskie oczy bez szkieł kontaktowych, niebieskie oczy, które wyblakły z pierwotnego fioletu przez lata spędzone przez nią na lądzie. *To nie legenda. Przedstawienie z Tartessos mówi prawdę.* I te wszystkie lata na lądzie są odpowiedzialne za jej szare pasemka we włosach – oznaka szybszego starzenia.

Sposób, w jaki miała niesamowity zwyczaj dzwonić za każdym razem, gdy pojawiał się stalker. Prawdopodobnie wyczuła ich w wodzie i chciała się upewnić, że Emma jest bezpieczna. Jeśli doktor Milligan miał rację, jeśli Emma nie dojrzała aż do teraz, ona mogła jej wcześniej nie wyczuwać. Może nie mieć pojęcia, że Emma ma dar.

*Wyczuwanie.* Grom przysięgał, że znów ją wyczuwa. *Czy naprawdę mógł wyczuć ją z tak daleka przez cały ten czas? Może*



wszystkie mity są prawdziwe. Może istnieje takie coś jak przyciąganie.

Mimo to, przyciąganie czy nie, łamie prawo – i serce mojego brata – zostając na lądzie przez cały ten czas. Nie wspominając o powiększającej się przepaści między dwoma królestwami, po tym jak odeszła. Tak mocno jak kocha Emmę, Galen nie może zignorować postępowania jej matki.

I nie może pozwolić, by Grom sparował się z niewłaściwą osobą.

Pani McIntosh posyła mu zagadkowe spojrzenie, ale nie mówi nic, gdy dociera on do jej boku. Wkłada ręce do wody z naczyniami. I natychmiast ją wyczuwa. Stalker. Spojrzenie w jej oczach, sposób, w jaki otwiera usta, sposób, w jaki spogląda na trójzab na jego brzuchu, jest potwierdzeniem, którego potrzebował.

– Masz wiele do wyjaśnienia, Nalio – mówi Galen.

**Tłumaczenie: darkangelofrevolution**

**Korekta: Thebesciaczuczek**



## Podziękowania

Na wypadek gdybyście byli ciekawi, tak, podziękowania są najcięższą częścią książki do napisania. Tak wielu ludzi przyczyniło się do dodania składnika do przepisu, który stał się Dziedzictwem Posejdona, więc po prostu wiem, że o kimś zapomnę i kiedy to się stanie, proszę, bardzo proszę, wybaczcie mi! Tym samym zdecydowałam się w ten sprawiedliwy (obsesyjno-kompulsywny) sposób podziękuję wszystkim, zaczynając w chronologicznym porządku, jak pojawiali się oni w moim pisarskim życiu:

Dziękuję mojej szwagierce, Amandzie, która dała mi krzesiwo do wzniecania ognia, który zaczął to wszystko. Dziękuję mojej przyjaciółce, Elayne, która zawsze była moją świnką morską, ale nigdy świnią. Dziękuję mojej przyjaciółce i cheerleaderce, Cathy B., i ona dokładnie wie za co!

Dziękuję grupie krytyków ECW, ale zwłaszcza Sheryl i Vance'owi, którzy delikatnie porwali na pół mój manuskrypt i zmusili mnie, bym poskładała go z powrotem we WŁAŚCIWY sposób. I czy wiecie, że Dziedzictwo Posejdona ma ciocię Heather? Cóż, ma i tak jak każda inna

dobra ciocia, kochała je, karmiła i dawała klapsa, gdy było to konieczne.

Dziękuję ciociu Heather!

Podziękowania dla moich sióstr Beatrice Thomas, Beatrice Garrett i Beatrice Lyons, które nie zaśmiały mi się w twarz, kiedy w końcu przyznałam, że piszę książkę, i które pilnowały mojej córki, gdy ja dryfowałam na statku wycieczkowym po „rozmowie telefonicznej”. I bardzo, bardzo specjalne podziękowania dla Mai, która słuchała, gdy czytałam na głos i śmiała się, gdzie miało być śmiesznie, wstrzymywała oddech, gdzie chciałam wywołać szok, oraz robiła grymasy, gdy postać wymiotowała.

Naprawdę nie mogę nawet opisać jak bardzo jestem wdzięczna mojej wspaniałej agentce, Lucy Carson, której wiele talentów obejmuje sprzedaż urywków z manuskryptu, odrywanie szalonych pisarzy od parapetu i zmianę pustelników w motyle towarzyskie.

Gigantyczne podziękowania dla moich korektorów, Jean i Liz, których doświadczenie i wskazówki uczyniły ten projekt najlepszym, jakim mógł być. Również dziękuję innej Annie, za niepowiedzenie nikomu o moim skandalu przy adiustacji. I dziękuję Holly, która zrobiła tak dużo za kulisami w moim imieniu.

Jeśli kogoś pominęłam – i jestem pewna, że to zrobiłam – to nie świadczy o was, a o mnie, a bardziej o mojej specjalnej zdolności (lub raczej jej braku) do zapamiętania rzeczy, gdy skończyłam trzydziestkę.

Okej, czekajcie. O czym to mówiliśmy?

